

Steel Danielle

Zdrada



*Moim ukochanym dzieciom:
Beatrix, Trevorowi, Tondzie, Nickowi i Sam,
Victorii, Vanessie, Maxxowi i Zarze.
Wam, żeby ci, których kochacie, nigdy Was nie zdradzili.
Życzę Wam, żeby ci, którym ofiarujecie serca,
zawsze traktowali je z czułością i z szacunkiem.
Życzę Wam, żeby miłość, którą obdarowujecie innych,
zawsze do Was wracała po dziesięciokroć silniejsza.
Z głębi mojego serca i z wyrazami miłości
Mama / d.s.*

*Każda strata niesie ze sobą zysk,
A każdy zysk niesie ze sobą stratę,
A z każdym końcem przychodzi nowy początek.*
przysłowie buddyjskie

ROZDZIAŁ 1

Dwaj mężczyźni leżeli w palącym słońcu. Nie ruszali się. Eksplozje wstrząsnęły okolicą i jeden z nich zalał się krwią. Choć byli wrogami, ten drugi chwycił umierającego przeciwnika za rękę. Spojrzeli na siebie jeszcze raz i ranny wydał z siebie ostatnie tchnienie. Wtem w pobliżu rozległ się strzał. Drugi mężczyzna z przerażeniem szeroko otworzył oczy. Jakby znikąd zjawił się człowiek z pistoletem w dłoni niczym anioł mściciel, który sfrunął z nieba.

- Cięcie! - Ciszę przerwał głos.

Na plan wkroczyli ludzie z kamerami i z innym sprzętem. „Trup” wstał z ziemi, krew wciąż spływała mu po szyi. Asystent producenta podbiegł do niego z zimnym napojem, który aktor z wdzięcznością wypił duszkiem. Drugi aktor, który przed chwilą trzymał go za rękę, zszedł z planu. Chciał coś zjeść, dowiedziawszy się, że na dzisiaj zakończono zdjęcia.

Zrobiło się gwarno. Rozlegały się okrzyki i salwy śmiechu. Wysoka, szczupła kobieta w krótkich postrzępionych spodenkach dżinsowych, trampkach do kostek i w męskim łachmanie zamiast podkoszulka naradzała się z ekipą, z figlarnym uśmiechem na ustach. Blond włosy kobiety kontrastowały z ciemno-miódową opalenizną, oznaczającą, że ta osoba często przebywa na dworze. Gąszcz długich rozczochranych włosów związała niedbale w kucyk. Wypiła łyk lodowatej wody z butelki, którą ktoś jej podał. W pobliżu stała ciężarówka z jedze-

niem. Fotograf pstrykał zdjęcia aktorom schodzącym z planu. W filmie brały udział cztery największe gwiazdy Hollywood, co nie było niczym nadzwyczajnym w wypadku tej reżyserki. - To będzie najlepsza scena - zapewniała blondynka głównego kamerzystę.

Ludzie krążyli wokół niej, zadając pytania. Technik dźwięku przytakiwał. Robota szła jak z płatka. *Człowiek z piasku* będzie jej najlepszym filmem.

Murowanym przebojem, jak poprzednie filmy Tallie Jones. Czegokolwiek się tknęła, zamieniała w złoto. Zdobyła już dwie nominacje do Oscara i sześć do Złotych Globów, a na jej biurku już prężyły się dwa Globy. Brakowało zaś statuetki Oscara. Jej filmy stawały się hitami, gdyż umiała łączyć wartką akcję, która trafiała w gust mężczyzn, odpowiednią dawkę przemocy, zaspokajającą ich żądzę krwi, nie epatując nią nadmiernie, z kobiecą wrażliwością i emocjonalnością. Ofiarowała widzom to, co najlepsze z obu światów. Miała dotyk Midasa. W wieku trzydziestu dziewięciu lat zebrała na koncie siedemnaście filmów, z których żaden nie okazał się klapą.

W powietrzu unosił się zapach zwycięstwa. Tallie z radością szła do przyczepy, która służyła jej za biuro, gdy kręciła film za miastem, ściskając pod pachą podniszczony scenariusz ze zmianami naniesionymi poprzedniego dnia przez scenarzystów. Wciąż doskonaliła tekst. Była perfekcjonistką. Współpracownicy złościли się na nią, że zajmuje się każdym najmniejszym szczegółem, lecz ta strategia miała swoje dobre strony. W klimatyzowanej przyczepie Tallie włączyła blackberry. Ujrzała dwie wiadomości od córki, studentki pierwszego roku prawa na uniwersytecie w Nowym Jorku. Maxine czy też Max, jak na nią mówiono, wołała prawo niż film. Chciała zostać prawnikiem jak jej dziadek, ojciec Tallie, Sam Jones. Był bohaterem ich obydwu, a one były kobietami jego życia. Mama Tallie zmarła na białaczkę, gdy córka uczyła się w szkole średniej, a ojciec z entuzjazmem wspierał wszystkie jej pomysły. Towarzyszył jej na oscarowej gali, kiedy otrzymała nominację. Pękał z dumy, stojąc u jej boku.

To dzięki matce Tallie pokochała klasyczne kino. Odkąd sięgała pamięcią, chodziły razem oglądać filmy. Mama dała jej na imię Tallulah, na cześć Tallulah Bankhead, którą uznawała za najpiękniejszą kobietę, jaką widział świat. Tallie nienawidziła swego imienia, tolerowała wyłącznie jego zdrobnienie. Uwielbiała wszystkie filmy obejrzone z mamą, która sama marzyła o karierze aktorki, a potem przelała swoje marzenia na córkę, lecz niestety nie dożyła jej sukcesów. Nie zobaczyła jej filmów. W wieku dwudziestu jeden lat wyszła za mąż za czterdziestopięcioletniego rozchwytywanego prawnika. Była jego drugą żoną, a Tallie ich jedyną córką. Osiemdziesięcioletni teraz ojciec Tallie, emerytowany prawnik, bardzo podupadł na zdrowiu. Codziennie rozmawiał z córką przez telefon. Uwielbiał słuchać o tym, co się dzieje na planie. Tallie była jego łącznikiem ze światem zewnętrznym, ponieważ chorował na artretyzm i rzadko opuszczał swój dom.

Tallie nie miała szczęścia do mężczyzn. Nie było to nic dziwnego ani nadzwyczajnego w niepewnym i chwiejnym świecie filmu. Trudno było spotkać w Hollywood zwyczajnego i przyzwoitego człowieka. Inaczej było z ojcem Max, kowbojem z Montany, którego Tallie poznała na studiach i zaszła z nim w ciążę w wieku dwudziestu jeden lat. Zrezygnowała ze studiów, aby przez rok opiekować się córeczką. Ojciec nakłonił ją do małżeństwa, jednak Tallie i jej chłopak okazali się na to zbyt niedojrzali. Gdy Max skończyła pół roku, kowboj wrócił do Montany i para rozwiodła się. Tallie odwiedziła go kilka razy, chcąc się przekonać, czy na pewno ich związek nie ma przyszłości. Niestety, całkowicie się różnili. On od dwudziestu lat jeździł z pokazami rodeo. Ożenił się z dziewczyną z Wyoming, z którą miał troje dzieci. Co roku wysyłał Max kartkę urodzinową, a na Boże Narodzenie pamiątkę z pokazów rodeo. Ojciec i córka widzieli się cztery razy w życiu. Kowboj nie był złym człowiekiem, tylko zwyczajnie nic go z Max nie łączyło. Pochodził z innego świata. Był przystojny, nawet zabójczo przystojny w wieku dwudziestu lat, a Max wyglądała jeszcze piękniej niż matka, wysoka blondynka, strzelista i smukła,

o oczach koloru nieba. Zielonooka Tallie była odrobinę od niej niższa. Gdziekolwiek się razem pojawiały, ludzie nie mogli oderwać od nich wzroku. Wyglądały jak siostry, a nie jak matka z córką.

Po raz drugi Tallie wyszła za mąż za aktora, który grał w jej filmie. Wierna zasadzie, by się nie wiązać ze swoimi aktorami, dla tego zrobiła wyjątek. Brytyjski gwiazdor złamał wiele serc, i również ona straciła dla niego głowę. Miała trzydzieści lat, on był o dwa lata młodszy. Zdradził ją podczas kręcenia kolejnego filmu, co się odbiło szerokim echem w mediach. Małżeństwo przetrwało jedenaście miesięcy, z których razem spędzili niecałe trzy. Tallie zapłaciła mu milion dolarów, żeby się wypłatać z tego związku. Ostro się targował, więc suma musiała być odpowiednio słona.

Po kolejnej sercowej porażce Tallie nie związała się z nikim przez pięć lat, skupiając się na pracy i córce. Całkowicie przeszła jej ochota na następne małżeństwo. I wtedy poznała Huntera Lloyd'a, znanego producenta filmowego. Różnił się od mężczyzn, z którymi do tej pory się wiązała. Zaczęła umawiać się z nim na randki. Hunt był porządnym człowiekiem, nie zdradzał jej, nie kłamał i nie popijał. Miał za sobą dwa nieudane małżeństwa, które kosztowały go fortunę. Cztery lata temu zostali z Tallie parą. Po roku Hunt przeprowadził się do niej, pozostawiając żonie okazały dom w Bel Air. Dla obojga układ okazał się korzystny. Byli w sobie zakochani, Max go uwielbiała, a on był dla niej bardzo dobry.

Hunt przypominał dużego, łagodnego misia. Film, który właśnie reżyserowała Tallie, był ich drugim wspólnym przedsięwzięciem, a pierwszy okazał się przebojem kasowym. Wspólnie osiągnęli więcej niż każde z osobna. Hunt Lloyd i stabilny, spokojny związek stanowili spełnienie marzeń Tallie, która, mimo niebywałych sukcesów, była skromną osobą, lubiącą ciche, spokojne życie. Nie miała czasu ani ochoty brylować na salonach. Reżyserowała bądź zajmowała się montażem, była wiecznie w ruchu, wiecznie zajęta.

Kiedy urodziła córkę i skończyła dwadzieścia jeden lat, zo-

stała dostrzeżona w sklepie w Hollywood przez pewnego agenta, który zaproponował jej próbne zdjęcia i rolę w filmie. Zgodziła się na jego propozycję przez wzgląd na pamięć o matce. Dobrze wiedziała, ile by to dla niej znaczyło. Świetnie wypadła, a film również bardzo się podobał, lecz Tallie nienawidziła każdej minuty, którą poświęciła graniu. Nie to chciała w życiu robić. Agent złościł się na nią, bo odrzuciła sporo ofert. Kamera ją kochała, a jak na tak krótkie przygotowanie dziewczyna była niezłą aktorką. Ona jednak wołała reżyserię i jej zapragnęła się poświęcić. Po rocznej przerwie wróciła na studia i poszła do szkoły filmowej. Jej pracą dyplomową był niskobudżetowy film, który powstał dzięki finansowemu wsparciu ojca. Obraz pod tytułem *Prawda o mężczyznach i kobietach* stał się kultowy. To był początek reżyserskiej kariery Tallie. Od tamtej chwili nigdy nie oglądała się wstecz.

Jej pierwsze filmy podobały się i zyskiwały świetne recenzje. Nim Tallie skończyła trzydzieści lat, stały się żyłą złota. Reżyserka zaś została legendą Hollywood i synonimem sukcesu zdobytego w ciągu siedemnastu lat pracy, którą kochała. Nie znosiła wszelkich atrybutów, które się z nią wiązały: sławy, zainteresowania, prasy, premier, publicznych wystąpień, popisów, świateł jupiterów. Zdaniem Tallie blichtr należał się aktorom, nie jej. Właśnie dlatego nie chciała zostać aktorką, lecz reżyserką, która ma udział w pracy aktorów i w interpretacji scenariusza. Po jednym filmie, w którym zagrała, wiedziała, co ją czeka, gdy obierze drogę aktorską, i nie miała na to ochoty. Uwielbiała pracować, tworzyć, być artystką. Z radością rzucała się w wir pracy, lecz nie chciała być gwiazdą. Tego jednego nie chciała, i nie miała co do tego wątpliwości.

Po raz pierwszy włożyła długą suknię, gdy zdobyła Złoty Glob. Po uzyskaniu nominacji uświadomiła sobie, że ma w szafie wyłącznie ciuchy, w których pracowała i w których wyglądała jak osoba bezdomna. Kompletnie nie dbała o stroje, dobrze się ze sobą czuła, a Hunt kochał ją właśnie taką. Był bardziej kontaktowy i światowy niż ona, należał do hollywoodzkiej elity, ale woda sodowa nie uderzyła mu do głowy.

Zawsze z radością wracał do domu, w którym Tallie *leżała* na podłodze bądź na kanapie zaczytana w scenariuszach. Gdy miał czas, odwiedzał ją na planie. Był bardziej biznesmenem w Hollywood niż artystą, traktował filmy jako biznes, a film zrobiony przez Tallie Jones i wspólnie z nią wyprodukowany stanowił dla niego szczyt marzeń. Było mu więc wszystko jedno, czy Tallie miała ochotę się uczesać, czy też chodzić rozczochrana.

Znajdowali się niedaleko Palm Springs, na planie zdjęciowym, który zbudowali. Zarezerwowała w hotelu pokój, gdyby miała ochotę się w nim przespać, najczęściej jednak wracała na noc do L.A., żeby być z Huntem, jeśli nie pracowała do późna, albo też on ją odwiedzał.

Chciała przejrzeć ujęcia, szczególnie te ostatnie, nim zeszli z planu. Zatknęła we włosy trzy ołówki i długopis. Robiąc notatki, odpowiadała na maile. Właśnie szła do przyczepy, aby się przyjrzeć rezultatom gorączkowego dnia, gdy nad szosą prowadzącą na plan uniosła się chmura kurzu. Winowajcą okazał się srebrny aston martin.

Tallie zmrużyła oczy, patrząc na słońce, gdy podjechał sportowy samochód, wciąż wzniesający tumany kurzu. Zahamował gwałtownie przy Tallie, która z uśmiechem spoglądała na wysiadającą z niego postać. Kobieta zapierała swym wyglądem dech w piersiach. Była ubrana w kusą spódniczkę mini, miała niewiarygodnie długie, seksowne nogi, rewelacyjną figurę i blond grzywkę. Wyraźnie się spieszyła. Wiatr rozwiął jej fryzurę, jakby właśnie wyszła z filmu. Jej dłoń zdobiła ogromna turkusowa bransoletka, w uszach miała diamenty, na nogach najwyższe szpilki świata.

- Cholera! Czyżbym się spóźniła na ostatnie ujęcie? - Brigitte, piękna właścicielka astona martina, była wyraźnie zirytowana.

Tallie uśmiechnęła się.

- Wszystko poszło sprawnie. Możesz ze mną obejrzeć materiał.

Brigitte odetchnęła z ulgą.

- Trafiłam na dziki korek. Dwa razy utknęłam na dobre pół godziny. Brigitte była w każdym calu gwiazdą. Na obcasach przewyższała wzrostem Tallie, a jej twarz zdobił nieskazitelny makijaż. Nigdy nie opuszczała domu nieumalowana. Idealnie dobrane stroje podkreślały jej doskonałą sylwetkę. Emanowała wprost seksem. Była przeciwieństwem Tallie. Każdy szczegół jej wyglądu miał przykuwać uwagę, podczas gdy Tallie, wręcz przeciwnie, wolała pozostawać w cieniu. Widz miał zwracać uwagę na innych, nie na nią. Brigitte zaś uwielbiała znajdować się w centrum uwagi. Subtelna i nieśmiała natura Tallie była jej całkowicie obca. Fizycznie były do siebie podobne. Wysokie, szczupłe blondynki zupełnie inaczej wykorzystały atrybuty dane im przez naturę. Tallie je ukrywała, tymczasem Brigitte podkreślała. Prawdę mówiąc, Tallie nie zależało na wyglądzie, nigdy jej nie obchodził, Brigitte natomiast wkładała w swój olśniewający wygląd mnóstwo dbałości i wysiłku.

Były w tym samym wieku. Brigitte ujmowała sobie dziesięć lat, a Tallie nieświadomie robiła to samo. W starych ciuchach, wysokich trampkach, zniszczonych dżinsach i koszulkach, wyglądała jak nastolatka. Brigitte zoperowała sobie okolice oczu i z dumą obnosiła swój pełny biust. Regularnie wstrzykiwała w wargi botoks i kolagen, codziennie ćwiczyła w najbardziej ekskluzywnej siłowni w Hollywood. Ciężko pracowała na swój wygląd, ale skutek był rewelacyjny. Wyglądała równie pięknie jak gwiazdy filmowe.

Tallie i Brigitte poznały się siedemnaście lat temu w szkole filmowej w USC*. Brigitte marzyła o zostaniu aktorką i chciała się wszystkiego o tym zawodzie nauczyć. Jej znajomi wiedzieli, że pochodzi z zamożnej rodziny z San Francisco i wcale nie musi pracować, ona jednak marzyła o karierze filmowej. Podobnie jak Tallie wcześniej straciła matkę, a wkrótce potem ojciec ożenił się z kobietą o wiele od siebie młodszą. Wizja obcowania ze złą macochą wygoniła Brigitte do L.A. Tallie za-

* Uniwersytet Południowej Kalifornii (przyp. red.).

trudniła ją przy swoim pierwszym niezależnym filmie, jeszcze podczas studiów. Brigitte okazała się tak solidna, zorganizowana i pomocna, że Tallie zaproponowała jej współpracę przy kolejnym filmie. Wreszcie Brigitte porzuciła marzenia o aktorstwie i została jej asystentką. Robiła wszystko, czego Tallie nie chciała bądź nie umiała robić. Była doskonała, zaciekle broniła jej przed dziennikarzami, osłaniała niczym tarczą przed niebezpieczeństwem. Mawiała, że dałaby się za nią pokroić. Tallie była naiwna i prostolinijna, i rzeczywiście potrzebowała kogoś, kto stanąwszy między nią a światem, chroniłby ją. Brigitte reprezentowała Tallie przed światem, dobrze służąc każdej sprawie. Uwalniała ją od konieczności zajmowania się różnymi sprawami, dzięki czemu Tallie miała więcej czasu na pracę i dla córki. Po siedemnastu latach czuła wobec Brigitte ogromną wdzięczność. Łączył je idealny układ. Po tak długim czasie zostały przyjaciółkami. Ponieważ Tallie pracowała na okrągło, nie miała czasu na inne przyjaźnie, a Brigitte stała zawsze u jej boku, chroniła, rozpieszczała, była dumna, że może jej służyć. Żadnego zadania nie uważała za zbyt trudne czy za ambitne, zbyt czasochłonne czy nieciekawe.

Poszły razem do przyczepy, aby obejrzeć materiał, żywo rozprawiając o minionym dniu. Brigitte po skalistej ścieżce drobiła kroczyki na wysokich szpilkach.

- Kup sobie wreszcie przyzwoite buty - przekomarzała się z nią Tallie.

Często pozwalała sobie na podobne komentarze. Brigitte nosiła wyłącznie wysokie seksowne szpilki i świetnie w nich wyglądała. Miała do nich taki stosunek jak inni do butów do biegania.

- Masz na myśli trampki? - Roześmiała się.

Tallie nie włożyłaby nawet nowych trampek, nosiła wyłącznie poplamione i dziurawe. Wyglądała w nich równie ponętnie i zachwycająco jak Brigitte, lecz zupełnie o tym nie myślała. Hunt również o to nie dbał. Kochał ją taką, jaka była. Jej niedbały wygląd stanowił część jej uroku. Najbardziej ze wszystkiego Hunt podziwiał jej genialny twórczy umysł. Bri-

gitte również to w niej cenila. Oboje wiedzieli, że nadejdzie dzień, kiedy Tallie zostanie uznana za jednego z najważniejszych filmowców swych czasów.

W przyczepie obejrzały materiał. Tallie milczała, w napięciu i wnikliwie przyglądając się najdrobniejszym szczegółom. Kilka razy przerywała oglądanie i pisała uwagi dla montażystów, którzy będą je później rozważać. Miała bystre oko i dostrzegała niuanse, których inni nie zauważali. To ją wyróżniało spośród wszystkich. Przed wyjściem rozmawiała ze swoim zastępcą i montażystami. Minęła siódma. Tallie poczuła zmęczenie, lecz była bardzo zadowolona.

- Czy wracasz do domu? - spytała Brigitte.

Miała w bagażniku torbę z rzeczami na noc na wypadek, gdyby Tallie zechciała zostać. Przedkładała jej potrzeby i plany nad wszystko inne. Ponieważ z radością grała drugie skrzypce, stała się niezastąpiona. Była pod każdym względem asystentką idealną.

- Nie wiem - odparła Tallie. - Czy widziałaś się z Huntem? - Miała ochotę wrócić do domu, choć wiedziała, że nie dojadą przed dziewiątą, a może nawet przed dziesiątą.

- Mówił, że przygotowuje dla ciebie kolację, jeśli postanowisz wrócić, albo przyjedzie do ciebie, jeśli tak wolisz. Mam mu dać znać.

Tallie wahała się przez krótką chwilę. Zdecydowała się wrócić, chociaż spędzą ze sobą tylko kilka godzin, zanim pójdą spać. A będzie musiała wstać przed czwartą rano. Jednak bardzo lubiła być w domu, a Hunt świetnie gotował.

- Myślę, że wrócę do domu.

- W takim razie cię zawiozę. Prześpisz się po drodze. Tallie miała za sobą długi dzień, jak zawsze, kiedy pracowała na planie. Weszło jej to w krew, lubiła ten stan.

- Dzięki.

Tallie chwyciła płócienną torbę, która od miesięcy służyła jej za podręczną torebkę. Torba na narzędzia dla hydraulika, która wpadła jej w oko na garażowej wyprzedaży, idealnie bowiem nadawała się do noszenia scenariuszy i brulionów, które

miała zawsze przy sobie, żeby do nich *zajrzeć* przy pierwszej lepszej okazji. Pracowała bez wytchnienia, zapisywała nowe pomysły scen do wykorzystania w filmie aktualnie kręconym bądź przydatne w kolejnym. Jej umysł pędził z prędkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Zgodnie z obietnicą Brigitte wysłała Huntowi SMS-a o powrocie Tallie. W ciągu dnia wykonała dla niej kilkanaście telefonów, załatwiła jej sprawy, zamówiła rzeczy dla Max w Nowym Jorku, zapłaciła rachunki. Była najbardziej zorganizowana spośród osób, które Tallie poznała, a Hunt w pełni się z nią zgadzał. Podkreślał, iż Tallie ma szczęście, że Brigitte dla niej pracuje. Brigitte w pełni zadowolona fakt pozostawania w cieniu Tallie, bycie jej łącznikiem ze światem. Jej praca miała poza tym dodatkowe korzyści. Gdy Brigitte spodobał się jakiś strój, futrzana kurtka bądź biżuteria, dostawała je w prezencie od sklepu. Nie posiadała się z dumy. To był największy atut jej pracy. Jubilerzy i projektanci przysyłali do niej prezenty dla Tallie, pragnąc, by asystentka namówiła swą pracodawczynię do noszenia ich kreacji. Tallie jednak nie była tym zainteresowana i z radością oddawała te rzeczy Brigitte, która nie ukrywała zachwyty i we wszystkim wyglądała olśniewająco. Dostała nawet spory upust na astona martina. Była właścicielką przepięknego domu w Hollywood Hills z prywatnym basenem. Opływała w dostatki i wiodła wspaniałe życie jako asystentka Tallie. Przez siedemnaście lat traktowała tę pracę jako prawdziwe błogosławieństwo. Chociaż była zamożna z domu i nie potrzebowała prezentów Tallie, korzystała z nich, nie chcąc pozostawać na garnuszku ojca i macochy. Podobało się jej, że jest niezależna od rodzinnej fortuny, choć przyznawała, że dom kupiła za pieniądze zapisane przez matkę. Traktowała go jako inwestycję. Obecnie był wart dwa, trzy razy więcej, niż za niego zapłaciła. Dzięki własnemu majątkowi, hojności Tallie, nieustającemu strumieniowi prezentów i innym korzyściom Brigitte wiodła złote życie, które pod wieloma względami było lepsze niż życie Tallie. Przynajmniej można było odnieść takie wrażenie.

Tallie była bardziej dyskretna niż Brigitte. Ona także dorastała w dobrobycie, lecz nie aż w takim jak jej asystentka. Brigitte czasami odwiedzała rodzinę, lecz zawsze się potem skarżyła. San Francisco było ponurym miastem, nienawidziła swojej macochy, straciła kontakt z ojcem, odkąd się ożenił z tą kobietą. Tallie stała się dla niej rodziną, kimś, na kim jej zależało od siedemnastu lat, a Tallie odwzajemniała jej uczucie. Brigitte była jej bliska jak siostra, a wobec Max zachowywała się jak ciotka, miała dla niej wiele życzliwości. Max uwielbiała ją i opowiadała o swoim życiu. Czasami mówiła jej nawet więcej niż matce, szczególnie wtedy, gdy Tallie wyruszała na plan.

Tallie usiadła na siedzeniu obok kierowcy w superaucie Brigitte. Zapięła pas i oparła się wygodnie. Była na nogach od piątej rano i nagle poczuła wielkie znużenie. Tuż przed wyjazdem dostała zapis zmian w scenariuszu i wzięła go, żeby wszystko sprawdzić, ale była wykończona.

- Zdrzemnij się - zaproponowała Brigitte. - Przeczytasz rano. Nie musisz tego robić dzisiaj.

Tallie jednak była sumienna do bólu.

- Masz rację - odparła z wdzięcznością.

Nie wyobrażała sobie życia bez Brigitte i miała nadzieję, że nigdy nie będzie musiała żyć bez niej. Liczyła na to, że się razem zestarzeją, a Brigitte żartowała, że tak właśnie będzie, bo się nigdzie nie wybiera, nie ma żadnych pokus, nie zamierza skorzystać z ofert, które jej często składano, żeby podkraść ją Tallie, tak by pracowała dla kogoś innego. Natychmiast podkreślała, że uwielbia swoją pracę i pracodawczynię i że Tallie jest jej najlepszą przyjaciółką.

Ni stąd, ni zowąd Tallie zaśmiała się, zerkając w lusterko.

- Wyglądam na autostopowiczkę. Strasznie.

- Owszem. - Brigitte roześmiała się również, patrząc na nią. - Mogłabyś się czasem uczesać.

Brigitte przedłużyła sobie włosy, dzięki czemu jeszcze bardziej upodobniła się do Tallie, która miała włosy naturalne, z tą różnicą, że

Brigitte była zawsze starannie uczesana. Nie wyszłaby z domu wyglądając jak Tallie, wcale by zresztą tego

nie chciała. Poza tym praca Tallie była fizycznie bardziej uciążliwa. Albo trzeba było wchodzić na drabinę, albo siedzieć na dźwigu, żeby zdobyć lepsze ujęcie. Tallie godzinami przebywała na słońcu, nie zadając sobie trudu posmarowanie się kremem przeciwsłonecznym, choć Brigitte poważnie ostrzegała ją przed zmarszczkami. Kuciała za kamerą, leżała w błocie, żeby lepiej zobaczyć kąt ujęcia. Była pracowita jak mrówka. Nawet rozczochrana, miała w sobie naturalne piękno. Jakby jakieś światło wydostawało się z jej wnętrza. Wygląd Brigitte był bardziej wypracowany, poświęcała temu wiele godzin. Tallie nie miałyby tyle cierpliwości ani też chęci, by wyglądać jak przyjaciółka i zainwestować w to swój czas i wysiłek.

- Dzięki, że mnie wiesz - rzekła z wdzięcznością, ziewając. Krótka chwila uświadomiła jej, jak bardzo jest zmęczona.

- Zamknij oczy i się zdrzemnij - rzuciła Brigitte.

Tallie poddała się tej sugestii z łagodnym uśmiechem. Po pięciu minutach, gdy wjechały na autostradę prowadzącą do L.A., spała jak kamień.

ROZDZIAŁ 2

Brigitte potrząsnęła delikatnie ramieniem Tallie, gdy stanęły przed jej domem w Bel Air. Tallie nie lubiła ostentacyjnego bogactwa. Miała piękny, prosty dom z surowymi, nowoczesnymi i otwartymi przestrzeniami, który spowijała atmosfera ciszy i spokoju. Nie zamierzała zaśmiecać sobie życia. Miała też dom w Malibu, który bardzo rzadko odwiedzała, apartament w Nowym Jorku, dla Max, i mieszkanie w Paryżu, które kupiła na samym początku swojej kariery. Zawsze o tym marzyła i choć nie była w Paryżu od dwóch lat, czerpała przyjemność z samego faktu, że je ma. Od czasu do czasu używała go znajomym. Podczas ostatniego urlopu zatrzymała się tam Brigitte, która uwielbiała Paryż. Tallie kręciła wtedy film w Afryce i Brigitte skorzystała z okazji. Korzyści płynące z charakteru jej pracy jako osobistej asystentki były zresztą fantastyczne. Żyła życiem swej pracodawczyni, rezygnując z własnego. Bez problemu się przystosowywała. O dziesiątej wieczorem miała randkę, lecz gdyby się okazało, że do północy będzie zajęta sprawami Tallie, nie protestowałaby. - Jesteśmy na miejscu - szepnęła.

Tallie otworzyła oczy. Nawet nie zajrzała do scenariusza ze zmianami, który leżał na jej kolanach. Brigitte miała rację, przejrzy go rano. Poczuli się odświeżona po drzemce, choć przez chwilę straciła rachubę czasu; nie wiedziała też, gdzie się znajduje.

- Przespałam całą drogę. - Uśmiechnęła się szeroko. Wyglądała jak nastolatka z długopisami i ołówkiem we włosach. Kolekcjonowała je przez cały dzień.

- Hunt odpisał, że czeka z kolacją. Szczęściara z ciebie -rzekła przyjaciółka, gdy Tallie otwierała drzwi samochodu.

- Wiem o tym.

Obie jednak wiedziały, że stabilizacja nie byłaby szczęściem dla Brigitte, która ceniła wolność i galerię mężczyzn młodszych od siebie, przez krótką chwilę, najczęściej aktorów zatrudnianych przez Tallie. Miała słabość do młodych drani. Nigdy nie była z nimi na tyle długo, żeby im pozwolić się skrzywdzić. Sypiała z nimi podczas zdjęć, po czym się z nimi rozstawała. Taki układ bardzo jej odpowiadał.

- Przyjadę po ciebie o wpół do piątej - zawołała za nią. Tallie pomachała jej ręką na pożegnanie, stojąc przy

drzwiach. Chciała być w pracy już o szóstej, więc czekała ją krótka noc. Nim przekręciła klucz, wysoki przystojny mężczyzna z brodą i ciemnymi włosami otworzył jej drzwi. Na koszulkę i szorty narzucił fartuch. Mocno pocałował Tallie w usta. Drzwi zamknęły się za nimi.

Brigitte pojechała do siebie, gdzie czekał na nią aktor grający w filmie Tallie. Powiedziała mu, gdzie znajdzie zapasowy klucz. Tommy miał dwadzieścia sześć lat. Gdy Brigitte dojechała do domu, młody człowiek był już nagi i czekał na nią w basenie.

- Co za piękny widok! - Brigitte uśmiechnęła się z podziwem, taksując go wzrokiem.

Wyskoczyła ze spódniczki, zostając w stringach i szpilkach. Zdjęła koszulkę, rozpięła stanik. Piersi, w które zainwestowała kilka lat temu, pięknie wyglądały w świetle. Aktor patrzył na nią z aprobatą. Miała świetne ciało i doskonale wiedziała, jak z niego korzystać.

- Wskakuj - zaprosił ją do basenu, rozkoszując się ciepłą wodą i myślą o tym, że spędzą ze sobą noc.

Romansowali od kilku tygodni, odkąd zaczęli kręcić film. Niczego sobie nie obiecali i nie zamierzali tego robić. Wspólna

noc była wszystkim, czego pragnęli, i o nic więcej im nie chodziło. Brigitte nie miała innych pragnień. Wskoczyła do basenu i po chwili wynurzyła się między nogami kochanka, który roześmiał się. Brigitte była niesamowitą kobietą, świetnie się bawili. Liczył na to, że dzięki niej dostanie rolę w kolejnym filmie Tallie. Brigitte niczego mu nie obiecywała, choć delikatnie dała do zrozumienia, że się postara. Jeśli nawet nie, to i tak spędzali fantastycznie czas. Była jedną z najważniejszych kobiet w Hollywood, bo miała dostęp do Tallie Jones i jej całkowite zaufanie. Jednej rzeczy nigdy by nie zrobił - nie skrytykowałby Tallie. Brigitte zabiłaby go, gdyby się na to odważył. Była bowiem najbardziej lojalną osobą, jaką kiedykolwiek spotkał, i oferowała najlepsze usługi seksualne w mieście.

Hunt podał Tallie kieliszek wina, gdy weszła do kuchni. Położyła na stołku płócienną torbę i uśmiechnęła się, czując smakowity zapach. Kuchnia wychodziła na ogród. Usiedli na tarasie. Tallie była uradowana, że są razem, że wróciła do domu, nie zostając w Palm Springs. On także się cieszył. Był beztroski i na luzie. Przez ostatnie cztery lata ich style życia dotarły się. Rzadko występowały spięcia. On jej nigdy nie zawiódł, a ona uwielbiała dzielić się z nim uwagami o swojej pracy.

- Jak minął dzień? - spytał, zdejmując fartuch i rzucając go na krzesło.

Był wyższy od niej, o lekko zaokrąglonym brzuszku. Lubił dobrze zjeść. Miał czterdzieści pięć lat, broda lekko go postarzała.

- Świetnie - rzekła z uśmiechem. - Czy przyjedziesz do Palm Springs?

- Nie dam rady. Mam kilka spotkań. Może pojutrze. Jak się udała scena śmierci?

Starał się śledzić zmiany w scenariuszu, choć Tallie wciąż coś poprawiała, nawet podczas pracy. Była bardzo wyczulona na wartki dialog. Pozwalała aktorom dodawać coś od siebie, jeśli wpadli na ciekawy pomysł, a rezultaty często zapierały dech w piersiach.

- Doskonale. - Tallie wyglądała na zadowoloną. - Umieram z głodu. Co przygotowałeś na kolację?

Hunt często przyrządzał dla niej potrawy japońskie, chińskie bądź tajskie. Miał w małym palcu kuchnię azjatycką oraz francuską. W weekendy przyrządzał dania meksykańskie. Bardzo lubił gotować i wszyscy zajadali się jego daniami. Tallie uwielbiała wracać do domu i odkrywać niespodzianki, które dla niej szykował. Kolacja, którą podał tego wieczoru, nie zawiodła jej. Spędzili uroczy wieczór, jedząc i gawędząc na tarasie. Otworzył ulubione wino Tallie - Corton-Charlemagne, a ona czuła się, jakby udała się na uroczystą kolację, a nawet lepiej, bo byli sami i nie musiała się przebierać ani czesać.

Hunt pracował nad ich kolejnym wspólnym przedsięwzięciem. W tym celu mieli jechać do Włoch, bo chciał z nią tam spędzić czas. Myśleli o wynajęciu willi w Toskanii na czas trwania zdjęć. Dogadywał sprawy obsady, rozmawiał z ubezpieczycielami i inwestorami, żeby załatwić finansowanie filmu. Był w tym bezkonkurencyjny. Tallie zajmowała się reżyserią, on zaś dbał o każdy szczegół produkcji. Rozmawiał z japońskim inwestorem o pieniądzach, a ponieważ chodziło o film w reżyserii Tallie, trudności od razu zniknęły. Mimo to wszystkie warunki musiały być spełnione. Hunt był w tym niezawodny, perfekcjonista taki jak Tallie w swoim działaniu.

- Chyba wszystko załatwione. - Opowiadał o japońskim inwestorze, gdy sprząтали naczynia ze stołu po wyśmienitej kolacji. Tallie podziękowała mu pocałunkiem. - Chce przeprowadzić audyt. Musi się upewnić, że jesteśmy wypłacalni i że nie znikniemy z jego pieniędzmi. - Uśmiechnął się. - Zgadzasz się? - spytał podczas robienia porządków kuchennych.

- Oczywiście. Poproszę Victora Carsona, żeby dał mu wszystko, o co poprosi. - Oboje wiedzieli, że Japończyk jest solidnym inwestorem, i zależało im na jego pieniądzach.

- Korzysta z usług niezależnej firmy księgowej, prowadzonej przez byłych federalnych. Słyszałem, że są dość dokładni, dzięki czemu wszyscy będą zadowoleni. My dostaniemy kasę, a on się przekona, że jesteśmy uczciwi, i wtedy dopniemy

wszystko na ostatni guzik. - Rozmawiał z najpoważniejszymi agentami w Hollywood o kandydatach do głównych ról. Gdy tylko dostaną pieniądze, podpiszą z nimi kontrakty.

- Poproszę Brigitte, żeby jutro zadzwoniła do Victora. Tallie zgasła w kuchni światło i poszła na górę do rozległej

sypialni, gdzie wisiał na ścianie ogromny ekran. Uwielbiali oglądać filmy, leżąc w łóżku. Lecz nie dziś, bo już minęła północ, co oznaczało, że za cztery godziny Tallie będzie musiała wstać. Przyzwyczyła się zresztą do braku snu, kiedy wpadała w wir pracy.

Chciała zadzwonić do Max, lecz przypomniała sobie, iż w Nowym Jorku już za późno na odbieranie telefonów. Postanowiła zatem zadzwonić z samego rana. Wtedy Hunt wspomniał, że ojciec Tallie dzwonił tuż przed jej przyjazdem. Zapomniał o tym wcześniej powiedzieć.

- Ma jutro badania - poinformował, a ona natychmiast się zaniepokoiła. - Mówił, że to nic ważnego, rutynowe testy. Pytał, czy jutro pracujesz, a ja potwierdziłem.

- Poproszę, żeby Brig go zawiozła, albo jego gosposia, Amelia.

Tallie zamyśliła się. Ojciec mawiał, że jej asystentka jest niezłą laską, co ją śmieszyło. Jego zdaniem Brigitte była zachwycającą i najbardziej seksowną kobietą na świecie.

- Powiedziałem, że ja go zawiozę - odparł spokojnie Hunt. -Znajdę na to trochę czasu. To żaden kłopot, a ojciec się zgodził, jeśli nie będziesz miała nic przeciwko temu.

- Jesteś aniołem. - Tallie przytuliła go, a on ją ścisnął z całej siły.

- E tam, po prostu cię kocham. Dziękuję, że wróciłaś na noc.

- To ja ci dziękuję za kolację. Czy przyjedziesz do Palm Springs? - spytała ponownie.

Będą mieli dla siebie więcej czasu. Nie muszą jechać kawał drogi do L.A., a hotel, w którym się zatrzymywali, był bardzo przyjemny i miał świetne spa. Tallie cieszyła się, gdy Hunt do niej przyjeżdżał. Miło było zatrzymać się tam po długim dniu pracy.

- Muszę jutro koniecznie załatwić kilka spraw, mam wieczorem spotkanie. Przyjadę pojutrze. Może zostaniesz na kilka dni, żebyś nie musiała jeździć taki szmat drogi, jeśli przyjadę pojutrze na noc?

- Dobry pomysł.

Poszła pod prysznic i po kilku minutach znów przytuliła się do niego. Hunt był nagi, więc szybko zdarła z siebie koszulkę, którą włożyła zamiast koszuli nocnej. Przywarli do siebie i zaczął ją całować. Ogarnęło ją szczęście, płynące z faktu, że do niego przyjechała.

- Brakuje mi ciebie - szepnął.

Znowu go pocałowała. Jednak Palm Springs to nie koniec świata. Przez pół roku kręciła film w dżungli, przez trzy miesiące mieszkała w afrykańskiej wiosce. Bywała w miejscach, gdzie wybuchały wojny domowe. Palm Springs było przy tym jak bułka z masłem, raptem dwie godziny drogi od domu. I tak niedługo wrócą na stałe. Tallie czuła się jak na wakacjach, gdy Hunt przyjeżdżał spędzić z nią noc.

- Mnie też ciebie brakuje - westchnęła, a on zaczął się z nią kochać. Po chwili myślała już tylko o nim.

Leżeli potem przytuleni do siebie, gawędząc. Walczyła ze snem. Była spokojna i zrelaksowana, ale oczy jej się same zamykały. Objęła go, gdy coś do niej mówił, głaszcząc ją po włosach. Zasnęła.

ROZDZIAŁ 3

O wpół do piątej rano przyjechała Brigitte, jak zawsze punktualnie. Bez względu na to, co robiła w nocy, niezmiennie stawiała się na czas mimo wczesnej godziny. Wysłała Tallie SMS-a, że już jest. Tallie wybiegła z domu na bosaka, z butami w rękę, i cicho zamknęła za sobą drzwi. Podbiegła do astona martina i wsiadła. Przed chwilą brała prysznic i miała mokre włosy. Jeśli to w ogóle możliwe, była jeszcze bardziej rozchełstana niż poprzedniego dnia. Włożyła inne poszarpane szorty dżinsowe i podartą koszulkę.

- Czy to ostatni krzyk mody, który kosztował cię majątek? - Brigitte nie odrywała wzroku od koszulki. - Czy wypatrzyłaś ją w Goodwill?

Fantastyczne pomysły darcia ubrań przed sprzedażą wpadały czasami do głów tuzów mody. Max kupowała takie rzeczy w Maxfield's. Tallie zazwyczaj sama je sobie darła, choć z nią nigdy nie było wiadomo na pewno. Nie wydawała pieniędzy na ciuchy. Nie interesowała się markami.

- Nie - odrzekła rozbawiona. - Wyjęłam ją ze śmietnika. Hunt ją wyrzucił. A ja nie znoszę, gdy coś się marnuje, i postanowiłam jej dać drugie życie.

Brigitte roześmiała się, wyjeżdżając na ulicę.

- A gdybym ci powiedziała, że kupiłam ją w Maxfield's, to czy uznałabyś ją za modną?

- Oczywiście - odparła przyjaciółka zdecydowanym tonem.
- Udajmy więc, że tak jest. Nie mam czasu zastanawiać się nad swoim wyglądem.

Nigdy o to nie dbała. Wygląd nie był dla niej najważniejszy. Ważne było to, co miała w głowie, a nie na sobie, w przeciwieństwie do większości kobiet, które знаła, a już na pewno w przeciwieństwie do Brigitte, która prawie codziennie wkładała stroje innej marki. Brigitte wydawała większość pensji na biżuterię i ubrania. Utrzymywała, że musi dbać o swój wizerunek, gdyż reprezentuje Tallie Jones. Tallie zaś miała to wszystko gdzieś.

W drodze do Palm Springs zadzwoniła do Nowego Jorku, do córki, która właśnie wybierała się na uczelnię. Max powiedziała, że chciała do matki zadzwonić, aby zapytać o film i o samopoczucie.

- Wszystko idzie świetnie. Pilnujemy terminów i powinniśmy za kilka tygodni wrócić do L.A. Co u ciebie? Jak uniwersytet? - Tallie uwielbiała rozmawiać z córką i bardzo często do niej dzwoniła.

- W porządku. Poznałam tydzień temu jednego chłopaka w bibliotece. Bardzo fajny. Zdaje na medycynę.

Tallie niepokoiła się związkami córki z chłopcami, odkąd uświadomiła sobie, że była tylko o dwa lata starsza, gdy zakochała się w kowboju z Montany i zaszła z nim w ciążę. Ale raczej nie miała powodu do niepokoju. Max była mniej naiwna niż Tallie w jej wieku. Miała wrażenie, że gdyby jej mama nie zmarła kilka lat wcześniej, to ona nie zaszłaby w ciążę i nie urodziła dziecka. Czuła się wtedy bardzo zagubiona, mimo że ojciec zawsze ją wspierał. Była pewna, że matka zdecydowałaby inaczej, prawdopodobnie nie nalegałaby, by córka wyszła za mąż, do czego namówił ją ojciec. Zamążpójście okazało się wielkim błędem z wyjątkiem tego, że dzięki niemu miała wspianą córkę, za co czuła wdzięczność dla losu. Max była świetną dziewczyną, nigdy nie sprawiała kłopotu, nigdy jej nie zasmuciła. Tallie podobała się ambicja córki, żeby zostać prawnikiem, jak dziadek. Nie chciała, żeby wylądowała w prze-

myśle filmowym. To było ciężkie życie, pełne niezrównoważonych ludzi, życie biegnące na wariackich papierach. Tallie nie namawiała jej do przyjaźni z dziećmi gwiazd, choć Max poznała kilkoro w szkole. Była rozsądną dziewczynką, a niektóre gwiazdorskie dzieci były zadziwiająco miłe. Max unikała złego towarzystwa i umiała gromadzić wokół siebie wspaniałą, nierozpieszczoną młodzież.

- Miłego dnia, mamó - pożegnała się radośnie po kilku minutach.

Tallie przypomniała sobie o audycie dla Japończyków i poprosiła Brigitte, żeby poinformowała księgowego, Victora Carsona, aby z nimi współpracował i dał im wszystko, o co poproszą.

- Masz szczęście, że nie musisz się tym zajmować - skwitowała w końcu i spokojnie wyciągnęła scenariusz.

- Dam mu wszystko, czego zażąda.

Brigitte miała wszystkie liczby w małym palcu i utrzymywała w nienagannym porządku rachunki Tallie. Nie było żadnego problemu, żeby poprosić ją o rachunki i paragony, gdy za coś płaciła. Po kilku latach biegania za Tallie, żeby ta podpisała czeki, obie założyły konto, z którego Brigitte płaciła jej rachunki. To oszczędzało Tallie czas i zdejmowało kłopot z głowy. Asystentka miała też kartę, którą płaciła za wydatki szefowej, opłacała też wszystkie wydatki Max, mieszkającej w apartamencie Tallie w Nowym Jorku.

Dogadywała się z Victorem, i Tallie ufała, że oboje dbają o jej finanse. Kiedy Brigitte sprawowała nad nimi pieczę, wszystko chodziło jak w zegarku. Hunt jej zazdrościł, bo sam by chciał mieć taką asystentkę. W miarę możliwości Brigitte również jemu służyła pomocą.

W drodze do Palm Springs Tallie przeczytała zmiany w scenariuszu i te, które zostały jej przysłane w nocy faksem. Robiła sporo notatek i chciała nanieść jak najwięcej zmian, nim dojadą na miejsce, co wcale nie dziwiło Brigitte. Tak właśnie pracowała Tallie Jones, czujna, gdy chodziło nawet o najdrobniejsze szczegóły.

- Co wczoraj robiłaś? - spytała Tallie, gdy się zbliżały do Palm Springs.

- Niewiele. Wzięłam kąpiel, poczytałam, odpisałam na maile. Poszłam wcześniej spać, aby nie dorobić się zmarszczek i podpuchniętych oczu - odparła Brigitte z niewinną minką.

Nigdy nie opowiadała pracodawczyni o swoich związkach z aktorami. Od czasu do czasu docierały do Tallie plotki, lecz obie unikały tego tematu. Przyjęła zasadę: „nie pytam i nie rozmawiam”, uznając, że to jeden z plusów pracy Brigitte, jeśli miała na to ochotę, a wyglądało na to, że miała. Komentowanie romansów nawiązanych na planie nie miało zresztą sensu, gdyż trwały tak krótko jak kręcenie filmu. Nie przeszkadzało jej to, dopóki Brigitte nie stawiała jej w kompromitującej sytuacji, wymuszając obietnice bez pokrycia. Brigitte była mądra i nie przekraczała granic. Me było sprawą Tallie, z kim Brigitte sypiała. Jak na oko pracodawczyni i przyjaciółki coś się kryło za tą niewinną minką, i Tallie z uśmiechem zgadywała, o kogo to może chodzić. Pewnie o kogoś bardzo młodego, statystę albo aktora. To było w stylu Brigitte.

Ten dzień był tak samo pełen zajęć jak poprzedni. Brigitte przez cały czas znajdowała się w pobliżu i przynosiła zimne i gorące napoje, pilnując, żeby pracodawczyni coś zjadła. Tallie zapominała o posiłkach, zbyt niecierpliwa, by zawracać sobie głowę jedzeniem. Podobnie jak nie zastanawiała się nad przyzwoitym strojem bądź fryzurą. Tak pochłaniała ją praca, że nie znosiła, by cokolwiek odciągało jej uwagę choćby na chwilę.

Brigitte odpowiedziała na maile i wykonała kilka telefonów w imieniu Tallie. Poinformowała telefonicznie Victora o audycie. Potem usiadła i obserwowała, co się dzieje na planie. Podsuwała Tallie trafne komentarze. Była uważna i dobrze wiedziała, o jaki niuans czy akcent może chodzić, a przyjaciółka liczyła się z jej szczerymi opiniami. Przez te wszystkie lata Brigitte wiele się bowiem nauczyła.

Minął kolejny udany dzień. Po skończeniu pracy Tallie rozmawiała przez telefon z Huntem, który jechał na spotkanie w Polo Lounge i opowiedział jej o swoim dniu. Tęsknił. Po

paru chwilach pożegnali się. Była zachwycona tym, że nie umieli bez siebie żyć, niczym syjamskie bliźniaki. Mieszkali razem, lecz prowadzili niezależne życie. Łączyły ich wspólne projekty. Hunt nie złościł się na nią i nie był o nią zazdrosny, gdy wyjeżdżała, a ona nie niepokoiła się o niego. Po czterech latach zdążyli się dobrze poznać i ufali sobie.

Hunt był inny niż mężczyźni, z którymi wiązała się wcześniej, a którzy w końcu okazywali się oszustami. Jej drugi mąż okazał się największym łajdakiem, lecz inni nie byli od niego wiele lepsi. Takich właśnie spotykała na swej drodze podczas robienia filmów. Podobało jej się w Huncie, że jest uczciwy, szczery i solidny. Pod pewnymi względami nie był tak ekscytujący jak inni, lecz nie szukała podnieć. Pragnęła mężczyzny, którego mogła kochać i któremu mogła zaufać. W przeciwnym razie po co było zadawać sobie trud? Już dawno temu doszła do tego wniosku, tuż po tym, jak bardzo się sparzyła, jak ciężko przeżywała zdrady. Hunt zaś był z gruntu dobrym człowiekiem. Zanim skończył z nią rozmowę, powiadomił ją, że wszystko poszło dobrze z jej ojcem, którego zawiózł na badania, choć starszy pan ostatnio bardzo zeszczupłał.

- Wiem o tym. Jego gospodyni mi mówiła, że mało je - odparła z niepokojem.

- Muszę czasem coś dla niego przyrządzić - postanowił Hunt.

- Tak jakbyś nie miał innych spraw na głowie - odparła.

- Mogę wykroić trochę czasu. Uwielbiam twojego ojca, wspomniały z niego gość. Miło spędziliśmy dzisiaj czas. Był zdenerwowany, więc opowiedziałem mu parę dowcipów, i kiedy dotarliśmy na miejsce, wyraźnie się odprężył.

- Bardzo ci za to dziękuję.

Hunt szczerze ją wzruszył. Dlatego go kochała, i nie tylko. Był nadzwyczaj troskliwy wobec niej i Max. Bardzo się lubili. Max miała czternaście lat, kiedy Tallie zaczęła się spotykać z tym człowiekiem, i po pierwszych oporach wszystko się ułożyło. Kiedy Hunt wprowadził się do Tallie i Maxine rok później, wydało się to naturalne wszystkim, nawet ojcu Tallie, któ-

ry w tych sprawach był dość staroświecki. Nazywał Hunta nie zięciem, lecz kochanym chłopakiem córki.

Tej nocy Tallie zatrzymała się w hotelu w Palm Springs. Praca nad filmem uszczęśliwiała ją. Tym razem nie zdarzyły się zwyczajowe koszmary, problemy z ubezpieczeniem, inwestorami, chorobami i kontuzjami aktorów. Rzadko miała z tym kłopoty, lecz jeśli już się to przytrafiło, bywało bardzo źle. Tallie starała się unikać problemów, zatrudniając aktorów, którzy słynęli z niezawodności. Podpisywała z nimi kontrakty uwzględniające wszelkie szczegóły. Pod tym względem Hunt był świetny i dlatego ich wspólne produkcje skazane były na sukces. Uwielbiała z nim pracować, bo był najlepszym producentem, jakiego знаła. A i ona nie zasypiała gruszek w popiele, była niezmordowana w wydobywaniu z każdego aktora najlepszej gry, znajdowaniu najlepszych pisarzy, najlepszych scenariuszy. W pełni zasłużyła na swoją fantastyczną reputację.

Z zadowoleniem odpoczywała w hotelu. Najpierw popływały z Brigitte w basenie, a asystentka zamówiła dla niej masaż w pokoju. Tallie powiedziała jej później, że masaż był boski i zaproponowała podobny zabieg dla Brigitte. Kolejny plus pracy dla Tallie, co Brigitte doceniała. Styl życia, który dzieliła ze swoją pracodawczynią i z którego korzystała, był najwspanialszy, jaki mogła sobie wyobrazić. Dzięki Tallie stała się gwiazdą.

Victor Carson patrzył na stos dokumentów, teczek i arkuszy kalkulacyjnych na swoim biurku. Od piętnastu lat był doradcą finansowym Tallie i z wyjątkiem spraw, za które odpowiadała Brigitte, zajmował się jej księgowością. Omal nie jęknął, dowiedziawszy się o audycie. Kolejna komplikacja, która była mu bardzo nie na rękę. I tak miał wystarczająco skomplikowane życie, na którym położyły się cieniem jego osobiste problemy. Nie wiedział, po co ten niezależny audyt, jakby do szczęścia brakowało mu tylko kilku nieprzyjaznych audytorów rozkładających na czynniki pierwsze zapisy i akta, doma-

gających się wszelkich tłumaczeń. Finanse Tallie były w jak najlepszym porządku, ale i tak audyt będzie niezwykle czasochłonny, nawet jeśli kto inny będzie się nim zajmował. I tak on będzie musiał wszystko wyjaśniać. Zazwyczaj wraz z Brigitte zajmowali się finansami Tallie i ich współpraca bardzo dobrze się układała. Victor nie miał czasu na audyt, ale nie mógł odmówić Huntowi i Tallie. Przeżywał kłopoty osobiste, choć nigdy by się do nich nie przyznał. Zajmował się podatkami Hunta i Brigitte, ale teraz miał przede wszystkim na głowie własny dom.

Kobiety były od zawsze karzącą ręką sprawiedliwości dla Victora. Dwadzieścia lat temu alimenty i ugoda z pierwszą żoną kosztowały go majątek, gdy odkryła, że mąż ma kochankę, śliczną włoską modelkę. To dla niej zostawił żonę i poślubił Włoszkę. Z pierwszego małżeństwa miał dwoje dzieci, z drugiego bliźniaki. Dwa lata później druga żona przejęła amerykański styl życia, którego sam ją nauczył, i wyczyściła mu konto do ostatniego centa. W końcu wyjechała do Paryża, gdzie wyszła za mąż, a Victor nie widział swoich córek bliźniaczek od osiemnastu lat. Mimo że były mu obce, to musiał na nie płacić do końca tego roku. Na szczęście jego starsze dzieci były pełnoletnie i pracowały, a ich matka ponownie wyszła za mąż. Od kilku lat Victor utrzymywał finansowo dwie byłe żony i czworo dzieci.

Niedawno, z powodu nietrafionych inwestycji poczynionych przez doradcę finansowego, stracił znaczną sumę pieniędzy. O wiele lepiej dbał o sprawy swoich klientów niż o własne. W wieku sześćdziesięciu dwóch lat oszalał z miłości do młodej aktoreczki i poślubił ją po erotycznie nabrzmiałym weekendzie w Las Vegas. Victor obiecał jej, że użyje swoich wszystkich wpływów, aby ją wylansować w Hollywood. Niestety, nie udało mu się, gdyż Brianna była beztalenciem, a jej próbne zdjęcia okazały się kompletną porażką. Jediną propozycją, którą dostała, była praca modelki prezentującej stroje kąpielowe na targach. Nie o taką karierę jej chodziło.

Victor właśnie skończył sześćdziesiąt pięć lat. Brianna miała

dwadzieścia dziewięć i groziła, że się z nim rozwiedzie, jeśli nie spełni obietnic i nie zrobi z niej aktorki grającej w filmach bądź w telewizji. Nie spała z nim od sześciu miesięcy. Cały swój czas poświęcała na zabiegi plastyczne, zakupy na Rodeo Drive i wyciąganie od męża pieniędzy. Niecały tydzień temu poważnie zagroziła mu, że go rzuci, co przeraziło Victora. Była nieznośna, lecz wносиła w jego nudne życie powiew podniecenia i blask. Kompletnie oszalał na jej punkcie. Była dla niego idealną młodą żoną. Uwielbiał z nią bywać i żywił przekonanie, że inni mężczyźni patrzą na niego z zazdrością, przynajmniej tak mu się wydawało. A przecież każdy, kto spędziłby z Brianną wieczór, czułby dla niego litość. Lecz on zupełnie zwariował i nie chciał jej stracić. Jednak sprawy wyglądały tak, że po niedawnych fatalnych decyzjach finansowych nie było go na nią stać. Victor bardzo nie chciał, aby żona się o tym dowiedziała. Ledwo był w stanie opłacać jej zakupoholizm. Wciąż się na niego złościła, żądała coraz to nowych rzeczy, poprawiała kolejne części ciała, które już wcześniej zdążyła ulepszyć - nowe implanty, odsysanie tłuszczu z brzucha, podniesienie pośladków, a ostatnio liposukcja bioder. Victor był gotów stanąć na głowie, by zatrzymać ją przy sobie, płacąc każdą cenę, co i tak było tańsze od alimentów i odszkodowania. Nie mając pojęcia, skąd wytrzasnąć pieniądze, czuł się jak magik, który musi wyciągnąć królika z kapelusza.

Był zbyt zaabsorbowany żonglowaniem własnymi pieniędzmi, by się zajmować jeszcze audytem, który pochłonie mnóstwo cennego czasu. Obiecał Briannie, że ją zabierze do Europy. Jeśli nie spełni tej obietnicy, żona na pewno go rzuci. Chciała też pojechać do Brazylii na spotkanie z chirurgiem plastycznym. Od trzech lat Victor zstępował do piekieł, a utrata dużych sum podważała jego byt i wystawiała na szwank małżeństwo. Nie wątpił, że gdyby Brianna się o tym dowiedziała, zniknęłaby z jego życia. I tyle by ją widział. Jego dzieci byłyby uradowane, gdyby do tego doszło, lecz on znalazłby się w otchłani rozpacz.

Wyszedł z biura o ósmej i pojechał do domu. Brianna cze-

kała na niego z łupem, który znajdował się w torbach stojących przy drzwiach. Aż go skręciło w środku, gdy zobaczył metki wszystkich znanych marek. Dolce & Gabbana, Roberto Cavalli, Neiman's i Chanel. Dla Brianny wędrówki po sklepach były pełnoetatową pracą, jedynym powodem, dla którego została żoną starca. Victor nie był interesującym człowiekiem i wyglądał na starszego, niż był w rzeczywistości. Nie dałoby się go uznać za atrakcyjnego mężczyznę. Briannę interesowało więc wyłącznie to, co mogła od niego wyrwać. Zawsze chciał zrzucić kilka kilogramów, ale nigdy się nie zabrał do odchudzania, nigdy nawet nie zajrzał do siłowni. Zdażył wyłysieć, nim skończył czterdzieści lat. Wielbił swoją młodą żonę i kompletnie oszalał na jej punkcie. Inni mężczyźni marzyli o drogich samochodach, nieruchomościach, o osiągnięciu sukcesu. Victor tymczasem pragnął mieć w łóżku młode, piękne ciało. Kosztowało go to dwa małżeństwa i mnóstwo długów, a wszystko wskazywało na to, że i tym razem historia się powtórzy. Jeśli nie wygra na loterii, Brianna puści go kantem.

- Spóźniłeś się - narzekła nadąsana, gdy wszedł do domu.

- Miałem dużo pracy.

Głównie kombinował, jak opłacić jej rachunki, a audyt dla Tallie stanowił dodatkową robotę. Jego asystenci muszą się wziąć do zorganizowania materiałów.

- Chcę pójść na kolację. - Brianna wydeła usta z wargami wzorowanymi na ustach Angeliny Jolie.

Nie chciał mówić, że jest zmęczony i że woli spędzić miły wieczór we dwoje.

- Na co masz ochotę?

Nigdy niczego jej nie zabraniał, więc na pewno nie zacznie tego robić teraz.

- Na Mr. Chow.

Ujrzał błysk w jej oczach. Brianna uwielbiała gwiazdy pojawiające się w restauracji, przed którą gromadzili się paparazzi. Lokal był głośny, modny, drogi, sływał z wyśmienitej kuchni. Bez dwóch zdań Mr. Chow był miejscem, w którym się bywało i gdzie się było zauważonym.

- Dobrze. Zadzwoń, żeby zarezerwować stolik - odparł cicho.

- Już to zrobiłam - powiedziała, uśmiechając się szeroko.

- Musimy tam być za dziesięć minut. Zaprosiłam Carlę i Johna.

Carla i John byli jej przyjaciółmi, nie jego. Zawsze zamawiali najdroższe dania i najlepsze wina, nigdy za nie nie płacąc. I byli jej równolatkami.

Wszyscy jej przyjaciele oczekiwali, że Victor będzie ich utrzymywał, tak jak Briannę. Jego przyjaciele zniknęli z jego życia wiele lat temu. Ich żony czuły się niezręcznie w obecności kobiet, z którymi Victor się umawiał, on tymczasem uważał, że wszyscy mu po prostu zazdroszczą Brianny. Nigdy mu nie przyszło do głowy, że uważali go za głupca, a ją za nieznośną słodką idiotkę. Brianna rozprawiała wyłącznie o operacjach plastycznych i powtarzała plotki, które przeczytała w kolorowych czasopismach. Victor nie miał ochoty na kolejny wieczór nowinek o wydarzeniach w Hollywood, nie chciał słuchać o tym, kto z kim zerwał, kto z kim spał albo kto kogo zdradzał, która celebrytka ma dobrze zrobiony lifting bądź nowy biust. Jednak właśnie takie życie wybrał, kosztowne małżeństwo z łowczynią posagów o połowę od niego młodszą. Nigdy tak tego nie postrzegał, choć jej nienasycony apetyt na pieniądze zaczął go przerażać. Nikt z jego klientów jej nie poznał. Raz tylko Brigitte wpadła na nich w nocnym klubie i potem zwierzyła się Tallie, że Brianna jest przerażająca. Nigdy by się nie spodziewała po Victorze, że ktoś tak poważny, spokojny i szary jak on mógł się ożenić z kimś takim jak ta kobieta. Victor jednak pękał z dumy, gdy przedstawiał Briannę Brigitte, co było jeszcze gorsze. Brigitte sądziła, że jednak będzie się wstydził tego, że jest z nią widziany. Brianna miała na sobie strój kosztownej marki, co raczej niewiele jej pomogło. Rzucające się w oczy nadruki, jak i ostentacyjny naszyjnik z brylantów i pierścioneł nie mogły ukryć, że Brianna wyglądała jak panienka na jedną noc, a nie jak towarzyszka życia Victora. Sprawiała po prostu wrażenie gigantycznej pomyłki.

Przyjaciele żony czekali już w Mr. Chow. Przyprawdzili

jeszcze jedną parę, którą Victor widział po raz pierwszy w życiu. Zamówili wszystko, na co goście Brianny wyrazili ochotę, dwie butelki drogiego wina, koktajle przed winem, szampan do deseru. Victor czuł, jak pęka jego karta kredytowa, gdy płacił rachunek. Brianna jednak wyglądała na szczęśliwą. Po powrocie do domu wskoczyła do wanny pełnej płynu z bąbelkami i podziękowała mu za miły wieczór. Następnie spytała, kiedy wyjeżdżają do Europy.

- Jeszcze się tym nie zająłem - odparł szczerze, stając w progu. Po wprowadzeniu się do niego Brianna zorganizowała remont apartamentu, co też nie mało kosztowało. W łazience położyła ogromne płyty różowego marmuru. - Właśnie się dowiedziałem, że muszę przeprowadzić audyt dla jednej z moich klientek. Raczej nie uda mi się wyjechać, dopóki nie skończę.

Gdyby to zrobił, mógłby opóźnić kolejny film albo Tallie straciłaby inwestora, Victor zaś ważną klientkę, a na to nie mógł sobie pozwolić. Był zresztą zbyt sumienny, żeby ją zawieść.

- Czy to znaczy, że nie pojedziemy? - Brianna natychmiast nabrała podejrzeń.

- Ależ skąd. Mówię tylko, że jeszcze nie wiem kiedy. Ale pojedziemy, obiecuję.

Uspokoila się i skinęła głową, a on poczuł, że łapie oddech, wolny chwilowo od presji, którą na niego wywierała. Już miał wyjść z łazienki, kiedy oznajmiła, że zamierza wyremontować sypialnię.

- Słyszałam o nowym dekoratorze, którego chcę sprawdzić. Zaprojektował sypialnię J-Lo - oświadczyła z determinacją.

Nie odpowiedział. Cichutko poszedł do garderoby, rozebrał się i włożył piżamę. Siadł na stołeczku, dumając nad tym, jak zatrzymać Briannę. Zebrało mu się na płacz. Może by tak obrabować bank albo wygrać na loterii? Nie miał pojęcia, skąd wziąć pieniądze, które by ją zadowolili, tym bardziej że jej żądania rosły z każdym dniem, wprost proporcjonalnie do kurczących się zasobów.

ROZDZIAŁ 4

Nazajutrz Hunt przyjechał do Palm Springs, aby spotkać się z Tallie. Spędzili w hotelu miły wieczór. Tallie pracowała do późna, lecz Hunt nigdy się o to na nią nie złościł. Leżeli do nocy nad basenem i gawędzili. Hunt oznajmił, że wszystko zostało przygotowane do audytu, który miał się rozpocząć w przyszłym tygodniu, i zapytał, czy Tallie rozmawiała z Car-sonem.

- Ostatnio nie - odparła. - Zazwyczaj mówię o nim z Brig. Dzwoniła do niego. Czemu pytasz?

- Bez specjalnego powodu. Wydaje się podminowany. Może czuje się urażony, że przeprowadzamy audyt. Lecz to z naszej strony mądre posunięcie.

Hunt był rozsądny i ostrożny, gdy chodziło o biznes, mimo że sporo wydawał, ale przecież mógł sobie na to pozwolić.

- Mój ojciec też tak uważa. Od lat wiercił mi dziurę w brzuchu, żebym zrobiła audyt. Nigdy nikomu nie ufał. Zbyt długo był prawnikiem. - Tallie przypomniała sobie o spotkaniu Brigitte z żoną Carsona w nocnym klubie. - Zdaje się, że Victor poślubił typową blondynkę, młodszą od siebie o kilkadziesiąt lat. Może napytać mu biedy.

Hunt roześmiał się.

- To mi do niego nie pasuje. Victor wydaje się nudny i szacowny, myślałem, że ma za żonę miłą konserwatywną panią w swoim wieku. - Uważał zresztą, że Victor jest starszy. Tallie

też tak myślała. Wyglądał bowiem o dziesięć lat starzej, niż wskazywała metryka.

- Może to dla niej porzucił żonę. Czasami mężczyźni w jego wieku tracą głowę. Daj mi znać, jeśli postanowisz mnie rzucić dla blondyny albo jakiejś młódki.

- Nie jestem aż taki stary. - Uśmiechnął się do niej, leżąc na leżaku. - Poza tym kocham to, co mam.

- Nigdy nie mów nigdy - przekomarzała się z nim. - Za parę lat też możesz nabrać ochoty na dwudziestoletnią blondie.

- Oby nie. Gdyby jednak do tego doszło, to mnie zastrzel. Poza tym nie stać mnie na to. - Było go stać, ale nie miał ochoty.

- Może i Victora nie stać, i dlatego właśnie jest w stresie. Po co faceci to robią? Czułabym się stara przy kimś o połowę ode mnie młodszym.

- Bo myślą, że wyglądają młodziej i bardziej męsko, a nie staro i idiotycznie - tłumaczył Hunt.

To zjawisko było plagą w Hollywood. Tallie nie słyszała jednak, aby Hunt pałał żądzą do młodych kobiet. Był skoncentrowany na niej i całkowicie jej oddany. Nie byli małżeństwem i zdaniem Tallie właśnie dzięki temu utrzymywali świeżą i żywą relację. Miała zamiar taką nadal utrzymać, a Hunt się temu nie sprzeciwiał. On także nie pragnął stawiać na ślubnym kobiercu. Co do tego byli zgodni.

Hunt opowiedział o rozmowach z agentami na temat gwiazd w ich nowym filmie. Przyklepali już udział dwóch aktorów, tych największych, i byli po wstępnych rozmowach z kolejnymi dwoma. Ostatnią poprzeczkę stanowił audyt, ale oboje wiedzieli, że nie będzie z tym problemu. Ich sytuacja finansowa była bardzo dobra, ostatni film okazał się sukcesem kasowym. Audyt był więc tylko formalnością, która miała zadowolić inwestora. Nie istniał żaden powód do niepokoju.

Nazajutrz po pracy Tallie dała swojej ekipie wolny weekend i pojechała z Huntem do Santa Barbara. Wynajął piękny dom w Montecito i nie mogli doczekać się pobytu w nim. Brigitte wróciła do L.A., a Tallie miała pojechać razem z nią do Palm Springs w poniedziałek rano. Wspaniale, że przez dwa dni

wypocznie i oderwie się od zdjęć. Zawsze przychodziły jej do głowy nowe pomysły, gdy łapała dystans. Budziła się w środku nocy, zapisywała myśli w notatniku, który trzymała przy łóżku. Tak było i teraz. Przede wszystkim jednak cieszyli się z Huntem z faktu, że są razem. Chodzili brzegiem plaży, spali do późna, jadali w restauracjach. Po powrocie do L.A. w niedzielę wieczorem Tallie miała uczucie, jakby wracała z wakacji, a nie z weekendu.

Ożywiona i pełna energii jechała z Brigitte do Palm Springs o czwartej rano w poniedziałek. Gawędziły przez całą drogę, opowiadały o tym, jak spędziły weekend. Brigitte była na dwóch randkach, lecz nie wyjawiała Tallie z kim i przyjaciółka pomyślała, że to nie był nikt ważny, bo inaczej Brigitte zdradziłaby jakieś szczegóły.

Przypomniała jej, żeby zadzwoniła do Carsona dwa razy w tym tygodniu, aby sprawdzić postępy audytu. Miała nadzieję, że wszystko się powiedzie, a Brigitte zapewniła ją, że jak zwykle wykona polecenie.

Tallie i Hunt byli bardzo zajęci w tym tygodniu. Hunt obawiał się, że nie znajdzie czasu, żeby przyjechać do Palm Springs, Tallie więc przyrzekła, że przyjedzie do L.A., gdy tylko uda jej się wyrwać, ale także miała mnóstwo zajęć. Nie chciała spóźnić się z realizacją filmu.

Od szóstej rano do północy uwijała się jak w ukropie. Ekipa padała z nóg, lecz ona nie ustawała. Brigitte uśmiechała się, widząc ją w akcji. Nie było drugiej takiej kobiety na świecie.

Niezależny audyt przebiegał zgodnie z planem. Firma, która go nadzorowała, miała siedzibę w San Francisco. Pracownicy beznamiętnie i rzeczowo zadomowili się w biurze Victora, żądając niezbędnych dokumentów. W pokoju konferencyjnym dwaj księgowi i dwóch asystentów rozłożyli księgi Tallie. Przez cały tydzień siedzieli w swoim gronie. Od czasu do czasu prosili Victora, żeby wytłumaczył jakiś zapis w księdze rachunkowej. Prawie niczego nie komentowali, ale dla Victora ta sytuacja była stresująca. Czuł się jak pod lupą, jakby audytorzy

podważali jego kompetencje. Wyraźnie się cenili i Japończyk na pewno płacił im krocie, lecz widocznie uznał, że warto.

W drugim dniu audytu Brianna miała dla niego niespodziankę, gdy znużony i zdenerwowany pojawił się w domu. Po naradzie z prawnikiem jego żona zażądała pieniędzy za małżeństwo. Była przy tym bardzo z siebie zadowolona.

- Za małżeństwo? - zapytał wstrząśnięty. - Co właściwie masz na myśli? - Poczuł, że oblewa go zimny pot.

- No wiesz, to coś jak umowa przedmałżeńska, tyle że po ślubie.

- Ale już podpisaliśmy umowę przedmałżeńską. Nie musimy mieć nowej po ślubie.

Victorowi nie podobało się to, co usłyszał. Słowa żony brzmiały jak szantaż, a przynajmniej realna groźba. Podpisał z Brianną umowę przedmałżeńską, gdyż nalegała, żeby przelał na jej konto pewną sumę przed ślubem. Victor był tak zdeterminowany, że się na to zgodził.

- Już prawie wszystko wydałam, a muszę mieć więcej pieniędzy. Adwokat powiedział, że możesz dać mi tę kwotę teraz i zapłacić kolejną za każdy rok małżeństwa. - Zabrzmiało to tak, jakby miał jej płacić za to, że zgodziła się zostać jego żoną. Coś mu podpowiadało, że nie chodzi o małe kwoty.

- Czemu radziłaś się adwokata? - spytał poważnym głosem.

Zastanawiał się, czy nie radziła się adwokata w sprawie rozwodu, tylko bała się o tym powiedzieć. Po ślubie przekazał jej siedemset tysięcy dolarów, które wydała w ciągu trzech lat, nie licząc tego, co opłacał dodatkowo. Nie potrafił sobie wyobrazić, na co wydała tę kwotę, lecz, jak widać, potrafiła wydać każde pieniądze, które wpadły jej w ręce. Mimo swoich uważnych kalkulacji nie miał nad tym kontroli.

- Źle się czuję bez własnych pieniędzy - marudziła. - Nie chcę za każdym razem cię prosić. Jeśli dasz mi teraz odpowiednią kwotę i będziesz płacił co roku, poczuję się o niebo lepiej - podlizywała mu się.

- Nie stać mnie na to, Brianno - odparł ze smutkiem. - Sporo straciłem na inwestycjach i wolałbym raczej nadal opłacać

twoje rachunki i opiekować się tobą, niż przelać na twoje konto pieniądze.

Mimo wydatnych ust Angeliny Jolie Brianna potrafiła ułożyć je w cienką kreskę.

- W takim razie nie będę dłużej twoją żoną. - W jej głosie zabrzmiała fałszywa nuta. - Jeśli mnie kochasz, to zrobisz, o co proszę. Nic nie zrobiłeś w sprawie mojej kariery, ale to chyba możesz dla mnie zrobić. Inaczej nie będę się czuła pewnie.

- A jeśli nie zrobię, bo nie będę w stanie? - spytał ze zniechęceniem i przestradchem.

Czuł, że przegrywa w tym wyścigu. Zrujnował się dla niej, lecz ona wciąż była nienasycona w swych żądaniach. W końcu dlatego go poślubiła. Wreszcie ujrzał to czarno na białym, gdy zażądała umowy.

- Omówię to z moim prawnikiem i dam ci znać. - Obrzuciła go twardym spojrzeniem. - Zastanów się. Nie masz wyjścia.

Wyraźnie dawała mu coś do zrozumienia, a Victora chwyciła za gardło rozpacz. Miał sześćdziesiąt pięć lat i nie chciał stracić żony. Pomimo jej oczywistych zamiarów bardzo się do niej przywiązał. Ile kobiet o takim wyglądzie chciałoby z nim być? Poczł się zmęczony, przegrany i stary.

W nocy długo siedział w gabinecie, dumając nad jej słowami. Wypił za dużo johnny'ego walkera. Brianna wyszła na spotkanie z koleżankami i wróciła o drugiej nad ranem, gdy Victor leżał nieprzytomny na kanapie w gabinecie. Spojrzała na niego od progu i poszła spać, nie budząc go. Nie zaprowadziła go do łóżka. Była pewna, że da jej to, czego pragnie. Nie miał wyboru, jeśli nie chciał jej stracić, i ona o tym wiedziała. Trzymała go za gardło.

Nazajutrz rano Victor stał pod prysznicem, gdy usłyszał, że Brianna wychodzi do siłowni. Po jej powrocie udał się do biura. Niezależni audytorzy wciąż okupowali pokój konferencyjny, skorzystał więc z okazji, aby przejrzeć konta Tallie. Zawsze warto sprawdzić kolejny raz. Było późne popołudnie, kiedy znalazł kilka pozycji, których nie potrafił wytłumaczyć. Brigitte płaciła wszystkie rachunki Tallie, była zorganizowana

i uważna. Zapisywała pozycje w księdze rachunkowej, a następnie przekazywała mu je do zaksięgowania. Od dawna podpisywała чеки. Victora zastanowiły rachunki za regularne pobyty w kilku hotelach. Nie interesowało go, co robiła Tallie i na co wydawała pieniądze, ale nie potrafił zrozumieć, dlaczego zatrzymywała się akurat w hotelach w L.A. Jeśli z przyczyn zawodowych, to chciał te kwoty odpisać od podatku.

Kilka razy zatrzymała się w Bel-Air, dosyć często w Château Marmont i w Sunset Marquis. Te same hotele pojawiły się na kontach Hunta. Brigitte nie płaciła rachunków Hunta, który miał od dawna swojego księgowego. Victor zastanawiał się, czy spędzali upojne noce w tych hotelach, czy też spotykali się tam ze swoimi partnerami biznesowymi. Chciał to wyjaśnić z Tallie, jeśli już musiał wszystko sprawdzać. To na pewno nic ważnego. Zauważył także, że Tallie wydawała sporo gotówki, co mu się nie spodobało, bo nie mógł gotówki odpisać od podatku. Będzie musiał poprosić, aby Tallie korzystała z kart kredytowych.

Starał się nie myśleć o Briannie podczas przeglądania ksiąg. Rozmowa o umowie bardzo go zdenerwowała. Nie mógł ofiarować żonie dużych pieniędzy i obawiał się, że kwota, na którą go było stać, nie zrobi na niej wrażenia. Żądanie umowy poślubnej brzmiało jak ultimatum. Osobiste życie Victora znów znalazło się na zakręcie, ale tymczasem musiał się zająć audytem, gdyż nie chciał wstrzymać realizacji kolejnego filmu i rozzłościć pedantycznego inwestora. Tallie liczyła na niego, z nadzieją, że szybko się ze wszystkim upora. Trudno mu było skupić się na pracy, gdy zamartwiał się o Briannę.

Z uwagą przeglądał jednak konta Tallie z dwóch ostatnich tygodni i sporządził listę pytań o wydatki na córkę. Niektóre urzędy skarbowe traktowałyby te kwoty jako prezenty i wtedy Tallie musiałaby zapłacić od nich podatek. Victor nie mógł potraktować mieszkania w Paryżu jako kosztu, ponieważ Tallie prawie tam nie jeździła. Od wielu lat nie nakręciła we Francji filmu. Inne wydatki również wymagały wyjaśnienia. Audyt miał ustalić wypłacalność Tallie i wartość netto jej majątku.

Przeгляд dokonywany przez Victora miał wyłącznie wykazać, czy konta są w porządku i czy odliczył od podatku wszystko, co mógł. Victor miał konserwatywne podejście do księgowości. Nie lubił odliczać kosztów na siłę, szczególnie jeśli istniały jakieś wątpliwości. Chciał mieć możliwość obrony wszystkich pozycji, gdyby przyczepił się urząd skarbowy. Nie zamierzał nikogo wpuścić w maliny i pozwolić, żeby jego klienci nadstawiali karku. Niektórzy woleliby, aby ich księgowy był bardziej agresywny, niż on uważał za rozsądne, choć akurat nie Tallie. Nadarzyła się okazja, by przejrzeć jej pozycje. To samo postanowił zrobić dla Hunta.

Księgowy system Hunta był mniej dokładny niż system Brigitte. Strumień pieniędzy wpływał, inny wypływał, lecz Hunt płacił za wszystko kartą, dzięki czemu pozostawiał ślad transakcji. Na spotkaniu z nim *Victor spytał o kilka spraw. Przeprowadzili rzeczową rozmowę.* Zapytany o hotele, Hunt potwierdził, że zatrzymywał się w nich z Tallie. Czasami wynajmował apartamenty na spotkania z inwestorami spoza miasta i te rachunki można było wrzucić w koszty. Victor chciał wiedzieć, które pozycje były biznesowe, a Hunt zazwyczaj to pamiętał.

Wszystko się zgodziło. Victor nie miał problemu z kosztami, a one nie stanowiły ryzyka dla audytu. Był zadowolony z wyjaśnień Hunta. Firma wynajęta przez Japończyka również była zadowolona. Po dwóch tygodniach audyt zbliżał się do końca i wyglądało na to, że umowa zostanie podpisana. Victor miał tylko parę pytań do Tallie, tych samych, które zadał Huntowi, żeby w pełni wyjaśnić sprawę. W wypadku Tallie uważał, że powinni odliczać więcej kosztów. Chciał się także upewnić, czy płaciła podatek stanu Kalifornia za rzeczy kupione poza stanem i za granicą. Sprawdził, czy Tallie o tym wie i czy Brigitte zapisuje wszystko po to, żeby Tallie nie musiała zapłacić grzywny. Większość jego pytań dotyczyła pieniędzy wydanych na Max i dużych kwot w gotówce, które Tallie wydawała, miast posługiwać się kartami, co zdaniem Victora byłoby korzystniejsze.

Zadzwoił na komórkę Tallie w piątek po południu, kiedy

pracowała. Poznał po jej głosie, że jest *zajęta*, więc przeprosił, wyjaśniając, że musi zadać parę pytań, aby się upewnić, czy wszystko jest w porządku i czy w pełni rozumie ruchy na kontach.

- A może porozmawiałbyś o tym z Brigitte?

Tallie była wyraźnie rozkojarzona. Zdjęcia do filmu trochę się opóźniały z powodu złej pogody i wielu zmian w scenariuszu. Zmartwiła się więc, że miałyby się zajmować finansami zamiast filmem.

- Oczywiście - odparł księgowy ostrożnie. Czasami doprowadzał Tallie do szału, był taki czepialski. Jednak właśnie za to mu płaciła, tyle że nie miała teraz dla niego czasu, nie miała też ochoty na spotkanie. - Ale wolałbym porozmawiać z tobą. W końcu to ty zapłacisz podatki, nawet jeśli ja albo Brigitte popełnimy błąd. Wolę uzyskać informację u źródła. Kiedy będziesz w L.A.?

- W ten weekend. Wracam na plan w poniedziałek rano.

- To może spotkamy się w niedzielę? - zaproponował. Tallie westchnęła. Chciała spotkać się z Huntem, nie z Victorem, ale wiedziała, że ten będzie ją dręczył, póki się nie zgodzi na rozmowę. W takim razie niech ma to już za sobą. Spotka się z nim w niedzielę rano, kiedy Hunt będzie grał w tenisa. Miała wprawdzie inne plany, lecz w końcu umówiła się na wpół do jedenastej w biurze Victora, aby rozwiać jego wątpliwości. Victor obiecał, że szybko się uwiną. Brianna lubiła chodzić w niedziele na brunch do Polo Lounge w Beverly Hills Hotel, będzie więc niezadowolona z konieczności pracy męża.

Kiedy wieczorem Tallie wróciła do L.A., Hunt miał dla niej dobre wieści.

- Zdaliśmy egzamin na szóstkę - oznajmił rozpromieniony, szykując pyszną kolację. - Audyt okazał się sukcesem. Pan Nakamura jest bardzo zadowolony. W przyszłym tygodniu podpiszemy dokumenty. Wniosek z tego, że nie jesteśmy bankrutami ani oszustami.

Pocałował ją, a ona uśmiechnęła się i wspomniała o zaplanowanym spotkaniu z Victorem.

- Ja też się z nim widziałem w tym tygodniu. Ten typ musi wiedzieć, co jadłem w restauracji i czy rozmawiałem o biznesie, czy nie.

Oboje roześmiali się na myśl o docieklwym księgowym, choć Tallie była pewna, iż to jemu zawdzięcza fakt, że nie ściga jej urząd skarbowy, bo był dokładny i uczciwy, a jej księgi były w jak najlepszym porządku. Problemy z urzędem skarbowym przyprawiłyby ją o ból głowy i skrzętnie ich unikała dzięki uczciwości i rozwadze Victora. Warto było się z nim pomęczyć, choć potrafił ją nieźle wkurzyć.

- Spotkam się z nim, gdy pójdziesz na tenisa - zapowiedziała. - Obiecał, że zajmie nam to chwilę. Nie zamierzam poświęcić mu całej niedzieli.

Znowu się roześmiali.

Spędzili przyjemny weekend. Tallie załatwiła kilka spraw. Miło mieć wolną chwilę przed powrotem do Palm Springs. W sobotnie popołudnie poświęciła kilka godzin na wizytę u ojca, którego ciekawiło, co się dzieje na planie. Gawędzili w ogrodzie. W niedzielę Hunt poszedł na tenisa, a Tallie do Victora, zgodnie z obietnicą. Victor czekał w krawacie i garniturze. Tallie miała na sobie podarte błękitne dzinsy i wyblakłą koszulkę, której jedynym plusem była czystość.

- Jestem wdzięczna, że się dla mnie pofatygowałeś do biura w niedzielę - rzekła uprzejmie. - Mam zwariowany grafik, kiedy kręcimy film. Zdaje się, że audyt się udał. Inwestor poinformował nas w piątek, że jest zadowolony. Doceniam twój wkład pracy.

- To po prostu moje zajęcie.

Victor poprawił na nosie okulary i usiadł przy biurku, na którym leżała lista pytań do Tallie. Pytania o podatek stanu Kalifornia widniały na pierwszym miejscu. Przypomniał Tallie, że to samo dotyczyło jej córki i że za wszystko, co Tallie kupowała w Nowym Jorku i przywoziła do Kalifornii, należało zapłacić podatek. Tallie wydawało się to potwornie skomplikowane, lecz tak stanowiło prawo. Powiedziała, że wszystkiego pilnuje Brigitte, łącznie z tym, co kupują poza Kalifornią.

Victor poczuł ulgę. Wielu jego klientów zapominało o tym, przez co mieli poważne kłopoty. Następnie zapytał o pracowników, chciał prześwietlić niezależnych kontrahentów. Kiedy mozolnie sprawdzał punkt po punkcie z listy, Tallie przemknęło przez myśl, że równie dobrze mógł to zrobić z Brigitte. Księgowy zmienił kategorię mieszkania w Paryżu na osobistą, nie był to bowiem biznesowy wydatek, i przypomniał, że Max jest na jej utrzymaniu, dopóki studiuje, o czym Tallie dobrze wiedziała. Już jej to mówił. W końcu zrugął ją za gotówkę wydawaną co miesiąc.

- Nie mogę jej wrzucić w koszty, jeśli nie wiem, na co ją wydajesz - narzekał.

- Na lody, parkingi i kawę w Starbucksie. Raczej nie znajdziesz tu wielkich odliczeń. - Spojrzała na niego ze skruchą.

- W takim razie wypijasz morze kawy. Wydajesz, tak na oko, dwadzieścia pięć tysięcy miesięcznie. - Starał się nie mówić karcącym tonem, lecz nie był zadowolony. Ileż pieniędzy można było zaoszczędzić.

- Dwadzieścia pięć tysięcy? Niemożliwe. Wydaję dwieście, może sto dolarów gotówką. Za wszystko płacę kartą, nawet za szampon do włosów i za to, co kupuje Brigitte. - Asystentka kupowała jej wszystkie rzeczy osobiste, dbając o jej potrzeby, i starała się domyślić, co Tallie by chciała, nim tej zdążyło to przyjść do głowy. - To jakiś obłąd. Musiałeś spojrzeć na niewłaściwą kwotę, na nie tę kolumnę, co trzeba. Nie wydaję dwudziestu pięciu tysięcy.

- A jednak właśnie to wykazałem. Albo podejmujesz pieniądze z bankomatu, albo z banku. Trzymasz w domu taką gotówkę?

- Skądże! Pożyczam drobne na kawę, głównie gdy Max przyjeżdża do domu i grzebie w moich torebkach, lecz nie łączy dwudziestu pięciu tysięcy! To jakaś pomyłka. - Tallie była tego pewna.

- Niestety, nie - upierał się przy swoim Victor. - Dlatego chciałem się z tobą spotkać. Niepokoi mnie strata takiej sumy, tym bardziej że nawet nie wiesz, na co wydajesz i ile.

Tallie poczuła się nieodpowiedzialna i roztrzępana.

- Victorze, spójrz na wyciągi. Płacę kartą za wszystko powyżej pięciu czy dziesięciu dolarów.

- To jak w takim razie wytłumaczysz miesięczny wydatek w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy dolarów? Czy Brigitte wydaje na ciebie tyle pieniędzy?

- Nie. Brigitte również płaci za wszystko kartą. Mamy wspólną kartę na zakupy. - Victor wiedział o tym. - Nie sądzę, żeby wydawała gotówkę.

- Cóż, ktoś gotówkę wydaje. Musisz się dowiedzieć, kto, jeśli to nie ty. - Victor wyraźnie się zaniepokoił.

Tallie także się zmartwiła. Victor odkrył czarną dziurę w jej rachunkach!

- Gdyby podliczyć ostatnie trzy lata, wychodzi okrągły milion. Jak mogłaś nie zauważyć takiej sumy?! - zapytał.

- Rzeczywiście. - Tallie zadumała się. - Porozmawiam z Brigitte, może jednak płaci za coś gotówką, a ja o tym nie wiem. Płaci moje rachunki. Nie jestem pewna, czy wyłącznie kartą.

Tallie nie czuła się aż tak zaniepokojona jak Victor. Musiało istnieć racjonalne wytłumaczenie. Brigitte bardzo dbała o to, aby wszystko zostało skrupulatnie zapisane. Victor nigdy nie miał do niej zastrzeżeń. Jednak z powodu audytu sprawdził wszystko dokładniej. Nie lubił naciskać na swoich klientów i wiercić im dziury w brzuchu pytaniami, na co wydają pieniądze, chyba że popadli w tarapaty finansowe. Tallie nie miała problemów finansowych, lecz jej księgowy nie chciał, żeby umykały jej takie gigantyczne sumy. Nie znosił, gdy jego klienci posługiwali się gotówką, bo nie pamiętali, na co ją wydali, podobnie jak Tallie. Był pewien, że wydawano pieniądze zgodnie z prawem, chciał jednak wiedzieć, na co i przez kogo były wydawane. Tallie obiecała, że się dowie. Nie miała wątpliwości, że Brigitte wszystko wyjaśni.

W końcu Victor przejrzał z Tallie listę rachunków. Ubrania dla Max, dzieła sztuki, które Tallie kupiła w Nowym Jorku, prezenty dla Hunta, między innymi złoty zegarek. On też był dla niej niezwykle hojny. Na końcu listy znajdowały się wy-

datki na podróże, bilety lotnicze, lokalne hotele, o które Victor pytał już Hunta.

- Hunt powiedział mi o hotelach.

Victor już się tym nie martwił, chciał się tylko upewnić. Zauważył, że często się w nich zatrzymywali, choć opłaty przestały się pojawiać na koncie Tallie rok temu. Widniały na jej wyciągach przez trzy lata, a teraz występowały tylko u Hunta. Widocznie ostatnio to on opłacał te pobyty.

- O jakie hotele chodzi? - spytała Tallie.

- O te, w których zatrzymywałaś się z Huntem.

Victor chciał skończyć spotkanie. Wybierał się z Brianną na lunch, a omówił już z Tallie najpilniejsze kwestie, przede wszystkim wyparowanie gotówki.

- Nie zatrzymuję się z Huntem w hotelach - odparła Tallie prostolinijnie. - Chyba że wyjeżdżam, podróżuję albo robię film, jak teraz w Palm Springs. Zarezerwowałam tam pokój na parę miesięcy, ale to wydatek firmowy.

Victor się zdziwił.

- Zapłaciłaś za pokój w Bel-Air, wiele razy za Château Marmont i Sunset Marquis. Mam rachunki za hotele z trzech lat, choć w tym roku żaden się nie pojawił. Widnieją tylko u Hunta. On wynajmuje pokoje na spotkania z zagranicznymi inwestorami i na pobyty z tobą.

- Musiał cię źle zrozumieć. Nie zatrzymujemy się w hotelach, poza jednym razem w Bel-Air, gdy robiłam remont. Gdzieś musi być błąd...

- Nagle Tallie przyszło do głowy, czy Brigitte nie płaci ich wspólną kartą za swoje ogniste romanse. Prowadziła intensywne życie seksualne, i Tallie była pewna, że płaciła kartami, a może akurat nie miała przy sobie własnej. Potem przelała pieniądze, czego Victor mógł nie zauważyć. -Może to Brigitte. Zapytam. - Nie spodobała się jej myśl, że Brigitte płaci jej kartą za swoje romantyczne schadzki.

Z pewnością asystentka nie oczekiwała od swej pracodawczyni, żeby za nie płaciła, może myślała tak na początku, chociaż nie miała do tego żadnych podstaw. To nie było w jej stylu. Skrupulatnie i rzeczowo dbała o finanse Tallie i Tallie nigdy

wcześniej nie miała do niej żadnych zastrzeżeń. Dopiero audyt wykazał nieprawidłowości. Tallie poprosi więc Brigitte o wytłumaczenie opłat za hotele i sprawę gotówki.

Victor przestał się interesować hotelami. Nie chciał drażyć tego tematu. Hunt zapewniał go, że był w hotelach z Tallie, podczas gdy ona zdecydowanie temu zaprzeczyła. Ryzykowny temat. Nie po raz pierwszy jego klienci znajdowali się w podobnie krępującej sytuacji. Victor nie chciał się w to zagłębiać, zdecydowanie wolał dowiedzieć się czegoś na temat gotówki, która martwiła go znacznie bardziej, zwłaszcza że kwota była o wiele wyższa niż ta za hotele. Kiedy Tallie się z nim żegnała, jeszcze raz o tym przypomniał.

Tallie nie była zmartwiona, kiedy wracała do domu, ale postanowiła wszystko sprawdzić, aby uspokoić Victora. Brigitte na pewno wszystko to wytłumaczy. Może istotnie płaciła za hotele ich wspólną kartą? Gdyby tak nie było, to mogło chodzić o skradzioną tożsamość. Już jej się to kiedyś przytrafiło, gdy ktoś przechwycił jej numer konta i szalał po sklepach, płacąc za wszystko jej kartą. Kilkakrotnie zmieniała numery PIN-ów. Sytuacja jednak uspokoiła się przed rokiem. Tallie nie miała pojęcia, czemu Hunt powiedział, że zatrzymywał się z nią w hotelach, skoro tak nie było. Na pewno Victor coś pokręcił.

A poza tym wszystko wydawało się w porządku.

Hunt wrócił z tenisa pięć minut po jej wejściu do domu, czerwony i spocony. Tallie przygotowała na lunch sałatkę; tylko to umiała zrobić. Hunt był w doskonałym humorze, bo wygrał mecz. Lubił wygrywać na korcie i nie tylko. Był twardym graczem, nie potrafił pogodzić się z przegraną. Z jego szerokiego uśmiechu wywnioskowała, że pokonał rywala.

- Jak było u Victora? - spytał, wyjmując z lodówki napój energetyczny.

- W porządku. Biedak zadaje miliony pytań i o wszystko się zamartwia. Coś mu się pomieszało. Mówi, że wydaję masę gotówki, a przecież ja nigdy nie mam centa przy sobie. Zawsze płacę kartą. Muszę to sprawdzić, bo nie możemy odli-

czyć podatku od gotówki. Jestem pewna, że Brig mi wszystko wyjaśni.

Chciała wspomnieć o rachunkach za hotele, lecz nie wiedziała, jak o tym mówić, by nie zabrzmiało to jak oskarżenie Hunta. Najpierw zapyta Brigitte, bo może to ona płaciła za hotele, umawiając się w nich na randki ze swoimi facetami. Jeśli tak, to na pewno już dawno przelała za nie pieniądze. A Victor nie wiedziałby, skąd pojawiły się te kwoty. Z pewnością istnieje jakieś wytłumaczenie. Tallie nie wspomniała więc o tym Huntowi. Była pewna, że to Brigitte jest winna zamieszaniu, wszystko więc z nią omówi i opowie Victorowi, czego się dowiedziała.

Para spędziła uroczy i spokojny wieczór na pogawędkach w ogrodzie. Tallie uwielbiała pobyty w domu. Miała już dość wyjazdów, ale i tak tym razem były mniej uciążliwe i nieprzyjemne niż poprzednio, jak na przykład w Indiach podczas monsunów czy w Afryce w czasie wojny domowej. Palm Springs nie było żadną torturą i leżało niedaleko domu.

Kiedy Tallie i Hunt wypoczywali w ogrodzie, Victor jadł lunch z Brianną w Polo Lounge w Beverly Hills. Brianna była na niego zła, bo kazał jej czekać na siebie całe pół godziny, lecz tłumaczył, że musiał omówić sprawy zawodowe z Tallie. Brianna irytowała się, że mąż pracuje w niedzielę. Jej zdaniem wyglądał jak pracownik zakładu pogrzebowego. Proponowała, żeby włożył dżinsy i rozpiął koszulę, lecz on nigdy by się tak nie ubrał ze względu na szacunek dla klientów, niezależnie od tego, jaki był dzień tygodnia.

Przez ostatnie noce i dni Victor i Brianna mijali się jak statki na oceanie. Ona spędzała sporo czasu poza domem, on miał na głowie audyt.

- Przepraszam cię, że ostatnio byłem tak zajęty. Teraz już będzie spokojniej - obiecał potulnie.

Brianna wyglądała olśniewająco w obcisłej białej sukni z dużym dekoltem, którą kupiła w tym tygodniu u Roberta Cavallego. Prezentowała się pięknie.

- Nie ma sprawy - odparła cicho. Poczekała na podanie

kawy i rzuciła bombę. Zaczepnęła tchu i powiedziała prosto z mostu:
- Chcę pięciu milionów. - Nie miała zwyczaju niczego owijać w bawełnę.

- Za co? Ja też tyle chcę. - Victor uśmiechnął się.

- Za to, że będę dalej twoją żoną - oznajmiła lodowatym tonem. Nagle stała się bardzo rzeczowa. - 1 jeszcze roczna kwota do negocjacji. Ale na początek dasz mi pięć milionów.

- Co to ma być? Kontrakt czy małżeństwo? - spytał Victor przygnębiony. - Nie mam takich pieniędzy. - Spojrzał jej prosto w oczy.

- Kiedyś miałeś.

- Ale już nie mam.

Nawet gdyby miał taką sumę, i tak by nie zapłacił za to, żeby Brianna nadal była jego żoną. To był szantaż. Albo mi zapłacisz, albo cię rzucę - taki był wyraźny przekaz.

- Co powiesz na trzy? - Brianna była otwarta na negocjacje. - Jeśli nawet tyłu mi nie dasz, to odejdę. Nie mogę żyć bez grosza przy duszy. Muszę wiedzieć, że mam na koncie pieniądze na własne potrzeby. Poczuję się bezpieczniej.

Ona będzie bezpieczna, a tymczasem ja zostanę bankrutem - pomyślał Victor.

- Brianno, nie mam takich pieniędzy.

Nie wiedział, czemu prawnik wbił jej do głowy pomysł z umową poślubną, czym doprowadził do rozkładu małżeństwa.

- Jeśli mi ich nie dasz, to cię rzucę - oznajmiła zimno, gdy Victor płacił za obiad. - Nie będę żoną kogoś, kto nie chce uczynić mnie szczęśliwą.

Jej szczęście miało wysoką cenę. Jednoznacznie dawała mu to do zrozumienia. Victor był blady, gdy czekali przed hotelem na samochód. W milczeniu pojechali do domu. Victor widział, w jakim kierunku zmiierzają, sprawy. Albo zapłaci, albo Brianna zażąda alimentów i odszkodowania. Był tak zdenerwowany, że nie zatrzymał się na czerwonym świetle i omal nie spowodował wypadku. Poczuł, że ogarnia go panika.

ROZDZIAŁ 5

Nazajutrz rano w drodze do Palm Springs Tallie wspomniała Brigitte o rozmowie z Victorem.

- Czy płacisz za coś gotówką? - zapytała, popijając waniliowe latte light ze Starbucksa, gdzie się chwilę wcześniej zatrzymały.

- Skądże! O czym on mówi? - Brigitte się zdenerwowała. - Płacę czekiem albo kartą. Przecież Victor dobrze o tym wie.

- Tak właśnie myślałam. Nie wiem, jak on może uważać, że wydajemy gotówkę. Byłam pewna, że tak nie jest. Może pomylił się w rachunkach.

Wszystko było możliwe. Tallie pomyślała, że to bardziej prawdopodobne niż sugestia, że ona bądź Brigitte wydają dwadzieścia pięć tysięcy miesięcznie. To byłoby przecież czystym absurdem.

- Ostatnio jest rozkojarzony - rzuciła Brigitte. - Może chory? Albo za stary, żeby samemu się tym zajmować i panować nad rachunkami. - Była wyraźnie rozzłoszczona.

- Może masz rację. Sama już nie wiem. Mnie też wydawało się to szalone. Powiem mu, że musiał popełnić błąd. - Przypomniała sobie o hotelach. Może Victor nie miał też racji w tej sprawie? Ale i tak musi spytać Brigitte. - Victor pokazał mi rachunki za hotele Château Marmont i Sunset Marquis. - Na chwilę zapadła cisza, po czym Tallie ciągnęła skrępowana: -

Przykro mi, że muszę cię o to spytać - rzekła przeprasząc. -Czy byłaś w nich i płaciłaś za pobyty kartą?

- Nie. - Brigitte wydawała się zdziwiona. - Nigdy tam nie byłam. Czemu niby miałabym korzystać z hoteli? Jeśli chciałabym się z kimś przespać, to pojechałabym do siebie, a nie do hotelu w L.A. To kompletny absurd. Może znowu chodzi o kradzież tożsamości?

Tallie również tak uważała.

- Pomyślałam, że może w nich bywałaś i płaciłaś wspólną kartą, a potem przelałaś mi pieniądze.

- Nie jestem aż tak nieostrożna. - Brigitte uśmiechnęła się szeroko.

- Wiem. - Tallie zrobiło się głupio. - Zwłaszcza że nigdy w nich nie byłaś. W takim razie to na pewno zwykła pomyłka.

Tallie była pewna, że musi istnieć jakieś racjonalne wytłumaczenie. Nie zastanawiając się dłużej, wyjęła scenariusz i przeczytała zmiany. Dziwne sumy przestały zaprzętać jej umysł.

Rano zadzwoniła z komórki do Victora z przyczepy, gdy Brigitte poszła po kawę. Niedaleko cateringu było stanowisko z kawą espresso i cappuccino, tak samo dobrą jak ze Starbucksa. Oznajmiła Victorowi, że nie potrafi wytłumaczyć płatności gotówką ani rachunków za hotele. Mówiła normalnym głosem, lecz księgowy wydawał się zdumiony.

- Hunt powiedział, że mieszka w hotelach z tobą - rzekł już bez ogródek.

Tallie poczuła nagle ucisk w żołądku, jakby załagł się w nim boa dusiciel. Czy ten człowiek nic nie rozumie? Może postradał zmysły?

- Musiałeś go źle zrozumieć - odparła stanowczo.

Gdyby Hunt rzeczywiście tak mu powiedział, to by znaczyło, że go okłamał, a Brigitte również nie przyznała się do rachunków. Kto więc był winowajcą?

- Jak nic znowu mamy kradzież tożsamości - skwitowała sprawę, a boa dusiciel nieco zwolnił ucisk na jej żołądek.

- Sprawdź to - rzekł Victor ostrożnie. - I oddzwonię. Fir-

ma powinna mieć wykaz osób podpisujących w hotelu rachunki.

- Pewnie to nikt, kogo znamy - odparła spokojnie Tallie. Victor nie odpowiedział i odłożył słuchawkę. Brigitte przysłała do przyczepy z aromatyczną kawą dla swojej szefowej.

- Wszystko w porządku? Wydajesz się wkurzona - skomentowała jej wygląd i podała parującą latte.

Tallie roześmiała się na jej słowa i od razu poczuła się lepiej.

- Nie wkurzona. Raczej zirytowana Victorem. Bywa czasami nieznośnie upierdliwy, jak pies, który trzyma w pysku kość. Gorączkuje się zniknięciem gotówki, a mogę się założyć, że to jakaś zwykła pomyłka z jego strony, a może jego asystenci pomylili się, wpisując pozycje do księgi.

- Zawsze podaję mu precyzyjne dane - odparła spokojnie Brigitte.

- Wiem. Nie martwię się tym. Jest irytujący, chociaż nie mam wątpliwości, że kieruje się dobrymi intencjami. Prawdopodobnie to oni coś zawalili, nie my. Nie chcę się tym truć, a on ciągle dręczy mnie rachunkami za pokoje w hotelach, upiera się, że za nie płaciłam. Zgadzam się z tobą, że pewnie znowu wchodzi w grę kradzież tożsamości. Kiedy ostatni raz ktoś ukradł mój numer karty, to wylądował w sex shopie w Detroit i w trzydziestu barach. Jestem pewna, że tym razem jest podobnie. Victor upiera się, że Hunt był w tych hotelach ze mną, a ja wiem, że to nieprawda. Kiedy zaprzeczam, on się denerwuje. Wszystko mu się myli. Przez ułamek sekundy zdenerwowałam się z powodu Hunta, kiedy Victor mi o tym powiedział. I wtedy zrozumiałam, że to mój problem, że musiałam oszaleć. Victor to w końcu wyjaśni i przyzna, że popełnił błąd, a ja nie zamierzam oskarżać Hunta tylko dlatego, że Victor tak się zagotował. Cholera, nie znoszę księgowości! Dzięki Bogu, że zajmujesz się tym za mnie. Mnie doprowadza to do białej gorączki!

Brigitte zaśmiała się. Tallie chwyciła scenariusz i wstała.

- Też nie przepadam za księgowością. Ale panikarz z tego Victora. - Brigitte podała Tallie blackberry.

- Wiem. Bierzmy się do pracy.

Tallie dopiła kawę, wzięła pod pachę scenariusz, wrzuciła do kieszonki szortów blackberry po włączeniu funkcji wibrowania i po chwili znalazła się na drabinie z kamerzystą, ustawiając z nim kąty na ujęcia. Wkrótce zapomniała o zdenerwowaniu z powodu uporu Victora.

Podczas długiego dnia zdjęciowego starali się nadrobić stracony czas. Tallie pracowała bez przerwy na lunch. Minęło popołudnie, kiedy wyjęła z kieszeni telefon, żeby sprawdzić wiadomości. Komórka wibrowała bowiem kilka razy w kieszeni. Zobaczyła cztery wiadomości od Victora i przewróciła oczami. Usiadła i otworzyła butelkę z wodą. Dzwoniąc do księgowego, zauważyła, że Brigitte śmieje się i gawędzi z jednym z aktorów. Tallie zastanawiała się, czy to jej kochanek. Obserwowała tę dwójkę, gdy Victor odebrał telefon.

- Chciałem ci podać informacje na temat Sunset Marquis i Château Marmont. - Natychmiast przeszedł do rzeczy, a Tallie przywołała w wyobraźni widok psa z kością.

- Pewnie chodzi o kradzież tożsamości, tak jak poprzednio, gdy nie potrafiliśmy wytłumaczyć płatności kartą. Mówiłeś jednak, że przez ostatni rok nie było żadnych przelewów. W czym widzisz więc problem?

- Nie lubię nierozwiązanych zagadek - odparł cierpko. - Nie wtedy, gdy dotyczą pieniędzy.

- Doceniam to, ale to miniona sprawa i nie chodzi o wysoką kwotę. - Tallie próbowała przybrać nonszalancki ton.

- Czuję się w obowiązku wyjaśnić tę sprawę. Skontaktowałem się dziś rano z firmą. Na mikrofiszach mają podpisy. Poprosiłem, aby mi je przefaksowali, bo chciałem je zobaczyć.

- Tylko mi nie mów, że to ja składałam te podpisy! - Tallie omal się nie roześmiała z powodu absurdalności sytuacji.

- Ty nie. Brigitte to zrobiła. Jej podpis widnieje na wszystkich rachunkach w obu hotelach. Twój podpis jest na rachunku za Bel-Air, ale już mi to wytłumaczyłaś. Pozostałe rachunki, o które cię wypytywałem, zostały podpisane przez Brigitte Parker.

- Brigitte twierdzi, że nie była w tych hotelach - odparła stanowczo Tallie, gotowa stokrotnie bardziej wierzyć swojej asystentce niż księgowemu. Wciąż była przekonana, że to on popełnił błąd, a nie Brigitte, która nie mogła korzystać ze środków na karcie bez jej wiedzy.

- Może zapomniała. Upłynęło trochę wody od tamtego czasu. - Victor zachowywał spokój.

- Nie sędzę.

- Może Brigitte krępuje się przyznać, że korzystała z karty w prywatnym celu, a potem przelała pieniądze bez twojej wiedzy? - Victor niespecjalnie w to wierzył, choć nie potrafił uzasadnić swego podejrzenia. Był przekonany, że Brigitte korzystała z tych hoteli i rezerwowała pokoje. Potwierdzały to jej podpisy. - Podpisy są autentyczne.

- Może jednak ktoś je podrobił - rzekła Tallie chłodno.

- Wątpię.

- Nie zajmuję się tymi sprawami. Brigitte dba o wyciągi. Nie mam na to czasu i dlatego jej to powierzyłam. A ty badasz konta i księgi.

- Zgadza się. Ta sprawa wyszła na światło dzienne przy okazji audytu. Wciąż nie mamy dobrego wytłumaczenia na te dwadzieścia pięć tysięcy, które wydajesz miesiąc w miesiąc. Nie potrafisz tego wyjaśnić. To mnie martwi bardziej niż rachunki za hotele.

- Mnie również. Jeśli się zgodzisz, chciałabym pokazać wyciągi z kont i arkusze ojcju. Jest w tym o niebo lepszy ode mnie. - Tallie zawsze polegała na opinii ojca i jego mądrości.

- Oczywiście. Żaden problem.

- Dziękuję. Oddzwonię do ciebie później.

Przez chwilę dumiała o rachunkach. Zadzwoiła do ojca, który odebrał telefon, jak zawsze, po pierwszym sygnale.

- Cześć, tato. - Przywitała się z nim lekkim tonem, ale ojciec zbyt dobrze ją znał, by nie wyczuć jej zmartwienia.

- Co się stało? - Od razu przeszedł do rzeczy.

Zaśmiała się, słysząc pytanie, i starała się, by jej głos brzmiał bez trosko.

- Podczas audytu wyszła na jaw pewna sprawa, a ja kompletnie nie mam pojęcia, co o niej myśleć. Być może mój księ-, gowy popełnił błąd. Czy mógłbyś się temu przyjrzeć?

Ojciec był dobry w liczbach i wciąż miał sprawny mózg. Ciało go zawodziło, lecz umysł nadal pracował na pełnych obrotach.

- Z wielką przyjemnością. Przyślij mi je. W czym problem?

- Victor twierdzi, że wydaję dwadzieścia pięć tysięcy miesięcznie gotówką. Tymczasem ani ja nie wydaję tyle, ani Brigitte. Pojęcia nie mam, o co chodzi.

- Masz wspólne konto z Huntem? - zapytał ojciec, nie owijając w bawełnę, choć ogromnie lubił tego człowieka. Hunt był bardzo bogaty i nie potrzebował pieniędzy Tallie. Poza tym był niezwykle szczodry dla niej i dla Max.

- Nie. Nie mamy niczego wspólnego. Nie wyobrażam sobie po prostu, żeby dwadzieścia pięć tysięcy mogło co miesiąc wyparowywać. Gdzieś musi być jakiś błąd i nie chcę się denerwować, dopóki się nie dowiem, o co chodzi.

- Poproś Victora, żeby przesłał mi dokumenty. - Wyczuła w głosie ojca nutę niepokoju.

- Dziękuję.

Ojciec zawsze ją wspierał. Tallie nie wspomniała mu o hotelach, nie było sensu. Albo chodziło o kradzież tożsamości, albo któreś z jej rozmówców kłamało, lecz ojciec nie musiał o tym wiedzieć. Może wpadnie na to, co się dzieje z gotówką albo zauważy, gdzie Victor popełnił błąd. Zadzwoiła do Victora i poprosiła o przesłanie kopii dokumentów ojcu. Obiecał, że uczyni to bezzwłocznie, i Tallie od razu lepiej się poczuła. Wróciła do pracy, mając pewność, że tajemnica zaginionej gotówki zostanie rozwiązana dzięki kolejnej parze oczu przeglądającej arkusz kalkulacyjny.

Wieczorem Brigitte odwiodła ją do miasta. Miło ze sobą gawędziły, lecz Tallie była rozkojarzona. Wracała wciąż myślami do rozmowy z Victorem, więc atmosfera między dwiema kobietami była trochę napięta, co nie zdarzało się często. Tallie chciała zapytać Hunta o hotele, lecz nie zastała go w domu;

był umówiony z inwestorami. Usiadła na kanapie i zadumała się nad sprawą hoteli.

Zadzwoiła do Max w Nowym Jorku. Rozmawiały przez pół godziny, aż w końcu Max musiała wrócić do pracy domowej. Tallie niechętnie skończyła rozmowę. Po chwili zadzwonił ojciec.

- Victor ma rację. - Był wyraźnie zdenerwowany. - Co miesiąc znika z twojego konta około dwudziestu pięciu tysięcy dolarów, tysiąc w jedną stronę, tysiąc w drugą. Czy Brigitte nie potrafi tego wytłumaczyć? Jest bardzo dobrze zorganizowana i sprawna. A to zbyt duża suma, żeby tak zwyczajnie jej nie zauważyć. - Ojciec był równie zaniepokojony co Victor.

- Zgadza się z tobą - odparła Tallie. - Nie mam pojęcia, o co chodzi. Nie jestem przecież rozrzutna.

- Wiem o tym. - Ojciec był naprawdę zmartwiony.

- Brigitte płaci wszystkie moje rachunki. Podpisuje za mnie czeki i nigdy dotąd nie miała żadnej wpadki, a przynajmniej tak mi się wydaje. Victor upiera się, że ten proceder trwa od kilku lat. - Od tyłu, ile Tallie mieszka z Huntem. Lecz Hunt nie miał dostępu do jej konta, więc ten fakt też niczego nie tłumaczył. Tallie wiedziała już na tyle dużo, by się wystraszyć, ale nie na tyle, by wiedzieć, o co chodzi. Gdzieś jednak musi się kryć odpowiedź. - Wiem, że to nie sprawka Brigitte - dodała. - Ona jest bogata z domu, a ja jej bardzo dużo płacę. Dlaczego miałyby mnie okradać? - Bolało ją, że musiała to powiedzieć, lecz chciała wreszcie przejść do sedna sprawy. - Jest ponadto najbardziej uczciwą osobą, jaką znam. Przez wszystkie te lata nie miałam z nią żadnych problemów.

Brigitte płaciła jej rachunki od szesnastu, może siedemnastu lat, odkąd zaczęła dla niej pracować, i Tallie nigdy nie miała wobec asystentki powodów do zastrzeżeń w kwestii pieniędzy. Ufała jej całkowicie, a Brigitte w pełni zasłużyła na zaufanie swoją rzetelnością.

- Cóż, w takim razie ktoś inny ci podbiera pieniądze, skoro sama ich nie wydajesz. Co zrobisz? - zapytał ojciec.

- Nie mam pojęcia.

Tallie wpadła w rozpacz. Miała nadzieję, że ojciec potwierdzi jej domysł, że Victor się myli. Teraz wszystko się skomplikowało.

Nie wiedziała, do kogo się zwrócić, aby zapytać o radę. Sprawa hotelowych rachunków również ją dręczyła. Choć Brigitte twierdziła, że nie była w tych hotelach, to jednak złożyła podpisy na rachunkach. Hunt z kolei mówił Victorowi, że bywał tam z Tallie, jeśli Victor dobrze go rozumiał. Żadne z nich nie mówiło prawdy, a ona nie miała zielonego pojęcia, dlaczego tak się dzieje. Może ktoś inny korzystał z tych hoteli, a kosztami obciążył ją? Musiało istnieć sensowne wytłumaczenie, lecz być może Tallie podświadomie się broniła przed jego poznaniem. Leżąc w łóżku, z szeroko otwartymi oczami, zadreżczała się myślami, analizując zaistniałą sytuację na wszystkie możliwe strony. I za każdym razem natrafiała na ścianę. Brigitte i Hunt byli dwiema osobami, którym ufała najbardziej na świecie, poza ojcem i córką. Po raz pierwszy, gdy chodziło o Hunta i Brigitte, czuła, że coś przed nią ukrywają. To było straszne. Nie miała przecież żadnego racjonalnego powodu, żeby wątpić w ich uczciwość.

Po powrocie do domu Hunt wślizgnął się cicho do ciemnej sypialni, starając się nie obudzić Tallie. Ona tylko udawała, że śpi. Nie miała pojęcia, co robić. Nie chciała z nim na ten temat rozmawiać i przepytawać go o tej porze. A jeśli Hunt się wyprze, że mieszkał w hotelach? Nie chciała przyłapać go na kłamstwie. Bała się zapytać i bała się usłyszeć odpowiedź. Przez wiele godzin nie mogła zasnąć, choć Hunt już dawno spał. Zasnęła dopiero na dwie godziny przed przyjazdem Brigitte. Rano wyglądała marnie. Na twarzy Brigitte malowała się powaga. Nie rozmawiały, co było rzadkością. Brigitte nie wypowiedziała ani słowa podczas drogi do Palm Springs ani też po tym, kiedy kupiły już kawę w Starbucksie. Tuż przed dojechaniem na miejsce Tallie podskoczyła z przestrawu, widząc, że Brigitte zjeżdża na pobocze. Ta zerknęła na Tallie niepewnie. Tallie wpatrzyła się w nią. Coś było bardzo nie tak. Obawiała się najgorszego.

- Chcę ci coś wyznać - rzekła Brigitte drżącym głosem. - Często zastanawiałam się, co bym zrobiła w tej sytuacji, lecz miałam nadzieję, że do niej nie dojdzie. Muszę ci powiedzieć o Huncie. Muszę się do czegoś przyznać.

Tallie przeraziła się. Wiedziała, że czeka ją zła wiadomość. Widziała to w twarzy Brigitte, która wyglądała, jakby nie potrafiła unieść ciężaru informacji, którą za chwilę podzieli się z szefową. Przez chwilę Tallie miała ochotę uciec, nim usłyszy słowa Brigitte.

- Jakies trzy lata temu - zaczęła asystentka - gdy Hunt się do ciebie wprowadził, poprosił mnie o gotówkę. Mówił, że chciałaś, aby za coś zapłacił. Nie przypominam sobie, o co chodziło, ale uwierzyłam mu. Przyjął go pod swój dach i szalała na jego punkcie. - To nieprawda, że Tallie oszalała na jego punkcie, miłość przyszła z czasem, lecz z pewnością była w nim zakochana na tyle, żeby chcieć z nim zamieszkać. Byli razem szczęśliwi. Brigitte mówiła dalej: - To się powtarzało. Ciągłe prosił o gotówkę. Na początku nie chciał dużych sum. Chodziło o małe kwoty. A to zapomniał spieniężyć czek, a to ty go prosiłaś, aby wziął ode mnie gotówkę. Potem kwoty wzrosły, aż zdałam sobie sprawę, że Hunt po prostu bez przerwy wyciąga pieniądze. Nie miałam pojęcia, co robić. Nie chciałam komplikować ci życia, swoje przeszłaś, a on jest fajnym facetem. I tak to trwało. Nie miałam pojęcia, ile ode mnie wyłudził, dopóki mi nie powiedziałaś. Nie wiem, co robi z tymi pieniędzmi. Pewnie wydaje na siebie albo odkłada. Pomyślałam, że jeśli ci o tym powiem, to z nim zerwiesz. Nie chciałam, by do tego doszło, milczałam więc i robiłam, o co prosił, zamartwiając się i bojąc o ciebie. Najczęściej było mi po prostu smutno. Hunt jest miły, ale nie postępuje uczciwie, biorąc dla siebie twoje pieniądze. - Brigitte wyglądała na udręczoną, mówiąc te słowa, bo przecież sama mu dawała znaczne kwoty. - A teraz Hunt zachowuje się tak, jakby mu się te pieniądze należały.

- I ty dawałaś mu pieniądze, nic mi nie mówiąc?!

Tallie była przerażona. Mężczyzna, z którym dzieliła dom i którego pokochała, okradał ją od trzech lat, a jej asystent-

ka i najlepsza przyjaciółka w jednej osobie przemilczała ten fakt? Co gorsze, sama mu te pieniądze dawała. Tallie poczuła się jak idiotka. Była wściekła na Brigitte, że nie powiedziała jej wcześniej o tym i że ukrywała przed nią prawdę. Trzy lata milczenia to długi czas. Brigitte stała się współwinną przestępstwa. Choć Hunt działał wbrew jej woli, ale jednak pomagała mu. Tallie uznała, że oboje dopuścili się wobec niej zdrady.

- Jak mogłaś nic mi nie powiedzieć? - zapytała wstrząśnięta.

- Nie chciałam niczego popsuć między wami. Musisz być z kimś! Nie możesz żyć sama. Film, który razem zrobiliście, okazał się sukcesem. Bałam się zniszczyć wasz układ.

Układ Hunta i Tallie składał się z wielu elementów i Tallie także zdawała sobie z tego sprawę.

- Bez słowa więc zgodziłaś się, żeby brał dla siebie moje pieniądze. Po czyjej ty jesteś stronie? - zapytała oskarżycielsko.

- Po twojej - odrzekła bez wahania Brigitte ze łzami w oczach. - Popełniłam ogromny błąd. Pozwoliłam, żeby Hunt mną manipulował. Milczałam. Dopiero wczoraj uświadomiłaś mi, ile to cię kosztowało. Hunt zawsze mnie prosił tylko o parę setek, tysiąc, dwa tysiące, ale gdy dodać te wszystkie sumy, to wychodzi dużo.

Dwadzieścia pięć tysięcy miesięcznie rzeczywiście było ogromną kwotą.

- Wyciąga od ciebie kasę od trzech lat? Brigitte skinęła głową.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że nazbierało się tego milion w ciągu tych lat? Dlaczego on to robi? Zarabia więcej niż ja.

Choć słowa Brigitte brzmiały nedorzecznie, Tallie jej uwierzyła. Historia była zbyt brzydka, by miała się okazać nieprawdziwa. Wiedziała, że Brigitte nie zmyśliłaby czegoś takiego. Nadal jej ufała, lecz wiara w nią została poważnie nadszarpnięta.

- Czy prosił cię, abyś mi o tym nie mówiła? - Tallie chciała wiedzieć wszystko, znać każde słowo i każdy szczegół, choć nie miała pojęcia, co z tą wiedzą zrobić. Okazało się, że Victor miał rację. Rzeczywiście, straciła masę pieniędzy, a teraz wiedziała, jak do tego doszło, dlaczego i kto za tym stał.

- Po jakimś czasie poprosił, żebym ci nie mówiła. Dobrze wiedział, co czyni, i ja też. Okradał cię, i niedobrze mi się robi na myśl, że mu w tym pomagałam.

- I nic mi nie powiedziałaś! - Tallie wciąż nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

- Jest jeszcze coś...

Brigitte wyglądała na kompletnie zrozpaczoną. I słusznie. Tallie usłyszała od niej najbardziej przygnębiające słowa o mężczyźnie swojego życia. To było jeszcze gorsze niż fakt, że jej angielski gwiazdorski mąż zdradzał ją z aktorką grającą główną rolę i czytanie o tym w gazecie. Czyn Hunta był na wskroś nieuczciwy. Chodziło o kradzież.

- Moja spowiedź dotyczy i tego, że rzeczywiście byłam raz w Château Marmont i zapłaciłam za pobyt twoją kartą. Wtedy nie miałam swojej. Nawet nie pamiętam, z kim tam byłam, chyba z kamerzystą, za którym szalałam. Był żonaty i nie chciałaś, żebym z nim sypiała, a ja nie miałam odwagi ci się przyznać. Przelałam całą sumę na twoje konto.

- Victor utrzymuje, że podpisałaś więcej rachunków. Twój podpis widnieje na rachunkach z Château Marmont i Sunset Marquis - odrzekła surowo Tallie. - Wszystko sprawdził.

- Może byłam w hotelach raz czy dwa razy, lecz zawsze potem oddawałam pieniądze. Może ktoś sfałszował mój podpis. Na przykład Hunt... Jest jeszcze jedna sprawa... - Brigitte zaczerpnęła głęboko powietrza i wykrztusiła: - Chyba Hunt jest z kimś od roku. Na początku tylko go podejrzewałam. Jednak znajomy, który u niego pracuje, potwierdził moje podejrzenia. To jakaś młoda, a nawet bardzo młoda sekretarka. Ma może dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć lat. Jej były mąż stosował wobec niej przemoc. Kobieta ma trzyletniego synka. Kolega mi mówił, że Hunt współczuł jej i chciał pomóc. Jej eks pobił ją i dzieciaka, kiedy od niego odeszła. Huntowi zrobiło się jej żal. Pomógł jej znaleźć mieszkanie. Chyba od tego się zaczęło. Od roku mają romans. Zatrzymują się w hotelach najczęściej wtedy, gdy wyjeżdżasz. Gospośia mówi, że Hunta nigdy nie ma w domu, gdy nie ma ciebie. Więc to chyba prawda. Wszystko

sprawdziłam. - Brigitte wyglądała na kompletnie *rozbitą*, opowiadając o tym Tallie.

- Gospościa ci powiedziała? Czy wiedzą o tym już wszyscy poza mną?

Hunt musiał ją uważać za kretynkę, kradnąc pieniądze i dopuszczając się zdrady. Przez myśl jej nie przeszło, żeby go podejrzewać. Zamiast okazać się najlepszym mężczyzną, za którego do tej pory go uważała, okazał się wstrętną szują.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała Brigitte z rozpaczą w głosie. Była zmartwiona i pełna poczucia winy. - Nie *chciałam* cię zranić. Zawsze się staram cię chronić. Wiedziałam, że będziesz przygnębiona z powodu pieniędzy, lecz pomyślałam, że może uznasz, że mimo wszystko Hunt jest tego wart. Liczyłam na to, że zakończy ten romans. Jest jednak inaczej. Podobno to poważny związek i Hunt chce się ożenić z tą dziewczyną, gdy tylko ona się rozwiedzie.

- A kiedy zamierza mi o tym powiedzieć? Po ich miesiącu miodowym? Jezu, jaki z niego dupek, kawał szmaty! - Tallie wyglądała tak, jakby jej świat się rozpadł.

- Ja też jestem szmatą, że ci nie powiedziałam wcześniej. Dowiedziałam się o jego romansie pół roku temu. Powinnam ci była wszystko wyznać. O pieniądzach też. Dokonałam złego wyboru.

Wyznanie winy przez Brigitte spowodowało, że Tallie stała się odrobinę bardziej wspaniałomyślna, mimo że była zdruzgotana. Przyjaciółka ukryła prawdę, nie chcąc jej ranić. Nie zająknęła się ani o zdradzie Hunta, ani o kradzieży, poważnych przewinieniach, na które Tallie nie zasłużyła. Jeszcze nigdy Brigitte nie znalazła się w tak trudnym położeniu. Rozpłakała się, siedząc w samochodzie, przygnieciona poczuciem winy. Stała się wrakiem człowieka.

- Muszę się nad wszystkim zastanowić. - Tallie była jak ogłuszona. - Potrzebuję czasu, żeby ułożyć sobie wszystko w głowie, nim zażądam od niego powiedzenia prawdy.

Mówiąc to, miała łzy w oczach. Kobiety spojrzały na siebie i obydwie się rozpłakały. Brigitte przytuliła Tallie w odruchu

współczucia, gnębiona wyrzutami sumienia. Czowała się koszmarne w roli posłańca złych wiadomości.

- Myślałam, że będziesz chciała zatrzymać Hunta za każdą cenę - rzekła, wydmuchując nos.

- Nie jestem aż taką desperatką, aby być z kimś bez względu na wszystko. Nie kocham nikogo na tyle, żeby dać się zdradzać i okradać.

Zdrada zabolą ją bardziej niż kradzież. Pieniądze zawsze można odzyskać, zaufania - nigdy. Tallie nie wyobrażała sobie, że będzie mogła w przyszłości obdarzyć jeszcze kogoś zaufaniem, Hunta czy innego mężczyznę. Nie wiedziała nawet, czy zaufa samej sobie. Hunt był ostatnim mężczyzną wśród niewłaściwie wybranych facetów. Tallie przestała sobie ufać.

- Tak bardzo mi przykro! - szlochała Brigitte.

Tallie zerknęła wreszcie na zegarek i oznajmiła, że muszą zaczynać pracę. Nie zamierzała pocieszać przyjaciółki. Czowała złość, że ta wcześniej nie wyznała jej prawdy o Huncie.

Nie wyobrażała sobie, jak jej się uda dzisiaj pracować, lecz nie miała wyjścia. Nawet ze złamanym sercem musiała zrobić ten film. Chciała mieć go już za sobą. Musiała jeszcze uzyskać potwierdzenie tych dwóch historii o Huncie, żeby mieć pewność, nim go oskarży. Trzeba się tylko zastanowić, jak to zrobić i kto może w tym pomóc. Życie z tym mężczyzną pod jednym dachem będzie istną torturą, dopóki nie rozwiąże tej sprawy.

- Czy zamierzasz mnie wyrzucić? - zapytała Brigitte z przerażeniem w oczach.

- Może. Jeszcze nie wiem. - Tallie była wobec niej szczerą. - Nie chcę tego robić. Niech opadnie kurz, a wtedy zobaczymy.

Tyle mogła dla niej zrobić i Brigitte poczuła wdzięczność, że Tallie nie podejmuje decyzji pochopnie, choć przeżyła wstrząs. Kobiety udały się na plan z ciężkimi sercami, w milczeniu rozmyślając o przyszłości. Dla Tallie życie się skończyło. Kolejny raz.

ROZDZIAŁ 6

Tego dnia, gdy Brigitte wyznała jej prawdę, Tallie została w hotelu w Palm Springs. Nie chciała wracać do Hunta, nie chciała na razie z nim rozmawiać. Oddaliła się również od Brigitte. Choć rozumiała jej motywację, uważała jednak, że przyjaciółka popełniła wielki błąd, zatajając przed nią informację o postępowaniu Hunta - o tym, że ją okradał i że miał romans. Wciąż nie mogła zrozumieć, czemu posunął się do kradzieży, skoro był człowiekiem bogatym. Wiadomość o zdradzie kompletnie ją rozbiła. Jeśli to była prawda, a wszystko na to wskazywało, to Hunt zabił w Tallie resztkę wiary. Kobieta położyła się do łóżka, walcząc z mdłościami. Pragnęła porozmawiać z Max, która wciąż była w Nowym Jorku, wiedziała jednak, że córka natychmiast pozna po jej głosie, że stało się coś złego. Nie chciała jej martwić na zapas. Max szalała wprost na punkcie Hunta, i wiadomość o jego postępkach będzie dla niej ciosem.

Nie miała ochoty na jedzenie. Po ciężkim dniu przepłakała pół wieczoru, a o dziewiątej zadzwoniła do swojego prawnika. Z reguły dbał o jej kontrakty, lecz parę razy zajął się również jej prywatnymi sprawami, dzięki czemu Tallie uniknęła pozwów cywilnych. Zadzwoniła na jego numer domowy. Natychmiast podszedł do aparatu zawołany przez dziecko, które odebrało telefon. Greg Thomas był świetnym adwokatem. Tallie wiedziała także, że jest dyskretny.

- Cześć, Greg - rzekła smętnym głosem.

- Witaj, co słyhać? - Greg zdziwił się, słysząc ją o tej porze. Tallie nigdy zresztą nie dzwoniła do niego do domu. Szanowała jego prywatny czas i kontaktowała się z nim wyłącznie w godzinach pracy. Zaniepokoił się, że wydarzyło się coś wyjątkowego. Jej zdaniem rzeczywiście tak było. - Czy stało się coś złego?

- Na to wygląda. Poważny inwestor, który zainteresował się naszym nowym filmem, poprosił nas o przeprowadzenie audytu, który trwał dwa tygodnie. Przy okazji wyszły na jaw pewne sprawy. Inwestor jest bardzo zadowolony z wyników audytu, lecz mnie zmartwiły dwie rzeczy.

- To niedobrze. - Tallie usłyszała troskę w jego głosie. Greg zauważył, że jego klientka jest przygnębiona. - Jak mogę ci pomóc?

- Chcę wynająć prywatnego detektywa, żeby wszystko sprawdził. Wtedy zyskam święty spokój. Na razie nie wiem, komu mogę ufać. Dowiedziałam się o paru brzydkich sprawach. Z mojego konta znikają olbrzymie kwoty. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Paskudnie to pachnie. Może to Hunt mnie okrada i zdradza, lecz nim go o to spytam, chcę mieć pewność.

- Hunt? - Greg był zdumiony.

Spotkał się kilka razy z producentem, wiedział wszystko o filmach, które ten robił razem z Tallie. Sporządził dla nich umowę. Hunt wywarł na nim dobre wrażenie.

- Tak. Nikogo nie można być pewnym.

- Myślę, że to mądrze z twojej strony, by go sprawdzić, zanim się z nim rozmówisz. Kto ci o tym powiedział?

- Mój księgowy poinformował mnie o znikających pieniądzech, a Brigitte przyznała się, że o tym wiedziała. Od trzech lat Hunt domagał się, aby mu przekazywała gotówkę. Wiedziała też o jego romansie. Uważała jednak, że wyrządza mi przysługę, nie mówiąc o niczym.

- Dobrze ją znasz? - zapytał chłodno. Takie historie nie były mu obce.

- Jak samą siebie. Jesteśmy jak siostry. Pracuje dla mnie od

siedemnastu lat i nigdy nie dała mi najmniejszego powodu do podejrzeń. Pochodzi z zamożnej rodziny, po co miałyby mnie okradać? Jaki cel miałyby w okłamywaniu mnie w sprawie Hunta? Zawierzyłabym jej własne życie, dziecko, wszystko, co mam. - Hunta znała tylko od czterech lat, a Brigitte od siedemnastu.

- Nigdy nic nie wiadomo. Ludzka natura bywa straszna. Zdarza się, że ludzie nie mają żadnego powodu, by kłamać, ale są patologicznie niezdolni do uczciwości. - Po tym, co Tallie usłyszała od Brigitte, słowa Grega odniosła także do Hunta. -Przykro mi, Tallie, wiem, że to musi być dla ciebie okropne. -Wielu jego klientów przechodziło przez podobne piekło, i żal było patrzeć, jakie spustoszenie to czyniło. - Jeśli konieczne jest śledztwo, korzystam z usług świetnej kobiety. Ma własną firmę detektywistyczną. Jest byłą agentką FBI. Mądra, miła i twarda z niej osoba. Mam jej numer. Zaraz się z nią skontaktuję i oddzwonię do ciebie.

Tallie podała mu numer do hotelu w Palm Springs. Czekał na telefon od Grega, zobaczyła, że dzwoni Hunt. Serce podeszło jej do gardła. Nie chciała z nim rozmawiać po tym wszystkim, czego się dowiedziała od Brigitte, lecz jeśli nie chciała się teraz z nim rozmówić, to musiała udawać, że nic się nie stało. Drżącą ręką odebrała telefon.

- Tęsknię za tobą - powiedział Hunt, gdy tylko się zgłosiła. Dzwonił z komórki, więc Tallie nie miała pojęcia, gdzie on

jest. Przestała mu ufać. Może czekał w hotelu na swoją dziewczynę, żeby spędzić z nią noc?

- Ja też za tobą tęsknię - odparła cicho. Jej słowa dla niej samej zabrzmiały fałszywie.

- Jak poszło dzisiaj na planie? - Hunt wydawał się szczęśliwy i odprężony.

- Dobrze. Wszystko idzie zgodnie z harmonogramem. Za kilka tygodni wrócimy do L.A. na resztę zdjęć.

Na razie Tallie cieszyła się, że jest w Palm Springs. Miała okazję zaczerpnąć głębszego oddechu i zastanowić się, co dalej.

- Mogę cię jutro odwiedzić, jeśli masz ochotę - rzekł z czułością.

Tallie nie wiedziała, jak zareagować na tę propozycję.

- Jasne, byłoby wspaniale - powiedziała. - Być może jednak będziemy pracować do późnej nocy. Nie ma więc sensu, abyś przyjeżdżał, jeśli ja będę tkwić na planie. Zadzwoń jutro i się umówimy.

- Zgoda - odparł lekko, a potem dodał pośpiesznie, jakby właśnie gdzieś dojechał i musiał kończyć rozmowę: - Zadzwoń później.

Gdy tylko się rozłączył, znów zadzwonił telefon w pokoju. Telefonował Greg. Rozmowa z Huntem rozstroiła Tallie. Cztery lata związku poszły na marne.

- Rozmawiałem z nią. - Greg od razu przeszedł do rzeczy. - Powiedziała, że znajdzie dla ciebie czas, kiedy tylko będziesz mogła się z nią spotkać. Wiem, że pracujesz poza miastem. Czy możesz przyjechać do L.A.?

- Oczywiście. Jutro mam luźny dzień. - Okłamała Hunta, mówiąc o nocnych zdjęciach, nie chciała, żeby ją odwiedzał. Teraz ja kłamię - pomyślała z rozpaczą. Zawsze uważała, że są wobec siebie uczciwi. Tymczasem on ją okłamywał przez dłuższy czas. - Będę o szóstej, góra o siódmej. Czy myślisz, że ona się ze mną spotka o tak późnej porze? - Tallie zależało na tym, żeby jak najszybciej rozpocząć śledztwo. Chciała poznać prawdę. Była rozdarta wątpliwościami.

- Powiedziała, że każda pora będzie dobra. Jest miła, a ja z grubsza wprowadziłem ją w temat. Prosiła, żebyś jeszcze dzisiaj do niej zadzwoniła, podam ci jej domowy numer.

- Dzięki.

- Nie martw się. Przykro mi, że musisz przez to przechodzić. Zadzwoń do niej, jest teraz w domu.

Na tym skończyli rozmowę. Tallie zadzwoniła do Margaret Simpson, której głos w telefonie brzmiał ciepło i młodzieńczo, ale rozmawiała bardzo rzeczowo. Tallie streściła jej w kilku zdaniach, o co chodzi, a Meg - jak prosiła, by się do niej zwracać - zadała parę rutynowych pytań. Umówiły się w jej biurze

na szóstą następnego dnia. Nie powinno dziać się nic ważnego na planie i Tallie zamierzała poprosić swojego zastępcę, żeby nad wszystkim panował pod jej nieobecność. Ucieszył się. Tallie nigdy nie opuszczała planu przed zakończeniem zdjęć, lecz ta sprawa stała się w tej chwili najważniejsza. Podziękowała Meg za znalezienie dla niej czasu.

- Czy możesz mi przywieźć ich zdjęcia? Nie są niezbędne, lecz nam pomogą.

- W Internecie są dobre zdjęcia Hunta. - Tallie podała adres strony. - A zdjęcia Brigitte mam w domu. - Nie chciała tam jechać przed spotkaniem z Meg, z obawy przed natknięciem się na Hunta. Przypomniała sobie jednak, że ma w komórce kilka zdjęć asystentki, które zrobiła ostatnio sobie i jej. - Prześlę ci kilka zdjęć z komórki.

- To w zupełności wystarczy - zapewniła Meg. - Na początek dobre i to. Czy chcesz, żebyśmy obserwowali Hunta i Brigitte czy tylko Hunta Lloyda?

Tallie przełknęła ślinę. Naruszała prywatność tych dwojga, co było podłe, ale z drugiej strony zdrada i kradzież pieniędzy były równie podłe.

- Nie mam powodu, żeby o cokolwiek podejrzewać moją asystentkę. Nie okradałaby mnie. Sądzę, że zawiniła tylko tym, że przemilczała prawdę o Huncie.

Brigitte nie przyznała się także do pobytów w hotelu, z wyjątkiem jednego czy dwóch, czego Tallie kompletnie nie potrafiła zrozumieć.

- Decyzja należy do ciebie, ale może warto sprawdzić obydwój, aby dowiedzieć się, co w trawie piszczy. Coś się dzieje z twoimi pieniędzmi, a twój partner ma na boku romans. Pozornie te dwie sprawy nie są z sobą powiązane, lecz najwyraźniej masz problem z dwojgiem ważnych dla ciebie ludzi. Może warto się dowiedzieć, o co z nimi chodzi.

- Pewnie masz rację. Myślę, że Brigitte miała dobre intencje, nie mówiąc mi o moim partnerze. Jest bardzo opiekuńcza wobec mnie i nie chciała mi sprawić bólu. Ale milczała zbyt długo. Teraz bardzo tego żałuje. - Lepiej późno niż wcale -

pomyślała Tallie. - Co zrobimy, gdy już poznamy prawdę? -zapytała. Była przytłoczona tym wszystkim. W najśmielszych przypuszczeniach nie sądziłaby, że coś takiego jej się przytrafi. Od niedzieli jednak jej życie zawaliło się i głowa jej pękała od ponurych myśli. Pogubiła się. Zachowywała trzeźwość umysłu tylko podczas pracy, kiedy musiała zająć się filmem. Wtedy nie myślała o Huncie ani o Brigitte. Przez resztę czasu była rozkojarzona, pogubiona i przerażona tym, co może usłyszeć.

- To zależy wyłącznie od ciebie - odparła Meg. - To do ciebie należy rozwiązanie spraw osobistych. Ludzie różnie reagują. Niektórzy klienci dowiadują się strasznych rzeczy o najbliższych i postanawiają nic z tym nie robić. Nie chcą sięgnąć dna. Dzięki pozyskanym informacjom stają się rozważniejsi i wzmagają czujność. Inni decydują się na diametralne zmiany. Pieniądze to całkiem inna sprawa. Będziesz musiała coś postanowić, zależnie od tego, czego się dowiemy. Może przyjdzie ci się zwrócić do odpowiednich służb, jeśli sprawa będzie im podlegać. Będiesz jednak najlepszym sędzią w sprawie swojej asystentki i we wszystkim innym. Ja ci tylko dostarczę informacji i wiarygodnych dowodów. A ty postanowisz, co z tym zrobić.

Te słowa były głosem rozsądku w trudnej dla Tallie sytuacji. Meg dostarczy jej informacji, żeby podjęła adekwatne kroki. Nie wyobrażała sobie, że pozwoli Huntowi na romans, jeśli plotka okaże się prawdziwa, lub że nie zdradzi się przed nim ze swą wiedzą. Raczej zażąda, żeby się wyprowadził. Dopiero później zastanowi się nad przyszłą współpracą z tym człowiekiem. Jej życie skomplikowało się i rozpadło. Z drugiej strony, choć zależało jej na związku i na Huncie, nie była jego żoną, nie mieli dzieci, nie musiała więc przymykać oczu i udawać, że nie wie o romansie. To byłoby dla niej niewyobrażalne. Hunt na pewno nie popełnił przestępstwa. Jeśli nawet podkradał pieniądze przez ostatnie trzy lata, to Tallie nie zamierzała go o to oskarżyć, a jedynie poprosić o ich zwrot. Stać go było na to i wiedziała, że on się zgodzi. To była sprawa osobista, nie

kryminalna. A jeśli Brigitte stała się nieuważna i płaciła jej kartą za pobyty w hotelu, Tallie będzie musiała to rozważyć i zdecydować, jak rozwiązać problem. Asystentka przekroczyła granice, a tego nie wolno jej było zrobić. Ale to również nie była sprawa kryminalna.

- Sądzę, że nie będę musiała wciągać w to służb - rzekła cicho. - Potrzebowała raczej lekarza, który leczy złamane serca i roztrzaskaną w drobny mak wiarę. Jej serce i wiara zachorowały na nieuleczalną chorobę, i nic ich nie wyleczy, tylko czas. - Nie sądzą, że w grę wchodzi przestępstwo - dodała.

- Pożyjemy, zobaczymy - odparła rozsądnie Meg. - Mówimy o wielkich pieniądzach. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy po drodze i co odkrywamy.

Tallie zastanawiała się, czy Meg powinna wziąć pod lupę Victora, lecz wydało jej się to przesadą. Była przekonana, że księgowy jest uczciwym człowiekiem. Nawet jeśli bywał zapominalski, a jego metody staroświeckie, to w końcu on odkrył sprawę zaginionych pieniędzy, nie był więc kompletnie stetryczały. Przyszło jej wprawdzie na myśl, że powinien wcześniej coś zauważyć, że brak reakcji był poważnym zaniedbaniem z jego strony, zawsze jednak może się nim zająć później. Najpierw chciała wiedzieć wszystko o Huncie i o Brigitte.

- Do jutra - pożegnała się z nią Meg.

Po zakończeniu rozmowy Tallie przesłała jej trzy zdjęcia, które miała w komórce, jedno Brigitte i dwa Hunta. Zaraz potem zadzwoniła komórka. Odezwała się Brigitte.

Kiedy Tallie odebrała telefon, asystentka odniosła wrażenie, że jej szefowa płacze.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić? - Brigitte miała nieszczęśliwy głos.

- Nie. Dam sobie radę. - Tallie mówiła głosem smutnym i pełnym rezerwy.

- Dobrze wiem, że tak nie jest. Jeśli to dla ciebie jakaś pociecha, to ja też jestem w fatalnym nastroju. Przykro mi, że źle wszystko załatwiłam. Obiecuję, że już nigdy się tak nie zacho-

wam. Zawsze mam na uwadze przede wszystkim twoje dobro. W tym jednak wypadku popełniłam wielki błąd.

Obie wiedziały, że to prawda. Brigitte zastanawiała się, czy Tallie ją zwolni, ale nie chciała znowu o to pytać. Modliła się tylko, aby się tak nie stało, żeby Tallie jej wybaczyła i żeby mogły dalej razem pracować. Z pewnością znajdą zmiany w wypadku Hunta. Obie wiedziały, że w tym względzie Tallie nie ma wyboru. Tallie, nie wspominając swej asystentce o Meg, podziękowała za telefon, a potem leżała w łóżku, rozmyślając przez wiele godzin. Hunt nie zadzwonił tej nocy ani ona nie zatelefonowała do niego. Wysłał jej SMS-a, że ją kocha, i życzenia dobrego snu, a ona zastanawiała się, czy on jest z dziewczyną z biura, o której dowiedziała się od Brigitte. Może właśnie dlatego nie zadzwonił. Przeczytała jego wiadomość i z jej oczu trysnęły łzy. Nie odpowiedziała na SMS-a. Nie miała Huntowi nic do powiedzenia, dopóki się nie dowie, co jest grane. Odczuwała ulgę na myśl, że nazajutrz spotka się z Meg. W innym domu, w innym pokoju Brigitte także płakała.

ROZDZIAŁ 7

Nazajutrz Tallie poprosiła swojego zastępcę, żeby przejął jej obowiązki, bo musiała opuścić plan o czwartej. Tego dnia kręcili mniej ważne sceny, kamerzysta nagrywał aktorów od tyłu. Mogła więc spokojnie uciec z planu, a zastępca ucieszył się z powierzenia mu odpowiedzialnego zadania. Tallie tuż przed wyjazdem powiadomiła Brigitte:

- Wracam do miasta.

Między obydwoma kobietami wytworzył się dystans, lecz nikt postronny tego nie zauważył. Przykra atmosfera ciążyła Brigitte za każdym razem, gdy spoglądała na Tallie. Po raz pierwszy od siedemnastu lat pracodawczyni była pełna rezerwy wobec niej. Wnikliwie rozmyślała nad wszystkim, co ją spotkało, starając się pogodzić z faktem, że Brigitte tak długo ukrywała przed nią prawdę. Chociaż przyjaciółka rozumiała ją, to i tak nad tym bolała.

- Czy chcesz, żebym cię zawiozła? - Brigitte była pewna, że Tallie skorzysta z propozycji.

- Dziękuję, ale poradzę sobie. Chcę być sama - odparła Tallie, a Brigitte skinęła głową. - Pojadę terenówką, wezmę ją do poniedziałku.

- Brigitte "ponownie pokiwała głową. - Jeśli chcesz, też możesz wrócić do miasta - ciągnęła Tallie, na co Brigitte odparła, że zostaje na weekend w Palm Springs.

Nie wspomniała, że i tak planowała tu wrócić z powodu młodziutkiego aktora, z którym wdała się w romans. Obydwo-

je chcieli ukryć się przed światem do poniedziałku, choć i tak parę osób się domyślało, że są ze sobą, a te plotki dotarły nawet do Tallie.

Postanowiła jednak o tym nie wspominać. Życie erotyczne Brigitte nie było jej sprawą, jak i stała dostawa młodych aktorów dla jej osobistej rozrywki. Tallie nigdy się tym nie interesowała oraz nie dawała Brigitte do zrozumienia, że wie o jej poczynaniach.

Opuściła plan bez pożegnania i odjechała po krótkiej rozmowie z główną scenarzystką, którą poprosiła o przesłanie faksem zmian. Choć nie miała w tej chwili głowy do filmu, wiedziała, że nie może zaniedbać pracy tylko dlatego, że jej życie osobiste rozpadało się. Pękało jej serce, ale wciąż była sumienna, pilna i zdyscyplinowana.

Po dwóch godzinach zobaczyła domy miasta. Punktualnie o szóstej zameldowała się w biurze Margaret Simpson. Była w podartej koszulce, na nogach miała stare adidas. Nie pomyślała, że powinna się przebrać przed spotkaniem. Zbyt wiele miała na głowie, by zajmować się wyglądem, a poza tym przyjechała prosto z planu. Pani detektyw wydawała się nie zwracać uwagi na wygląd klientki, choć uroda Tallie od razu rzuciła jej się w oczy. Zadała sobie tylko pytanie, czy strój Tallie świadczy o jej złym stanie ducha z powodu historii z partnerem i asystentką, czy też nosi go z powodu pracy. Skąd Meg mogła wiedzieć, że Tallie zawsze prezentowała taki styl?

Meg była ubrana w granatowe spodnium i białą bluzeczkę. Długie lśniące włosy związała w schludny koński ogon. Miała bardzo delikatny makijaż. Równie dobrze mogła być lekarzem, prawnikiem, jak agentką FBI. Roztaczała wokół aureę autorytetu. Miała czterdzieści dwa lata i prowadziła prywatną agencję od dziesięciu lat, od kiedy odeszła z FBI. Wyszła za mąż, urodziła dzieci. Wcześniej pracowała jako agentka przez dziesięć lat, jak tłumaczyła Tallie, chcąc uwiarygodnić swoje umiejętności, choć Tallie w zupełności wystarczyła rekomendacja Grega. Całkowicie mu ufała.

Meg przedstawiła jej długą listę pytań o Hunta i Brigitte. Chciała znać miejsca, w których bywają, i ich zwyczaje. Tallie opisała samochody obydwójga, podała rejestrację Hunta. Meg wiedziała, jak zdobyć wszystkie inne informacje, których potrzebowała. Żaden problem. Tallie podała jej adres domowy Brigitte. Przypomniała sobie, że powinna powiedzieć Meg, iż asystentka planuje zostać na weekend w Palm Springs, prawdopodobnie z jakimś mężczyzną. Podała nazwy banków, w których miała konta, nazwy dwóch hoteli, za pobyty w których ktoś zapłacił jej kartą, wspomniała o podpisach Brigitte. Wyznała też, co powiedziała jej Brigitte o młodej kobiecie z biura Hunta. Nie знаła imienia tej kobiety, wiedziała tylko tyle, ile przekazała jej Brigitte. Ale to wystarczyło Meg, żeby przydzielić do sprawy detektywów. Tallie zgodziła się na stałą obserwację Brigitte i Hunta do odwołania, dopóki pani Simpson nie uzna, że dysponuje wystarczającymi dowodami dla Tallie, która wyciągnie z nich wnioski.

Pani detektyw podała Tallie stawki, które zdaniem klientki były rozsądne. Domyślała się, że usługi będą kosztowne, i rzeczywiście były, lecz uznała, że ich koszt jest odpowiedni do wartości usługi. Tallie znalazła się bowiem w punkcie, w którym chciała poznać prawdę. Miała wrażenie, że obserwacja Brigitte niczego jej nie da, bo Tallie nie interesowała się życiem osobistym asystentki ani tym, kogo ona wpuszcza do swojego łóżka. Opowiedziała Meg o Brigitte, o jej zamożnej rodzinie z San Francisco, o funduszu powierniczym, o korzyściach wynikających z faktu, że jest jej asystentką, co miało dowodzić, że to nie ona ją okrada. Nie miała ku temu powodu, bo dostawała wszystko, czego tylko chciała, począwszy od markowych ubrań, na bezpłatnych weekendach w luksusowych hotelach skończywszy. Podobnie jak Hunt, Brigitte nie miała zatem żadnych powodów, by okradać pracodawczynię, choć nie zarabiała tyle co ona.

Meg chciała wiedzieć jak najwięcej o osobach, które jej firma miała obserwować, żeby wszcząć możliwie szeroko zakrojone śledztwo.

Przed wyjściem Tallie jeszcze raz przypomniała, że w centrum jej zainteresowania pozostaje Hunt i wszystko, czego Meg może się dowiedzieć o tej drugiej kobiecie; chce wiedzieć, czy Hunt rzeczywiście wdał się z nią w romans. Kradzież pieniędzy była również ważnym tematem, lecz trudniejszym do zrozumienia, gdyż ani Hunt, ani Brigitte nie mieli powodu, żeby okradać Tallie. Ta historia się nie kleiła, lecz podobnie było ze zdradą, która też przecież nie miała sensu, bo Tallie i Hunt byli ze sobą szczęśliwi. Tallie pomyślała jednak, że może Hunt był z nią wyłącznie po to, by produkować jej filmy, bo dawało mu to gwarancję sukcesu. Bolało ją to ogromnie i chciała dotrzeć do sedna problemu tak szybko, jak to tylko możliwe. Wiedziała, że Meg nie zdoła wytłumaczyć motywacji Hunta, lecz Tallie uzyska przynajmniej pewność, czy rzeczywiście z kimś się związał, jak długo ten związek trwa i na ile jest poważny. Nie zamierzała zaufać rewelacjom Brigitte, tym bardziej że ta początkowo okłamała ją w kwestii hoteli. Chociaż kłamstwa te były nieszkodliwe, to wciąż pozostawały kłamstwami.

Meg obiecała, że zadzwoni do niej za kilka dni, by ją poinformować o postępach w śledztwie. Tallie wiedziała, że Meg jest dyskretna i dobrze wie, co ma robić. Gdy odprowadzała ją do drzwi, było tuż po ósmej. Tallie zastanawiała się, czy Hunt jest w domu, ale nie chciała dzwonić i go wypytywać. Jeszcze do niej nie zatelefonował. Dostała SMS-a od Brigitte, w którym ta pisała, że ma nadzieję, iż Tallie dotarła bezpiecznie na miejsce, i życzyła jej miłego weekendu. Wyraźnie asystentkę obleciał strach, co jeszcze bardziej Tallie zasmuciło. Dwa najważniejsze związki jej życia, poza związkiem z ojcem i córką, poważnie ucierpiały w tym tygodniu, prawdopodobnie nawet śmiertelnie. W ciągu kilku nadchodzących dni przekona się, jak ogromne spustoszenie zostało uczynione.

Czuła się odrętwiała, wychodząc z biura Meg. Pod wpływem impulsu w drodze do domu podjechała na chwilę do ojca. Amelia, gospodyni, przychodziła w dzień, żeby się starszym panem opiekować, lecz wieczory i noce ojciec spędzał

sam. W młodości był postawnym, przystojnym mężczyzną. Tallie była bardzo do niego podobna. Jednak w wieku osiemdziesięciu pięciu lat, złamany artretyzmem, postarzał się i zgarbił. Podeszedł do drzwi, opierając się na chodziku. Jego oczy wciąż były pełne ognia i życia, jak zawsze. Wykazywał się niezłomnym duchem, tak jak wtedy, gdy występował w sali sądowej przed sędzią i ławą przysięgłych. Kiedy otworzył córce drzwi, zmartwił się, widząc, jak jest smutna.

- Co za niespodzianka - rzekł z uśmiechem i odstawił chodzik na bok, chcąc wpuścić Tallie do środka. Właśnie skończył kolację, którą przygotowała mu Amelia. Prowadził samotnicze życie, rzadko wychodził z domu, gdyż sprawiało mu to wielką trudność, tak więc odwiedziny córki były dla niego źródłem ogromnej radości. - Co cię sprowadza w moje skromne progi?

- Wstąpiłam w drodze do domu. Jak się masz? - Tallie pochyliła się, żeby pocałować go w policzek. Usiedli razem w gościnnym pokoju i córka z bólem patrzyła na ojca, który z wysiłkiem próbował usiąść na kanapie. Była tak samo zaniepokojona jak on. Najbardziej lękała się, że ojciec upadnie, uderzy się w głowę albo zrobi sobie inną krzywdę, lecz on z uporem utrzymywał, że chce mieszkać sam. - Martwię się o ciebie. Czy dowiedziałaś się czegoś z arkusza, który ci przywiozłam?

Sprawa pieniędzy wprawiła Sama w ogromny niepokój. Ktoś okradał jego córkę, i to na ogromne kwoty. Dobrze wiedział, jak ciężko pracowała. Nie należał do bogatych, lecz nie był też biedny. Prowadził wygodne życie i pomagał córce, jak umiał najlepiej, zwłaszcza na początku, ale tak naprawdę osiągnęła sukces wyłącznie dzięki sobie, ciężkiej pracy i ogromnemu talentowi. Był bardzo dumny i z niej, i ze swojej wnuczki Maxine. Wiedział, że matka Tallie też byłaby z niej dumna. Bolesne spojrzenie, które mu teraz posłała córka, ugodziło go prosto w serce.

- Właśnie zatrudniłam panią detektyw - rzekła. Zaczerpnęła głęboko tchu. - Niewiele wiem, mam jednak nadzieję,

że wkrótce dowiem się wszystkiego. Na razie trudno mi się w tym połapać. Brigitte powiedziała, że Hunt się z kimś związał. Mam w ręku rachunki za hotele. Oboje wypierają się, że to oni za nie płacili. W końcu Brigitte się przyznała. Żadne z nich nie ma realnego powodu, żeby mnie okradać. Nie mają zresztą takiej potrzeby. Nic z tego nie rozumiem. - Tallie wyglądała na zmęczoną i przygnębioną. Cała ta sprawa była niezmiernie smutna, i Sam poczuł ogromne wzburzenie.

- Czy podejrzewasz jeszcze kogoś innego?

- Nie mam pojęcia, kto mógłby to być. Może mój księgowy? Księgowi i inni pracownicy często okradają pracodawców i ludzi takich jak ja. Ale Victor wydaje się godny szacunku. Jest poważnym człowiekiem, więc trudno mi uwierzyć, by to mógł być on. I dlaczego teraz? Prowadzi moje księgi od prawie dwudziestu lat. Poza tym to nie tłumaczy zdrady Hunta. Jeśli to prawda... - Miała cień nadziei, że Brigitte się myliła i że jej opowieść okaże się wyssaną z palca zwykłą plotką.

- Może twój księgowy popadł w tarapaty finansowe? Życie płata figle. Jego też powinnaś sprawdzić.

- Tak zrobię. Jednak przede wszystkim chcę informacji o Huncie i Brigitte. Muszę wiedzieć, komu mogę ufać. Jeśli nawet Hunt mnie nie okrada, to może mnie zdradza.

Oboje czuli, że tak właśnie jest.

- Mam nadzieję, że nie. - Sam czuł się nieszczęśliwy. - Bardzo go lubię. Zawsze go lubiłem. - Uważał, że Hunt jest dobry dla Tallie. A raczej, że był dobry jeszcze do niedawna.

- Hmm, też tak myślałam - odparła Tallie markotnie. Zdawała sobie sprawę, że będzie jej ciężko udawać, że nic się nie stało, kiedy będzie oczekiwać wyników śledztwa. - Jadłeś już kolację? - spytała z niepokojem, a ojciec skinął głową.

- Musisz dbać o siebie - strofował córkę z ojcowską troską. - To musi być dla ciebie niebywale trudne.

- Trafiłeś w sedno. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Mam wrażenie, że całe moje dotychczasowe życie można wyrzucić na śmietnik. Nie zadzwoniłam do Max. Nie chcę jej jeszcze mówić o Huncie. Ona też go kocha.

Córka spotkała w swoim życiu niewielu mężczyzn, którzy mogli być dla niej autorytetem, i dlatego Tallie nie chciała niszczyć jej relacji ze swym partnerem, przynajmniej na razie, dopóki nie uzyska pewności, czy Hunt rzeczywiście ją zdradza, czy nie. Wciąż chwytła się kurczowo myśli, że Brigitte nie powiedziała prawdy. Może troska Hunta o pracownicę była całkowicie niewinna, pozbawiona romantycznego zaangażowania? Na razie, choć szanse były znikome, uczepiła się tej myśli, dopóki nie dowie się więcej.

Po krótkiej pogawędce z ojcem pojechała do domu. Hunta nie było, zostawił dla niej kartkę. Poszedł na drinka z prawnikami pana Nakamury. Dopinali szczegóły kontraktu. Napisał, że wróci niezbyt późno. Przyjechał wkrótce po jej przybyciu, dość zmęczony. Tallie była tak wyczerpana, że już się położyła.

- Wyglądasz na zmordowaną - powiedział, rzucając marynarkę na krzesło.

- Zgadza się - odparła, nie ruszając się z łóżka. - To był ciężki tydzień.

- Na szczęście, niedługo wrócisz na stałe. Znowu zamieszkas w domu i będziesz stąd jeździć na plan. Brakuje mi ciebie. - Hunt uśmiechnął się i usiadł obok Tallie na łóżku.

Nie wiedziała, czy ma go uderzyć, czy się rozpłakać, czy też chwycić go w ramiona i nigdy nie puścić. Nie chciała go stracić, a niewykluczone, że już dawno straciła.

- Naprawdę? - spytała zdławionym głosem.

- Oczywiście, że tak, głuptasie. Może pójdziemy do restauracji?

Tallie potrząsnęła przecząco głową. Była zbyt zmaltretowana i smętna, żeby ruszyć się z domu.

- Nie mam ochoty.

- W takim razie ja ci coś przygotuję.

Tallie kiwnęła głową, dumając nad tym, ile jej jeszcze zostało wieczorów takich jak ten, ile przyrzędzonych przez Hunta kolacji, ile razy będą dzielić łóżko. Jeśli obserwacje Meg potwierdzą, że Hunt ma kochankę, to związek się rozpadnie i ich wspólne dni będą policzone. Myśl o tym odbierała Tallie reszt-

ki energii i kompletnie ją rozbijała. Czuła, że już go straciła. Instynkt podpowiadał jej, że Brigitte mówiła prawdę, i Tallie była przerażona. Już przez to przechodziła, choć wówczas związek nie przetrwał całych czterech lat. Tym razem była pewna, że jest bezpieczna. Teraz jednak wszystko wskazywało na to, że się pomyliła.

Hunt zszedł na dół, aby zrobić omlet i sałatkę. Otworzył butelkę jej ulubionego wina. Usiedli razem w kuchni i w spokoju zjedli kolację. Tallie była milcząca, więc Hunt puścił muzykę. Nie miała pojęcia, o czym z nim rozmawiać. Zapytał o ostatnie dwa dni pracy nad filmem i pokrótce zreferował, jak przebiegły spotkania z prawnikami inwestora, kwitując, że wszystko poszło jak po maśle. Po kolacji Tallie wzięła prysznic, po czym położyła się. Przez cały wieczór wykrztusiła z siebie może kilka słów.

- Czy dobrze się czujesz? - zapytał Hunt troskliwie. Martwił się, że to milczenie oznacza, że Tallie nad czymś się biedzi.

- Chyba dopadł mnie wirus - odparła mgliście. - Dziwnie się czuję od wczoraj.

- Postaraj się zasnąć - powiedział, okrywając ją kołdrą, po czym zszedł do gabinetu, aby przestudiować dokumenty, które otrzymał od adwokatów Japończyka.

Tallie udawała, że śpi, gdy znowu przyszedł na górę. Miała wrażenie, jakby grała z Huntem w jakimś horrorze. Nigdy się nie czuła tak bardzo osamotniona. Gdy zgasło światło, ciche łzy zaczęły powoli spływać po jej policzkach.

Nazajutrz z samego rana poszła do siłowni, a potem zadzwoniła do Max, do Nowego Jorku. Córka była z przyjaciółmi na obiedzie gdzieś w mieście, gdzie panował straszny harmider. Tallie była z tego zadowolona, bo prawie się nie słyszały, dzięki czemu Max nie wyczuła rozpaczy w jej głosie.

Tego popołudnia Hunt poszedł grać w tenisa, podczas gdy Tallie zapoznała się ze zmianami w scenariuszu i nanosiła poprawki. Potem Hunt zaproponował wieczorne wyjście do kina. Tallie odnosiła wrażenie, że obydwójce poruszają się pod wodą w zwolnionym tempie. Zadawała sobie pytanie, jak

długo potrwa śledztwo. Wydawało się, że od spotkania z Meg minęła cała wieczność, gdy tymczasem upłynął dopiero dzień.

Uświadomiła sobie, że są śledzeni przez detektywów Meg, gdy szli do kina, lecz nie udało się jej ich zidentyfikować. Meg zapewniła ją, że są naprawdę dobrzy w swoim fachu, i Tallie się z nią zgodziła. Nic nie wskazywało na to, że ktoś im depcze po piętach albo ich obserwuje. Rozglądała się wokół, lecz nie zauważyła nikogo. Hunt niczego się nie domyślał.

To był najdłuższy weekend w życiu Tallie. Hunt zaproponował, aby w niedzielę zaprosić jej ojca do restauracji At Ivy. Zapłacił za obiad swoją kartą. Zawsze był szczodry, co jeszcze bardziej zasmuciło Tallie. Co się stanie, gdy ze sobą zerwą? Zrozumiała słowa Meg o wielu osobach, które tolerują zdrady małżonka, bo mają zbyt wiele do stracenia. Mimo to nie widziała sensu dalszego życia z Huntem, gdyby wiedziała, że jest jej niewierny. Nie pogodziłaby się z jego romanssem, mimo że strata wspólnego życia będzie nie do zniesienia.

Jak zawsze w porze obiadu, w restauracji At Ivy panował gwar i było pełno ludzi. Ojciec bardzo się starał, żeby nie dać po sobie nic poznać, lecz Tallie zauważyła, że jest tak samo zdenerwowany jak ona. Siedzieli na tarasie, przywitali się z kilkoma znajomymi. Tallie z trudem brała udział w tej grze i odczuła wielką ulgę, gdy obiad dobiegł końca.

Podczas weekendu Brigitte dwukrotnie do niej dzwoniła, co było niezgodne z jej zwykłym zachowaniem. Wydawała się skrepowana, choć utrzymywała, że miło spędza czas w spa w Palm Springs. Tallie czuła jednak, że gdyby rzeczywiście tak było, toby jej nie nękała telefonami. Wyraźnie Brigitte coś gryzło, tak jak i ją. Tylko Hunt nie miał bladego pojęcia, że coś się wokół niego dzieje, wierząc, że Tallie po prostu niedomaga. Łagodnie nakłaniał ją do uprawiania miłości w niedzielny wieczór, lecz nie była w stanie tego zrobić. Czekwała na raport Meg, udała więc, że choruje na grypę. Hunt przyniósł jej kolację na tacy. Ugotował specjalnie dla niej rosół, a ona na ten widok omal nie wybuchnęła płaczem.

- Nie musisz mnie tak rozpieszczać - wykrztusiła smętnie.

- Pragnę tego. Kocham cię - rzekł z rozbrajającą szczerością.

I znowu Tallie zadała sobie pytanie, czy Brigitte się nie myli, czy nie sprzedała jej biurowej plotki. Sama nie wiedziała już, komu i w co wierzyć. Kompletnie się pogubiła w domysłach. Gawędzili jak para przyjaciół, gdy jadła rosół. Potem Hunt okrył ją kołdrą i dał na dobranoc buziaka, ale Tallie nie mogła zasnąć. Gdy tylko zapadała w drzemkę, natychmiast śniły jej się koszmary.

W poniedziałek rano pojechała terenówką do Palm Springs. Starła się skupić na pracy, lecz tyle miała na głowie, że ten wysiłek ogromnie dużo ją kosztował, choć zazwyczaj wystarczyło, że przekreśliła kluczyk w stacyjce, i natychmiast jej myśli kierowały się ku pracy.

Oddała scenarzystom tekst z naniesionymi poprawkami i punktualnie o ósmej zostały włączone kamery. Wszyscy zajęli się pracą. Tego dnia Brigitte pojechała do L.A. i wróciła do Palm Springs następnego dnia, kiedy załatwiła już wszystkie sprawy. Zajechała na plan astone martinem, jak zawsze emanując seksem. Bardzo się starała wyglądać pogodnie. Przywiozła Tallie jej korespondencję i miała do przekazania różne informacje. Tallie udawała zainteresowanie, lecz było zupełnie odwrotnie. Czekwała wyłącznie na wiadomości od Meg. Wreszcie pani detektyw zadzwoniła w czwartek, po sześciu długich dniach od spotkania. Po sześciu najdłuższych dniach w życiu Tallie.

- Jak się masz? - spytała grzecznie. Była rzeczowa i oficjalna. Tallie miała ochotę krzyknąć, aby natychmiast jej wszystko

wyjawiła. Czuła, że nie zdoła czekać ani minuty dłużej, lecz Meg tak nie działała. Była profesjonalna w każdym calu i dokładna do bólu.

- Myślałam, że oszaleję, czekając na wieści od ciebie - wyznała Tallie szczerze.

Była w pokoju hotelowym, od tygodnia poza L.A. Oznajmiła Huntowi, że jest chora i za bardzo zmęczona, żeby wracać po nocy samochodem. A poza tym nie chciałyby go zarazić.

- Wybacz - odparła Meg cicho. - Czasami musi upłynąć kilka dni, zanim się zorientujemy w sprawie. Tym razem poszło szybko, lecz domyślałam się, że tobie czas się dłużył.

- Niemiłosiernie - odrzekła Tallie ponurym głosem, kładąc się na łóżku. - Opowiesz mi, co się dzieje?

- Wolałabym spotkać się z tobą osobiście. Jeśli sobie życzysz, przyjadę do ciebie. Kiedy będziesz w L.A.?

- Jutro wieczorem. Może zdążę przyjechać późnym popołudniem.

Z jednej strony Tallie chciała zmusić Meg, aby natychmiast powiedziała jej prawdę, z drugiej wszakże wzdragała się przed tym. Bardzo się bała tego, co może usłyszeć o wynikach śledztwa. Co będzie, jeśli nie spodoba się jej to, co usłyszy?

- Jestem do twojej dyspozycji jutro o każdej porze - oznajmiła Meg energicznie.

- Może więc o czwartej? - zaproponowała Tallie. - Spróbuję się wymknąć stąd po obiedzie.

Wróci sama do miasta. I tak jechała do domu na weekend. Z Brigitte miała sporadyczne kontakty przez ten tydzień, starała się jej unikać. Czowała się niezręcznie w jej towarzystwie, jakby ktoś się bawił z nią w ciuciubabkę, jakby miała zawiązaną na oczach chustkę. Nie wiedziała, gdzie jest, z kim i komu może ufać. Jej wiara w ludzi z najbliższego otoczenia została zachwiana, co nie ulegnie zmianie, dopóki nie porozmawia z Meg. Tylko ona mogła ją pokrzepić, choć Tallie wcale nie była pewna, czy jej się to uda, czy sytuacja nie pogorszy się dramatycznie po przedstawieniu raportu. Bardzo się bała tego, co usłyszy.

- Czwarta mi odpowiada - powiedziała Meg.

Tallie nie zapytała, czy raport jest dla niej korzystny. Była zbyt przestraszona, żeby pytać. Po tej rozmowie nie zmrużyła oka do rana.

Następnego dnia zdjęcia niemiłosiernie się wlokły, a nerwy Tallie były napięte jak postronki. Zjadła obiad ze scenarzystami, a potem wsiadła do samochodu i ruszyła, nie żegnając się z Brigitte ani z nikim innym. Jej zastępca z nieskrywanym za-

dowoleniem przejął obowiązki. Tallie nie zdjęła stopy z pedału gazu przez całą drogę do L.A. Punktualnie o czwartej stawiała się w biurze Meg. Serce jej waliło w piersiach, a żołądek podchodził do gardła, gdy sekretarka wprowadziła ją do gabinetu szefowej.

Pani detektyw uśmiechnęła się ciepło na powitanie i poprosiła Tallie, żeby usiadła. Jeszcze nigdy w życiu Tallie nie była tak zdenerwowana z powodu spotkania ani przerażona tym, co zaraz usłyszy. Nie mogła niczego wyczytać z twarzy Margaret, która okazała się profesjonalistką doskonałą. Wyglądała tak, jakby współczuła swej klientce, co nie wróżyło niczego dobrego.

- Cóż, sądzę, że mamy wszystkie informacje, na których ci zależy. Śledztwo trwało krótko, ale zebraliśmy wystarczająco dużo dowodów, żeby przedstawić ci ogólny obraz.

Tallie zauważyła na biurku opasłą teczkę z numerem na wierzchu, który był numerem jej sprawy. Bez wątpienia Meg była bardzo dyskretna.

- Przez tydzień śledziliśmy Huntera Lloyda i dokonaliśmy pobieżnej oceny jego sytuacji finansowej. Nie mamy dostępu do niektórych danych, takich jak jego wyciągi bankowe. Sprawdziliśmy natomiast jego zdolność kredytową, rozmawialiśmy z pracownikami banku, przyjrzeliliśmy się jego wydatkom. Jak ci wiadomo, Hunt ma bardzo wysokie dochody. Dokonał świetnych i różnorodnych inwestycji. Wszystko, co się nam udało sprawdzić, dowodzi, że ma bardzo zdrową sytuację finansową. Nie boi się wydawać pieniędzy, jak pewnie wiesz. Jeździ bentleyem, jest właścicielem okazałych nieruchomości i innych inwestycji. W sprawach finansowych wykazuje odpowiedzialność. Wygląda na to, że dokonuje zakupów i transakcji za pomocą karty kredytowej. Absolutnie nic nie wskazuje na to, że ma kłopoty finansowe czy podejrzaną reputację. Ma najwyższą zdolność kredytową, i z tego, co nam się udało dowiedzieć, nigdy za nic nie płaci gotówką. W sklepach zawsze posługuje się kartą. Płaci w ten sposób absolutnie za wszystko. Może jest coś, na co nie trafiliśmy, to tylko wstępne

dochodzenie, nie sądowe, lecz wygląda na to, że finansowo pan Lloyd jest solidny jak opoka. Instykt podpowiada mi, że to nie on jest złodziejem. Nie ma żadnego powodu, żeby cię okradać. Dodatkowe trzysta tysięcy dolarów rocznie byłoby miłe, lecz on ich zwyczajnie nie potrzebuje.

Tallie kiwnęła głową, zasłuchana. To była krzepiąca nowina, lecz jeśli Meg miała rację, to w takim razie Brigitte kłamała jak z nut, co ją niesłychanie przygnębiło. Hunt nie maczał palców w kradzieży. Od samego początku tak myślała. Niby czemu miałby ją okradać? Nie było powodu, miał o wiele więcej pieniędzy niż ona, no i nie był chciwy. Zawsze był wobec niej hojny i płacił znacznie więcej, niż musiał na dom. W kwestii pieniędzy rewelacje Brigitte nie potwierdziły się więc.

- Inne sprawy dotyczące pana Lloyd'a są znacznie bardziej niepokojące. Dowiedzieliśmy się z wiarygodnych źródeł, że od roku spotyka się ze swą młodą pracownicą. Na początku okazywał jej wyłącznie współczucie. Kobieta jest ofiarą przemocy ze strony męża. Wielokrotnie wytaczała mu sprawę, pozywała do sądu. Raz wylądowała w szpitalu z powodu pobicia; właśnie czeka na rozwód, który ma nastąpić za dwa miesiące. Jej mąż znalazł się dwa razy w więzieniu za znęcanie się nad żoną i synkiem. Chłopczyk ma trzy latka. Kobieta jest pracownicą pana Lloyd'a. Widuje się z nią wieczorami kilka razy w tygodniu. Spotykają się w Château Marmont i Sunset Marquis, często spędzają razem noc, gdy ty jesteś poza domem. W tym tygodniu byli ze sobą trzy razy. Wtedy kobieta zostawia synka u sąsiadki i najczęściej jadą do hotelu. Może pan Hunter boi się spędzać noce u niej ze względu na jej eks, który może ją obserwować bądź nachodzić. Spędzają ze sobą mnóstwo czasu.

Po tych słowach wyjęła z teczki kilka powiększonych zdjęć i rozłożyła je na biurku. Na jednym Hunt całował piękną czarnowłosą młodą kobietę, na innym, zrobionym w zoo, obejmował ją, trzymając malutkiego chłopca za rękę. Pokazując to zdjęcie, Meg oznajmiła, że zostało zrobione w ubiegłą sobotę. Tallie przypomniała sobie, że Hunt powiedział wówczas, że

idzie grać w tenisa. Tymczasem poszedł do zoo z kochanką i jej synkiem. Maluszek był słodki.

- Nazywa się Angela Morissey. Ma dwadzieścia sześć lat. Hunt zwierzył się kilku osobom, że zamierza się z nią ożenić. Ona święcie w to wierzy. Mówi znajomym o rychłym ślubie.

Meg pokazała Tallie jeszcze kilka zdjęć, na których ci dwoje szli do kina, wychodzili z chłopcem z restauracji, wysiadali z samochodu przed hotelem Sunset Marquis. Wyglądało to tak, jakby Hunt i Angela prowadzili wspólne życie, nie posiadając się ze szczęścia. Tallie przemknęło przez myśl, że może rozczarowała Hunta, zawiodła go, może za bardzo narzekała, nie bywała zabawna, bo zwykle okazywała się bardzo zmęczona po całym dniu tyrania. A może zwyczajnie była za stara? Dziewczyna ze zdjęcia wyraźnie miała znacznie mniej lat. Dlaczego jej to zrobił? Serce Tallie krwawiło, gdy patrzyła na zdjęcie; chyba naprawdę Hunt pokochał chłopca.

- Przed Angelą Hunt miał inną kochankę - kontynuowała Meg ostrożnie.

Widziała, że Tallie jest zdruzgotana, wiedziała, że tak będzie. To było trochę jak z pacjentem, który wchodzi do gabinetu lekarza i dowiaduje się, że jest chory na raka, uprzednio dowiedziawszy się przez telefon, że badania wykazały, iż jest zdrowy. W tej sytuacji nie było nic zdrowego. Hunt zdradzał Tallie przez okrągły rok z kobietą ze zdjęć. Przez okrągły rok ją okłamywał i sypiał z Angelą. Na zdjęciu wyglądał na szczęśliwego i zakochanego w dziewczynie o oszałamiającej urodzie i o trzynaście lat młodszej niż Tallie.

- Podczas śledztwa dowiedzieliśmy się, że wcześniej miał inną kochankę. Mamy jej dokładny opis, choć nie dysponujemy zdjęciami. Możemy się tym zająć, gdybyś chciała, lecz wątpię, żeby to było konieczne. Z nią również Hunt spotykał się kilkakrotnie w Château Marmont i Sunset Marquis, gdy byli kochankami. Wygląda na to, że pan Lloyd jest stałym bywalcem tych hoteli. Tamta kobieta miała trzydzieści kilka lat, była piękną blondynką, pełną seksapilu, o wyglądzie aktorki. Romans trwał około trzech lat. Ta kobieta miała na imię Brigitte.

Usłyszawszy to, Tallie z trudem powstrzymała się, żeby nie zwymiotować na biurko Meg. Z niedowierzaniem i przerażeniem wpatrywała się w panią detektyw. Ta podała jej szklanekę wody. Tallie wypila łyk, odstawiła szklanekę na biurko i wciąż patrzyła na Meg niewidzącym wzrokiem. Meg ciągnęła:

- Wszystko wskazuje na to, że to twoja asystentka. - Ta sensacyjna wiadomość tłumaczyła opłaty kartą i podpisy, które składała Brigitte w dwóch hotelach, co się zdarzyło po raz ostatni rok temu. Albo była nieuważna, albo przyjechała do hotelu przed Huntem. Tallie nigdy nie sprawdzała rachunków, więc Brigitte nie martwiła się, że je kiedykolwiek zobaczy. I tak by się stało, gdyby nie audyt. Wszystko skończyło się rok temu, gdy Hunt związał się z dziewczyną ze zdjęcia. Bóg raczy wiedzieć, ile jeszcze kobiet było w jego życiu. - Według naszych źródeł romans z Brigitte zakończył się," gdy Hunt związał się z panią Morissey, i zdaje się, że Brigitte *wpadła* z tego powodu w furję. Mimo że otrzymuje bardzo wysoką pensję, narobiła mnóstwo długów, jej zdolność kredytowa jest chwiejna, a ty stanowisz jedyne źródło dochodów swej asystentki. Nie *mamy* dostępu do wszystkich danych, nie jesteśmy agencją rządową, lecz nie wpadliśmy na żaden ślad, który by wskazywał, że Brigitte dostaje pieniądze od swojej rodziny. A wydaje naprawdę dużo. Obecnie ma romans z młodym mężczyzną, Tommym Apple'em, który gra niewielką rolę w twoim filmie. Spędzili razem ostami weekend, są ze sobą od czasu rozpoczęcia zdjęć. To nic poważnego.

Pokazała Tallie kilka zdjęć Brigitte i Tommy'ego, lecz Tallie miała to gdzieś. Myślała wyłącznie o tym, że została zdradzona i przez Hunta, i przez Brigitte. Jeśli Hunt był z Brigitte przez trzy lata i przez rok z Angelą, to znaczy, że zdradzał ją przez całe cztery lata ich wspólnego życia. Przez cały ten czas miał jakiś romans. Brigitte, osoba, której ufała najbardziej na świecie, żyła przez trzy lata z człowiekiem, którego kochała Tallie. Oboje zawiedli ją na całej linii. Była potwornie zraniona zdradą Hunta, lecz zdrada Brigitte zabolala ją jeszcze bardziej. Hunt okazał się kolejnym dupkiem, który ją okłamywał i zdra-

dzał. Brigitte była jej najbliższą przyjaciółką od siedemnastu lat, od czasu, gdy były jeszcze nastolatkami. Takiego ciosu Tallie się nie spodziewała i prawie straciła od niego równowagę. Myślała o tym wszystkim z niedowierzaniem, gapiąc się na Meg.

- Czy jesteś pewna? - spytała ochryplym głosem.

- Niestety, tak. Nasze źródła nie mają żadnych wątpliwości. Dowody są absolutnie jednoznaczne.

Meg było przykro, że to ona musi przekazać Tallie okrutną prawdę, i szczerze jej współczuła. Dla Tallie był to ogromny wstrząs. Nawet jeśli romans Hunta i Brigitte okaże się nieprawdą, co było mało prawdopodobne, to teraz Hunt związał się z kobietą o trzynaście lat młodszą. Wydawał się bardzo oddany zarówno jej, jak i jej synkowi. Tallie pomyślała, że okazał się łajdakiem bez godności i przyzwoitości, a Brigitte była taka sama.

- Musimy omówić jeszcze jedną kwestię - rzekła Meg spokojnie. - Chodzi o pieniądze. To poważna sprawa. Powinny się nią zająć odpowiednie służby. Zainteresuj się tym, zanim stracisz jeszcze więcej. Pewnie to cały czas trwa. Nie mamy takich możliwości jak agencja odpowiedzialna za egzekwowanie prawa, by móc sprawdzić konta bankowe i kwestie finansowe. Wątpię, by Hunter Lloyd miał z tym związek, lecz nigdy nie wiadomo. Możliwe, że okrada cię więcej niż jedna osoba, chyba że ktoś jest bardzo sprytny. Musisz to sprawdzić. Uważam, że powinnaś przeświecić Lloyda, żeby pozbyć się wszelkich wątpliwości, swoją asystentkę Brigitte Parker i księgowego Victora Carsona. Nie masz pojęcia, do czego są zdolni ludzie. A straciłaś już blisko milion dolarów - przypomniała. - To nie-mało, a być może chodzi o znacznie więcej.

Meg zadała Tallie nie jeden, nie dwa, lecz trzy celne ciosy. Partner zdradzał ją przez trzy lata, najbliższa przyjaciółka towarzyszyła mu w tym, a na dodatek ktoś ją okradał na wielką skalę. Tallie marzyła o tym, żeby położyć się na podłodze i płakać, lecz starała się wziąć w karby, i dalej słuchała Meg.

- Z kim mam się skontaktować? - spytała bezradna jak dziecko we mgle.

- Rozmawiałam już z jednym z moich kolegów z FBI, oczywiście nie mówiąc, że chodzi o ciebie. Od czasu do czasu przekazuję mu moje sprawy. Wytłumaczyłam, o co chodzi, i on z tobą porozmawia. Być może nie jest to sprawa federalna, bo wtedy chodzi o oszustwa bankowe i fałszowanie podpisów pod przelewami, choć myślę, że i to prawdopodobne. Możesz poprosić FBI o wszczęcie dochodzenia. Gdyby się nie zgodzili, pójdz do prokuratora okręgowego i do policji, lecz wolałabym, żeby zajęli się tym federalni. Moim zdaniem przyjrzą się wszystkiemu dogłębnie i szybciej dotrą do prawdy. Jeśli się zgodzisz, mój były partner z przyjemnością się z tobą spotka w sobotę albo w niedzielę. Bardzo cię do tego namawiam, bez względu na to, co zrobisz w pozostałych kwestiach. - Meg zapisała na kartce imię i nazwisko agenta oraz numer jego komórki i podała ją Tallie. - Nazywa się Jim Kingston i czeka na twój telefon - rzekła łagodnie. Doskonale wiedziała, że zadała swojej klientce straszny cios. Stało się coś niewyobrażalnego. Tallie nie mieściło się w głowie, że Brigitte miała romans z Hunterem.

- Co mam teraz zrobić?

- Przede wszystkim porozmawiaj z Jimem, nim oskarżysz swoją asystentkę o cokolwiek. Być może będziesz musiała zachować daleko posuniętą dyskrecję i działać ukradkiem. Może Jim zechce sprawdzić konta Brigitte, nim ją zaalarmujesz, że została namierzona czy też że znalazła się w kręgu podejrzanych, jeśli istotnie okaże się złodziejką. Poradz się Jima. W wypadku Huntera Lloyda sprawa jest nader delikatna i znacznie bardziej niezręczna, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności. Jeśli chodzi o Brigitte, zachowałabym najwyższą ostrożność i przed odkryciem kart trzymałabym wszystkie atuty w ręku. Nie leży w twoim interesie ostrzeżenie jej, gdyż może cię okraść na jeszcze większe sumy, a potem zniknąć na dobre. Nie rozmawiałabym też o pieniądzach z Hunterem ani z księgowym. Mam nadzieję, że zadzwonisz do Jima.

- Oczywiście - obiecała Tallie, mając zamiar to zrobić. Scho-

wała kartkę do torebki i długo siedziała nieruchomo ze wzrokiem wbitym w Meg. - Dziękuję za wszystko.

Nie miała pojęcia, co może jeszcze dodać, a więc wstała. Była kompletnie zdezorientowana i miała wrażenie, że tonie.

- Bardzo mi przykro, że musiałam ci przekazać złe wieści. - To była najciemniejsza strona pracy Meg. Fascynowało ją znajdowanie elementów układanki i dopasowywanie ich do siebie, lecz jej serce krwawiło po tym, co właśnie zrobiła Tallie, gdy napotykała jej wzrok, tym bardziej że ta klientka była bardzo miłą osobą. Greg Thomas, adwokat, też tak uważał.

Meg wstała i odprowadziła Tallie do drzwi, zachęcając, żeby do niej dzwoniła, gdyby czegoś potrzebowała.

Tallie kiwała głową, nie będąc w stanie wykrztusić słowa. Meg podała jej teczkę.

- Mamy wszystkie kopie. A to może ci się przydać.

Ze łzami w oczach Tallie kurczowo ścisnęła teczkę. Były w niej fotografie Hunta z inną kobietą i raporty dotyczące śledztwa oraz obserwacji jego i Brigitte. Samo to, że trzymała w ręku tę teczkę, było przygnębiające. Żałowała, że nie może jej wyrzucić na śmietnik i cofnąć czasu.

- Dziękuję ci za wszystko - wyszeptała. - Dziś wieczorem zadzwonię do tego agenta.

- Bardzo na to liczę. - Meg starała się ją pocieszyć. - Naprawdę powinnaś się tym poważnie zająć.

Tallie pokiwała głową i wyszła z biura. Po drodze się potknęła. Słowa Meg o Huncie, o Brigitte oraz o młodej kobiecie i jej synku wirowały w jej głowie. Przed oczami wciąż miała zdjęcie, na którym Hunt całuje Angelę. W samochodzie rzuciła teczkę na siedzenie obok siebie i ruszyła, wybuchając płaczem.

ROZDZIAŁ 8

Po powrocie do domu chciała zadzwonić do agenta, lecz znowu się rozszlochała. Była sama, w pomieszczeniach panował mrok. Siedziała w gościnnym pokoju, ściskając w dłoni teczkę, a z jej oczu płynęły łzy. Nie mogła się pogodzić z zawartością teczki, z tym, co usłyszała od Meg. Jednak nie było już odwrotu od prawdy. Po chwili otworzyła teczkę, spojrzała na zdjęcia i znowu załżała się łzami. Na jednym z nich Hunt całował się z Angelą, trzymając za rączkę małego chłopca. Było to w zoo ledwie przed sześcioma dniami. Tallie miała uczucie, że jej życie rozpada się jak domek z kart.

Wciąż siedziała w ciemności, gdy po godzinie wrócił Hunt. Poszedł z zakupami prosto do kuchni, mijając Tallie, która wstała i cicho poszła za nim. Przestraszył się, gdy ją dostrzegł. Była zdruzgotana. Utkwiła w nim wzrok, ściskając w dłoni teczkę.

- Ciągle jesteś chora? Biedne maleństwo, wyglądasz okropnie. Powinnaś leżeć w łóżku. Ugotuję ci zupę.

Hunt był w dobrym humorze. Tallie nawet nie chciała wiedzieć dlaczego. Bóg jeden wie, co robił przed powrotem do domu. Po co w ogóle zaprzętał sobie nią głowę, skoro Angela rozpowiadała na prawo i na lewo, że biorą ślub, i skoro spędzał z nią te wszystkie noce, kiedy nie był z Tallie? Uzmysłowała sobie, że jego opowieści o spotkaniach z japońskim inwestorem były tylko wymówkami. Ich wspólne życie było jednym wielkim oszustwem. Żywiła przekonanie, że to nie on ją okradał, ale i tak złamał jej serce.

- Czy dobrze się czujesz? - spytał.

Jej widok wyraźnie wytrącił go z równowagi. Wyglądała jak zjawka z innego świata, była tak blada, że aż przezroczysta.

Tallie bez słowa wyjęła z koperty zdjęcie i pokazała mu je. Kiedy Hunt na nie spojrział, źrenice mu się rozszerzyły. Znieruchomiał i popatrzył na nią. Wyglądał tak, jakby miał zaraz zemdleć. Tallie także całkiem opadła z sił.

- Miałaś udaną partię tenisa w sobotę - szepnęła, patrząc mu prosto w oczy.

- Czemu to zrobiłaś? - spytał ze ściśniętym gardłem, gdy Tallie znów się rozplakała. - Nie musiałaś. Sam bym ci powiedział, gdybyś mnie zapytała.

- Nie wiedziałam o tym, dopóki nie zobaczyłam zdjęć. Wynajęłam detektywów, żeby cię śledzili. Poinformowano mnie, że się żenisz. Czy to prawda?

Hunt zwlekał z odpowiedzią.

- Nie wiem - powiedział w końcu. - Nie mam pojęcia, co robić. To nie tak miało być. Zrobiło mi się jej szkoda. Chciałem jej pomóc. Kiedy pobił ją mąż, trafiła do szpitala. I tak się jakoś potoczyło, że się zaangażowałem... Tallie, kocham i ciebie, i ją. Uwielbiam nasze życie i pracę... lecz ona jest cudowna i potrzebuje mnie. - Był żaloszny i słaby, rozpaczliwie próbował wybielić się w jej oczach. Był przewidywalny i tak strasznie smutny.

- Ja też ciebie potrzebuję - odparła z płaczem.

Hunt zaczerpnął głęboki oddech i postanowił wyznać całą prawdę. Wkładał zakupy do lodówki, której nie zamknął, gdy stanął przed Tallie.

- Właśnie się dowiedziała, że jest w ciąży, co jeszcze bardziej wszystko gmatwa.

Każda opera mydlana wysiadała w porównaniu z rewelacjami Hunta, a jeszcze nie zdążył się wytłumaczyć z romansu z Brigitte.

- A Brigitte? Ona też cię potrzebowała? - Tallie obrzuciła Hunta kamiennym spojrzeniem.

Jęknął.

- Boże... Powiedziała ci?

- Nie. Też mnie okłamała. Oboje mnie okłamywaliście. Przez całe trzy lata.

- Akurat kręciłaś film. Brigitte pomagała mi zorganizować wszystko kilka miesięcy po naszym poznaniu. Zanim się wprowadziłem, spędziłem tu weekend. Myślałem, że to miło z jej strony, że mi pomaga. Wypiliśmy sporo wina i nie pytaj, jak do tego doszło, że wylądowaliśmy w łóżku. To była najbardziej idiotyczna rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem w życiu. Nazajutrz chciałem porozmawiać z nią, ale usidliła mnie na dobre. Szantażowała mnie. Groziła, że jeśli będę się chciał wykręcić, wszystko ci powie. Kochałem cię i nie chciałem cię stracić. Przez te straszne trzy lata zmuszała mnie do spotkań dwa razy w tygodniu. To były najgorsze trzy lata w moim życiu. Nigdy jej nie kochałem, tylko nie wiedziałem, jak ją zostawić, żeby wszystkiego nie rozwalić. Wciąż groziła, że ci powie. Wtedy pojawiła się Angela. Udało mi się zostawić Brigitte. Trudno, pomyślałem, niech spełni swoją groźbę. Tylko że się zakochałem, i teraz kocham was obie. Masz prawo mnie znienawidzić, lecz uwierz mi, kocham cię i nie wiem, co zrobić.

Tallie dotąd nie widziała, żeby ktoś tak szybko obracał wszystko wniwecz jak on. Nic nie tłumaczyło faktu, że zdradzał ją z Angielą i Brigitte, nawet jeśli to, co powiedział jej o Brigitte, było prawdą. Po tym, czego się dowiedziała, wszystko było możliwe. Jeśli rzeczywiście mówił prawdę, to znaczyło, że sypiał z Brigitte prawie od samego początku ich wspólnego życia.

- Czy zerwiesz z Angielą? - spytała podniesionym głosem, co zaskoczyło ich oboje.

Stał i patrzył na nią z wyrazem rozpaczony na twarzy. Nie był w stanie wykrztusić słowa.

- Ona chce urodzić nasz© dziecko - wydukał wreszcie.

- A ty? Chcesz być *ze mną* czy z nią? Nie *możesz* być z *nami* dwiema naraz. Zdradzasz mnie od czterech lat, odkąd jesteśmy razem. Nie wiem, czy jeszcze kiedyś potrafię ci zaufać. Wątpię. - I dodała coś, co ją samą zdumiało: - Mogę spróbo-

wać ci zaufać, pod warunkiem, że przysięgniesz, iż z nią zerwiesz.

Łzy spływały po twarzy Hunta, gdy utkwiał w Tallie wzrok. Oboje znali prawdę, nim odpowiedział.

- Nie mogę - rzekł miękko. - Nie mogę jej tego zrobić. Nie w tej chwili.

- A gdyby nie była w ciąży?

- Nie wiem. Kocham ją, jej synka i ciebie. Chryste, co za pieprzona tragedia! - Mówiąc te słowa, opadł na krzesło i z furią zatrzaskał drzwi lodówki. - Czemu poszłaś do biura detektywistycznego? - Był wściekły na nią, lecz jeszcze bardziej na siebie.

- Z powodu pieniędzy i rachunków za hotele. Powiedziałeś Victorowi, że bywałeś tam ze mną, a to nieprawda.

Wszystko było kłamstwem. Tallie szlochała. Gdyby tylko mogła cofnąć czas! Lecz wskazówki zegara nieubłaganie pędziły do przodu. Hunt zdradzał ją przez cały czas trwania związku, a jeśli to, co mówił o Brigitte, było prawdą, był to kolejny koszmar, z którym musi się zmierzyć. Straciła dwoje ludzi, których kochała najbardziej na świecie.

- Nie okradam cię - wychrypiął Hunt.

- Wiem. Wierzę ci. Oszukiwałeś mnie jednak we wszystkich innych sprawach. Nasze życie jest jednym wielkim kłamstwem od początku do końca.

- Nie chciałem cię oszukiwać - jęknął żałośnie.

- I co z tego? Nie chcesz z nią zerwać. To mówi wszystko. Nie zamierzam tu siedzieć sama, kiedy ty będziesz romansował i wychowywał dziecko z inną kobietą.

- Rozumiem - odparł martwym głosem. - Co chcesz, żebym zrobił?

- Jeśli z nią nie zerwiesz, to musisz się wyprowadzić. Hunt skinął głową. Tallie pragnęła jedynie, żeby kochał ją

nadal i zrezygnował z Angeli, lecz widziała, że on nie jest w stanie tego zrobić. Zakochał się w tej kobiecie na zabój. Widziała na zdjęciach, jak na nią patrzył. Od lat nie patrzył takim wzrokiem na Tallie. A może nigdy tak na nią nie patrzył.

- Nie chciałem, żeby do tego doszło i żebyś się dowiedziała w taki sposób - rzekł smutno.

- Trzeba mi było powiedzieć.

- Nie miałem pojęcia, jak to zrobić.

- Pani detektyw cię wyręczyła. Jedno zdjęcie mówi więcej niż tysiąc słów. - Zerknęła na zdjęcie, na którym Hunt całował Angelę, i zaczęła dygotać.

- Tallie, nie wiem, jak cię przeprosić. - Podszedł do niej i starał się ją objąć. Odepchnęła go.

- Daj spokój! - Uniosła dłoń. - Nie pogarszaj sprawy. Rok z Angelą i prawie trzy lata z Brigitte to stanowczo za dużo. Mogłeś z tym skończyć, gdybyś tylko chciał.

- Nie znasz Brigitte. Nie chciałem, żeby wszystko między nami zepsuła.

- I tak schrzaniłeś sprawę, sypiając z nią przez trzy lata. -Co za nieprawdopodobna historia. Przez cały ten czas Tallie była przekonana, że jest szczęśliwa, wierzyła, że Hunt jest najlepszym człowiekiem pod słońcem, a on ją stale zdradzał. -Nie zrobimy już razem żadnego filmu - dodała.

Poczuł się głęboko urażony.

- Może nie starajmy się rozwiązać wszystkich problemów za jednym zamachem.

- Nie ma o czym mówić. Jeśli zdecydowałeś się być z Angelą, to z nami koniec. Nie będę pracowała z człowiekiem, który tak mnie potraktował i który okazał się oszustem. - Hunt milczał upokorzony i zrozpaczony. Wszystko schrzanił. Oszukiwał ją od samego początku przez cztery lata i mleko w końcu się rozlało. - Natychmiast się wyprowadź - wykrztusiła Tallie. Nie miała nic innego do powiedzenia. Nie chciała spędzić z nim nocy we wspólnym łóżku ze świadomością, że ten człowiek kocha inną kobietę, z którą będzie miał dziecko, nawet jeśli twierdził, że kocha także ją.

- Wezmę kilka rzeczy - szepnął. - Po resztę wrócę, gdy pojedziesz do Palm Springs.

- Wyślę ci je - odparła, gdy znowu chciał się do niej zbliżyć. Chciał jej dotknąć, lecz Tallie cofnęła się, a jej wzrok niemal

wypalił w nim dziurę. Poczul, jak jej ból przeszywa mu ciało. Wreszcie dotarło do niego, co jej zrobił. Miał Angelę i dziecko, lecz przecież Tallie straciła wszystko. Wyglądała tak samotnie, gdy ją mijał. Zachował się wobec niej jak ostatnia kanalia, i wiedział o tym. Brigitte była zła i przebiegła, a on okazał się mięczakiem. Nie powinien był się wiązać z Angelą. Odwiedził ją w szpitalu, aby okazać współczucie, i wpadł po uszy. Nie chciał porzucić ani jej, ani jej synka. A to równało się porzuceniu Tallie. Cokolwiek by zrobił, kogoś zrani, może nawet wszystkich. Tak bardzo nie chciał skrzywdzić Tallie, że nic jej nie powiedział. A teraz bomba wybuchła i rozszarpała ich na strzępy. Jego życie z Tallie legło w gruzach. Mimo to nie chciał zostać z nią, nie mógł odtrącić Angeli, bo była z nim w ciąży. Nie miał wyboru i wiedział o tym. Poszedł na górę spakować swoje rzeczy.

Dziesięć minut później zszedł na dół z torbą w rękę. Miał u Angeli trochę swoich ubrań, a poza tym mógł kupić nowe. Stał w progu, nie mając pojęcia, jak się pożegnać z Tallie. Bez słowa podszedł i objął ją, a ona pozwoliła mu się przytulić, szlochając głośno. Długo trzymał ją w objęciach, składał obietnice, o których wiedział, że ich nie dotrzyma, aż wreszcie puścił ją delikatnie i odszedł ze łzami spływającymi mu po policzkach. Nie odwrócił się, cicho zamykając za sobą drzwi. Po chwili Tallie usłyszała, że Hunt odjeżdża, i płacząc, rozejrzała się po pustym domu. Nie wiedziała, gdzie się ukryć przed bólem i co dalej robić. Stała i płakała, myśląc o Huncie, dziecku i o tym, co jej zrobiła Brigitte. Została zdradzona i przez nią, i przez Hunta.

ROZDZIAŁ 9

Tallie długo płakała przed zaśnięciem. Obudziła się w sobotę rano z uczuciem, jakby piła od dwóch tygodni. Była obolała, głowa pękała jej od płaczu. Z trudem zwlokła się z łóżka. Nie miała na nic ochoty. Zeszła do kuchni, zastanawiając się, jak ma dalej żyć bez Hunta. Bała się, czy nie postąpiła wobec niego zbyt pochopnie. Pochylając głowę nad filiżanką herbaty, zrozumiała, że nie miała innego wyjścia. Hunt nie chciał porzucić Angeli i dziecka, a ją zdradzał przez cztery lata. Straciła do niego zaufanie. Nigdy nie był wobec niej uczciwy i wierny. Zbyt wiele musiałaby mu wybaczyć. Nie miała wyboru, musiała go wyrzucić, lecz pustka, która powstała w domu, wysssała z niej całą energię. Życie zamieniło się w jałową ziemię. Wiedziała, że będzie za nim tęsknić. Z jednej strony to zdrajca, z drugiej był bardzo dobry dla niej i dla Max. Uwielbiała dzielić z nim swoje życie prywatne i zawodowe. Głęboko wierzyła, że są ze sobą szczęśliwi. Nie miała serca powiedzieć córce, że rozstała się z Huntem, i kiedy Max do niej zadzwonił, nie odebrała telefonu, wiedząc, że rozpłakałaby się w słuchawkę. Potrzebowała czasu, żeby oswoić się z nową sytuacją, zanim opowie o wszystkim córce, która bardzo to przeżyje. Kochała Hunta.

Przypomniała sobie o agencie, o którym wspomniała Meg, a do którego miała zadzwonić. Choć nie czuła się na siłach, by odbyć rozmowę, wiedziała, że jej nie uniknie. Musi się dowie-

dzieć, kto ją okrada, a Meg była dobrym doradcą. Tallie znalazła w płóciennej torbie skrawek papieru z numerem telefonu. Na stole w kuchni leżała teczka ze zdjęciami Hunta, Angeli i jej synka. Tallie znowu się rozpląkała.

Zadzwoiła do agenta Jima Kingstona, ale nie odebrał telefonu. Zostawiła mu na sekretarce wiadomość ze swoim nazwiskiem i numerem oraz nazwiskiem osoby polecającej. Nie tłumaczyła, o co chodzi. Poszła na górę, do sypialni, z uczuciem, że nie ma po co żyć. Rozszłochała się w poduszkę.

Drużyna z liceum Hamilton grała w bejsbol z drużyną z Fairfax. Wysoki chłopak o ciemnej czuprynie czekał na piłkę. Drugoklasista skupił całą uwagę na miotaczu. Nie spuszczał z oczu piłki. Wszystkie bazy zostały zaliczone. Wynik był trzy do dwóch, drużyna z Fairfax wygrywała. Kiedy pałkarz uderzył piłkę, chłopak wyrzucił ją poza boisko i wszyscy z baz zdobyli punkt. To była ostatnia runda i rodzice chłopców z Hamilton zerwali się na równe nogi. Wiwatowali. Wysoki, przystojny mężczyzna w bejsbolowej czapce uśmiechał się od ucha do ucha. Pędem zbiegł na boisko i wyściskał syna. Przybił mu piątkę, czym zawstydził chłopaka.

- Udało ci się! - Ojciec nie posiadał się z radości.

- I tak byśmy wygrali. Mają beznadziejnego miotacza - odparł Bobby.

- Wcale nie, i dobrze o tym wiesz. Jesteś bohaterem - przekomarzał się z synem Jim Kingston.

Kibicował synowi podczas każdego meczu, jeśli tylko znalazł czas. Jego starszy syn, Josh, był w Michigan na stypendium piłkarskim. Sport stanowił ważną część ich życia, a Jim jeszcze bardziej namawiał synów do uprawiania lekkoatletyki po śmierci matki chłopców pięć lat temu. Był wdowcem, trenerem małej ligi obu chłopców. Uwielbiał spędzać z nimi czas, kiedy tylko miał wolne. Byli całym jego życiem. Oni i jego praca starszego agenta specjalnego FBI. Od śmierci żony brał mniej ryzykowne zlecenia, spędzał więcej czasu w biurze. Musiał myśleć o chłopcach, choć za dwa lata, gdy Bobby pójdzie

na studia, znowu zostanie sam. Przez ostatnie pięć lat, odkąd Jeannie zmarła na raka piersi, całkowicie poświęcił się synom, którzy mieli wtedy dziesięć i czternaście lat. Od śmierci żony zastępował im również matkę.

- Brawo, Bobby! - pogratulował chłopcu jeden z ojców, który przechodził obok.

- Zagraliście fantastyczny mecz - oświadczył z dumą Jim, gdy Bobby wyszedł kilka minut później z szatni i razem zeszli z boiska.

- Nieźle nam poszło. - Bobby się uśmiechnął.

Był bardzo podobny do ojca, smukły, o ciemnej karnacji, jak jego starszy brat, chociaż Josh był szerszy w ramionach i silniejszy niż ojciec i brat. Josh był najlepszym rozgrywającym w drużynie w Michigan. Jim był bardzo dumny z synów, tak jak niegdyś jego nieżyjąca już żona Jeannie.

Po jej śmierci Jim czuł zadowolenie, że ma synów. Odnosił wrażenie, że łatwiej mu ich wychować i dogadać się z nimi niż z dziewczynkami. Czasami żałował jednak, że nie ma córki, która przypominałaby mu żonę, najpiękniejszą kobietę na świecie, pełną żaru i życia. Jeannie wciąż miała nowe pomysły i projekty. Nigdy się nie nudzili. Była światłem jego życia. Po dwóch latach choroby, remisji, chemii, naświetlań, nawrotów i wreszcie amputacji obu piersi przegrała walkę z chorobą i odeszła. Minęło pięć lat, a Jim wciąż nie mógł uwierzyć, że jej nie ma. Dzięki Bogu, miał synów. W wieku czterdziestu ośmiu lat był od pięciu lat samotny i niezainteresowany kobietami. Koledzy usiłowali go wyswatać z koleżankami swoich żon, lecz Jimowi nie zależało na znajomościach. Wiedział, że żadna kobieta na świecie nie może się równać z Jeannie, bo nie było drugiej takiej jak ona. Jeannie była darem na całe życie, Jim więc skupił się teraz na chłopcach. Josh często przyjeżdżał do domu, a Jim i Bobby jeździli na wszystkie jego ważne mecze. Narodowa Liga Futbolowa zaproponowała Joshowi kontrakt, gdy chłopak skończy dwadzieścia jeden lat, lecz Jim chciał, żeby syn najpierw ukończył szkołę. Na razie Josh go słuchał,

mimo że perspektywa zostania zawodowym piłkarzem była dla niego kusząca.

Jim usłyszał komórkę, gdy schodził z synem z boiska. Nie znał numeru osoby telefonującej, więc nie odebrał, myśląc, że jeśli ktoś ma do niego ważną sprawę, to zadzwoni później.

Po meczu zabrał Bobby'ego na hamburgera, sam zresztą konał z głodu, a potem podwiózł go do kolegi. Zrobił zakupy, odebrał pranie i wrócił do domu. Chciał przejrzeć raporty, które przyniósł na weekend. Miał sporo pracy. Zajmował się fałszerstwami poczty elektronicznej, podrabianiem kart kredytowych, fałszerstwami przelewów, napadami na banki, malwersacjami. Miał tyle spraw, że nie wiedział, w co ręce włożyć. Sprawdził komórkę, kiedy usiadł przy biurku i przypomniał sobie nieodebrany telefon. Odsłuchał wiadomość. Nazwisko kobiety coś mu mówiło. Odsłuchał nagraną wcześniej wiadomość od Meg Simpson, która poleciła go swojej klientce Tallie Jones. Prawdopodobnie chodziło o wyłudzenie pieniędzy. Meg miała do niego ogromną prośbę, żeby się z panią Jones spotkał. On i Meg byli przyjaciółmi, nim odeszła z Biura, pracowali razem przez dwa lata. Zawsze bardzo ją lubił, Jeannie również darzyła ją sympatią.

Wystukał numer Tallie. Odpowiedziała po kilku sygnałach. Pomyślał, że pewnie się dopiero obudziła, co go zdziwiło, bo była piąta po południu. Może była chora, wydawała się oszołomiona. Przedstawił się, a wtedy kobieta oprzytomniała, starając się zebrać myśli.

- Dziękuję, że pan oddzwonił - rzekła z wdzięcznością. Miała młody głos. Ciągnęła chaotycznie: - Mój księgowy odkrył, że ktoś podejmuje pieniądze z mojego konta bez mojej wiedzy. Poprosiłam Meg Simpson o przeprowadzenie wstępnego śledztwa. Nie wiem, czy za ten stan rzeczy odpowiada mój partner czy asystentka. Może ona, ale głowy nie dam. Dlaczego miałyby mnie okradać? Pracuje dla mnie od siedemnastu lat. Może to nie ona. Nigdy wcześniej nic takiego się nie zdarzało. Meg poradziła mi, abym prześwietliła księgowego. Trud-

no to wszystko wytłumaczyć, nie zanudzając pana szczegółami... Mój partner mnie oszukał, sypiał z moją asystentką, oboje mnie okłamali w sprawie hoteli, w których bywali. Co miesiąc ktoś mnie okrada na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. - Nie wiedziała, od czego tak naprawdę zacząć, mieszała wątki.

- O jakiej kwocie mówimy? - zapytał Jim z zainteresowaniem. Wyczuł w jej głosie niepokój. Meg zawsze kierowała do niego ciekawe przypadki i nie marnowała jego czasu.

Tallie wydawała się zdezorientowana.

- Jakież dwadzieścia pięć tysięcy miesięcznie od trzech lat, może dłużej. Nie jestem pewna. Łącznie wychodzi spora suma. Prawie milion dolarów.

- Dlaczego zwróciła się pani do FBI, a nie do policji?

- Meg poradziła mi, żebym skontaktowała się z panem. Pomyślała, że może chodzić o oszustwa bankowe i żeby to sprawdzić, to znaczy... pod warunkiem, że pan się zgodzi, uzna, że to ma sens. Sama nie wiem. To wszystko jest dla mnie całkiem świeże. Właśnie się dowiedziałam. Nigdy wcześniej nic takiego mi się nie przytrafiło.

- Jak się pani dowiedziała?

- Mój księgowy wpadł na ślad kradzieży podczas audytu, który przeprowadzano z racji mojego zawodu.

- O jaki zawód chodzi?

- Jestem reżyserką filmową - odparła skromnie.

Jim nie pamiętał jej nazwiska, lecz gdy mu powiedziała, czym się zajmuje, olśniło go, że ją zna. Głupio się poczuł, że wcześniej nie skojarzył. Do głowy mu nie przyszło, że może do niego dzwonić znana reżyserka. Oczywiście, powinien był na to wpaść. Meg miała prestiżowych klientów, zaskarbiała sobie ich zaufanie i szacunek. Namawiała go, żeby z nią współpracował, lecz on lubił swoją pracę w FBI ze względu na to, co robił, jak i na prestiż. A za kilka lat czekała go wysoka emerytura.

- Oczywiście. Proszę mi wybaczyć, że wcześniej pani nie skojarzyłem. - Czuł się głupio, że od razu nie domyślił się, z kim ma do czynienia.

- Nic się nie stało. - Tallie najwyraźniej nic sobie z tego nie robiła.

- Czy podejrzewa pani swoją asystentkę? - zapytał.

Najczęściej ludzie mieli jakieś pojęcie o osobie, która dopuściła się przestępstwa, choć przeważnie właśnie ją podejrzewali najmniej, bo najbardziej jej ufali. Tak się często zdarzało w wypadku małwersantów, wciąż się z tym spotykał.

- Meg odkryła kilka spraw. Najpierw myślałam, że to mój... mężczyzna, z którym mieszkałam. Wczoraj się wyprowadził.

-Pomyślał, że może z tego powodu Tallie Jones jest taka chaotyczna. - Albo moja asystentka, ale trudno mi w to uwierzyć. Znamy się od siedemnastu lat i bezgranicznie jej ufałam, lecz właśnie się dowiedziałam, że mnie okłamała i... zrobiła takie rzeczy, że już nie mogę jej ufać. Nie wiem, co o tym myśleć, ale Meg uważa, że trzeba wyjaśnić wszystkie wątpliwości.

- Jakie? Czy chodzi o kradzież? - Jim był rzeczowy i precyzyjny, jak lekarz pytający o objawy choroby.

Tallie zawahała się, zanim odpowiedziała:

- Nie. Mam na myśli sprawy prywatne, teraz już wszystko podaję w wątpliwość.

- Rozumiem. Czy mogę panią odwiedzić w tym tygodniu? -zapytał.

Wydawała się zmieszana.

- Oczywiście. Kręcę film w Palm Springs, ale postaram się z panem spotkać. - W końcu był agentem FBI. - Proszę powiedzieć kiedy, a ja się dostosuję. Wracam do Los Angeles na weekendy, a czasami również w tygodniu. Bez problemu mogę do pana przyjechać.

Zrobiło mu się jej szkoda, miała smutny głos i wyraźnie była nieszczęśliwa. Zastanawiał się, co takiego wydarzyło się poza kradzieżą. Przecież ta kobieta była zrozpaczona.

- Czy jest pani teraz w Los Angeles? - spytał.

- Tak, do poniedziałku rano. Mogę jednak wyjechać później, a rano spotkać się z panem.

- A może przyjadę do pani jutro? - zaproponował.

Z wyraźną ulgą odparła:

- Wspaniale, jeśli rzeczywiście może pan przyjechać w niedzielę.

- Oczywiście. - Wiedział, że Bobby ma już plany na niedzielę i zobaczą się dopiero podczas kolacji. - Czy jedenasta pani odpowiada?

- Jak najbardziej. - Usłyszał wdzięczność w jej głosie. - Bardzo dziękuję. Przepraszam, że sprawiam panu kłopot. Może to nic wielkiego. Może wcale nie chodzi o moją asystentkę. Może nic się nie stało. - Krępować się dzwonić do FBI, lecz Meg jej poradziła, żeby to zrobiła.

- Dowiemy się, w czym rzecz. W grę wchodzi pokaźna kwota, dwadzieścia pięć tysięcy miesięcznie przez trzy lata. Proszę mnie nie przepraszać. Wykonuję tylko swoją pracę. - Jim był spokojny i dawał jej nadzieję. Był prawdziwym zawodowcem. Dodawał jej otuchy.

- Dziękuję, bardzo to doceniam - rzekła cicho.

- Czy ma pani dokumenty, które mogę przejrzeć? - spytał, a ona przypomniała sobie arkusz kalkulacyjny, który przekazała ojcu. Pojedzie do niego, żeby odebrać dokument.

- Tak, arkusz, a księgowy ma moje księgi. Właśnie odbył się audyt dla inwestora.

Już to mówiła, lecz widocznie zapomniała. Była rozkojarzona, jak większość ludzi, gdy się dowiedzą, że padli ofiarą złodzieja. Jim nie wiedział, że doznała wstrząsu po zerwaniu z Huntem. Podała mu swój adres i jeszcze raz podziękowała. Pożegnali się i Jim zadzwonił do Meg, która właśnie wychodziła z domu z mężem i dziećmi.

- Zadzwoniła do mnie twoja klientka - mówił pośpiesznie, nie chcąc jej zabierać wiele czasu. W tle słyszał ponagląjące uwagi rodziny. - Właśnie z nią rozmawiałem.

- Z Tallie Jones?

- Tak. Głupek ze mnie, nie miałem pojęcia, kim ona jest, dopóki sama mi nie powiedziała. Ty i twoi hollywoodzcy klienci! Czemu mnie nie ostrzegłaś? Nie wyszedłbym na kretyna - zażartował.

Meg się roześmiała.

- Skąd mogłam wiedzieć, że stałeś się odludkiem i przestałeś chodzić do kina? Na której bezludnej wyspie zamieszkałeś?

- Poświęciłem się chłopakom, szczególnie Bobby'emu. Josh jest w college'u.

- Chyba żartujesz. Pamiętam jak dziś, kiedy przychodzili na świat.

- Ja też. - Jima ogarnęła nostalgia. On i Jeannie byli wtedy tacy szczęśliwi.

- Tallie potrzebuje twojej pomocy - Meg wróciła do sprawy klientki. - Jest zdruzgotana. Przekazałam jej sporą dawkę złych wiadomości. Partner ją zdradza, przy czym zdaje się, że wcześniej sypiał z jej asystentką, którą Tallie uważała za najlepszą przyjaciółkę, a która pracuje dla niej od siedemnastu lat, i na domiar złego ją okrada. Mili ludzie z pozycją Tallie stanowią cel dla wszelkich złych zachowań, wykorzystywania i kradzieży. Przykro mi było, że muszę jej to powiedzieć, lecz po to mnie wynajęła. Kradzież pieniędzy jest poważnym przestępstwem i chciałabym, żebyś się temu dokładnie przyjrzał.

- Myślisz, że to partner ją okradał?

- Wątpię. Ma mnóstwo kasy. Nie potrzebuje forsy, nawet jeśli z innych powodów jest dupkiem.

- Wspomniała, że się wczoraj wyprowadził.

- To coś nowego - rzekła Meg. - Musiała go wyrzucić po wyjściu z mojego biura ze zdjęciami jego i dziewczyny. Jeśli chodzi o kasę, myślę, że okrada ją albo księgowy, albo asystentka. Albo też ktoś inny z dostępem do konta, o kim nic nie wiem. Tallie zatrudniła mnie, żebym sprawdziła jej faceta i to, czy asystentka przebywała w hotelach i płaciła za nie kartą. Okazało się, że bywała tam z partnerem Tallie.

Nic dziwnego, że głos Tallie Jones brzmiał tak, jakby ta kobieta dostała obuchem w głowę.

- Nie wiem, jak możesz mówić ludziom takie rzeczy. Ja ich tylko informuję, że idą do ciupy.

Jego praca była bardziej skomplikowana i oboje dobrze

o tym wiedzieli, lecz Jim szczerze podziwiał profesjonalizm Meg. Była mądra, dokładna i szybka. Naprawdę mu jej brakowało, gdy odeszła z firmy. Gdyby kiedyś i on odszedł z Biura, na co na razie się nie zanosilo, to bez dwóch zdań pracowałby z Meg, na co ona wciąż liczyła.

- Spotkasz się z nią? - zapytała.

Usłyszał, jak mąż Meg ostrzega ją donośnym głosem, że się spóźnią, a po chwili dobiegł go płacz dziecka. Odgłosy zwyczajnej rodziny w sobotni poranek. Jim jeszcze bardziej zatęsknił za żoną.

- Jutro ją odwiedzę.

- To dobrze. Cieszę się, że do ciebie zadzwoniła. Bądź dla niej miły. Przechodzi piekło.

- Zawsze jestem miły. - Jim zaśmiał się. - Będziemy w kontakcie.

- Super. Uważaj na siebie. - Pośpiesznie zakończyła rozmowę, aby dołączyć do męża i dzieci.

Jim zamyślił się nad jej słowami. Tallie nieźle oberwała i od partnera, i od swojej asystentki, a na dodatek została okradziona. Jeszcze jej nie poznał, a już zdążyło ogarnąć go współczucie dla tej kobiety.

Po rozmowie z agentem Tallie zadzwoniła do ojca. Chciała wziąć od niego arkusz kalkulacyjny otrzymany od Victora. Spytała Sama, czy może go odwiedzić, a on naturalnie się zgodził. Nie wspomniała o Huncie, lecz ojciec przeraził się, kiedy zobaczył ją po południu. Wyglądała, jakby wróciła z kilku wojen. Była trupio blada, pod oczami miała sińce.

- Czy dobrze się czujesz? - Był zaniepokojony.

- Jestem bardzo zmęczona.

- Co się stało? - Dobrze ją znał.

Choć Tallie bardzo starała się opanować, wybuchnęła płaczem. Opowiedziała o Huncie. Sam wpadł w furję, gdy się o wszystkim dowiedział. Nie dość, że Hunt ją zdradzał, to na dodatek z dwiema kobietami? Jak Brigitte śmiała? Jak mogła tak postąpić wobec swojej szefowej i przyjaciółki? Był oburzo-

ny zachowaniem tamtych dwojga i ogromnie zrobiło mu się żal córki. Zadali jej ciężki cios.

- Czasami mężczyźni głupieją - rzekł. Uściskał ją serdecznie i podał arkusz. - Hunt postąpił karygodnie. A ja go tak lubiłem. Co za zakłamany gnojek! - Poczzerwieniał ze złości, a Tallie roześmiała się przez łzy.

- Tak właśnie o nim myślę.

- Jak postąpisz z Brigitte?

- Jeszcze nie wiem. Detektyw poleciła mi agenta FBI, który ma zbadać sprawę. Jesteśmy umówieni na jutro, stąd moja prośba o arkusz. Nie mam pojęcia, czy to Brigitte mnie okrada, ale skoro przez trzy lata sypiała z Huntem, to mam powód, żeby ją zwolnić. Nie zdołałam zająć się tym wcześniej. Jeszcze się nie pozbierałam po odejściu Hunta. Wyprowadził się wczoraj.

- Powiedziałaś już Max? - Ojciec był równie zmartwiony jak Tallie.

- Jeszcze nie. Nie jestem na to gotowa. Sama się dowiedziałam wczoraj o czwartej. Dziewczyna Hunta jest w ciąży i mają się pobrać. Zapytałam go, czy z nią zerwie, ale się nie zgodził. Me ma o czym mówić. - Tallie starała się przybrać beztroski ton, lecz poniosła sromotną klęskę. Była totalnie rozbita. Oboje wiedzieli, jak bardzo Max kocha Hunta. Dozna wstrząsu.

- Co z następnym filmem?

Tallie związała się z Huntem nie tylko prywatnie, ale i zawodowo. Sam szczerze się niepokoił.

- Wycofałam się. Powiedziałam mu o tym wczoraj. Nie mogę z nim pracować. Skończę ten film, i to wszystko. Koniec partnerstwa, koniec romansu.

- Tak bardzo mi przykro, kochanie. - Ojciec dotknął policzka córki zdeformowaną przez artretyzm dłonią. - Pasowaliście do siebie. Nie zasłużyłaś na to. Nie jest tym, za kogo go uważaliśmy, jeśli przez tyle lat cię zdradzał. Może to jednak nieszczęście błogosławione w skutkach. - Próbował rozweselić Tallie, ale nie była gotowa na żarty.

- Mam po dziurki w nosie takich błogosławieństw. Wolę dobre wiadomości niż takie, które ranią do żywego.

- Ktoś się wkrótce zjawi - odparł z przekonaniem, choć w jego życiu nikt nowy nigdy się nie pojawił.

Po śmierci matki Tallie z nikim się nie związał. Powiadał, że jego żona była miłością jego życia. Hunt nie był miłością Tallie, lecz niewątpliwie kimś bardzo dla niej ważnym. Było im dobrze razem, byli szczęśliwi, darzyła go wielkim uczuciem.

- Ostatnia rzecz, której pragnę, to żeby na horyzoncie pojawił się nowy mężczyzna - odparła ponuro. - Wystarczy. Mam wszystkiego dość. Skończyłam z nimi. Do trzech razy sztuka.

- Szczęśliwie nie byliście małżeństwem. Unikniesz komplikacji prawnych. Nie posiadacie wspólnych nieruchomości, a przy rozstaniu najtrudniej dzielić majątek. - Sam ciągle jej powtarzał, żeby pozostawała niezależna finansowo, a ona go posłuchała. Zawsze służył jej dobrą radą, z wyjątkiem tego razu, gdy nalegał, aby poślubiła ojca Max, gdy miała dwadzieścia lat. Wtedy zrobił to dla Max, nie dla niej. Może zresztą dobrze się stało. - Powinnaś zwolnić Brigitte - dodał. Dopiekła mu do żywego.

Tallie nie była zła na Brigitte, lecz czuła do niej ogromny żal. Jej trzyletni romans z Huntem i kłamstwa głęboko ją zraniły.

- Zajmę się tym w poniedziałek - odrzekła ze smutkiem. Nie mogła sobie wyobrazić życia bez Brigitte. Spędziły ze sobą siedemnaście lat, były jak stare, dobre małżeństwo. Przyjaźniły się, choć jedna była szefową, a druga podwładną. Dzięki Brigitte wszystko szło jak z płatka. Za chwilę przetoczy się przez życie Tallie kolejna burza. Nie miała ochoty na zatrudnianie nowej asystentki. Czuła, że jej życie przewróciło się do góry nogami i rozprysło na drobne kawałki, tak jak jej serce.

Zanim wyszła, ojciec spytał o ceremonię rozdania nagród Akademii, która niedługo miała się odbyć. Był ciekaw, czy się wybiera. Tallie nie miała ochoty o tym myśleć, a ponadto nie chciała natknąć się na Hunta. Ojciec przyznał jej rację, zwłaszcza że Lloyd mógł być tam w towarzystwie swej nowej towarzyszki.

Po spotkaniu z ojcem Tallie pojechała do domu i przejrzała szafy w poszukiwaniu rzeczy Hunta. Garderoba była po brze-

gi wypełniona jego ubraniami. W kuchni stał sprzęt, który przywiózł do jej domu przy przeprowadzce, a w ciągu trzech lat nakupował mnóstwo nowych rzeczy. Dwie biblioteczki były wypełnione jego książkami, w gabinecie wały się jego papiery i dokumenty. Rzeczy Hunta, rakiety tenisowe, maszyna wioślarska i bieżnia, którą kupili razem, były widoczne w całym domu. Nie wiedziała, od czego zacząć. Poszła do sklepu po kartony. Zabrała się do pakowania, nie mogąc powstrzymać się od płaczu. Kiedy indziej poprosiłaby o pomoc Brigitte, lecz nie tym razem, nie po tym, co jej zrobiła. Sama wszystko spakuje i zadzwoni po firmę przeprowadzkową, aby przewiozła te rzeczy pod wskazany adres. Nie chciała Hunta więcej widzieć.

O północy zadzwonił na jej komórkę. Tallie nie wiedziała, czy z nim rozmawiać, ale tak bardzo za nim tęskniła, że w końcu odebrała telefon.

- Co u ciebie słyszeć? - zapytał, gdy tylko się odezwała smutnym, nieszczęśliwym głosem.

Angela nie posiadała się z radości, gdy zjawił się na jej progu poprzedniego wieczoru, tym bardziej że spodziewała się jego dziecka. Hunt był przygnębiony, lecz nie na tyle, aby wrócić do Tallie i zapomnieć o Angeli. Angela była jego przyszłością, Tallie przeszłością. I to odległą. Jedna noc przekonała go o tym definitywnie. Wydarzenia potoczyły się błyskawicznie.

- Żle - odparła Tallie szczerze. - Rozpadłam się. - Znowu się rozpłakała. - Jak byś się czuł, gdybyś się dowiedział o mnie takich rzeczy?

- Zabiłbym kogoś bądź popełnił samobójstwo. Jedno albo drugie. Nie miałbym tyle godności co ty. Tak bardzo mi przykro.

- I słusznie. Okropnie mnie traktowałeś, i to przez tyle lat, przez cały czas, kiedy byliśmy razem. - Tallie łkała.

Hunt czuł się jak ostatni łajdak.

- Nie wiem, jak do tego doszło. Odkąd związałem się z Brig, znalazłem się na równi pochyłej. Przysięgam, że zrobiła to specjalnie. Chce być tobą, nawet jeśli to oznacza sypianie ze

mną. Nie rozumiem, jak doszło do pierwszego razu, a potem nie umiałem się wyplątać. Oplotła mnie swoimi mackami. -Mówił o Brigitte, jakby była czarownicą, a siebie uważał za ofiarę.

Tallie tak tego nie widziała. Hunt odcinał się od wszelkiej odpowiedzialności, całą winę przerzucając na Brigitte. Powinien był wykazać się większą odwagą i nie wiązać się z nią. Przecież Brigitte nie przystawiła mu pistoletu do głowy. Tyle miała mu do powiedzenia.

- Groziła, że ci o nas powie, jeśli przestanę się z nią spotykać, nie chciałem, żeby to zrobiła. Bałem się, że cię stracę. A w końcu i tak do tego doszło.

- To i tak nie tłumaczy, czemu związałeś się z inną kobietą. Czy Angela także cię szantażowała?

- Nie. Byłem skończonym idiotą. Chociaż Angela jest cudowna. To nie jej wina ani Brig. Ja jestem winien wszystkiemu. Od początku popełniłem błąd.

- Pełna zgoda - rzekła Tallie.

- Powiedziałaś ojcu?

- Owszem.

- Pewnie mnie znienawidził. - Hunt czuł się upokorzony, że Sam dowiedział się o jego fatalnym zachowaniu.

- - Jest na ciebie wściekły. Nie bez powodu.

- A Max?

- *Jeszcze* jej nie powiedziałam. Serce jej pęknie. Kocha cię. -Tallie znowu się rozpląkała. - Tak jak ja ciebie kochałam.

- A ja ciebie. Kocham was obie. Mówiłem ci, że kocham ciebie i Angelę, i Max, i twojego ojca. Wszystko schrzaniłem.

- To prawda - przyznała Tallie. Hunt zadał jej ostateczny cios wiadomością, że zostanie ojcem. Chciała go znienawidzić, ale nie umiała. Załamała się, a on się poczuł ostatnim dupkiem. - Spakuję twoje rzeczy i wyślę ci je w przyszłym tygodniu - rzekła z żalem w głosie.

Ich wspólne życie dobiegło końca. Hunt krępował się jej powiedzieć, aby wysłała rzeczy pod adresem Angeli, choć przeprowadził się do niej z powodu dziecka. Tallie nie chciała go

o nic pytać. Powiedziała, że prześle wszystko do jego biura, a on się zgodził na takie rozwiązanie. Nie pozostało im nic innego, jak się pożegnać.

Tallie przepłakała rozmowę, a Hunt poczuł się jak potwór. Nie zdawał sobie sprawy, do czego doprowadzi go wiaro-łomstwo, ale zrozumiał, że jeśli ktoś wiąże się z dwiema kobietami, to siłą rzeczy jedną okłamuje i koniec wygląda strasznie. Czuł się okropnie wobec Tallie. Zachował się jak skoczek przeskakujący od jednej kobiety do drugiej. Rzeczywiście tak było, skoro od razu wprowadził się do Angeli. Chciał ją chronić przed byłym mężem, kiedy spodziewa się dziecka. To była dla niego nowa sytuacja. Nie miał dzieci, nigdy wcześniej nie chciał ich mieć. Teraz będzie miał od razu dwójkę. Angela była w czwartym miesiącu. Wyznała mu prawdę, gdy już było za późno, żeby usunąć ciążę. Pragnęła jego dziecka. Ta nowa sytuacja zupełnie go przytłoczyła.

Tallie pakowała rzeczy Hunta do drugiej nad ranem. Opróżniła dwie szafy i uporządkowała książki. Miał u niej mnóstwo rzeczy. Nie była pewna, czy zdąży wszystko spakować przed wyjazdem do Palm Springs. W niedzielę o dziewiątej znowu zaczęła porządki. Chciała to mieć jak najszybciej z głowy. Nie mogła płakać za każdym razem, gdy otwierała szafę i widziała jego rzeczy. Potrzebowała aż dwóch pudeł, żeby spakować łazienkowe przybory Hunta. Nie miała pojęcia, że tak obrósł w jej domu w piórka.

Właśnie zabierała się do gromadzenia rzeczy w jego gabinecie, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Przed wejściem stał agent specjalny FBI Jim Kingston. Tallie zadarła głowę, aby spojrzeć na wysokiego, smagłego mężczyznę o błękitnych oczach i sympatycznej twarzy. Miał na sobie koszulę, krawat, sportową marynarkę, szare spodnie i mokasyny. Był elegancko ubrany, przyjechał ze służbową wizytą. Przedstawił się, a ona zaprosiła go do środka. Wszędzie stały pudła i Tallie przeprosiła za bałagan. Jim domyślał się powodu tego stanu rzeczy, lecz nic nie powiedział.

Zaprosiła go do kuchni i zaproponowała kawę albo herbatę.

Grzecznie odmówił. Usiedli przy stole. Pokazała mu arkusz, który *przywiozła od ojca*. Przyglądał mu się przez chwilę, a potem spojrzał w jej duże zielone oczy. Była smutna i zboląła.

- Zastanówmy się nad trzema potencjalnymi złodziejami -rzekł spokojnie. - Jak pani uważa? Co podpowiada pani intuicja?

- Mniej więcej to, że byłam idiotką, niczego nie podejrzewając. Najwyraźniej dużo się działo, a ja byłam głucha i ślepa.

- Malwersanci są niebywale sprytni. Doskonale wiedzą, na co mogą sobie pozwolić, ile podkraść, kiedy i jak się nie dać złapać. Jeśli panią to pocieszy, to dodam, że najczęściej malwersantem okazuje się ktoś, komu najbardziej ufamy, kogo znamy od lat. Gdyby to było *proste*, już pierwszego dnia by wpadł. A takie oszustwa trwają przez wiele lat. - Jim chciał jej dodać otuchy.

- Może to mój księgowy. A nawet jeśli nie on, to i tak powinien był odkryć kradzież już dawno.

- Jeśli to nie on, to ktoś doskonale wiedział, jak go obejść. Proszę mi wierzyć, ten model zawsze się powtarza. Porozmawiam z *nim*, a biegli księgowi sprawdzą pani księgi i konta. Przeprowadzimy śledztwo w sprawie księgowego, asystentki i mężczyzny, z którym pani mieszkała.

Tallie skinęła głową. Wymieniła trzy osoby podejrzane o kradzież, ale nie podejrzewała Hunta. Powiedziała o tym Jimowi.

- Meg Simpson również tak uważa. Najbardziej podejrzana wydaje się pani asystentka - rzekł.

- Dlaczego? - zdziwiła się Tallie.

- Ponieważ bezwarunkowo jej pani ufa. Dzięki temu ma mnóstwo okazji, jeśli jest oszustką, aby panią okłamywać, a przecież robiła tak w innej sprawie.

Oboje wiedzieli, co Jim ma na myśli, i Tallie była mu wdzięczna, że nie wchodzi w szczegóły.

- Jutro ją zwolnię - odparła smutno.

Myślała o tym przez całą noc, a po przebudzeniu zdecydowała się na ten ruch. Nie mogła zatrudniać Brigitte po tym, co ta kobieta jej zrobiła.

- Wolałbym, żeby pani się z tym powstrzymała - odparł Jim ze spokojem.

Tallie poczuła się zaskoczona. Myślała, że FBI będzie oczekiwało od niej szybkich reakcji. Meg także przestrzegła ją przed podejmowaniem pochopnych decyzji.

- Dlaczego?

- Jeśli to ona, to lepiej będzie, jeśli nie domyśli się, że mamy ją na celowniku. Przekonamy się, co zamierza. Czy rozmówiła się z nią pani w sprawie pieniędzy?

- Nie. Zapytałam ją tylko mimochodem, a ona odparła, że to Hunt wyłudzał od niej znaczne sumy, a ja jej uwierzyłam.

- Czy rozmawialiście po otrzymaniu przez panią raportu Meg?

- Nie. Brigitte nic o nim nie wie. Dostałam go w piątek.

- Jeśli uda się pani grać na zwłokę, proszę jej nie mówić, czego dowiedziała się pani od Meg. Od Brigitte wie pani o dziewczynie partnera. Proszę jej powiedzieć, że pani zerwała z nim z tego powodu, a resztę przemilczeć, informując tylko, że o kradzież podejrzewa pani Hunta i księgowego. Jeśli pani dobrze to zagra, Brigitte zyska większe pole manewru, a my przekonamy się o jej zamiarach. Nie ma na kogo zrzucić teraz odpowiedzialności za zniknięcie pieniędzy, więc może się na chwilę przyczai. Ułatwi nam zadanie, jeśli nie będzie miała pojęcia, że jest namierzona. Straci czujność. Kiedy znajdziemy niezbite dowody, że to ona, wtedy ją pani wyrzuci. Teraz nie jesteśmy jeszcze pewni. Potrzebujemy czasu.

- Ile?

Tallie nie była zachwycona taką perspektywą, bo nie mogła się rozmówić z Brigitte i w sprawie Hunta. Na razie asystentka wiedziała tylko, że Tallie złości się na nią, gdyż zataiła fakt wyłudzenia od niej pieniędzy. Tallie nie zdradziła, że podejrzewa ją o kradzież. Zadała jej tylko pytanie, a nie oskarżyła. Brigitte nie miała bladego pojęcia, że pracodawczyni dowiedziała się o jej trzyletnim romansie z Huntem. To były nowe fakty.

- Potrzebujemy miesiąca albo dwóch na zdobycie niezbędn-

nych informacji, może trochę więcej. A może wystarczy tylko miesiąc. Wtedy ocenimy sytuację. Na razie chcę, by pani sprawiała wrażenie, że wybaczyła swej asystentce. Dajmy jej kawałek sznurka, żeby się na nim powiesiła, kiedy będziemy prowadzić śledztwo. Będziemy mieć na oku ją i ruchy na koncie. Przesłuchamy księgowego i pana Lloyda. Przekonamy się, czy rzeczywiście są w to zamieszani. Chciałbym zostawić sobie główną podejrzaną na koniec, jeśli pani się zgodzi.

Tallie powoli skinęła głową, choć ta prośba była dla niej trudna do spełnienia. Będzie się czuła źle, mając u boku wroga nie wiadomo jak długo. Lecz to, co mówił agent, miało sens.

- Czy myśli pani, że da radę? - zapytał z troską, a ona uśmiechnęła się z rezygnacją.

- Tak. Zanim zostałam reżyserką, byłam aktorką. Zrobię to. Będzie mi tylko nieprzyjemnie udawać, że wszystko między nami jest po staremu.

- Na dłuższą metę ta strategia przyniesie najlepsze rezultaty. Proszę nie mówić jej, że skontaktowała się pani z FBI w sprawie pieniędzy i że odwiedziła pani detektywa.

Jim ostrzegł Tallie, że być może będą musieli oddać sprawę policji, jeśli się okaże, że nie zostało popełnione oszustwo bankowe ani przestępstwo federalne, ale ocenią to później. Jim wydał się Tallie stuprocentowym zawodowcem, żywo zainteresowanym jej sprawą. Cieszyła się, że przyjechał z nią porozmawiać, i on także. Poczuli się bezpieczniej, a on pomyślał, że sprawa jest intrygująca. Tallie została zdradzona przez dwoje ludzi, których kochała i którym ufała. Naprawdę chciał się dowiedzieć, kto ją okradał.

- Dziękuję, agencie specjalny Kingston.

Tallie wyraźnie odczuła ulgę. Czuli się przy tym człowieku bezpieczni. Był sympatyczny, napawał ją otuchą i swobodniej oddychała w jego obecności.

- Proszę, mów do mnie Jim. Jeśli będziesz cierpliwa, to rozwiążemy problem. Czasami sprawy toczą się wolniej, niżby ofiara sobie tego życzyła.

Tallie wzdrygnęła się na dźwięk słowa „ofiara”.

- Nie chcę myśleć o sobie jako o ofierze. To brzmi okropnie.

- Rzeczywiście. Jesteś jednak ofiarą przestępstwa. To smutne, że ludzie na świeczniku, tacy jak ty, stanowią łakome kąski.

- Tak bardzo jej ufałam. Po tak długim czasie w ogóle nie podaję w wątpliwość tego, co robi. Całkowicie jej wierzę.

- Tymczasem ona, a może ktoś inny, nadużywa twojej wiary. Jeśli będzie sądzona i skazana, to jej wyrok zostanie podwyższony z powodu nadużycia zaufania. Sędziowie krytycznie na to patrzą w takich sytuacjach. Nadużycie zaufania jest poważnym przestępstwem.

- Tallie pomyślała smętnie, że Hunt również nadużył jej zaufania, choć nie popełnił przestępstwa. Złamał tylko daną jej obietnicę, podważył zaufanie i wiarę. - Jutro wszczynam dochodzenie - zapowiedział Jim Kingston.

Tallie dała mu numer telefonu do Hunta i Victora. Chciał z nimi rozmawiać. Na razie nie zamierzał kontaktować się z Brigitte, żeby się przekonać, co robi i czy pieniądze będą znikać z konta w takim samym tempie jak wcześniej. Asystentka będzie musiała bardziej uważać, gdy zabrakło Hunta, bo nie da się zrzucić na niego winy. Musi więc stać się bardziej przebiegła, jeśli to ona jest winna. Jeśli zaś Hunt, to sprawa przycichnie wraz z jego odejściem. A jeśli Victor, proceder będzie trwał, choć będzie wyglądał inaczej.

Spotkanie Jima i Tallie trwało półtorej godziny. Wreszcie agent wstał, a Tallie jeszcze raz mu podziękowała za przybycie.

- Przepraszam, że zabrałam ci pół niedzieli - rzekła potulnie.

Jim uśmiechnął się.

- Nie ma sprawy. I tak nie miałem nic do roboty. Spędzam niedziele z moim piętnastoletnim synem, ale on miał na dziś zaplanowane fajniejsze zajęcia niż zabawy z ojcem. Coraz częściej to się zdarza. - Uśmiechnął się smętnie, mówiąc te słowa.

- Moja córka ma osiemnaście lat. Studiuje w Nowym Jorku i dość podobnie to z nami wygląda. Kiedy przyjeżdża do domu, woli spotkać się z przyjaciółmi - rzekła Tallie, również z uśmiechem.

Przez chwilę gawędzili o dzieciach. Nawiazali przyjazną nic porozumienia, co było w stylu Jima.

- Mój drugi syn jest w Michigan - dodał. - Kiedy dzieci opuszczają dom, przestają do nas należeć. Trzymam się więc kurczowo młodszego - wyznał i oboje się roześmiali.

Tallie zastanawiała się, czy Jim jest rozwodnikiem. Czuła, że nie ma żony, że ma tylko synów, ale może się myliła. Był zdrowym, inteligentnym, schludnym mężczyzną. Jej sprawa znajdowała się w dobrych rękach. Hollywoodzki status Tallie nie zrobił na agencie większego wrażenia. Wspomniał o nim, ale bez wielkiego halo. Przepraszył, że nie skojarzył od razu nazwiska, kiedy do niej zadzwonił.

- Nic się nie stało - zapewniła go. - Tak jest o wiele lepiej. Naprawdę tak uważała, co bardzo się podobało Jimowi.

Nie była pretensjonalna i nie miała kaprysów gwiazdy, mimo że była sławna.

- Zadzwonię do ciebie w tygodniu, jeśli będę miał *pytania* albo jeśli wydarzy się coś ciekawego - powiedział, gdy szli w kierunku drzwi.

Ścisnął jej dłoń na pożegnanie. Tallie patrzyła, jak odjeżdża, zadowolona, że do niego zadzwoniła, choć myśl o tym, że nie może zwolnić Brigitte, nie napawała jej szczęściem. Będzie skrupowana, udając jej przyjaciółkę przez następne tygodnie, które wydadzą się wiecznością. Jim tłumaczył jej, że otrzymanie historii konta Brigitte, dzięki której sprawdzą jej aktywność finansową, musi potrwać. Obiecał, że będą działać możliwie jak najszybciej, lecz banki ściśle trzymały się procedur, co zabierało mnóstwo czasu.

Ojciec *zadzwonił za godzinę*, kiedy Tallie wróciła już do pakowania rzeczy Hunta.

- Jak się udała rozmowa z FBI? - zapytał. Był ciekaw, czego córka się dowiedziała.

- Agent powiedział, że wszystko sprawdzą. Nie mogę jeszcze zwolnić Brigitte. Prosił, żebym grała na zwłokę, tak by niczego się nie domyśliła. Chce wiedzieć, co ona robi.

- Dobry ruch, choć będzie ci ciężko z powodu Hunta.

- Brigitte nie ma pojęcia, że wiem o tym. Mogę jej tylko powiedzieć, że Hunt przyznał się do romansu z dziewczyną. Nie musi wiedzieć, że się przyznał także do romansu z nią. Zdaje się, że ona ma jakiś problem psychiczny, przynajmniej tak uważa Hunt. Przekonamy się, czy rzeczywiście. Udam, że jej wybaczam krycie Hunta, i wszystko między nami na pozór wróci do normy. Przez ten czas FBI będzie ją obserwować.

- To dobry plan. Choć trudno wykonalny.

- Muszę sobie dać radę. Zdaniem agenta tak będzie najlepiej. Nie mogę wyrzucić tej suki! - Tallie była wściekła.

Sam pokiwał głową. Wciąż nie mógł się pogodzić z krzywdę, jaką Brigitte wyrządziła jego córce. Był rozgniewany z tego powodu i kompletnie bezradny. On i Tallie mogli tylko czekać na rozwój wypadków, ufając FBI. Wciąż jednak trudno im przychodziło w to wszystko uwierzyć.

ROZDZIAŁ 10

Tallie posłuchała rad Jima. Zachowywała się wobec Brigitte tak, jakby wszystko było w najlepszym porządku. W poniedziałek rano pozwoliła jej zawieźć się do Palm Springs. Jak zawsze, *zatrzymały się po kawę w Starbucksie*. Tallie milczała przez dłuższy czas, bo nie wiedziała, co powiedzieć. Wreszcie wpadła na pomysł, jak wyprowadzić asystentkę w pole.

- Jak ci minął weekend? - spytała niewinnie Brigitte.

- Tak sobie - odparła Tallie ze smutkiem, wyglądając przez okno. - Zerwałam z Huntem. Wyprowadził się w piątek wieczorem.

- Mój Boże! Jak do tego doszło? Czy spytałaś go o to, o czym ci powiedziałam?

Tallie pokiwała głową, nie patrząc na Brigitte. Była szczerze zasmucona, nie tylko z tego powodu, o którym opowiedziała jej asystentka.

- Tak. - Odwróciła się, żeby na nią spojrzeć, i Brigitte zobaczyła rozpacz malującą się na twarzy przyjaciółki. - Przyznał się, że widuje się *ze* swoją pracownicą. Prosiłam go, żeby z nią zerwał, lecz się nie zgodził. Powiedział, że ona jest w ciąży.

Na te słowa Brigitte zaczerpnęła głęboki oddech. Nie wyglądała na uradowaną.

- Czy się z nią ożeni? - Zdawała się ogłuszona. Wiadomość wyraźnie nią wstrząsnęła.

- Chyba tak. Jest zakochany i nie chce jej zostawić. Kazałam więc mu się wyprowadzić.

W samochodzie zapadła cisza, podczas której Brigitte oswajała się z nowiną. Tallie dobrze ją znała i wiedziała, że przyjaciółka jest porażona wieścią o zamiarach małżeńskich Hunta i o jego dziecku.

- Zapytałaś go o pieniądze? - Tallie skinęła głową. - Co powiedział?

- Okłamał mnie oczywiście. Wszystkiemu zaprzeczył. Problem sam się rozwiązał. Nie będzie cię więcej prosił o pieniądze.

Jechały przez chwilę w milczeniu. Brigitte spojrzała na Tallie ze współczuciem.

- Bardzo mi przykro. - Zyskała pewność, że Tallie wierzy, że to Hunt ją okradał, i serce krwawiło jej na widok przyjaciółki. - Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? - Znowu próbowała się do niej zbliżyć.

- Byłam kompletnie rozbita. Cały weekend przeleżałam w łóżku, płacząc. Nie wiem, może za bardzo się pośpieszyłam, wyrzucając Hunta z domu, ale widziałam, że nie zamierza zostawić Angeli, więc jaki ma sens żałosne tkwienie w trójkącie? Jeśli ona jest w ciąży, to nie mam przy niej żadnych szans.

- Wydawało mi się, że Hunt nie chce mieć dzieci. - Brigitte zmarszczyła czoło.

- Mnie również tak się zdawało. Ale najwyraźniej zmienił zdanie i kompletnie zszedł na punkcie synka Angeli.

Tallie nie pocieszał fakt, że ta kobieta jest o trzynaście lat młodsza niż ona sama, co też brała pod uwagę. Brigitte zapytała ostrożnie:

- Czy złościsz się na mnie, że ci powiedziałam o dziewczynie Hunta i o pieniądzach?

Tallie zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. Ktoś musiał mi powiedzieć. Cieszę się, że to byłaś ty. - Poczowała mdłości, mówiąc te słowa.

Brigitte nie powiedziała jej wielu innych rzeczy, jak na przykład tego, że przez trzy lata sypiała z Huntem. W ostat-

nich dniach Tallie sporo się o tych dwojgu dowiedziała. Oboje ją zdradzili i okłamali, a Hunt oszukiwał ją przez cały czas trwania związku. A w dodatku on albo ona ją okradali. Byli odstręczający. Wiedziała, że już nigdy nie będzie czuła do Brigitte tego co dawniej. Ta kobieta *zabiła jej uczucie, gdy skłamała* na temat rachunków, a czary goryczy dopełniła informacja Meg o romansie przyjaciółki z Huntem, trwającym trzy lata. Trzy lata! I przez cały ten czas każdego dnia Brigitte patrzyła jej w oczy, udając najżyczliwszą osobę. Oszustka. Nie można upaść niżej niż ona i Hunt, a Tallie miała wysokie oczekiwania wobec nich. Poniosła podwójną stratę.

- Żałuję tylko, że wcześniej mi nie powiedziałaś - szepnęła. Nie sprawiała wrażenia złej, tylko smutnej. Rzeczywiście była świetną aktorką.

- Bałam się, że wpadniesz w furję. - Brigitte poczuła ulgę. Wywnioskowała ze słów Tallie, że winą za wszystko obarcza Hunta, a jej wybaczyła, i że się pogodzą. - Wciąż dręczyła mnie myśl, czy wyznać ci prawdę.

- Wierzę ci - westchnęła Tallie i już nie drążyła tematu. Liczyła na to, że FBI szybko zakończy śledztwo. Nie chciała

prowadzić obłudnej gry z Brigitte przez wiele miesięcy. Zapowiedź dwóch miesięcy, o których wspomniał Jim, brzmiała koszmarnie. Za każdym razem, gdy patrzyła na Brigitte, przypominała sobie jej oszustwa, sypianie z Huntem, potajemne schadzki w hotelach. Robiło jej się niedobrze, gdy o tym myślała, raniło ją to do żywego, i raz na zawsze chciała wykreślić Brigitte ze swojego życia, bez względu na to, czy ta kobieta ją okradała, czy nie. Była oszustką i kłamczuchą. To tak, jakby się dowiedzieć, że twoja najlepsza przyjaciółka jest kochanką twojego męża. Choć Tallie nie była żoną Hunta, mieszkała z nim i kochała go.

- Czy zrobisz coś w sprawie kradzieży? - spytała Brigitte. Tallie potrząsnęła przecząco głową.

- Po co? I tak nie odzyskam pieniędzy. - Tym stwierdzeniem zamydliła oczy asystentce i uspokoiła ją.

Tego dnia miała mnóstwo pracy, za co dziękowała losowi.

Zajęła się czymś innym niż myśleniem o Huncie i jego oszustwach oraz o Brigitte i jej zdradach. Trudno jej się było pogodzić z nielojalnością tych dwojga, i po powrocie do przyczepy w porze obiadu zadzwoniła do adwokata Grega Thomasa.

- Jak ci się współpracowało z Meg Simpson? - zapytał.

- To zależy, o co pytasz. Meg zdobyła informacje na temat wszystkiego, o co poprosiłam, i dowiedziałam się okropnych rzeczy. Okazuje się, że Hunt mnie zdradzał przez cztery lata naszego wspólnego życia, w tym przez trzy lata z moją najlepszą przyjaciółką. Usłyszałam jeszcze kilka rzeczy, równie nieprzyjemnych. - Tallie była spięta i nieszczęśliwa.

- Bardzo ci współczuję. Czy to Hunt cię okradał?

- Me wiem. Być może nie. Szczerze mówiąc, nie sędzę. Na razie to tajemnica, ale Meg skontaktowała się z agentem FBI, z którym kiedyś pracowała, a ja się z nim spotkałam w niedzielę. Prowadzi dochodzenie. W sprawie pieniędzy istnieje kilka możliwości. Teraz wszystko jest w rękach FBI.

- To bardzo dobra wiadomość. Na pewno szybko rozpracują sprawę. W czym mogę ci pomóc?

- Czy mógłbyś wysłać Huntowi oficjalne zawiadomienie, że zrywam współpracę i nie będę z nim realizować filmu? Wycofuję się. Powiedziałam mu o tym w piątek wieczorem, zanim się wyprowadził, ale chyba nie uwierzył. Jeszcze nie podpisałam nowego kontraktu, jak wiesz. Chcę użyć oficjalnej ścieżki. Nie będę robić z nim wspólnego projektu. Musi się o tym dowiedzieć, zanim podpisze umowę z inwestorem.

- Czy jesteś pewna?

Tallie zarobiła krocie na pierwszym wspólnym filmie. Rezygnacja ze współpracy z Huntem oznaczała duże poświęcenie z jej strony. Ale Tallie była pewna swojej decyzji. Robiła filmy przed Huntem, zrobiła świetne filmy i po nim. Nie potrzebowała Huntera Lloyda. Sama mogła być producentem. Film w jej reżyserii i tak odniesie sukces.

- Absolutnie tak - odparła bez wahania. - Nie będę z nim pracować, bez względu na to, ile moglibyśmy zarobić. Okłamał mnie, a ja nie pracuję z oszustami. - Tallie miała zasady,

a własny kręgosłup moralny był dla niej ważniejszy niż pieniądze. - Poinformuj go o mojej decyzji.

- Zajmę się tym dzisiaj - odparł spokojnie Greg. Czuł, że Tallie nie ma wątpliwości. Nawet przez sekundę się nie zawahała.

- Dziękuję ci.

- Wyślę jego adwokatowi maila i uprzedzę go.

Tallie zorientowała się, że Greg powiadomił Hunta, gdy ten zaczął gorączkowo do niej wydzwaniać o czwartej po południu. Ponieważ nie odbierała telefonów, wysłał jej SMS-a z pytaniem, czemu wycofała się z projektu, i z prośbą o kontakt. Niechętnie oddzwoniła o szóstej, po zakończeniu zdjęć, gdy opuściła już plan. Postanowiła wrócić na noc do domu. Jechała terenówką, uprzedziwszy Brigitte, że chce być sama. Zadzwoiła do Hunta z samochodu, włączyła zestaw głośnomówiący, bo nikogo poza nią nie było w wozie.

- Chyba nie jesteś poważna. To wariactwo. Tu chodzi o nasze życie zawodowe, a nie prywatne - przypomniał.

- Zgoda - odparła chłodno. - Właśnie oba dobiegły końca. Nie pracuję z oszustami i kłamcami. - Jej głos był nabrzmiały goryczą, czuła zmęczenie po długim dniu i była obolała po tym, jak Hunt wobec niej postąpił. Wiedziała, że ból szybko nie minie. Tortury dopiero się zaczęły. Przechodziła przez nie dziesięć lat temu z powodu drugiego męża.

- Czy zdajesz sobie sprawę, ile to nas będzie kosztowało? Nakamura wycofa się z projektu, jeśli ciebie w nim nie będzie. Właśnie rozmawiałem z jego adwokatem.

- Bardzo żałuję. Mogłeś o tym pomyśleć, zanim wdałeś się w romans z Brigitte, który trwał trzy lata, a potem zaczęłaś sypiać ze swoją podwładną. Chyba się nie spodziewałeś, że będę z tobą nadal współpracować?

- Nie możemy rozdzielić tych dwóch sfer życia? Tworzymy przecież zgrany zespół. Nie możesz jednym ruchem wszystkiego przekreślić.

- To ty wszystko przekreśliłeś. Powiedzmy to jasno i wyraźnie. Nigdy więcej nie będę z tobą pracować. Wszystko skończone.

- Czy będziemy mogli wrócić do tej rozmowy?
- Nie.
- Co mam powiedzieć Nakamura? - Hunt był mocno zdenerwowany.
- Powiedz mu, że przeleciałeś moją asystentkę oraz swoją pracownicę i dlatego straciłeś partnerkę. Jestem pewna, że zrozumie. - Hunt wzbudzał w niej coraz większą irytację, co było lepsze od smutku.
- Przepraszam cię. Postąpiłem okropnie. Popełniłem błąd. Nie zasłużyłaś na to. Ale czy musimy schrzanić i nasze życie zawodowe, żeby sobie coś udowodnić?
- Nie chcę ci niczego udowadniać. Nie będę z tobą pracować, bo nie mam na to ochoty. Skończę ten film, i to wszystko.
- Hunt bał się, że Tallie nie dokończy *Człowieka z piasku*, ale była profesjonalistką i nie zamierzała się teraz wycofać. Wiedział, że ma zasady i poczucie sprawiedliwości. A także jest uparta, jeśli wbije sobie do głowy, że ktoś ją skrzywdził. Wiedział, że ją zranił. Teraz nie zdoła zmienić jej decyzji, choć miał nadzieję, że za jakiś czas może mu się to uda, choć szczerze wątpił. Zmienił temat.
- Czy zwolniłaś Brigitte?
- Nie - odparła stanowczo.
- Dlaczego?
- Nie twoja sprawa.
- Ale dlaczego jej możesz wybaczyć, a mnie nie? Przecież to śmieszne.
- Wcale nie powiedziałam, że jej wybaczyłam - odrzekła spokojnie. Nie mogła powiedzieć, że nie wyrzuciła Brigitte wyłącznie na prośbę agenta FBI. Hunt też był w kręgu podejrzanych, więc nie mogła puścić farby. - To moja sprawa, nie twoja. Dałam ci wybór. Nie chciałeś zerwać z Angelą, sam tak postanowiłeś. A ja postanowiłam nie mieszkać pod jednym dachem z mężczyzną, który zamierza sypiać z dwiema kobietami i okłamywać jedną z nich albo obydwie.
- Wciąż cię kocham, nawet jeśli wszystko spieprzyłem.
- A ja kocham ciebie. Mamy po prostu pecha. Ale przejdzie

nam. I tak nie będę z tobą pracować. Tylko tyle mam ci do powiedzenia. I jeszcze jedno. Nie mów nic Max. Zdenerwuje się. Chcę ją powiadomić osobiście, nie przez telefon. Odwiedzę ją przy najbliższej okazji. Dzięki za telefon i uważaj na siebie. -Tallie rozłączyła się.

Za kilka dni mieli podpisać kontrakt z Nakamurą, tymczasem Hunt będzie musiał powiedzieć inwestorowi prawdę o zerwaniu z Tallie. Wiedział, że to cena, którą musi zapłacić. Zdał sobie sprawę, że był dla Tallie okropny i postępował nieuczciwie. Nie winił jej, choć miał nadzieję, że przynajmniej będą mogli razem pracować. Teraz jednak tracą największego inwestora, jakiego kiedykolwiek mieli. Jeśli to nie Tallie będzie reżyserem, propozycja Hunta przestanie być dla Japończyka interesująca. Potrzebował Tallie. Jednocześnie potrzebował Angeli i nie chciał z niej zrezygnować. Nie mógł jej porzucić, kiedy była w ciąży, i wrócić do Tallie. Jego życie się rozpadało. Pomyślał, że wszystkiemu winna jest Brigitte, bo wyznała Tallie prawdę o romansie z nim, *czym* sprowokowała ją, żeby głębiej zbadać sprawę. Nienawidził jej za to, ale bardziej niż Brigitte nienawidził samego siebie za to, jak postąpił wobec Tallie. Nie mógł od tego uciec.

W drodze z Palm Springs Tallie zadzwoniła też do ojca i powiedziała o oficjalnym zawiadomieniu Hunta o zerwaniu współpracy przy kolejnym filmie.

- Jak zareagował?
- Namawiał mnie do dalszej współpracy, boi się stracić dużego inwestora.
- I co?
- Powiedziałam mu, żeby się wypchał. - Tallie roześmiała się.
- Moja krew. Muszę przyznać, że masz charakter.
- Dzięki, tato. Nie wyobrażam sobie dalszej pracy z nim.
- Jak się z tym czujesz?
- Beznadziejnie. Wszystko mnie boli. Jestem rozdarta między nim a Brigitte i najchętniej uciekłabym na koniec świata. Za tydzień kończymy zdjęcia w Palm Springs i robimy prze-

rwę przed zdjęciami w Los Angeles. Pojadę więc na kilka dni do Nowego Jorku odwiedzić Max.

- Dobrze ci zrobi, jeśli się oderwiesz od tego wszystkiego. Żałuję, że nie mogę pojechać z tobą. - Od dziesięciu lat nie podróżował i brakowało mu ruchu.

- Ja też bardzo żałuję - odparła Tallie.

Gawędzili jeszcze przez chwilę, po czym pożegnali się.

Resztę drogi Tallie przejechała w milczeniu, rozmyślając nad ostatnimi wypadkami, nad zdradą i wiarołomnością Brigitte i Hunta. Brigitte dzwoniła do niej, zanim dojechała do domu, ale nie odebrała telefonu. Nie wrócą już te dni, gdy chciała z nią rozmawiać i żartować. Przestała być jej przyjaciółką. Nigdy zresztą nie była, i nigdy nie będzie. Tallie zdała sobie z tego sprawę. To była dla niej podwójna strata.

W domu panował mrok i cisza. Nikt na nią nie czekał. Koniec z zapalonymi świeczkami, romantycznymi kolacjami na stole nakrytym dla dwojga i z jej ulubionym winem. Teraz Hunt adorował Angelę. Myśl o tym Tallie znów odczuła jak cios. Weszła do kuchni, ale nie miała ochoty na jedzenie. Poszła na górę i wzięła kąpiel. Kiedy wychodziła z wanny, zadzwonił Jim.

- Chciałem sprawdzić, jak się miewasz - powiedział przyjaźnie, słysząc zdziwienie w jej głosie. - Jak ci poszło z Brigitte? Coś powiedziała? Albo ty jej?

- Owszem. Poinformowałam ją, że Hunt się wyprowadził. Spytała, czy to z powodu jego romansu z podwładną, a ja przytaknęłam. Przemilczałam, że wiem o niej i o Huncie. Potem zapytała, czy on się przyznał do kradzieży. Odparłam, że nie i że mnie okłamał, ale wiem, że to on brał pieniądze. Z radością mnie słuchała i chyba się odprężyła, gdy oznajmiłam, że odpuszczam tę sprawę. Myśli, że nadal jesteśmy przyjaciółkami. Zapewniłam, że nie jestem na nią zła. Mój nos wydłużył się o jakiś metr, gdy to powiedziałam, więc możesz od dzisiaj mówić na mnie Pinokio - dodała, a Jim się roześmiał. Tallie miała weselszy głos niż w niedzielę. Próbowwała żartować mimo dramatu, który przeżyła z powodu partnera i swojej naj-

lepszego przyjaciółki. Nie był pewien, czy i on tak dobrze by sobie poradził w podobnej sytuacji. Bardzo w to wątpił. - Co nowego u ciebie? - zapytała Tallie.

- Wysłałem wstępny raport i otworzyłem sprawę. Czekam na akceptację zastępcy prokuratora, żeby dalej procedować, akceptacja jest czystą formalnością. Powiem prokuraturze, że gra jest warta świeczki, i nie będzie się sprzeciwiać. Zdobę dowody, byś mogła wnieść oskarżenie. Dopiero zaczynamy, lecz myślę, że warto. - Tallie usłyszała optymizm w jego głosie.

- Po jakim czasie takie sprawy są rozpatrywane przez sąd? Jim zwlekał z odpowiedzią.

- Nie będziesz zachwycona tym, co ci powiem - ostrzegł. - Od dziewięciu miesięcy do roku. Młyny sprawiedliwości miały powoli, lecz w końcu dojedziemy do celu.

- Kiedy ją aresztujecie? Jak zbierzecie dowody?

Tallie nabrała pewności, że to Brigitte jest złodziejką. Jeśli nawet nie potrzebowała pieniędzy, to miała do nich dostęp i wiele okazji do kradzieży. Była kłamczuchą, więc równie dobrze mogła być złodziejką. Jim się z nią zgodził. Instynktownie czuł, że to sprawka Brigitte. Musiał tylko znaleźć przeciw niej dowody i miał nadzieję, że mu się uda, ze względu na Tallie.

- Aresztujemy ją, gdy prokurator uzna, że ma w ręku niepodważalne dowody. To będzie rozstrzygający argument. Nie bierzemy spraw, których nie możemy wygrać. Większość nie kończy w sądzie. Mamy w ręku tyle żelaznych dowodów, że najczęściej podejrzani przyznają się do winy, co nam zdejmuje kłopot z głowy.

- Czy to nie jest zbyt wygórowane oczekiwanie? - Tallie okazała rozczarowanie.

- Zaufaj mi. Znam się na tym. Jeśli istnieją dowody, na pewno je znajdziemy. - Nie powiedział, że nazajutrz spotyka się z Carsonem. Dzwonił do niego rano. Działał szybko i chciał mieć go z głowy. Umówił się z biegłym księgowym, żeby przejrzał księgi. Spytał Tallie, czy może go wynająć, w końcu to ona płaciła za śledztwo, i Tallie się zgodziła. Miał nadzieję spotkać się w tygodniu z Hunterem Lloydem. Był ciekawy tego czło-

wieka po wszystkim, co o nim usłyszał od Meg i Tallie. Z pewnością nieinteresujący gość. - Zadzwoń za kilka dni - powiedział na pożegnanie. - Jeśli będę miał pytania w związku z rozmowami, które przeprowadzę. Czy znajdziesz dla mnie czas?

- Dostosuję się. Po pracy będę wracać do domu.

Tallie pomyślała, że hotel w Palm Springs zbyt ją przygnębia. Jeśli nawet dom był teraz ciemny i pusty, to marzyła tylko o tym, żeby się wczłgać do swojego gniazda i spać we własnym łóżku. Czuła się nieszczęśliwa i smutna poza domem.

Jim usłyszał to w jej głosie.

- Zadzwoń, gdy tylko się czegoś dowiem. Nie zamartwiaj się. Szczerze mówiąc, takie sprawy wloką się w nieskończoność. Pozwól, że to ja się będę martwił. - Słuchając Jima, Tallie miała wrażenie, że wszystko się ułoży, choć nie było jej łatwo. Obsesyjnie myślała o Huncie i Brigitte i o tym, jak wobec niej postąpili, o tym, jaka była naiwna, że im zawierzyła, a oni ją zdradzili. Głęboko ją zranili. Z czasem wszystko się ułoży i pozostaną tylko blizny, lecz na razie nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Czuła, jakby całe jej ciało krwawiło. - Odezwę się - obiecał Jim. Chciał jej dać odrobinę nadziei. Liczył, że znajdą się dowody kradzieży, lecz musiał najpierw znaleźć winowajcę.

Leżąc w łóżku, Tallie długo rozmyślała. Była pewna, że to Brigitte ją okradała. Po tym, jak wobec niej postąpiła, było to wyłącznie ukoronowanie jej działań... Tallie nie spała od trzech nocy, dumając. Świtało, gdy zasnęła. Budzik zadzwonił, gdy tylko zamknęła oczy.

ROZDZIAŁ 11

Sekretarka Victora Carsona zaprowadziła Jima Kingstona do gabinetu. Była młoda, miała na sobie spódniczkę mini, a na głowie burzę włosów w kolorze blond. Jim zauważył jej przyciasny sweterek i zastanowił się, czy Carson z nią sypia, gdy zobaczył księgowego, ubranego w białą koszulę i ciemnoszary garnitur z drogim krawatem. Victor miał wygląd bankowca albo prawnika. Jim wiedział, że firma Carsona obsługuje wielu ważnych klientów i że pobiera procent od ich dochodów. Tallie płaciła mu stałe honorarium i rozliczała się z nim za godziny. Miała zbyt wysokie dochody, żeby płacić od nich procent. Podczas rozmowy przez telefon Victor powiedział Kingstonowi, że Tallie jest jedną z jego najważniejszych klientek. Był w szoku, że kontaktuje się z nim agent FBI, który potwierdził, że bada sprawę wycieku pieniędzy.

- Nie wiedziałem, że pani Jones skontaktowała się z FBI -skomentował tę sytuację. Wydawał się zdenerwowany.

Jim rozejrzał się. Carson był spięty, jakby miał coś do ukrycia, ale bez problemu wyraził zgodę, żeby ludzie Jima przejrzeni księgi jego i Tallie. Jim chciał wszystko sprawdzić, aby się zorientować w kondycji finansowej firmy.

Przez kilka minut pochylał się nad arkuszem kalkulacyjnym Tallie, tym samym, który został przedstawiony Japończykowi i który Tallie przekazała mu w niedzielę, kiedy ją odwiedził. Victor pokazał mu księgę rachunkową w wersji elektronicznej,

skąd pochodziła większość danych. Następnie Jim poprosił o udostępnienie ksiąg Victora.

- Jaki to ma związek z kontami pani Jones? - spłoszył się Carson.

- Lubimy wiedzieć wszystko - odparł spokojnie Jim. -A tak na marginesie, od kiedy zna pan asystentkę pani Jones, Brigitte Parker?

- Odkąd jestem księgowym pani Jones, czyli od piętnastu lat.

- Czy pana zdaniem pani Parker przekazuje panu dokładne informacje?

- Zawsze tak mi się wydawało. - Victor zamyślił się. - Jest bardzo precyzyjna. Tak uważałem, dopóki nie spostrzegłem, że z konta pani Jones znikają pieniądze. Pomyślałem, że może Brigitte płaci gotówką niektóre rachunki, a nie chciałem, żeby moja klientka nie mogła odpisać sobie tych sum od podatku, więc ją o tym powiadomiłem. Wtedy pani Jones poinformowała mnie, że nigdy ani ona, ani pani Parker nie płaciły za zakupy gotówką.

- Czy rozmawiał pan o tym z panią Parker?

- Pobieźnie. Potwierdziła, że tyle wynoszą miesięczne wydatki, że pani Jones wydaje więcej, niż sądzi.

- Albo pani Parker wydaje więcej, niż sądzi pani Jones -rzekł Jim tajemniczo. - Pana zdaniem na co idzie gotówka? -spytał, wbijając w niego wzrok.

- Nie mam zielonego pojęcia. Na restauracje, ubrania, prezenty? Trudno powiedzieć, na co ludzie wydają pieniądze. Pani Jones jednak wydaje na głupstwa niewiele, choć żyje na wysokiej stopie. Trudno było dociec, kto za co płacił, kiedy mieszkała z panem Lloydem, który wydaje pieniądze lekką ręką.

- Czy pan prowadzi także jego księgi? - Jim zauważył, że Victor potwornie się spocił podczas przesłuchania. Miał nerwy na wierzchu.

- Tak. Od kilku lat obliczam również podatki pani Parker.

- A więc obsługuje pan całą trójkę? - Victor skinął głową. -

W jakiej kondycji jest pańska firma? Czy to był dla pana dobry rok?

- Nie tak dobry jak poprzednie - wyznał księgowy. -Wszystkich dotknął kryzys. Nawet moją branżę.

- Czy wydaje pan dużo na życie prywatne?

Victor nie spodziewał się tego pytania i znowu oblał się potem. Zachodził w głowę, po co agentowi ta wiedza, i przez chwilę zwlekał z odpowiedzią

- Sporo. - Rozejrzał się nerwowo. - Mam młodą żonę o wysokich oczekiwaniach finansowych, a biznes idzie gorzej niż trzy lata temu, gdy braliśmy ślub. Chciała zostać aktorką, ale nic z tego nie wyszło. - Victor plótł trzy po trzy, podczas gdy Jim milczał. - Teraz negocjuje ze mną kontrakt poślubny.

- Naprawdę? - Jim był zafascynowany opowieścią Victora. - Ile od pana chce?

- Pięciu milionów. Kiedy jej powiedziałem, że to niemożliwe, zażądała trzech. Ale to też niemożliwe. Trzy lata temu, gdy braliśmy ślub, dałem jej siedemset tysięcy, teraz nie byłoby mnie już stać nawet na taki wydatek. Pomyślałem, że taki prezent na początek małżeństwa ją uszczęśliwi, ale teraz chce więcej. - Victor był mocno wystraszony, wyznając to Jimowi.

- Co będzie, jeśli pan nie zapłaci?

- Powiedziała, że się ze mną rozwiedzie. - Carson wyglądał tak, jakby zaraz miał wybuchnąć płaczem. - Jest piękna. Ma dwadzieścia dziewięć lat. Mężczyźni w moim wieku niełatwo zaspokoić ambicje kogoś takiego jak ona. Dwukrotnie byłem rozwiedziony, płacę alimenty i ugody. Mam dzieci... Ona tego nie rozumie. Poddała się wielu operacjom plastycznym po to, żeby zrobić karierę filmową, a to też sporo kosztuje. Nie zdaje sobie *sprawy, ile* trudu *trzeba włożyć, żeby* zgromadzić fortunę w dzisiejszych czasach. Mam spory dochód, ale nie aż taki, żebym mógł *pozbyć się* za jednym zamachem kilku milionów dolarów. Nie jestem nawet pewien, czy stać mnie na rozwód albo alimenty, które by ją zadowolily.

Victor wyglądał na zrozpaczonego, nie mógł powstrzymać

słów goryczy, wymachiwał swoimi problemami przed Jimem jak czerwoną płachtą przed bykiem. Niczego przed nim nie ukrywał i Jim bez trudu domyślił się, że księgowy ożenił się z łowczynią posagów, która postanowiła go oskubać. Dwadzieścia pięć tysięcy to była dla niej mała sumka, dziewczyny jej pokroju miały większy apetyt. Jim uznał, że Carson nie był na tyle głupi, aby systematycznie podkradać niewielkie kwoty swojej klientce, żeby zadowolić młodą, chciwą żonę. Może był dumny i naiwny, ale Jim czuł, że księgowy kieruje się moralnymi zasadami. Był pewien, że w jego księgach znajdzie wyłącznie dowód na to, że Carson jest zadłużony po uszy i że stara się wycisnąć ostatni grosz z własnych oszczędności, by nie porzuciła go żona. Gotów był się dla niej zrujnować, lecz nie posunąłby się do okradania klientów i pójścia za kratki. Może skończyć w przytułku dla ubogich, ale nie w mamrze. Był do bólu uczciwy, płacił podatki, przestrzegał prawa, zarówno w swoim wypadku, jak i w wypadku klientów. Był bardzo nerwowy, a zważywszy na jego rozpaczliwy stan, raczej trudno go było uznać za podejrzanego.

Osoba, która okradała Tallie, była na pewno bardziej skryta i przebiegła. Victor miał minę winowajcy i dlatego nie on był złodziejem. Jim współczuł biedakowi, słuchając przez kolejną godzinę jego gorzkich żalów. Chciał mu poradzić, aby się rozwiódł z żoną, zanim całkiem go zrujnuje, lecz postanowił milczeć. Gdyby miał zgadywać, uznaliby, że Carson jest niewinnym, żalonym starcem wykorzystywanym przez młodą kobietę, dla której stanowił łatwy cel i która wydusi z niego ostatni grosz, nim go porzuci. Na co się zresztą zanosilo.

- Może przejrzymy księgi - zaproponował.

Poszli do sali konferencyjnej, gdzie pracował biegły księgowy, a partner Jima, Jack, siedział w milczeniu obok niego. Księgowy rozłożył przed sobą parę ksiąg. Na ekranie komputera miał dane z głównego rejestru Tallie. Wszystko wydawało się w najlepszym porządku. Jim widział to samo w arkuszu Tallie. Dwadzieścia pięć tysięcy wyciekało z konta miesiąc w miesiąc. Poza tym wszystko się zgadzało.

Po południu przejrzeni księgi firmy i arkusz kalkulacyjny Victora. O piątej Jim skończył pracę i poinformował księgowego, że się z nim skontaktuje, jeśli będzie miał dodatkowe pytania, oraz podziękował za współpracę. Victor ocierał krople potu z czoła białą chusteczką, gdy agenci opuszczali jego biuro. Był wyczerpany. Przeszło mu przez myśl, że go aresztują i oskarżą o kradzież pieniędzy Tallie. Jim byłby szczęśliwy, gdyby sprawa okazała się tak prosta, ale nie miał wątpliwości, że Carson jest niewinny. Kradzież nie była w jego stylu. Szczerze mu współczuł.

- Ten biedak rujnuje się dla jakiejś blondie - rzekł Jack Sprague po rozmowie z biegłym księgowym. - W zeszłym roku wydała dwieście tysięcy na operacje plastyczne, nie mówiąc o czterystu na stroje. Niezły z niej numerek.

- Pewnie, że tak. - Jim wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Ale on ją uwielbia. W tym sęk. Żał patrzeć, jak kobiety wysysają z facetów ostatnie soki. Co sądzisz o jego księgach?

- Wyglądają na czyste. Biegły księgowy też tak uważa. - Jack potwierdził przypuszczenia Jima.

- Zgadza się. Marnujemy czas na Carsona. Nie sfałszował ksiąg. Stara się wyłącznie nie utonąć, chwyta się brzytwy, żeby tylko uszczęśliwić swoją królową.

- Musi być z niej straszna suka - skomentował Jack, gdy szli do samochodu, który zostawili na parkingu podziemnym pod budynkiem firmy.

- Chce wydoić od niego pięć milionów - powiedział Jim.

- Przecież on tyle nie ma - odparł wzburzony Jack.

- Wiem. Victor sam się przyznał, że jest goły. Dwadzieścia pięć tysięcy wystarczyłoby jego żonie na waciki. Victor wie też, że taka gra nie jest warta świeczki. Potrzebuje prawdziwych milionów.

- Ta jego żona wydaje na buty więcej niż dwadzieścia pięć tysięcy. - Jack kiwał głową, gdy Jim przekręcił kluczyk w stacyjce.

Zapłacili za parking i odjechali.

- Do dzieła! - Jim uśmiechnął się.

To był ciekawy dzień, choć niewiele działo się, a będą musieli jeszcze wrócić do Carsona, żeby przejrzeć księgi. Nie spodziewał się jednak, że Victor okaże się malwersantem, którego szukają. To byłoby za proste. Takie scenariusze nigdy się nie sprawdzały.

Spotkanie z Hunterem Lloydem odbyło się w następnym tygodniu. Jim chciał go przesłuchać, lecz Hunt nie miał wcześniej czasu, był bardzo zajęty. Jego sekretarka poinformowała agentów, że szef ma umówione spotkania z inwestorami. Kiedy Jim i Jack weszli do gabinetu, ujrzeni Hunta z zatroskanym wyrazem twarzy. On pomyślał sobie, że faceci z FBI wyglądają zupełnie tak samo jak w filmach. Doskonale pasowali do swoich ról, tego się po nich spodziewał i nie omieszkał tego powiedzieć. Jim się roześmiał.

- Może powinniśmy wziąć udział w castingu - rzekł z szerokim uśmiechem, przyglądając się badawczo producentowi. Nie spodobał mu się ten człowiek z opowiadań. - Szuka pan nowych inwestorów? - zapytał z głupia frant.

Hunt skinął głową.

- Tak, mamy problem, kontrakt na następny film został zerwany - Hunt wyglądał na nieszczęśliwego

- Dlaczego? - spytał Jim z niewinną miną.

W takich momentach uwielbiał być agentem federalnym. Mógł pytać o wszystko, co mu wpadło do głowy, bez względu na to, jak niezręcznie czuł się jego rozmówca. Pytanie wyraźnie nie spodobało się Huntowi.

- Elementy układanki się posypały. Straciliśmy reżysera.

- Kogo?

- Tallie Jones. - Hunt zacisnął zęby, a następnie się odprężył. - Może pan już o tym słyszał?

Jim pokręcił przecząco głową.

- Realizuje pan z nią film? - zapytał z zainteresowaniem.

- Tak. Niestety, zaszły pewne zmiany - odparł, a Jim uniósł brew. Zamienił się w słuch. Był ciekaw wersji Hunta. - Mieszkałem z Tallie. Właśnie się od niej wyprowadziłem. Wie pan,

jakie są kobiety. Potrafią być mściwe. - Mówił lekkim tonem, a Jim kiwał głową, jakby go doskonale rozumiał.

Jack milczał, przysłuchując się wymianie zdań i obserwując wyraz twarzy producenta. Nie znał tej historii tak dobrze jak Jim, ale pozwolił koledze grać pierwsze skrzypce w tej rozmowie. Prowadzenie przesłuchania było jego mocną stroną.

- Jak długo byliście razem? - zapytał Jim, udając, że nie wie. Był przekonujący.

- Cztery lata.

- To długo. Przykro mi, że się nie udało.

- Mnie też. - Hunt wyraźnie czuł się skrępowany. - To skomplikowane. Oboje jesteśmy bardzo zajęci, sporo podróżujemy. Czasami trudno nad wszystkim zapanować i nie zboczyć z właściwej ścieżki.

Jim pokiwał głową ze współczuciem. Na końcu języka miał już słowa: „zwłaszcza gdy ją zdradzasz i sypiasz z jej przyjaciółką”, ale się powstrzymał przed ich wypowiedzeniem.

- To zupełnie zrozumiałe - odparł mgliście. - Kiedy razem mieszkaliście, czy podejrzewał pan, że panią Jones ktoś wykorzystuje i okrada?

- Raczej nie - odparł Hunt po chwili zastanowienia.

- Czy pani Jones nie dba o pieniądze, czy nie wie, na co je wydaje, czy jest rozrzutna?

- Skąd! Jest bardzo zajęta i zdaje się bez reszty na ludzi, którzy zajmują się jej finansami. Może powinna to przemyśleć.

- Kogo ma pan na myśli?

- Jej księgowego i asystentkę. Tallie potrafi tak bardzo oddać się pracy, że zapomina o bożym świecie. Pozwala innym prowadzić swoje sprawy, zakładając, że są uczciwi i że nie popełnią błędu.

Zdaniem Jima Hunt właściwie oceniał sytuację.

- Czy sądzi pan, że księgowy pani Jones jest uczciwym człowiekiem?
- zadał kolejne pytanie.

- Jak najbardziej. Carson prowadzi także moje finanse. Jest całkowicie godny zaufania. Może postępuje zbyt konserwatywnie, ale jest dobry w tym, co robi.

- A asystentka pani Jones? " Po długiej przerwie Hunt wycedził:

- Nie wiem. Bardzo blisko współpracuje z Tallie. Mają własny system. Nigdy w to nie wnikałem i nie zadawałem pytań.

- Przez cztery lata? - zdziwił się Jim.

- Ja i Tallie nie byliśmy małżeństwem i nie uważałem, że mam prawo wtrącać się w jej sprawy finansowe. Nigdy zresztą nie prosiła mnie o radę.

- Czy pana zdaniem asystentka pani Jones jest uczciwa? Czy uważa ją pan za honorową osobę? - Jim zadał podchwytliwe pytanie, na które Hunt nie mógł odpowiedzieć, bo sam nie był uczciwy ani honorowy, i zastanawiał się, czy Jim o tym wie.

- Przypuszczam, że Tallie tak o niej myślała. Pracowały ze sobą przez siedemnaście lat i Tallie bezgranicznie jej ufała.

- A jak jest teraz?

- Kiedy się wyprowadzałem od Tallie, wyniknęła sprawa pieniędzy. Wygląda na to, że jej asystentka oskarżyła mnie o kradzież. Nigdy bym się nie dopuścił czegoś podobnego. Nie potrzebuję pieniędzy Tallie, nigdy ich nie potrzebowałem. Za wszystkie transakcje płacę kartą. Jak rozumiem, odwiedziliście mnie właśnie z powodu kradzieży.

- Między innymi. Mogą wypłynąć i inne sprawy. - Jim posłał Huntowi szeroki uśmiech. - Co jeszcze może nam pan powiedzieć o asystentce? Może coś pan zauważył, coś, co dotyczy pana?

Hunt milczał przez dłuższą chwilę, a Jim zastanawiał się, nad czym producent tak się zamyślił.

- Mam wrażenie, że Brigitte chciałaby być Tallie. Zawsze tak mi się wydawało - odparł w końcu Lloyd cicho. - To się często zdarza w świecie celebrytów i gwiazd. Ludzie, którzy dla nich pracują, zapadają na chorobę gwiazdorską. Powoli ogarnia ich obsesja, żeby zamienić się z nimi miejscami. To nierzadka przypadłość. Ci ludzie uważają, że należy im się coś od życia tylko dlatego, że są w pobliżu sław. Zaczynają im się mylić role, sami już nie wiedzą, kim są. Niektórzy noszą się o wiele dostojniej niż gwiazdy. Tak jak w wypadku Tallie i Bri-

gitte. Tallie jest bardzo skromna, bezpretensjonalna i rzeczowa. Brigitte kocha blichtr. Zawsze miałem wrażenie, że jej odbiło. Zachowuje się jak hollywoodzka gwiazdka z aspiracjami. Jeździ luksusowym samochodem, nosi drogie ciuchy, obwiesza się biżuterią. Tallie wygląda, jakby kupowała łachy w Goodwill, i jeździ czymkolwiek, co ma cztery koła. Brigitte znacznie bardziej dba o swój wizerunek i żeby go utrzymać, wydaje kupę szmalu. Jestem zresztą pewien, że otrzymuje od Tallie wysoką pensję i mnóstwo bonusów.

- Jakich? - Jim był bardzo zainteresowany opowieścią Hunta.

- Darmowe stroje, biżuterię, wyjazdy, rabaty na luksusowe samochody.

- Czy pani Jones otrzymywała wiele prezentów, kiedy pan z nią mieszkał?

- Nie - odrzekł Hunt. - Ale dużo o nich słyszałem i wiem, że to częsta praktyka.

- Czy pani Jones mówiła panu o nich?

- Nie. Wiem o tym od Brigitte. Tallie nie dbała o prezenty, nie zaprzętała sobie nimi głowy. To nie w jej stylu.

- Czy uważa pan, że prezenty przeznaczone dla Tallie przejmowała Brigitte?

- Nie mam pojęcia. - Hunt wydawał się skrępowany.

- Czy kiedykolwiek był pan u niej w domu?

- Nie.

- Czy spotykaliście się prywatnie poza godzinami pracy? Hunt łypnął na niego okiem, gdy Jim zadał to pytanie, ale nie zamierzał wprowadzać w błąd FBI. Nie był pewien, co agenci już wiedzą.

- To nie jest istotna informacja, ale tak, spotkałem się kilka razy prywatnie z Brigitte - odrzekł.

- Czy pani Jones o tym wiedziała?

- Wtedy nie. Teraz już wie.

- Czy powiedział jej pan o tym?

- Nie.

- Czy dowiedziała się tego od Brigitte?

- Nie jestem pewien. Chyba od prywatnego detektywa. Może zresztą Brigitte też jej powiedziała. Nie wiem. - Hunt był wyraźnie nieswój, odpowiadając na te pytania. W końcu się poddał i powiedział więcej, niż pierwotnie zamierzał. - Miałem z Brigitte romans, co było idiotyczne z mojej strony. Trwał prawie trzy lata. Uległem jej szantażowi. Między innymi dlatego ja i pani Jones rozstaliśmy się.

- Czy pan wciąż się widuje z panią Parker? - spytał cicho Jim.

- Skąd, do cholery! Jest niebezpieczną mącicielką. Spotykam się z kimś i jak rozumiem, Brigitte powiedziała o tym Tallie, żeby zemścić się na mnie za zerwanie. Doniosła jej o tej drugiej kobiecie. Można powiedzieć, że dwa razy zachowałem się jak dureń. Żaden powód do chwały, a pani Jones jest bardzo rozgoryczona. Mieszkam u kochanki. Będziemy mieli dziecko. - Hunt pomyślał, że i tak się wszystkiego dowiedzą, postanowił więc wyłożyć karty na stół.

- Gratuluję. - Tym słowem Jim skomentował rychłe przyjście dziecka na świat, a Hunt skulił się na krześle.

- No tak, cóż, dziękuję. To skomplikowane i trudne.

- Czy kiedykolwiek brał pan pieniądze od pani Jones, kiedy pan z nią mieszkał?

- Nie. Nie było takiej potrzeby. Mieliśmy rozdzielność majątkową i płaciłem za niektóre rzeczy w zamian za wikt i opierunek. - Jim pokiwał głową. - Przez długi czas wszystko bardzo dobrze się między nami układało... - Hunt posmutniał.

- Tyle tylko że miał pan romans z dwiema kobietami, a jedna z nich zaszła w ciążę, a to wszystko działo się, kiedy pan mieszkał z Tallie Jones. To rzeczywiście bardzo skomplikowany układ - rzekł Jim, uśmiechając się ponuro.

Hunt spuścił wzrok. Słowa Jima brzmiały strasznie. Jim zastanawiał się, czy Hunt jest przyzwoitym człowiekiem, który zachował się jak dupek, czy też zwyczajnie jest dupkiem. Czasami trudno to orzec. Pomyślał o Carsonie, który zrujnował się dla młodej żony i nadal robi z siebie idiotę. Hunt nie był od niego wiele lepszy, chociaż miał lepszy styl. Victor jednak był

przynajmniej wierny swojej łowczyni posagów. Hunt zaś przez cztery lata zdradzał uczciwą kobietę, która go kochała. Czasami Jim się zastanawiał, co ludzie mają w głowach, czy też raczej w spodniach.

- Co może nam pan jeszcze powiedzieć o Brigitte?

- Niewiele. Może to, że jest bardzo przebiegła. Tylko udaje przyjaciółkę Tallie, jeśli sypiała ze mną. Wrobiła mnie w romans, i myślę, że celowo to uknuła, gdy Tallie wyjechała, a dopiero zaczęliśmy się ze sobą spotykać. Chciała mieć wszystko to, co Tallie, marzyła, żeby zamienić się z nią miejscami. Groziła, że jej o nas powie, jeśli z nią zerwę. Patowa sytuacja.

- Czy kiedykolwiek prosiła pana o pieniądze? - Hunt przecząco potrząsnął głową. - Czy pana szantażowała?

- Tylko tym, że wyjawi o nas prawdę. Ale to jasne jak słońce, że nie zależy jej na dobru Tallie, choć udaje, że jest inaczej. Chce być Tallie, a nie pracować dla niej czy być jej przyjaciółką. Tallie nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jaką jest gwiazdą. Zazdrość to koszmarnie uczucie i bardzo niebezpieczne. Tallie ma ogromny talent i robi to, co umie najlepiej. Prowadzi spokojne życie, nie gwiazdorzy. - Hunt ciągnął smętnie swą opowieść.

Jim zaś pomyślał, że ten mężczyzna wciąż kocha Tallie i żałuje, że zachował się wobec niej jak kanalia. Ale żal nic tu nie pomoże. Zamieszkał z inną kobietą, która spodziewa się jego dziecka, więc nic mu po miłości do Tallie.

- Myślę, że z grubsza omówiliśmy najważniejsze sprawy, panie Lloyd - rzekł, wstając. - Powiadomimy pana, jeśli będziemy czegoś od pana potrzebowali.

- Czy już wiecie, kto ukradł pieniądze? - zainteresował się Hunt.

- Mamy pewne podejrzenia. - Jim uśmiechnął się. - Dziękuję, że poświęcił nam pan czas.

Trzej mężczyźni uścisnęli sobie na pożegnanie dłonie. Hunt miał zakłopotaną minę, kiedy agenci opuszczali jego biuro. Miał nadzieję, że to nie on jest ich głównym podejrzanym.

Jim i Jack milczeli po wyjściu z biura, dopóki nie wsiedli do samochodu.

- Wygląda na uczciwego faceta - rzucił Jack. - Zachował się jak dupek, ale poza tym chyba jest w porządku.

Jim miał o Lloydzie inne zdanie, ale nie chciał drążyć tematu. Mężczyzna, który przez cztery lata zdradzał partnerkę, nie jest ani przyzwoity, ani uczciwy, chociaż wierzył, że Hunt ich nie okłamał. Dla Jima jednak uczciwość nie była czymś, co można wkładać i zdejmować jak kapelusz.

- Hunt nie jest naszym podejrzanym - rzekł stanowczo.

- Zgadza się, ale skąd ta pewność? - Jack lubił porównywać swoje notatki z sądami Jima. Był bystry.

- Niczego przed nami nie ukrywał. Nie obawiał się, że źle wypadnie. Wyznał wszystko jak na spowiedzi. Znałem odpowiedzi na niektóre zadawane mu pytania i przekonałem się, że mówił wyłącznie prawdę. Poza tym ma forsy jak lodu i nie potrzebuje kasy pani Jones.

- Pełna zgoda. I chyba wciąż ją kocha.

- Możliwe - odparł chłodno Jim.

Gardził Huntem, lecz nie wierzył, że to on okradał Tallie. Tego był pewien. Została im więc Brigitte, ale nie był jeszcze gotowy na spotkanie z nią. Najpierw chciał sobie ułożyć plan.

ROZDZIAŁ 12

Tallie skończyła kręcić film w Palm Springs, wykorzystawszy do zdjęć pustynię. Była jeszcze bardziej zajęta niż zwykle po powrocie do L.A. W domu wiało pustką, gdy zabrakło w nim Hunta. Powoli oswajała się z jego nieobecnością oraz z powrotami do pustego domu. Wstrząs, którego doznała, wciąż dawał się jej we znaki, lecz z czasem przyzwyczaiła się do życia bez ukochanego. Z nikim się nie spotykała, miała za dużo pracy, żeby myśleć o towarzystwie. Prawnicy Hunta stale dzwonili do Grega Thomasa, błagając go, by namówił Tallie do współpracy z Huntem. Tallie nie chciała nawet o tym słyszeć. Od wielu tygodni nie rozmawiała z Huntem i nie zamierzała tego zmieniać. Jego zdrada niezmiernie ją przytłaczała. Nadal nic nie powiedziała Max; zrobi to w Nowym Jorku. Dobrze się złożyło, że córka dostała od przyjaciół zaproszenie na Florydę na czas przerwy wiosennej. Tallie chętnie zgodziła się na ten wyjazd. Było jej to na rękę. Córka wiedziała, że mama kończy film, a Tallie była zadowolona, że nie musi jej jeszcze mówić o wyprowadzce Hunta. Max pytała o niego w każdej rozmowie, a Tallie niezmiennie odpowiadała, że ma się on dobrze. Nie była gotowa na reakcję córki, więc jej wyjazd na Florydę spadł jej jak z nieba. Tuż po przerwie planowała odwiedzić ją w Nowym Jorku.

Po powrocie z Palm Springs przez dwa tygodnie kręcili film w L.A. W tym czasie nie miała wiadomości od Jima Kingstona.

Powiedział, że do niej zadzwoni, jeśli zdobędzie nowe informacje. Ale i tak miała ręce pełne roboty. Próbowwała trzymać się planu przed tygodniową przerwą, nim przeniosą się do nowej lokalizacji, pod autostradą. Czekali na pozwolenie władz miasta, co dawało im czas na budowanie scenografii. Tallie czuwała nad wszystkim, obserwowała powiększający się brzusek głównej aktorki, która w połowie filmu oświadczyła, że jest w ciąży. Musieli więc teraz korzystać z dublerki w wielu ujęciach. Kolejny kłopot. Mimo zajęć na planie Tallie mogła się oderwać od przykrych myśli. Prawie każdego wieczoru po powrocie do domu dzwoniła do ojca, chyba że kręciła do późna. Sam wspomniał kilka razy, że czuje się rozczarowany milczeniem Hunta. Przez cztery lata bardzo się ze sobą zżyli i uważał, że Hunt zachowuje się lekceważąco, nie dzwoniąc do niego. Tallie miała na to prostą odpowiedź: Tak jak wobec niej, Hunt okazał się tchórzem wobec jej ojca. Ojciec zgodził się z nią. Hunt zawiódł go na całej linii.-

Tallie pytała parę razy Victora o gotówkę. Ciekawe, że przestała znikać po wyprowadzce Hunta, co mogło znaczyć, że albo Hunt przestał podkradać, albo osoba, która naprawdę to robiła, chciała, żeby Tallie tak właśnie pomyślała. Hunt przestał być przykrywką dla jej procederu, odkąd się wyprowadził, wzmożła więc czujność. Tallie była przekonana, że tym kimś jest Brigitte. Po wielu latach przestała jej ufać. Udawała, że są przyjaciółkami, ale była to wyłącznie gra. Obecność Brigitte była dla niej stresująca i bardzo jej ciążyła. Próbowwała zachowywać się przy niej swobodnie, ale jej zdrada była dla Tallie potwornym balastem. Nic już nie mogło być proste od miesiąca, może dwóch, od kiedy wyprowadził się Hunt.

W weekend udała się na zakupy i na okładkach tabloidów zobaczyła zdjęcia Hunta z Angelą, która z dumą obnosiła swój wypukły brzusek. Roześmiany Hunt radośnie ją obejmował. Tallie była tak wstrząśnięta, że zostawiła zakupy w wózku przy kasie i wybiegła ze sklepu. I tak niewiele jadła. W delikatesach kupowała gotowe sałatki i żywiła się nimi.

Tabloidy zamieściły zdjęcie Hunta i Angeli zrobione podczas rozdania nagród Akademii, i Tallie poczuła ulgę, że się nie wybrała na tę ceremonię. Powiedziała Max, że była zbyt zajęta, gdy ta ją o to zapytała. Spotkanie z Huntem byłoby dla niej koszmarem. Zdumiała się, że Max nie widziała zdjęcia, lecz była wdzięczna za to losowi. Córka uczyła się do egzaminów albo imprezowała i nie zwracała sobie głowy tabloidami. Miała ciekawsze rzeczy do roboty.

Jedyna miła rzecz, która czekała Tallie, to tydzień z Max w Nowym Jorku po powrocie córki i jej przyjaciół z Florydy. Tallie nie mogła się doczekać spotkania, dawno się nie widziały. Max wydawała się szczęśliwa na uniwersytecie. Miała nowego chłopaka, wciąż poznawała nowych ludzi. Tallie postanowiła, że o Huncie powie córce osobiście, a nie przez telefon. Max przeżyje szok. Ojciec Tallie perswadował jej, żeby powiadomiła dziewczynę szybko, zanim dowie się od kogoś usłużnego. Bał się, że będzie się złościć na matkę za zatajenie przed nią prawdy. Cieszył się więc, że Tallie pojedzie do Nowego Jorku.

Jim Kingston zadzwonił do Brigitte, żeby się z nią umówić w ostatnim tygodniu zdjęć, tuż przed przerwą. Brigitte początkowo próbowała się wykręcić, mówiąc, że ma mnóstwo zajęć. Samo spotkanie z agentem federalnym nie zrobiło na niej wrażenia. Tallie bowiem wspomniała jej, że rozmawiała z FBI o pieniądzach i Huncie. Chciała, by Brigitte odniosła wrażenie, że chodzi o czystą formalność, aby postraszyć Hunta. Brigitte więc nie przejęła się telefonem agenta ani tym, żeby w swoim kalendarzu znaleźć czas na spotkanie. Tallie nie wspominała, że to coś ważnego.

- W tym tygodniu jestem bardzo zajęta - rzekła nadgorliwie. - Muszę być na planie z panią Jones.

- W takim razie spotkajmy się w przyszłym tygodniu - odparł Jim pogodnie. Miał łatwość rozmawiania z ludźmi, dzięki czemu odprężali się przy nim, tracili czujność, otwierali swe serca.

- Przykro mi, ale wyjeżdżam! - fuknęła. - Mamy tygodniową przerwę. Może spotkamy się po moim powrocie.

Jim omal nie parsknął śmiechem, kiedy to usłyszał. Większość ludzi nie miałaby odwagi tak się postawić FBI, zależało im raczej na dobrej współpracy. Najwyraźniej Brigitte miała to w nosie.

- „Może” nie wchodzi w grę. - Brigitte usłyszała śmiech w głosie agenta. - Musimy się z panią spotkać w związku z kradzieżą pieniędzy pani Jones. Jeśli pani wyjeżdża, spotkajmy się jutro, dobrze? - Tym razem zadał Brigitte pytanie retoryczne, nie dając jej możliwości odmowy. - Albo dzisiaj, jeśli to pani bardziej odpowiada. Jestem pewien, że pani Jones się ucieszy. Sam do niej zadzwonię, jeśli pani sobie życzy.

Zawahała się.

- Nie. Może być - odparła z wyższością, dając do zrozumienia, że ma ciekawsze rzeczy do roboty.

- Jutro w południe. - Jim nadal był miły. - Na planie? Czy wieczorem u pani?

- U mnie w domu o siódmej.

Brigitte była zadowolona, że to ona ustala miejsce i że ma ostatnie słowo w tej sprawie. Nie spotka się z agentem FBI na planie. Co by było, jeśli ktoś pomyślałby, że jest w coś zamieszana?

Jim również był bardzo z siebie zadowolony. Rozmowa przebiegła zgodnie z planem. Brigitte wpadła w jego sidła.

Nazajutrz o siódmej wieczorem Jim zatrzymał się przed jej rezydencją przy Mulholland Drive, odnowionym pięknym starym domem w ogromnym ogrodzie, z wielkim basenem. Był z Jackiem. Nacisnęli dzwonek. Na drodze prowadzącej do drzwi wejściowych stał aston martin. Jim miał na sobie garnitur, z racji służbowej wizyty, i krawat, którego noszenie było rzadkością w L.A. Zdaniem jego syna Bobby'ego wyglądał jak gliniarz, choć garnitur był naprawdę w dobrym gatunku. Na zaczepkę syna Jim odpowiadał, że w końcu jest agentem FBI. To był ich stały żart.

Brigitte otworzyła drzwi w minisukience od Balenciagi. Jim

nie poznał marki, lecz nie miał wątpliwości, że sukienka kosztowała majątek i świetnie na niej leży. Na ramieniu spięta była ciężką złotą spinką, w której lśniły diamenty, a w uszach połyskiwały brylantowe kolczyki. Jej dopiero co ufryzowane blond włosy wyglądały rewelacyjnie, tak jak świeży manikiur i pedikiur. Była nieskazitelnie umalowana, miała idealne biodra i pełny biust. Wyglądała, jakby właśnie sfrunęła z okładki „Vogue'a”. Bez wątpienia stanowiła obiekt zachwyty mężczyzn. Trudno uwierzyć, że miała trzydzieści dziewięć lat; wyglądała na dwadzieścia cztery. Jim Kingston był pod wrażeniem, a Jack prawie zaczął się ślinić na jej widok.

Brigitte bacznie przyjrzała się agentom. Jim przedstawił ją Jackowi i wszedł do holu, gdy Brigitte przepuściła go w progu. Rozejrzał się. Ujrzał piękne, niemal katedralne sklepienie i antyczny kryształowy żyrandol. Antyczne meble, okrągły nowoczesny dywan, duży nowoczesny obraz zawieszony nad schodami. Brigitte zaprowadziła ich do pokoju gościnnego z wyjściem na basen. To był pałac, nie dom. Nie był tak wygodny i przytulny jak dom Tallie, ale w jakimś sensie zdawał się do niego podobny. Byłby podrasowaną wersją domu Tallie, gdyby Tallie włożyła w urządzenie swego domostwa tyle wysiłku co Brigitte i gdyby wydawała tyle forsy na przedmioty sztuki i antyki. Jim przyjrzał się uważnie asystentce Tallie. Siedziała na białej eleganckiej kanapie. W rzeczywistości była o wiele brzydsza od swojej szefowej, ale umiała uwydatnić swoje najlepsze cechy za pomocą skalpela i ubrań, które świetnie podkreślały jej sylwetkę, uczesania, makijażu. W efekcie wyglądała lepiej niż pracodawczyni, choć to Tallie była prawdziwą pięknoscią mimo łachmaniarskiego stylu, braku makijażu i rozczochranych włosów, a Brigitte musiała ciężko pracować nad swoją urodą. Poziomem życia dorównywała gwiazdom Hollywood.

Jej dom wywarł na federalnych piorunujące wrażenie. Magazyny wnętrzarskie mogły robić w nim sesje zdjęciowe. Był wysmakowany, dopieszczony i elegancki. Ogród wyglądał jak miniatura Wersalu.

- Jak tu pięknie! - Jim z niekłamanym podziwem rozglądał się wokół.
- Od jak dawna pani tu mieszka? - gawędził z panią domu, a nie przeszłuchiwał, co dowodziło jego profesjonalnych umiejętności.

Jack patrzył na niego z podziwem. Brigitte rozkwitła niczym kwiat, gdy Jim swobodnie z nią rozmawiał, podziwiając wewnątrz, a Jack gapił się na nią oniemiały. Jego dzieci powiedziałyby, że nieźła z Brigitte laska.

- Od siedmiu lat - obwieściła z dumą. - Przedtem mieszkałam przy plaży w Santa Monica, lecz dom był dla mnie za mały. Dostałam spadek, więc postanowiłam podnieść sobie standard i przeprowadziłam się tutaj. Dom wymaga licznych zabiegów. Ciągłe coś w nim zmieniam. Właśnie przerobiłam górę, wyremontowałam łazienkę i posadziłam w ogrodzie drzewa.

- Z wielką chęcią wszystko obejrzę. - Jim uśmiechnął się. - Właśnie mam u siebie remont. Doprowadza mnie do szału. Niekończąca się historia.

W drodze na górę rozmawiali o fachowcach, którzy przyprawiają o ból głowy. Sypialnia Brigitte wyglądała tak, jakby została zaprojektowana dla królowej Marii Antoniny. Była całkowitym przeciwieństwem surowej sypialni Tallie, w której znajdował się gigantyczny płaski ekran i nieposłane łóżko. Sypialnia Brigitte była po prostu doskonała. Na środku stało wielkie antyczne łóżo z baldachimem, zasłane kilometrami żółtego jedwabiu.

- Pamiątka rodowa? - Wskazał na łóżko. Brigitte skinęła głową.

- Należało do mojej praprababki. Mam je od lat. Dzięki Bogu, moja macocha nie położyła na nim łapy.

Zła macocha, od której Brigitte uciekła z San Francisco do Los Angeles osiemnaście lat temu, zajmowała poczesne miejsce w jej opowieściach. Panna Parker zamieszkała na stałe w L.A., choć czasami jeździła do domu. Historie, które opowiadała o rodzinie, były wprost niezliczone.

Oprowadziła agentów po trzech eleganckich sypialniach go-

ścinnych na drugim piętrze, również z antycznymi łózkami. Były mniej okazałe niż jej sypialnia. Jim obejrzał świeżo wyremontowaną łazienkę z mieszanką zazdrości i podziwu.

- Mój fachowiec robiłby ją przez dwa lata. - Z zachwytem przyglądał się ogromnej okrągłej wannie z jacuzzi na samym środku i fantastycznemu prysznicowi dla dwóch osób. Ściany i podłogi wykonano z różowego i białego marmuru. Z okien widać było ogród i misterny układ zieleni.

- Mój robił ją przez rok - wyznała Brigitte. - Codziennie go łąjałam, aż w końcu wykonał kawał dobrej roboty. I to za niewygórowaną cenę. - Rozpierała ją duma.

Tallie także kochała swój dom, lecz nie zależało jej tak bardzo na wystroju. Jej kreatywność znajdowała ujście w pracy. Urządzenie wnętrza było wyraźnie domeną Brigitte, źródłem jej dumy i radości. Nie miała dzieci, więc stać ją było na zaspokajanie własnych zachcianek. Nie musiała się martwić o dobre uniwersytety dla synów czy córek. Miała tylko siebie.

Gawędząc sympatycznie, zeszli na dół. Brigitte zaproponowała agentom drinki, lecz odmówili. Jim poprosił o szklankę wody. Weszli do supernowoczesnej kuchni, która mogła by; spełnieniem marzeń każdej gospodyni. Dominował w niej czarny granit, nawet kuchenny stół był granitowy.

- Jestem wprost oszołomiony. - Jim był szczerze zachwycony, a gospodyni się rozpromieniła. - Z pewnością uwielbia pani swój dom. - Miał zazdrosną minę, co ją radowało i mile łechtało jej ego.

- To prawda. Bardzo ciężko pracuję i z tym większą radością wracam tu wieczorami albo po dłuższym wyjeździe. Najbardziej się cieszę, gdy przyjeżdżam z chaty w interiorze Afryki, gdzie czyhają na nas węże.

- W takim razie ucieszyła się pani, że zakończyliście zdjęcia w Palm Springs? - rzucił agent, biorąc od niej szklankę.

- Bardzo. Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. - Brigitte zacytowała *Czarnoksiężnika z Krainy Oz*.

Znowu weszli do pokoju gościnnego i usiedli.

- Proszę powiedzieć... - westchnął Jim, trzymając delikatnie

w dłoni kryształową szklaneczkę. - Jeśli dobrze rozumiem, Hunter Lloyd wyłudzał od pani pieniądze Tallie.

- Zgadza się - odparła posępnie Brigitte. - Bardzo innie to bolało i powinnam jej była wcześniej powiedzieć, ale bałam się, że zniszczę ich związek, jeśli ją powiadomię.

Jim skinął głową, jakby wszystko rozumiał i szanował ją za to, że zachowała milczenie.

- Rozumiem też, że mieliście romans - wypalił nagle bez ostrzeżenia, czym tak ją zaskoczył, że omal nie spadła z kanapy.

- Ależ skąd! - Pozbierała się szybko. - Szantażował mnie. Pewnej nocy mnie upił i wylądowaliśmy w łóżku. Prawie mnie zgwałcił. Od tamtej pory wciąż groził mi, że jeśli nie będę jego kochanką, to powie o nas Tallie. Godziłam się więc ze względu na przyjaźń z Tallie i naszą pracę.

- Znalazła się pani w ciężkim położeniu. - Jim wyraził współczucie. - Z pewnością bardzo to pani przeżywała.

- Oczywiście.

- Jak długo trwał romans?

- Trzy lata - odparła z miną męczennicy.

- Co się potem stało?

- Związał się z inną kobietą.

- Pewnie poczuła pani ulgę - wyraził przypuszczenie Jim i wypił kolejny łyk wody, podczas gdy Brigitte bacznie mu się przyglądała.

- Zgadza się. Czy Tallie wie o naszym romansie? - Brigitte udawała beztroskę, zadając to pytanie. - Nigdy jej o nas nie mówiłam.

- Nie - odpowiedział Jim konspiracyjnym szeptem. - Uzyskałem tę informację z innego źródła, ale uznałem, że mogę z panią o tym porozmawiać.

- Naturalnie. Właściwie to czuję ulgę, że nie muszę już się kryć z tym romansiem. Ale nie chcę, żeby Tallie się dowiedziała. Byłaby zrozpaczona.

- Prawdopodobnie tak. Jest bardzo przygnębiona z powodu kochanki, dla której zostawił ją pan Lloyd, Angeli Morissey, a która jest w ciąży.

- Hunt zachował się wobec Tallie jak ostatni łajdak.
- Czy wie pani, kto powiedział Tallie o Angeli?
- Ja to zrobiłam. Pomyślałam, że Tallie powinna się dowiedzieć. Ta sprawa wyszła zresztą przypadkiem, kiedy Tallie spytała mnie o pieniądze. W końcu musiałam się przyznać, że Hunt wyłudzał ode mnie jej kasę przez cztery lata. Tallie jest dobra, nie zasłużyła na taki los. - Brigitte przeszła Kingstona swoimi błękitnymi oczami. - Przyjaźnimy się od siedemnastu lat, od czasów szkoły filmowej.
- Zdaje się, że Tallie zaczynała jako aktorka. - Jim był bardzo zaniepokojony. Wyglądał tak, jakby zachwycał się każdym słowem wypowiedzianym przez Brigitte. Jak zawsze, Jack siedział obok ze znużoną miną i przymkniętymi oczami, chłonąc z uwagą każde słowo.
- Tak. Zagrała drugoplanową rolę w dużym filmie. Była świetna, ale nie znosi aktorstwa. Po filmie zdecydowała się na reżyserię, mimo że otrzymała kilka propozycji. Aktorstwo jej nie bawiło. Zrealizowała niezależny film, i od tego wszystko się zaczęło.
- A pani? - zapytał Jim, a Brigitte roześmiała się, pokazując dwa rzędy idealnie równych białych zębów. Miała czarujący uśmiech i Jim musiał przyznać, że była wystarczająco piękna, by zostać aktorką, choć nie tak uderzająco śliczna jak jej szefowa. - Czy pani także grała w filmach? Patrząc na panią, nie wątpię w to.
- Wzięłam udział w kilku niewielkich produkcjach. Poszłam do szkoły filmowej dla przyjemności. Nie interesowałam się robieniem filmów, tak jak Tallie. Byłam modelką w czasie nauki w college'u. Pomogłam Tallie przy jej pierwszej produkcji, i spodobała mi się praca z nią, ale nigdy nie miałam w sobie jej ognia. - Brigitte dawała agentom do zrozumienia, że nie miała też takiej potrzeby. - Prawda jest taka - dodała skromnie - że nie jestem tak utalentowana jak ona. - Przynajmniej w tej jednej sprawie zdobyła się na szczerść - pomyślał Jim. - Tallie zostanie jednym z największych filmowców naszych czasów. Jestem przekonana, że zdobędzie Oscara. Nie potrzebuje Hun-

ta. Sama dawała sobie świetnie radę. - Brigitte wyglądała, jakby była dumna z dokonań przyjaciółki. Uśmiechnęła się do Jima, a on odwzajemnił się tym samym.

- Co pani zdaniem Hunt robił z pieniędzmi, które kradł Tallie? - Jim wrócił do głównego wątku rozmowy.

Brigitte wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia, może wydawał na kobiety.

- Nie miał potrzeby jej okradać - zauważył rezolutnie agent.

- Kto to może wiedzieć? Co pan sądzi o żonach bogaczy z Beverly Hills, które bywają aresztowane za kradzieże w sklepach? Są ludzie, którzy czują dreszczyk emocji, kiedy mogą coś ukraść.

- Czy Hunt obdarował panią kiedykolwiek droгим prezentem, w czasie gdy byliście kochankami?

- Nigdy nie byliśmy kochankami - sprostowała Brigitte. - Szantażował mnie.

- Dobrze. W takim razie czy dostawała pani od niego prezenty?

Brigitte wzruszyła ramionami.

- Kilka sympatycznych kolacji, parę weekendów w luksusowych hotelach. Raz byliśmy na Hawajach, kilka razy w Nowym Jorku, kiedy Tallie nie potrzebowała mnie na planie.

Jim nie skomentował tej wypowiedzi.

- Czy był hojny dla Tallie... pani Jones? - zapytał.

- Regulował niektóre rachunki, opłacał gosposię, robił zakupy spożywcze. Kilka razy kupili coś do domu.

- A potem ją okradał, żeby za to zapłacić? Co za szmata z niego! - rzucił Jim z niewinną miną, ale Brigitte przemilczała tę uwagę. I tak już mu dużo powiedziała. - Czy pani Jones zdradzała Hunta?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Nie należy do takich kobiet. Jest bardzo cichą osobą i nie wdaje się w skomplikowane relacje.

W przeciwieństwie do swojej asystentki - chciał dodać Jim, ale się powstrzymał. Brigitte wywarła na nim jak najgorsze wrażenie, ale nie dał tego po sobie poznać. Bardzo łatwo pozwoliła

mu się podprowadzić. Grzała się w blasku jego zachwytu, cieszyła się, że mają podobne zainteresowania i podobny światopogląd. Jim był niekłamany mistrzem przesłuchań.

- Czy przychodzi pani do głowy inna osoba, która mogłaby okradać panią Jones? - zapytał w zamyśleniu.

- Może Victor Carson. Jest staroświeckim staruszkim, ale ma o wiele młodszą od siebie żonę, która kocha opływać w dostatki.

- Bardzo prawdopodobne. - Jim roześmiał się, słysząc jej słowa. - Już z nim rozmawialiśmy, podobnie jak z Hunterem Lloydem. - Brigitte miała zaskoczoną minę, kiedy to usłyszała. Potem agent rzucił jej komplement, który ją ucieszył. Dawał jej do zrozumienia, że z nią flirtuje, a jej bardzo się to podobało. - Rozmowę z panią zachowaliśmy sobie na koniec, żeby sprawić sobie przyjemność.

- Rozumiem, że pieniądze przestały znikać, od kiedy Hunt się wyprowadził? - zapytała Brigitte z kokieteryjnym uśmiechem.

- Na to wygląda. Ale jeśli ktoś inny jest złodziejem albo Tal-lie jest okradana przez kilka osób, to za chwilę wszystko się rozpocznie od nowa. Jeśli pani coś zauważy, proszę nas natychmiast powiadomić.

- Oczywiście. Nie miałam pojęcia, że Hunt wyłudził aż tyle. Podbierał stosunkowo niewielkie sumy, więc nie zwracałam na nie szczególnej uwagi.

- Czy pani Jones płaci czasami swoje rachunki albo sprawdza stan konta?

- Nie ma na to czasu, zwłaszcza kiedy pracuje na planie, a nawet gdy jest w domu.

- Nie podpisuje czeków?

- Nie - odparła wyniośle.

- Czy sprawdza wyciągi bankowe?

- Nigdy. Robię to za nią. Zbieram je i przekazuję Carsonowi.

- Ma pani z tym dużo pracy - rzekł Jim współczująco.

- Uwielbiam robić wszystko, co ona mi zleci. Bardzo lubimy ze sobą pracować.

- Tallie mówiła mi, że może na pani polegać w każdej sprawie. W pełni pani ufa - zapewnił Jim, a Brigitte się rozpromieniła. - Jest szczęściarą, że panią ma - znowu uciekł się do komplementu.

- To ja mam szczęście, że mogę z nią pracować - odrzekła. Jim wstał. Jack wyglądał, jakby się właśnie obudził, i powlókł się za nimi do głównego holu.

- Dziękuję, że nas pani oprowadziła po domu - powiedział ciepło Jim.
- To była prawdziwa frajda. Ma pani piękny dom i wykonała tu pani świetną pracę. Zawsze może pani zostać dekoratorką wewnątrz, jeżeli nie będzie na rynku zapotrzebowania na asystentkę reżysera.

- Oby do tego nie doszło - odparła pogodnie, otwierając drzwi.

Kiedy agenci zniknęli na horyzoncie, pobiegła na górę i zrzuciła z siebie ubranie. Tommy miał ją odwiedzić wieczorem i chciała się przygotować na spotkanie. Myślała, że agenci już nigdy nie wyjdą, siedzieli u niej przez dwie godziny. Zadawali rutynowe pytania, i uznała, że wyprowadziła ich w pole. Miała nadzieję, że na tym koniec, tym bardziej że pieniądze przestały znikać z konta Tallie od czasu wyprowadzki Hunta. Nie było już czego badać. Tajemnica została rozwiązana. FBI może zająć się ważniejszymi sprawami.

Brigitte wskoczyła do wanny z perfumowaną wodą. Zadzwoiła komórka i Tommy zapowiedział, że się spóźni, ale obiecał, że będzie za godzinę.

- Idealnie. Zdążę się dla ciebie wystroić - odparła z bezwstydnym śmiechem, który by zmiękczył najtwardszą stal.

Tommy czuł, że Brigitte jest w doskonałym humorze. Spędzali razem fantastyczne noce, za chwilę jechali na jej koszt do Meksyku, do Palmilli w Cabo San Lucas, jednego z najbardziej luksusowych hoteli na świecie. Z Brigitte była niezła sztuka, i Tommy jeszcze nigdy się tak dobrze nie bawił. Nie spędzał też dotąd takich szalonych erotycznych nocy.

- I co o niej myślisz? - zapytał Jack w samochodzie, kiedy wraz z Jimem zjeżdżali ze *wzgórza* po wizycie w domu Brigitte. Miała imponujący, wspaniały dom, była piękną kobietą. Mężczyzna nie rozumiał, dlaczego musiała być złodziejką i oszustką. Wszystko jej się przecież pięknie układało, wiodła luksusowe życie.

- Dobrze wiesz co - odparł Jim ze spokojem i z poważnym wyrazem twarzy. Najbardziej spodobała mu się opowieść o szantażu, który trwał przez trzy lata, i o gwałcie dokonany przez Huntera Lloyda, czemu towarzyszyły drogie kolacje, luksusowe hotele i wakacje. Brigitte nie wydawała się tym szantażem szczególnie udręczona.

- Porozmawiasz o tym z zastępcą prokuratora? - zapytał Jack. - Od tygodni prowadzimy przesłuchania.

Agenci rozmawiali już z gosposią Tallie i jej ogrodnikiem, którzy zeznali, że Hunt był dla nich bardzo hojny. Przesłuchali także pracowników Brigitte, którzy potwierdzili, że nigdy nie widzieli u niej Hunta, opowiadali natomiast o licznych młodych mężczyznach, którzy kręcili się po jej domu. Agenci pokazali im zdjęcie Hunta, ale pracownicy nie przypominali sobie, żeby bywał u Brigitte. Natomiast osoby zatrudnione w Château Marmont i Sunset Marquis bardzo dobrze ich kojarzyły. Hunt i Brigitte byli regularnymi gośćmi hoteli przez kilka lat i zawsze fantastycznie się bawili. Zamawiali do pokoju szampana, śniadanie, niemal nie opuszczali apartamentu. Czasami zostawali na noc. Nie kryli, że jest im dobrze ze sobą i często wynajmowali pokój, żeby poswawolić.

- Poczekam na raport z San Francisco - odparł Jim poważnym tonem.

- Ma przyjść jutro. Ciekawe, co w nim jest.

- Pewnie nie spowoduje trzęsienia ziemi - odrzekł Jack.

- Odwiedzę sklepy projektantów, których marki nosi Brigitte, oraz jubilerów. Tallie podała mi parę nazwisk, chociaż nie przypuszcza, że znajdziemy coś ciekawego. Wszystko, co wkłada na siebie Brigitte, to prezenty od projektantów, którzy chcą ją nakłonić, aby sprowadziła do nich Tallie. - Jim miał się do tego zabrać kilka tygodni temu, ale był zbyt zajęty. Mieli

inne sprawy na głowie, niektóre bardziej pilne. - Kiedy to zrobię, możemy zaczynać. Na razie mamy tylko poszlaki i szósty zmysł. Ale to i tak dużo. To plus fakt, że ofiara straciła blisko milion dolarów w ciągu trzech lat. To chyba starczy.

Jim nie mógł się doczekać chwili, kiedy aresztuje Brigitte. Wiedział, że Tallie też tego pragnie. Czekwała na sygnał od niego, kiedy może zwolnić Brigitte, coraz gorzej znosiła jej obecność. Jim pomyślał, że oto nadszedł czas. Mieli już prawie wszystko, nie przypuszczał, że zdobędą inne dowody. Widział konta Brigitte, zawarł z jej bankiem sekretną umowę, która nie pozwala bankowi wyjawiać podejrzanym, że przekazał historię jej konta FBI. W ciągu kilku lat Brigitte wpłacała na swoje konto pokaźne sumy, po czym pieniądze zniknęły z niego tak szybko, jak na nie wpływały. Trudno powiedzieć, na co je wydawała. Jim miał nadzieję, że po przedstawieniu jej dowodów, kiedy ją oskarży i aresztuje, Brigitte zgodzi się na oficjalne przyznanie się do winy. Byłby to dla wszystkich najlepszy scenariusz. Jim był pewien, że przestępczyni będzie chciała oszczędzić sobie upokorzenia i kosztownego procesu, chociaż wyglądało na to, że było ją na niego stać. Otrzymywała wysoką pensję i miała spore oszczędności w banku.

Jim podwiózł Jacka do biura i pojechał do domu. Bobby i jego koledzy jedli pizzę i oglądali telewizję.

- Odrobiłeś lekcje? - zapytał syna, podnosząc brew.

- Tak.

Kiedyś to Jeannie zajmowała się pracą domową synów, ale od pięciu lat to zadanie przypadło Jimowi. Podobnie jak śniadania, kolacje, praca domowa, pranie, zadania domowe, mała liga, dowożenie dzieci do szkoły na zmianę z sąsiadami, zabawy i gry sportowe, wycieczki, opieka nad chorymi dziećmi, kupno mundurków na początek roku szkolnego oraz książek, zeszytów i przyborów szkolnych, wywiadówki, dekorowanie domu, ubieranie choinki, jeżdżenie z czarnym labradorem do weterynarza. Był człowiekiem orkiestrą, a czasami tak bardzo tęsknił za żoną, że to uczucie niemal go zabijało. Nie z tego względu, że tyle robiła, ale dlatego, że była najcudowniejszą

kobietą na świecie. Jim kochał się w niej od liceum. Kochał ją przez dwadzieścia siedem lat, i wciąż nie mógł uwierzyć, że odeszła. Czasami brakowało mu tchu, kiedy o tym myślał.

Chłopcy położyli nogi na stoliku i gapili się w telewizor. Nie przebrali się po zajęciach sportowych, i śmiali się do rozpuku. Na dywanie leżał karton z resztkami pizzy, po stole walały się puszki coca-coli, która za chwilę się wyleje, jak milion razy wcześniej.

- Chłopaki! - Jim przywołał ich do porządku. - Moglibyście nie doprowadzać domu do ruiny?

- Przepraszam, tato - odparł Bobby z rozbrajającym uśmiechem, po czym zaczął z kolegami przepychać się na kanapie.

Beznadziejna sprawa - pomyślał Jim, ale uwielbiał, kiedy miał pełną chatę. Przewrócił oczami i poszedł na górę popracować na komputerze. Myślni wracał do domu Brigitte Parker, do otaczającego ją blichtru i poczucia chwały. Jej dom całkowicie różnił się od domu Tallie Jones, który był o wiele przytulniejszy i swojski. Chociaż bezsprzecznie dom Brigitte był przepiękny. Dostawała od Tallie kupę kasy, dodatki, bonusy, liczne prezenty. A w podziękowaniu sypiała z jej facetem. To musiało dopieć Tallie do żywego. Nic dziwnego, że była zdruzgotana, kiedy się spotkali dzień po rozmowie z Meg, i że chciała wylać Brigitte bez względu na to, czy okaże się złodziejką. Takiej zdrady nie da się wybaczyć. Brigitte nie miała pojęcia, ile przyjaciółka wie. Tallie świetnie odgrywała swoją rolę. Brigitte się nie myliła. Tallie był utalentowaną aktorką i reżyserką.

Koledzy Bobby'ego wyszli o jedenastej i po chwili Bobby stanął w progu pokoju ojca.

- Jeszcze pracujesz?

- Tak. - Jim z uśmiechem obrócił się na krześle do młodszego syna. Obawiał się dnia, kiedy Bobby wyjedzie na studia, i cieszył się każdą chwilą z nim spędzoną.

- Za dużo pracujesz - orzekł Bobby z czułością w głosie i podszedł, żeby rozmasować ojcu ramiona.

To był jedyny kontakt fizyczny z innym człowiekiem, jakie-

go doświadczał Jim. Uściski i dotyk synów. Nie potrafił się zmusić do randek z kobietami po śmierci Jeannie, wciąż nie miał na to ochoty. Jego kumple z FBI chcieli go namówić do spotkań z koleżankami żon, ale w końcu się poddali. Zrozumieli, że nie jest gotowy, może nigdy nie będzie. Wystarczała mu pamięć o Jeannie. Poza tym był zajęty wychowywaniem synów.

- Masz jakąś interesującą sprawę? - zapytał Bobby, opadając na łóżko.

- Kilka.

Jim nie rozmawiał w domu o sprawach, dopóki ich nie rozwiązał, ale chłopcy uwielbiali o nie pytać, mając nadzieję, że usłyszą historie o rozlewie krwi, adrenalinie, strzelaninie, choć te ostatnio należały do rzadkości. Jim unikał niebezpiecznych sytuacji. Zawsze nosił broń, ale rzadko miał okazję jej użyć. Zasłynął z rozwiązywania spraw białych kołnierzyków, nie takich, w których ściele się trup. Lubił te sprawy, a nie strzelaninę, nie chciał się fizycznie narażać, odkąd zabrakło Jeannie. Gdyby bowiem coś mu się stało, synowie zostaliby sierotami.

- Nad czym pracujesz? - zapytał Bobby, zagapiony w sufit, leżąc na podwójnym łóżku, które było teraz za duże dla Jima.

- Nad bardzo interesującym oszustwem za pomocą karty kredytowej, obejmującym trzynaście stanów, nad przemysłowym gangiem szpiegowskim, dwiema malwersacjami, z których jedna opiewa na milion dolarów. - Uśmiechnął się do syna.

Bobby był dobrym chłopcem, tak jak Josh. Jim tęsknił za starszym synem i rozmawiał z nim tak często, jak Josh miał czas na rozmowę. Życie w college'u całkiem go pochłonęło.

- Nudy - rzekł zblazowany Bobby i wstał. - A więc nikogo w tym tygodniu nie zastrzelisz.

- Mam taką nadzieję - zaśmiał się Jim i zaczął się rozbierać. Bobby poszedł do swojego pokoju przebrać się w piżamę.

Jim wiedział, że chłopcy zostawili na dole bałagan, ale posprząta rano, zanim wyjdzie do pracy. Zawsze tak robił. Raz

w tygodniu przychodziła kobieta, żeby dokładnie wszystko wysprzątać, a Jim z Bobbym porządkowali dom na bieżąco.

Poszedł do syna, żeby powiedzieć mu dobranoc. Bobby oglądał w łóżku telewizję. Potem wrócił do siebie, pamiętając, żeby rano odwiedzić sklepy na Rodeo Drive. Tallie podała mu długą listę sklepów, które obdarowywały Brigitte drogimi prezentami. To zadanie wzbudziłoby niesmak w Bobbym - pomyślał Jim, kładąc się do łóżka, i uśmiechnął się z nostalgią. Jeannie chętnie spędziłaby kilka godzin na Rodeo Drive. Wszystko, co Jim robił i o czym myślał, zawsze kończyło się na Jeannie.

ROZDZIAŁ 13

Od rana zaczął wędrówkę po sklepach na Rodeo Drive. Przeszedł ją wzdłuż i wszerz. Gucci, Fendi, Prada, Jimmy Choo, Dolce & Gabbana, Roberto Cavalli. Odwiedził sklepy jubilerskie wskazane przez Tallie: Cartier, Van Cleef, Harry Winston. Zawstydził się, że wcześniej tego nie zrobił, ale nie miał czasu. Chciał na początku przesłuchać podejrzanych i przejrzeć dowody zgromadzone przez biegłych księgowych. Gdyby sprawa znalazła się w sądzie, musieli mieć niepodważalne dowody.

W każdym sklepie prosił o rozmowę z kierownikiem. Pytał go o prezenty przekazywane dla Tallie Jones asystentce, Brigitte Parker. Tallie zapewniała Jima, że Brigitte otrzymywała luksusowe przedmioty za darmo, od biżuterii po futra i walizki. Brigitte wciąż przechwalała się tym przed swoją pracodawczynią, lecz Jim chciał sprawdzić tę wersję. Nie znał tego zjawiska na tak masową skalę i chciał się przekonać, jak działa.

Za każdym razem uzyskiwał taką samą odpowiedź. Niektóre sklepy wysyłały jeden prezent w roku, chusteczkę, koszulę nocną, sweter, szkło, pióro, dekoracyjny przedmiot z kryształu - w ramach podziękowania dla najlepszych klientów, najczęściej w okresie Bożego Narodzenia. Niekiedy oferowały VIP-om rabaty, lecz Brigitte ich nie dostawała. Była jedną z najlepszych klientek, zawsze za wszystko płaciła i tylko czasami otrzymywała niewielki upust z czystej kurtuazji. Kupowała najdroższe rzeczy. Futra w kolorach tęczy, w tym kurtkę od

Diora ze złotych soboli za pięćdziesiąt tysięcy dolarów, torebki po cztery tysiące dolarów, diamentowy naszyjnik, swetry, buty, sukienki. Zawsze za wszystko płaciła. Okazało się, że nie dostawała tych rzeczy, choć tak mówiła Tallie. Kłamała w żywe oczy.

Jim pytał, czy płaciła czekiem, kartą czy gotówką. Według kierowników sklepów zawsze płaciła gotówką, z wyjątkiem sobolowej kurtki, za którą zapłaciła czekiem. Jim spytał, czy istnieje możliwość, że jego pracownicy dawali Brigitte prezenty za plecami kierownika. Kierownik Prądy roześmiał się.

- Nie, jeżeli zależy im na pracy. To byłaby kradzież. Z pewnością pani Parker otrzymywała od nas prezenty na Boże Narodzenie, ale to mógł być ładny breloczek, portfel, chusteczka. Coś symbolicznego. Prowadzimy interes, a nie instytucję charytatywną. Oddajemy część zysków ubogim, nie klientom.

Jim się zmieszał. Nawyki zakupowe Brigitte stały się dla niego oczywiste po dwóch godzinach spędzonych na Rodeo Drive. Wydawała fortunę, zawsze płacąc gotówką, i żadna kosztowna rzecz, którą zarzucała na swój grzbiet, nie została jej sprezentowana. Okłamywała Tallie. Była jedną z najlepszych klientek sklepów na Rodeo Drive. Nigdy nie korzystała z karty. Płaciła wyłącznie gotówką. Ani chybi gotówką szefowej.

Jubilerzy powiedzieli to samo. Wydawało się, że wydatki na biżuterię i stroje znacznie przekraczały dochód Brigitte, nie mówiąc już o drogocennych ozdobach i antykach, które podziwiał wczoraj w jej domu. Wyrzucał sobie, że wcześniej nie przeszedł się po sklepach. Miał w ręku więcej dowodów, niż potrzebował. Brigitte kupiła sobie już w tym roku pierścionek z diamentem za prawie sto tysięcy dolarów. Jeśli to nie członkowie rodziny ją finansowali, czego jeszcze nie sprawdził, bo pieniądze od nich nie widniały na jej koncie, to Brigitte Parker czerpała forszę z innego źródła. Przerwała swą działalność w chwili rozstania Tallie z Huntem, ale biorąc pod uwagę tempo i sposób, w jaki podbierała pieniądze, widać było, że niedługo znowu zacznie działać. Jim bez problemu dostanie wykaz jej zakupów ze sklepów, które odwiedził, i z kilku in-

nych. Był w dziesięciu sklepach na Rodeo Drive i u trzech jubilerów. Rozpromieniony wpadł do biura.

- Powiesz mi, co ci się przytrafiło w drodze do pracy? - spytał go Jack, wchodząc do pokoju, w którym Jim z błogim wyrazem twarzy siedział przy biurku.

Miał wszystko, czego potrzebował dla zastępcy prokuratora, z którym rozmawiał o sprawie, żeby otrzymać nakaz aresztowania.

- Miałem szczęście. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Tak też wyglądasz. - Jack łypnął na niego okiem.

- Cały poranek spędziłem na Rodeo Drive. Podziękuj swojej szczęśliwej gwiazdzie, że nie jesteś mężem Brigitte Parker. Ta kobieta wydaje majątek.

- Sądziłem, że to kurtuazyjne podarunki dla jej szefowej.

- Nonsens. Brigitte wydała ponad milion dolarów w ciągu ostatnich trzech lat. Jeszcze raz musimy przejrzeć księgi Tallie. Pani Parker wyciąga od niej więcej, niż sądzimy. Robi zakupy, płacąc twardą amerykańską walutą, w gotówce. - Jim śmiał się od ucha do ucha, kiedy Jack rzucił mu wydruk na biurko.

- Rzeczywiście masz szczęśliwy dzień. Dostałeś prezent z biura w San Francisco. Federalni rozmawiali z ojcem Brigitte, macochą i siostrą. Jedyne, co się zgadza, to historia o macosze. Nienawidzą się. Cała reszta, którą Brigitte opowiedziała szefowej, jest wyssana z palca. Nie istnieje żaden fundusz powierniczy. Rodzina nie ma pieniędzy. Ojciec jest na emeryturze. Pracował dla firmy telefonicznej. Matka zmarła, gdy Brigitte była dzieckiem. Macocha twierdzi, że pasierbica jest patologiczną kłamczuchą, i zawsze nią była, jeszcze w dzieciństwie. Oszukała ich finansowo wiele razy. Sypiała z mężem siostry, „pożyczyła” od niego pieniądze, szantażowała go, groziła, że powie siostrze o romansie, wyczyściła do cna ich oszczędności. Przypomina to groźby pod adresem Hunta. Nie jeździ do San Francisco, a jeśli już, to nigdy do nich nie dzwoni, a oni nie chcą, żeby się z nimi kontaktowała. Barney z biura w San Francisco mówi, że jej ojciec to miły staruszek, który płacze na samą myśl o córce, nie rozumie, co się z nią stało. Po śmierci

matki spędziła rok w psychiatryku. Policja przyłapała ją na kradzieży w sklepie, kiedy była dzieckiem. Jest też jakaś historia z oszustwami za pomocą karty kredytowej na małą skalę, ale dziewczyna nie została oskarżona. Rodzina nie widziała jej od piętnastu lat i ma nadzieję, że więcej nie zobaczy. Jeszcze jedno - przypomniał sobie Jack. - Nigdy nie była debiutantką, jeśli w ogóle to kogoś obchodzi.

- Jasna cholera. - Jim uśmiechał się promiennie. - Bingo! - Nagle spochmurniał. - Czy myślisz, że rodzina da jej cynk?

- Chłopaki z San Francisco mówią, że rodzina nie utrzymuje z nią kontaktu i nie chce jej znać. Siostra ma nadzieję, że Brigitte trafi za kratki, tam gdzie jej miejsce. Przy odrobinie szczęścia i pomocy biura prokuratora spełnimy jej marzenia. Nikt z nich na pewno jej nie ostrzeże. Proszę bardzo, maestro. Wszystko znajdziesz w raporcie. - Wskazał papiery na biurku Jima.

- Zmiataj stąd, bo cię zaraz ucałuję - zagroził Jim. Jack udawał, że ucieka w stronę drzwi.

- Ani mi się waż! - krzyknął.

Obydwaj mężczyźni roześmiali się. Jack poszedł do swojego gabinetu, a Jim z uwagą przeczytał raport. Miał wszystko, czego potrzebował. Jedyna wątpliwość, która pozostała, a która będzie podniesiona przez prokuratora, dotyczy tego, czy sprawą ma się zająć FBI czy policja. Jim uważał, że FBI, które odkryło, że Brigitte kilkakrotnie korzystała z darmowych mil Tallie bez jej zgody, co było przestępstwem federalnym. Victor wykazał, że Brigitte dokonała kilku bezprawnych przelewów z konta internetowego Tallie, co stanowiło federalne oszustwo bankowe, rzecz więc była jasna. Jim nie chciał oddać sprawy policji. Chciał wyświadczyć Tallie Jones przysługę, odebrać Brigitte wszystko, co się da, i oskarżyć ją po to, aby Tallie mogła spieniężyć jej dom, meble, dzieła sztuki i antyki. Brigitte wydawała gotówkę natychmiast po podjęciu z konta. Jim chciał się dowiedzieć, za co kupiła dom, bo przecież nie dostała pieniędzy od rodziny, jak utrzymywała, nie zapłaciła za niego z funduszu powierniczego. Nie miała takiego funduszu.

Była oszustką i kłamała jak najęta, a biedna Tallie ufała jej i dała się nabrać. Jim zastanawiał się, od jak dawna Brigitte ją okrada. Podejrzewał, że od wielu, wielu lat, możliwe, że od kiedy tylko Tallie zaczęła dobrze zarabiać. To, że przez tyle lat Brigitte skutecznie oszukiwała pracodawczynię, wynikało z faktu, że Tallie naprawdę świetnie zarabiała na filmach i bezgranicznie ufała swej asystentce, nigdy zatem nie sprawdzała stanu kont ani działań tej kobiety. Przez te wszystkie lata Brigitte cieszyła się całkowitą swobodą. Tallie zachowała się nierozsądnie, ale na jej obronę można powiedzieć, że Brigitte pielęgnowała przyjaźń z nią i przez lata budowała zaufanie szefowej do siebie. Zaufanie i wiara w ludzi, których znamy jak własną kieszeń, nie są zbrodnią, nie zasługują na przestępcze traktowanie i wykorzystanie na wielką skalę. Jim zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby pomóc Tallie.

Włożył wydruk z San Francisco do teczki i udał się do biura prokuratora, po drugiej stronie ulicy, na spotkanie z jednym z zastępców, z którym najczęściej współpracował. Henry Loo siedział przy biurku, gdy Jim wszedł do gabinetu. Uśmiechnęli się na powitanie. Jim lubił Loo, bo był to twardziel, ale był też rozsądnym człowiekiem i dobrze im się pracowało. Rozwikłali wspólnie wiele spraw.

- Widzę, że cię rozpiesza radość - rzekł Henry i wskazał krzesło po drugiej stronie biurka. - Co tam masz?

- Spodoba ci się. Ślicznie opakowane cacko z kokardkami.

Jim wiedział, że szukanie kradzionej gotówki jest trudniejsze niż udowodnienie kradzieży z konta ofiary bądź przestępstwa za pomocą karty kredytowej albo czeków, lecz w tym wypadku strumień gotówki był tak oczywisty, a wydatki tak bardzo powyżej możliwości Brigitte i kłamstwa tak misternie tkane, że Jim nie miał żadnych wątpliwości. Kiedy skończył mówić i podał Henry'emu akta, kolega okazał zadowolenie.

Jim dodał:

- Pracuję nad tą sprawą od dwóch miesięcy, czyli w sumie krótko.

Uświadomił sobie, że gdyby wcześniej poszedł na Rodeo

Drive, to byłoby jeszcze krócej. Wszystko ułożyło się w klarowną całość, zwłaszcza dzięki raportowi z biura FBI w San Francisco. Jim wytłumaczył Henry'emu, dlaczego sprawa powinna pozostać w gestii FBI, a nie policji. Henry przyznał mu rację. Wszystko się zgadzało.

- Brigitte najpierw chciała zrzucić winę na byłego *partnera* ofiary, z którym, nawiasem mówiąc, sypiała. Tak się składa, że gość ma kupę szmalu i wydaje się finansowo uczciwy. Podobnie jak i księgowy pani Jones, którego także sprawdziliśmy, chociaż biedak jest wrakiem człowieka. Jego młoda żona go doi. Ale jest czysty jak łąza. Mamy wszystko, czego potrzebujemy. Jestem pewien, że ją skażemy.

- Na to wygląda - odparł z zadowoleniem młody zastępca prokuratora. - Czy sądzisz, że się przyzna?

- Trudno powiedzieć. To zależy, jak mocno zaciśniemy jej pętlę na szyi i czy będzie miała sprytnego adwokata. Chyba nie zachwyci jej perspektywa wylądowania w mamrze, a biorąc pod uwagę ogromne sumy, nie ma innego wyjścia. Nie zostanie potraktowana jak nowicjuszka, lecz jak recydywistka, a dojdzie jeszcze nadużycie zaufania ofiary. - Obaj wiedzieli, że to zwiększy wyrok. - Ofiara całkowicie ufała oszustce.

- Czy ofiara nie ma z tym problemu? Czy nie będzie błagała o łaskę dla przyjaciółki?

- Wykluczone. Przyjaciółka spała przez trzy lata z jej partnerem.

- Czy wyrzuciła ją z pracy?

- Jeszcze nie. Poprosiłem, żeby się wstrzymała, dopóki nie zbierzemy dowodów. Nie chcę, aby podejrzana zapadła się pod ziemię. Tallie czeka na sygnał ode mnie, by ją zwolnić. Myślę, że już wkrótce.

- Czy przesłuchałeś *tę asystentkę*? - *Zastępca* prokuratora chciał mieć pewność, że wszelkie aspekty sprawy zostały związane na ostatni guzik, nim wystąpi przed ławą przysięgłych i poprosi sędziego federalnego o wydanie nakazu aresztowania, jeśli ława przysięgłych tak orzeknie. Jim był pewny swego i Henry się z nim zgodził.

- Wczoraj ją przesłuchałem - oznajmił Jim pewnym głosem.

- I co?

- Opowiedziała mi same kłamstwa, bzdury o funduszu powierniczym i o spadku. Oprowadziła mnie po swoim pięknym domu. Zjawiskowy wprost dom na wzgórzach, kupiony przez ofiarę bez jej wiedzy, za jej gotówkę. Teraz się tym zajmę. Byłoby dobrze, gdybyśmy mogli go dla niej odzyskać w ramach restytucji mienia. Przynajmniej będzie mogła go sprzedać.

- Będziesz musiał porozmawiać z sędzią i z urzędem skarbowym.

Obaj wiedzieli, że Brigitte nie płaciła podatku dochodowego od ukradzionych pieniędzy, co było nonsensownym przepisem, a więc zostanie oskarżona o uchylanie się od płacenia podatku, a urząd skarbowy będzie się domagał swojej części. Zawsze tak było, zawsze toczyła się walka między ofiarą i urzędem o nieruchomości zakupioną za skradzione fundusze. Będą negocjować, ale nieprędko. Jim chciał załatwić restytucję mienia dla Tallie i prokurator mógł mu w tym pomóc, ale i tak koniec końców decyzja będzie należeć do sędziego po przyznaniu się Brigitte albo po jej skazaniu, a jak na razie nie została nawet aresztowana ani oskarżona.

- Jak szybko będziesz mógł załatwić nakaz? - spytał z błyskiem w oku.

Chciał ruszyć z kopyta, wiedząc, że sprawi tym ulgę Tallie, która oczyści się po dramatycznych przejściach i zdradzie Brigitte, nie mówiąc już o ukradzionej fortunie.

- Daj mi trochę czasu! - Henry wzniosł ręce. - Najpierw muszę powiadomić ławę przysięgłych i zdobyć akt oskarżenia. Poproszę sędziego o nakaz. Potrzebuję od ciebie streszczenia raportu.

- Przygotuję na jutro, góra pojutrze - odparł Jim. Henry skinął głową.

- Nasi sędziowie są zawałeni robotą. Ale obiecuję, że gdy tylko dasz mi raport i ława przysięgłych zapali zielone światło, załatwię dla ciebie nakaz.

- Może być.

Jim wiedział, że zdobycie nakazu potrwa około tygodnia. Na biurku sędziego leżał stos próśb, które miały pierwszeństwo. Kiedy Jim zdobędzie nakaz, aresztuje Brigitte. Powiadomi jej adwokata, jeśli kobieta go ma. Oszczędzi jej upokorzenia wyjścia z domu bądź z pracy w kajdankach. Jego zdaniem Brigitte nie miała adwokata, bo nawet nie przyszło jej do głowy, że jest podejrzana.

- Trudno będzie prześledzić, gdzie i na co wydawała gotówkę - przypomniał Henry.

- Prezentowała nieskomplikowany model wydawania. Szła prosto na Rodeo Drive i do jubilera, a potem okłamywała szefową, że dostała prezenty. Jest wyszczekana i jej opowieści wydają się prawdopodobne, zwłaszcza jeśli utrzymywała, że jest majątna z domu, nikt więc jej przez te wszystkie lata nie podejrzewał. Oszustwa wyszły na jaw podczas przypadkowego audytu, a wtedy zvaliła winę na partnera szefowej. Tallie i Hunter zerwali właśnie z tego powodu, no i dlatego, że on miał trzyletni romans z tą asystentką.

- Może teraz do siebie wrócą - powiedział Henry żartobliwie.

Obaj byli zadowoleni ze sprawy, wyglądała na dobrze przygotowaną. Jim potrząsnął głową.

- Tak się składa, że ten lekkoduch będzie miał dziecko z kobietą, z którą zdradzał moją klientkę.

Henry spojrzał na niego i zaśmiał się.

- Ależ ty wiesz ciekawe życie! Skąd bierzesz tych ludzi?

- Z Hollywood. - Jim rozciągnął usta w szerokim uśmiechu. - Chociaż muszę przyznać, że ofiara jest bardzo sympatyczną, normalną kobietą, nie bawi się w te wszystkie bzdety i blichtr. Pewnie dlatego właśnie nie zdawała sobie sprawy z tego, co się wokół niej wyprawia. Pracuje na okrągło, a asystentka wydaje jej kasę. Jak mawiała moja *teściowa*, fajna praca, jeśli ją dostaniesz.

Znowu się roześmiali, a po kilku chwilach Jim wyszedł z biura Loo i wrócił do siebie. Wszystko było pod kontrolą.

Zadzwoił do Tallie, gdy tylko usiadł za biurkiem. Była rozkojarzona, pracowała.

- Chciałbym z tobą porozmawiać, jeśli znajdziesz trochę czasu - powiedział.

- Pracuję do późna. Czy stało się coś złego?

- Wręcz przeciwnie. Mam bardzo dobre wiadomości. Możesz zwolnić Brigitte. Mamy wszystko, czego potrzebujemy, możemy zaczynać. Napiszę raport i wtedy zastępca prokuratora okręgowego wystąpi do ławy przysięgłych o akt oskarżenia, a do sędziego o nakaz. Właśnie wróciłem z biura prokuratora. Wyrzucić ją, kiedy tylko będziesz chciała.

Tallie była zdumiona. Przywykła do myśli, że ten dzień nieprędko nastąpi, tym bardziej że Jim nie odzywał się od kilku tygodni. Myślała, że o niej zapomniał albo przestał się nią interesować. Takie sprawy zazwyczaj się wlokły, choć Jim zapewniał, że tym razem postępują wyjątkowo szybko. Tallie była osobą publiczną, co niewątpliwie przyspieszało ich tok. Jej sprawa wzbudzała zainteresowanie, nie chciano jej zlekceważyć, gdyż w grę wchodziła strata mnóstwa pieniędzy.

- Kiedy to nastąpi? - zapytała nieprecyzyjnie. Jim jednak wiedział, o co jej chodzi.

- Prawdopodobnie w przyszłym tygodniu, może za dwa tygodnie, zdobędę nakaz. Wtedy przypuszczę atak.

- Będę wówczas u córki w Nowym Jorku. - Tallie wydawała się rozczarowana.

Jim roześmiał się.

- Nie oczekuję od ciebie, żebyś się stawiała na aresztowanie. Dam sobie radę. Zaufaj mi, już to robiłem.

Tallie parsknęła śmiechem i poczuła ulgę. Jim dotrzymał słowa. Teraz ona musi się zastanowić, kiedy ma zwolnić Brigitte i jak to zrobić. Chciała się jej pozbyć jak najprędzej. Resztki ich przyjaźni i zaufania zostały zniszczone. Przez dwa miesiące Tallie udawała przyjaźń, chciała już z tym raz na zawsze skończyć i nie widzieć tej kobiety nigdy więcej. Nie chciała nawet myśleć o straconej przyjaźni i okropieństwach popełnionych przez Brigitte.

- Czy chcesz, żebym do ciebie na chwilę podjechał? - zapytał Jim.

Tallie zastanowiła się. Miała do niego kilka pytań, ale nie chciała o nich mówić w pracy, a rano wylatywała do Nowego Jorku.

- Pozamykam wszystkie sprawy, podjadę do ojca, a potem spakuję się. Możesz być o dziewiątej?

- Pasuje - odparł Jim spokojnie. Zje z Bobbym kolację przed spotkaniem. Też ma swoje życie. - Dla mnie bomba.

- W takim razie do zobaczenia i dziękuję. - Tallie rozłączyła się. I właśnie wtedy zobaczyła przechodzącą Brigitte.

- Z kim rozmawiałaś? - zapytała tamta.

Wszystkiego była ostatnio ciekawa, może zresztą zawsze tak było, tylko że teraz Tallie zwracała na to uwagę.

- Z Gregiem. Obiecałam ojcu, że przejrzy dokumenty. Wiesz, jacy są starsi ludzie. - Ojciec może był i stary, ale był też ostry jak brzytwa, ale Brigitte przełknęła to tłumaczenie.

- Jak on się miewa?

- Nie najlepiej.

Tallie posmutniała. Wreszcie nie kłamała. Ojciec opadał z sił, gasł jak świeczka na wietrze. Tallie robiła wszystko, żeby go zająć, ale czasami był zbyt zmęczony, żeby się starać ukryć swój stan albo choćby wstać z łóżka.

Obydwie wróciły do biura, żeby zająć się sprawami, które wyniknęły w ostatniej chwili przed wyjazdem Tallie do Nowego Jorku. Tallie zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy Brigitte; może na procesie, jeśli się odbędzie. Chyba że Brigitte przyzna się wcześniej do winy.

- Czy potrzebujesz czegoś? - spytała Brigitte z uśmiechem, gdy wsiadały do samochodów zaparkowanych obok siebie.

- Nie, dzięki. Muszę zobaczyć się z ojcem i spakować. Nie mogę się doczekać spotkania z Max.

Tallie była podminowana. Miała córce tyle do powiedzenia. Przecież Max nic nie wie o Brigitte i Huncie. Miały mnóstwo tematów do obgadania przez ten tydzień.

- Może pomóc ci się spakować? - zaproponowała Brigitte. Idealna asystentka, która ukradła Tallie majątek i Hunta. Tallie nie zamierzała jej wybaczyć, chciała się jej jak najszybciej pozbyć. Nie miała pojęcia, jakie to uczucie być aresztowaną i jak będzie wyglądało dalsze życie Brigitte. Jim utrzymywał, że asystentka na pewno wyląduje za kratkami, okradła ją na ogromną kwotę, pewnie nawet na większą, niż dotąd wykryto. - Przyjadę w porze kolacji, jeśli chcesz.

- Spakuję się i pójdę spać. Nie znoszę porannych lotów. - Tallie uśmiechnęła się. Każdy jej uśmiech był ostatnio fałszywy. Przywykła do wczesnego wstawania, więc nawet słowa o niechęci do porannego lotu były kłamstwem. Cokolwiek mówiła, brzmiało dwuznacznie, ale postęпки Brigitte były po stokroć gorsze.

Brigitte uściskała ją. Tallie odwzajemniła uścisk, choć żołądek skoczył jej do gardła.

- Ucałuj ode mnie Max - dodała asystentka.

- A ty się dobrze baw w Meksyku - zawołała Tallie. Brigitte powiedziała, że jedzie do Palmilli, lecz nie mówiła

z kim, a Tallie nie dbała o to. Zastanawiała się, idąc do samochodu, kiedy i jak ją zwolnić. Z auta zadzwoniła do Grega. Chciała mu opowiedzieć, co się wydarzyło, i poinformować, że w przyszłym tygodniu FBI aresztuje Brigitte.

- Czekałam na ich zgodę, żeby ją wyrzucić. Agent specjalny, który zajmuje się moją sprawą, właśnie powiadomił mnie o tym telefonicznie. Odwiedzi mnie wieczorem. Co mam zrobić z Brigitte?

- Poinformuję ją listownie albo wyślę e-mail - odrzekł spokojnie Greg. - Nie rób niczego sama. Może być nieprzyjemnie, a nawet niebezpiecznie. Kto wie, czy Brigitte nie wpadnie w szal. - Niepokoił się o Tallie, tym bardziej że mieszkała sama od czasu rozstania z Huntem.

- Nie sądzę. Mam nadzieję, że nie. - Tallie nie zastanawiała się nad tym. Ona i Jim byli tak zajęci szukaniem dowodów i całą tą sprawą, że zupełnie nie pomyślała o tym, co się stanie, gdy zwolni Brigitte i gdy ta zostanie aresztowana. - Myślę, że

aresztowanie będzie dla niej większym problemem. Co jej napiszesz?
- Dziwna historia - myślała, jadąc do ojca. Chciała z nim o tym porozmawiać, wołała, by się niepotrzebnie nie martwił. Każdego dnia walczył przecież o życie.

- Będę rzeczowy i klarowny. Nieprawidłowości w księgach na tyle zachwiały twoim zaufaniem, że Brigitte nie może już zajmować się twoimi sprawami. Na światło dzienne wyszły okoliczności, które powodują, że nie chcesz, by nadal była twoją asystentką. Życzysz jej wszystkiego najlepszego, sukcesów na nowej drodze życia, i niech spada. Jak ci się podoba? - Zaśmiał się.

- Bardzo dobrze, z wyjątkiem ostatniego zdania.

Dziwnie się czuła po wspólnych z Brigitte siedemnastu latach, czyli całym dorosłym życiu. Ale to była prawda. Nie miała pojęcia, jak zareaguje przyjaciółka, czy będzie wściekła, czy raczej zdruzgotana. Pewnie zadzwoni do niej z płaczem i wszystkiego się *wyprze*. Brigitte potrafi przekonująco kłamać, jak się okazało.

- Nie martw się. Zajmę się tym. Złożę swój podpis. Nie chcę, żebyś znalazła się na pierwszej linii frontu. Możesz zrzucić winę na mnie. Pozostaje do omówienia jeszcze jedna kwestia. Kiedy Brigitte zostanie aresztowana, musimy złożyć pozew cywilny, aby odzyskać jak najwięcej pieniędzy. Ona ma dom, różne dobra, biżuterię, samochód, pieniądze na koncie. Jestem prawie pewien, że to wszystko należy do ciebie. Zajmę się tym, gdy będziesz w Nowym Jorku. - Słyszac te słowa, Tal-lie zrozumiała, że życie Brigitte rozpadnie się jak domek z kart. Sama jednak była sobie winna. - Zadzwonię jutro do banku w twoim imieniu. Odbierzemy Brigitte pełnomocnictwo do twoich kont i zmienimy hasła. Wymień też zamki w domu. Musimy się z tym uporać, zanim ona dostanie wypowiedzenie. Czy może ktoś jutro wpuścić do ciebie ślusarza?

Tallie westchnęła na tę myśl. Do tej pory to właśnie Brigitte załatwiała wszystko za nią.

- Nie. Do końca tygodnia będę w Nowym Jorku - przypomniała. - W razie potrzeby łap mnie tam.

- Mam nadzieję, że to nie będzie konieczne. Naciesz się córką. Wszystkim się zajmę. Wyślę moją sekretarkę do twojego domu, żeby wpuściła ślusarza. Skontaktuję się z bankiem. Szczegóły zostaw mnie.
- Dodał jej otuchy. Miał zapasowe klucze do jej domu.
- Dzięki. Brigitte też wyjeżdża.
- Wyślę jej list pocztą elektroniczną. I list pod adresem domowym.
- Pewnie ją aresztują po powrocie z Meksyku.
- Niech się o to martwi FBI. Ja zajmę się pozwem i całą resztą. A ty odpocznij w Nowym Jorku.
- Dziękuję. - Tallie wiedziała, że Greg się o nią troszczy, i czuła się mniej samotna bez Hunta niż początkowo.

Przeżywała ciężkie chwile. Straciła tak wiele w tak krótkim czasie. Trudno jej było pogodzić się z myślą, że jest ofiarą, ofiarą Hunta i Brigitte. Cynicznie z niej zadrwili i oszukali na tyłu polach. Fatalnie się z tym czuła, choć uczucie pierwszego szoku minęło. Powoli wracała do równowagi. Jeszcze kilka tygodni po powrocie będzie kręcić film, potem postprodukcja i praca nad nowym obrazem dobiegnie końca. Potem chciała zrobić sobie przerwę. Zasłużyła na nią. Nie pamiętała równie ciężkiego roku jak ten. Obawiała się, że szybko się to nie skończy; Jim mówił, że do procesu jeszcze daleka droga - rok, może dziewięć miesięcy.

Spędziła godzinę u ojca, opowiadając mu o ostatnich zajściach. Był zadowolony z postępu prac, choć wciąż nie mógł się pozbierać po tym, jak się zachowała Brigitte. Wszystkich wyprowadziła w pole. Okazała się socjopatką.

Następnie Tallie pojechała do domu. Czekając na Jima, zapaliła na dole światła, otworzyła lodówkę, żeby znaleźć coś do jedzenia. Była tam tylko połówka melona i kawałek sera. Od dwóch miesięcy Tallie nie zjadła przyzwoitego posiłku. Nie miała czasu gotować, i nic ją to nie obchodziło. Schudła. Jej podarte dzinsy wisiały na niej jak na wieszaku.

Kiedy usłyszała dzwonek do drzwi, właśnie skończyła jeść melona. Wpuściła Jima i podziękowała mu za przybycie. Przy-

niósł kopię raportu z biura w San Francisco i podał go jej, gdy usiedli na kanapie.

- Mogę ci zaproponować wodę sodową, pół limonki albo colę light i batonik energetyczny, trochę nadgryziony zębem czasu. Właśnie sprawdzałam, co mam do jedzenia. Na co miałbyś ochotę? - zapytała pogodnie.

Parsknął śmiechem.

- Dajesz mi taki wybór, że nie wiem, na co się zdecydować. Może wypijemy na spółkę colę?

- Wolę wodę - odparła Tallie i wstała, aby nalać mu coli.

- Pozazdrościć zaopatrzenia - pochwalił ją. - Też bym tak prowadził gospodarstwo, gdyby nie mój piętnastoletni syn. Co dwie godziny pochłania pizzę pepperoni. Staram się mu przyrządzać coś sensownego w weekendy.

Tym razem Tallie *odważyła* się zadać osobiste pytanie:

- Nie jesteś żonaty?

- Żona zmarła pięć lat temu na raka piersi. Mam dwóch synów, jeden jest w Michigan w college'u. Młodszy wciąż mieszka ze mną.

- Bardzo mi przykro z powodu twojej żony - rzekła szczerze.

- Mnie również. Cóż, takie życie. Na szczęście, mam wspaniałych synów. Bez nich nie miałbym po co żyć. Już sobie jakoś dajemy radę, chociaż na początku było ciężko. Koszmarnie. Moja żona była cudowną kobietą.

Tallie pokiwała głową, nie spuszczać z niego wzroku. Jim posmutniał, wciąż tęsknił za żoną.

- Ja też sama wychowałam córkę. Jej ojciec i ja rozwiedliśmy się, gdy Max była jeszcze malutka. Może to straszne, co powiem, lecz czasami łatwiej po rozwodzie, bo nie ma kłótni o dziecko. Mój mąż dawno zniknął z naszego życia.

- Czy twoja córka widuje się z nim?

Tallie potrząsnęła głową i zaśmiała się żałośnie.

- Nie. Widziała go cztery razy w życiu po półtorej godziny. On jest kowbojem w Montanie i jeździ z pokazami rodeo. Zakochałam się w nim, będąc na uniwersytecie, i wpadłam. Urodziłam córkę. Ojciec uważał, że powinniśmy się pobrać. Byli-

śmy niemal dziećmi. Mąż wrócił do Montany, gdy Max miała pół roku, i było po wszystkim. Teraz Max ma osiemnaście lat i jest wspaniałą kobietą. - Max była o rok młodsza od Josha, syna Jima. - Potem znowu wyszłam za mąż. Drugie małżeństwo trwało jedenaście miesięcy - wyznała po chwili. - Aktor Simon Harleigh. Znał go cały świat. Zdradził mnie z główną aktorką z kolejnego filmu, w którym grał. Tabloidy rozpisywały się o tym. Hunt był jedynym mężczyzną, z którym zamieszkałam. Nasz związek trwał dłużej niż obydwa moje małżeństwa. - Tallie uśmiechała się do Jima, a on pomyślał, że Hunt także ją zdradził.

Tallie nie miała szczęścia do mężczyzn, może nie potrafiła dobrze wybierać? Wydawała się bardzo dobrą, przyzwoitą, rozsądnie myślącą kobietą. Żyła w trudnym świecie niegodziwych, nieuczciwych i płytkich ludzi. Żał mu było, że jest tak bardzo wystawiona na ich ciosy. Niektórzy nie mieli oporów przed wykorzystaniem ludzi takich jak ona, na przykład Brigitte. Wiedział, że dla Tallie prawda musi być bardzo bolesna.

Po przeczytaniu raportu z biura FBI w San Francisco Tallie spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Kłamała w każdej sprawie. Wszystko, co mi powiedziała, było jednym wielkim kłamstwem, z wyjątkiem tego, że zmarła jej matka. Jedno kłamstwo za drugim. Niewiarygodne. Jej rodzina chyba za nią nie przepada - skomentowała.

- To dosyć zrozumiałe. Okłamała i okradła wszystkich bez wyjątku. Pozornie wszystko z nią dobrze, ale myślę, że jest chora psychicznie, choć wydaje się normalna. - Opowiedział, czego dowiedział się w sklepach na Rodeo Drive.

Tallie nie chciała mu uwierzyć, tym bardziej że dotyczyło to właśnie jej. Nie czuła się ofiarą, nie chciała się nią czuć.

- Kiedy ją aresztujecie? - Powiedziała mu o wyjeździe Brigitte do Meksyku w następnym tygodniu.

- Natychmiast po jej powrocie - rzekł beznamiętnie.

- I co wtedy?

- Zatrzymamy ją. Zostanie oskarżona i po kilku dniach odbędzie się rozprawa. Sędzia ustali wysokość kaucji albo

wypuści ją, kiedy Brigitte podpisze pisemne zobowiązanie. Odbiorą jej paszport i ustalą datę procesu.

- Jak to? - Tallie zaniepokoiła się. - Wyjdzie na wolność, jak gdyby nic się nie stało?

- Taki jest system, gdy nie chodzi o przestępstwa z użyciem przemocy. W wypadku przestępstw białych kołnierzyków przestępca prowadzi normalne życie do czasu procesu, chyba że się przyzna do winy. Potem zostaje skazany i znika na parę lat za kratkami.

- Co będzie, jeśli ucieknie?

- Złapiemy ją i sprowadzimy przed wymiar sprawiedliwości. Jeśli ustalą kaucję, ona da coś pod zastaw, na przykład dom lub inną nieruchomość, w ramach gwarancji, że znowu nie ucieknie. Jeśli wyjdzie za własnym poręczeniem, to w zasadzie będzie wolna do czasu procesu. Nie pójdą na to, jeśli istnieje ryzyko ucieczki. Naprawdę sądzisz, że Brigitte da nogę? - Jim zaniepokoił się. Jego zdaniem Brigitte nie ucieknie, ze względu na dom, na którym jej zależy. Nie odda go bez walki.

- Nie mam pojęcia - szczerze wyznała Tallie. - Nie znam jej. Myślałam, że znam, lecz się myliłam. - Wymachiwała raportem. - Nie mam pojęcia, do czego może być zdolna.

- Większość przestępców nie ucieka. Czekają na proces albo przyznają się do winy. Bardzo niewielu decyduje się na ucieczkę. W ciągu dwudziestu sześciu lat tylko jedna osoba się na to zdobyła, lecz sprowadziliśmy ją z powrotem. Musieliśmy wystąpić o ekstradycję tego człowieka z Anglii, z powodu malwersacji. To było wiele lat temu. Tallie, wszystko będzie dobrze. To po prostu trochę musi potrwać. Będiesz miała wrażenie, że to ciągnęło się przez wieczność, gdy będzie już po wszystkim. Takie sprawy się wloką. Skup się na restytucji mienia, odzyskaj jak najwięcej, choć i tak nie będzie tego zbyt wiele. Ale też nie będzie tak, że wszystko stracisz. Brigitte wydaje każdego dolara, którego ukradnie. Tylko dom się ostał. Który, nawiasem mówiąc, jest piękny - skomentował Jim.

Tallie roześmiała się.

- Ja go nazywam Palazzo Parker. A może raczej powinnam używać nazwy Palazzo Jones? Jest rzeczywiście piękny.

- Zostaniesz jego dumną właścicielką, kiedy będzie po wszystkim. Jestem prawie przekonany, że to ty za niego zapłaciłaś.

- Brigitte mówiła, że kupiła go za pieniądze z funduszu powierniczego, a może ze spadku, nie pamiętam już. A ja jej oczywiście uwierzyłam. Straszna z niej kłamczucha.

Jim podniósł się. Życzył jej udanej podróży i powiedział, że zobaczą się po jej powrocie. Liczył na to, że do tego czasu Brigitte zostanie aresztowana, choć nie miał co do tego pewności. Musiał czekać na decyzję ławy przysięgłych i na nakaz, żeby ruszyć z kopyta. Ale już byli blisko zakończenia. Podróż Brigitte do kryminalnego systemu sprawiedliwości i do więzienia właśnie się rozpoczyna.

Tallie odczuwała wyrzuty sumienia, że ma takie myśli, lecz po tym, co Brigitte jej zrobiła, nie mogła się doczekać, żeby ta kobieta zapłaciła za czyny, które popełniła.

ROZDZIAŁ 14

Tallie nie spała tej nocy, pakując się przed wyjazdem do Nowego Jorku. Victor i Brianna także nie zmrużyli oka. Od wielu tygodni szalała między nimi wojna, aż *wreszcie Victor się poddał*. Brianna nie zamierzała ustąpić ani w sprawie umowy poślubnej, ani pieniędzy. Victor nie zdobył dla niej zaproszeń na galę rozdania nagród Akademii, która odbyła się prawie dwa miesiące temu, bądź na inną imprezę. Dla Brianny był to gwóźdź do trumny jej małżeństwa.

- Dobrze wiesz, jak mi zależało - pomstowała. - Obiecałeś! - Jej wrzask przechodził w ryk. Przez ostatnie kilka miesięcy rzucała w niego wyłącznie oskarżeniami.

- Niczego ci nie obiecałem. - Victor starał się przemówić jej do rozsądku. Był nieszczęśliwy i bardzo się postarzał. - Nie jestem członkiem Akademii. Nie bywam zapraszany na gale. Nigdy ci nie mówiłem, że załatwię zaproszenia.

- Nie byliśmy nawet zaproszeni na przyjęcia po gali - oskarżyła go Brianna, wydymając groźnie usta.

- Mogłem zwrócić się o zaproszenie do mojej klientki Tallie Jones, ale nie chciałem się jej narzucać. Ma za dużo własnych kłopotów, abym jeszcze ja zawracał jej głowę. - Magazyn „Vanity Fair” słynął z wystawnych przyjęć, ale Victor nie miał do nich dojścia.

- Ja też mam swoje kłopoty! - niktęła opryskliwie Brianna, wrzucając ubrania do walizek Vuittona, które rozłożyła

na łóżku i podłodze. - Mam męża, który wcale o mnie nie dba, który ma gdzieś moje poczucie bezpieczeństwa finansowego i który złamał dane mi obietnice, że pomoże w mojej karierze.

- Przecież zrobiłem wszystko, co w mojej mocy - mruknął z przygnębieniem, patrząc, jak Brianna zdejmuje z półki buty na koturnie. Na łóżku piętrzyły się już stosy futer. Nie zamierzała go wystraszyć, niczego nie demonstrowała na pokaz. Położyła kres małżeństwu. - Dokąd pójdziesz? - zapytał zmartwiony.

- Zarezerwowałam apartament w Beverly Wilshire.

To oświadczenie napęliło go grozą, kiedy pomyślał, ile zapłaci za hotel. Przeraziła go również lokalizacja niedaleko Rodeo Drive, gdzie znajdowały się ukochane sklepy Brianny. Właśnie dlatego tam się przeprowadza. Nie przejmowała się tym, że dalej będzie przepuszczać jego pieniądze. Za złością odwróciła się w jego stronę i potwierdziła to, na co czekał, odkąd podniosła sprawę umowy poślubnej. Już jej nie wierzył, gdy mówiła, że zrobiła to pod wpływem rozmowy z prawnikiem. Była po prostu sobą.

- Żądam rozwodu. Zawiodłam się na tobie.

Victor poczuł się tak, jakby dostał w głowę tępym narzędziem, ale wcale nie był zdziwiony. Od wielu miesięcy, od prawie dwóch lat, wyczerpały mu się pomysły na to, jak żonę zatrzymać. Przeraził się jej żądań ugody i alimentów. Nawet gdyby doliczyć pieniądze, które od niego dostała w ramach umowy przedmałżeńskiej, to obawiał się, że rozwód pochłonie cały jego majątek. Brianna stała się koszmarem jego życia. Wymknął się na palcach z pokoju, w którym ona się pakowała, i poszedł do gabinetu. Jedyne, co mógł zrobić, to pozwolić jej odejść i mieć nadzieję, że przeżyje tę zawieruchę.

Brianna pakowała się przez całą noc. Kiedy Victor obudził się rano w wielkim skórzanym fotelu, zniknęła już z jego domu i życia. Zawierucha minęła, a on czuł się, jakby miał tysiąc lat; był cały odrętwiały. Nie zostawiła mu listu, żadnej wiadomości, pozostała po niej natomiast zapowiedź katastrofy fi-

nansowej i szafa pełna pustych wieszaków. Zamknęła ten rozdział życia i otworzyła nowy.

Poranny samolot z Los Angeles wylądował na lotnisku JFK o trzeciej po południu. Z powodu różnicy czasu Tallie straciła większość dnia. Zdjęła z taśmy torby i pojechała taksówką do miasta. Dotarła do mieszkania o piątej po południu. Max mówiła, że kończy zajęcia o szóstej. Tallie weszła do ciemnego, pustego mieszkania, które znajdowało się w ładnym, nowoczesnym i luksusowym budynku, z odźwiernym i ochroną, w West Village. Tallie cieszyła się, że córka jest tu bezpieczna, i tylko dlatego zgodziła się, aby zamieszkała właśnie tutaj, a nie w internacie. Budynek nie rzucał się w oczy i mieścił się w bezpiecznym sąsiedztwie. Mieszkanie było jasne, słoneczne i gustownie urządzone.

Tallie zastała w nim typowe studenckie rumowisko, porozrzucone ubrania w sypialni, książki na stole, popielniczki pełne niedopałków, puste puszki po coli i karton po pizzy z poprzedniego dnia. W oczekiwaniu na córkę rzuciła się do sprzątanego. Wyrzuciła śmieci, posłała łóżko, wykąpała się, włożyła przyjemny w dotyku różowy szlafrok frotte i na chwilę się położyła. Kiedy wpadła Max, na widok matki pisnęła z zachwytu i ze śmiechem wskoczyła do niej do łóżka, w postrzępionych džinsach, czerwonej koszulce i w klapkach. Wyglądała tak samo jak w L.A., tak jak Tallie, zawsze i wszędzie. Matka i córka były do siebie podobne jak dwie krople wody.

- Bardzo się za tobą stęskniłam! - Max wyściskała matkę. Miały wielkie plany na ten tydzień. Będą jadać w mieście, spotkają się z przyjaciółmi córki, odwiedzą najciekawsze miejsca, sklepy i restauracje, które odkryła Max. Tallie miała ochotę zobaczyć sztukę na Broadwayu.

- Ja także się za tobą stęskniłam. - Tallie trzymała ją w ramionach.

Czuła, jakby po długiej podróży wróciła do domu. Przebywanie z Max było jak skok do obszernego, wygodnego i miękkiego łóżka. Dopiero przytulając się do córki, w pełni zdała so-

bie sprawę z tego, jak brutalnie potraktował ją los w ostatnich miesiącach i jakie ponure zebrał zniwo. Max zauważyła, że mama jest zmęczona, lecz nie chciała jej tego mówić.

- Za dużo pracujesz - czyniła jej wymówki. - Jestem szczęśliwa, że przyjechałaś. - Po czym zadała pytanie, którego Tallie najbardziej się obawiała. - Co słyszeć u Hunta?

- Chyba dobrze - odparła mgliście Tallie.

- Jak to „chyba dobrze”? - Max usiadła i spojrzała na matkę. - Co masz na myśli? Wyjechał?

Tallie milczała, szukając w myśli odpowiednich słów.

- Coś w tym rodzaju. - Zaczerpnęła tchu i wydusiła z siebie: - Nie chciałam ci mówić, dopóki się nie zobaczymy. - Miała nadzieję, że Max nie spyta o niego od razu. - Wyprowadził się.

- Kiedy? - Max była wstrząśnięta.

- Trzy miesiące temu - odparła łagodnie matka.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Jak mogłaś?!

Max zdenerwowała się na matkę, że zataiła przed nią tak ważną informację. Hunt mieszkał z nimi, od kiedy skończyła piętnaście lat. Traktowała go jak ojca, choć wcześniej krótko się znali.

- To skomplikowane. Bardzo trudne - wyznała Tallie ze łzami w oczach. Nie chciała, żeby Max się na nią złościła. Tylko tego brakowało!

- Jak to „skomplikowane”? - Max sama chciała zdecydować.

- W ostatnich miesiącach wyszły na jaw sprawy, o których nie miałam pojęcia. Z ich powodu moje dalsze życie z Huntem stało się niemożliwe.

- O czym ty mówisz? Przestań być taka tajemnicza. Nie jestem już dzieckiem, skończyłam osiemnaście lat.

Dla Tallie Max nadal była dzieckiem, chociaż pamiętała samą siebie z czasów, kiedy była w jej wieku. Miała dwadzieścia lat, kiedy ją urodziła. Max nie miała planów, żeby wyjść za mąż i urodzić dziecko w ciągu dwóch najbliższych lat albo zrobić to samo w odwrotnej kolejności.

- Nie wiem, od czego zacząć. To długa historia. Pewien ja-

poński inwestor zainteresował się kolejnym filmem moim i Hunta, z którego, nawiasem mówiąc, wycofałam się, jeśli już chcesz wszystko wiedzieć. Poprosił nas o audyt, dzięki któremu mój księgowy odkrył, że na moim koncie brakuje mnóstwa pieniędzy, około miliona dolarów. Przez kilka lat ktoś okradał mnie na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów miesięcznie. Od tego się zaczęło. Księgowy się zaniepokoił. Ponieważ nie rozumiałam, co się dzieje, zapytałam o to Brigitte. Nie знаła sprawy, choć powinna, bo zajmuje się moimi rachunkami. Kilka dni później wyjawiała mi, że to Hunt mnie okrada. Przy jej pomocy wyłudzał ode mnie pieniądze, a ją zmuszał do milczenia.

Max przerwała, wzburzona:

- Co za bzdura! Dobrze wiesz, że Hunt by nie okradł ani ciebie, ani nikogo innego. Ma szeroki gest i nie brałby twoich pieniędzy. Czy Brigitte postradała rozum?

- Zgadłaś. Brigitte rzeczywiście oszalała. To nie Hunt mnie okradał, tylko ktoś inny, ale wciąż nie wiedziałam kto. Przez jakiś czas wierzyłam jednak w wersję Brigitte.

- Jak mogłaś być taka głupia?! - zżymała się Max, leżąc obok matki i słuchając jej nieprawdopodobnej opowieści.

- Kradzież to nie wszystko. Brigitte powiedziała mi o innych brzydkich sprawach. - Tallie westchnęła głęboko. - O romansie Hunta.

Max przewróciła oczami i potrząsnęła głową.

- Wierutne brednie. Hunt nigdy by ci tego nie zrobił. Co się dzieje z Brigitte? Dlaczego opowiada takie kłamstwa? Coś jej zrobił i jest na niego wściekła? - Max uwielbiała Brigitte, ale zachowanie tej kobiety wydało jej się podłe i śmieszne.

- Tak. Nawet bardzo. Ale okazało się, że mówi prawdę. Hunt spotyka się z kimś od roku. Nie uwierzyłam Brigitte i zatrudniłam prywatną detektyw, żeby to sprawdziła, a ona pokazała mi zdjęcia. Słowem, on rzeczywiście ma romans. Zakochał się, a jego kochanka za chwilę urodzi mu dziecko, więc sama rozumiesz, że trudno o dobre wieści. - Tallie z trudem przełykała ślinę.

Max siedziała na łóżku i patrzyła na nią uważnie.

- Powiedz, że zmyślasz. - Pragnęła, żeby słowa matki nie były prawdą.

- Niestety nie, kochanie. Bardzo mi przykro. Wiem, że kochasz Hunta. Ja też go kocham czy też kochałam. Ale okłamał mnie. Przyznał się do romansu. Kiedy go poprosiłam, żeby zerwał z tą kobietą, odmówił. Kocha ją. Wyprowadził się ode mnie. - Tallie starała się zbagatelizować sprawę, ale historia była paskudna, i Max dobrze o tym wiedziała. Rozplakała się, a mama tuliła ją w ramionach. Obie czuły ogromny zawód. - Nie wiem, co się z nim stało. Kompletnie mu odbiło. Postąpił wyjątkowo nieuczciwie. Chociaż bardzo mnie to zabolalo, cieszę się, że Brig mi powiedziała.

- Skąd wiedziała? - zapytała Max, przytulając się do matki, jakby była małym dzieckiem. Czuła się zdruzgotana.

- Ktoś jej o tym powiedział. Niestety, to nie koniec rewelacji. - Tallie nie była nawet w połowie opowieści. - Prywatna detektyw powiedziała mi, że trzy lata wcześniej Hunt miał romans z Brig. Zerwał z nią, gdy poznał Angelę. Masz rację, Brigitte była na niego wściekła. Jeśli dodasz trzy lata z Brig do roku z Angelą, wychodzi na to, że Hunt mnie oszukiwał przez całe cztery lata trwania naszego związku. Brig twierdzi, że zmusił ją do romansu, a on twierdzi, że to ona go szantażowała, ale przecież nikogo nie można zmuszać do zrobienia czegoś, czego nie chce robić, przez całe trzy lata! Sypiali ze sobą za moimi plecami. Hunt jest słodkim facetem, ale też oszustem i kłamcą. Nawet jeśli ty go kochasz, ja nie mogę z nim być.

- Jasne. Rozumiem. - Max wytarła oczy i wyściskała matkę. - To takie smutne. Jak on mógł w ten sposób postąpić? Jak Brig mogła się tak zachować? Zawsze byłaś dla nich bardzo dobra. A ty i Brig byłyście przyjaciółkami od niepamiętnych czasów.

- Tak, wiem. Przez jakiś czas czułam się koszmarnie, ale już jest lepiej. I jeszcze coś. Pieniądze. Ponieważ i Hunt, i Brigitte mnie okłamywali, nie wiedziałam, komu wierzyć. Pani detektyw poleciła mi agenta FBI, który przeprowadził śledztwo,

i okazało się, że to Brig mnie okradała przez kilka lat, może dłużej. Wszystko, co mi mówiła, było kłamstwem. Jest oszustką i złodziejką. Oskubała mnie. Max oniemiała z wrażenia.

- To straszne - wykrztusiła w końcu.

- No tak - odparła matka spokojnie.

- Czy odda pieniądze?

Dla Max wszystko było proste. Jeśli Brigitte wzięła pieniądze, to musi je oddać. Tallie również by chciała, żeby tak było, ale Jim mówił, że zapewne odzyska tylko część.

- Jeszcze nie wiem - westchnęła. Opowiadając Max uproszczoną wersję zdarzeń, uświadomiła sobie skalę koszmaru. -W przyszłym tygodniu Brig zostanie aresztowana. Za rok odbędzie się proces, a ja ją pozwę, żeby odzyskać część pieniędzy, jej dom, cokolwiek. Pewnie skończy w więzieniu.

Max była tak zszokowana, że na chwilę straciła mowę. Okazało się, że człowiek, który był jej bohaterem i zastąpił jej ojca, zdradzał matkę przez cztery lata i oszukiwał je obie. Kobieta zaś, którą traktowała jak własną ciotkę, okradła matkę na gigantyczną kwotę. Jest oszustką i będzie siedzieć.

- Wyrzuciłaś ją? - spytała stłumionym głosem.

- Mój prawnik w tym tygodniu powiadomi ją o zwolnieniu. - Tallie mówiła o tym spokojnie, ale było jej bardzo ciężko. - Pamiętasz, jak nam opowiadała o prezentach, biżuterii, futrach, torebkach od Prądy i Bóg wie jeszcze kogo? Wyszło na jaw, że wszystko kupowała za moje pieniądze. Tak więc, kochanie, oto co w trawie piszczy.

Próbowała żartować, lecz Max wyglądała okropnie, pewnie tak jak Tallie w ostatnich miesiącach.

- Jak sobie z tym poradziłaś? Musiałaś potwornie przeżywać tę historię z Huntem i Brigitte! - wybuchnęła. Była wyraźnie rozbita.

- Nie było mi łatwo - przyznała Tallie. Sama zadawała sobie pytanie, jak przeszła przez to piekło. Tym bardziej że jeszcze się nie skończyło.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś wcześniej? Musiało ci być

ciężko zmagać się z tym samej. - Max miała dla matki mnóstwo współczucia i jeszcze mocniej ją przytuliła.

- Zbyt wiele się wydarzyło, żeby rozmawiać o tym przez telefon. Chciałam ci powiedzieć osobiście. No i powiedziałam. Nieładna historia.

- Czy Brig naprawdę pójdzie do więzienia? - Max nie umiała sobie tego wyobrazić, podobnie zresztą jak Tallie.

Choć to niewiarygodne, Brigitte była sama sobie winna. Najtrudniej było uwierzyć w to, że okradała Tallie dzień po dniu, rok po roku, patrząc jej prosto w oczy, nie mówiąc już o sypianiu z Huntem.

- Tak twierdzi FBI.

- Założę się, że będzie zszokowana, gdy ją aresztują. Czy już wie, że wpadła w tarapaty?

- Jeszcze nie. Sprawy nabiorą tempa w następnych dwóch tygodniach. Na razie okropnie się wlokły. Nie wiadomo, kiedy, jeśli w ogóle, odzyskamy pieniądze.

- Czy masz kontakt z Huntem? - szepnęła Max. Było jej bardzo przykro z jego powodu, tak jak i mamie.

- Nie. Nie rozmawiamy ze sobą. Nasi prawnicy kontaktują się w sprawach zawodowych. Niewiele mamy sobie do powiedzenia.

- Czy mogę z nim porozmawiać?

- Jeśli masz ochotę... - Tallie nie chciała odcinać córki od Hunta, wręcz przeciwnie. Max musi sama zakończyć ten etap życia. A może będzie chciała utrzymywać z nim kontakt? Miała osiemnaście lat i prawo do układania sobie relacji po swojemu, pod warunkiem, że nie zaprosi go do domu matki. Okazał się mięczakiem, który poszedł na łatwiznę i zadał Tallie tyle bólu. - To zależy od ciebie. Jeżeli jednak zechcesz się z nim spotkać, to proszę, żebyś nie zapraszała go do domu.

- Przez głowę by mi to nie przeszło - rzekła Max uroczyście. - Chcę mu tylko powiedzieć, co o nim sądzę. Co za ohyda! Jest obrzydliwym kłamcą, tak jak Brig. To, co zrobili, jest tak samo haniebne jak kradzież pieniędzy.

Chwilami Tallie również tak myślała. Kradzież była czynem

nieuczciwym, ale nie tak osobistym. Zdrada, której ci dwoje się dopuścili, była jak nóż wbity w serce. Chciała usunąć tych ludzi z pamięci. Stanowili dla niej symbol podłości.

- Ja też tak myślę. Zmieńmy jednak temat. Jestem szczęśliwa, że przyjechałam. Żałuję, że zepsułam ci radość tą plugawą historią.

- Brak mi słów. To jakiś koszmar. Czy myślisz, że poznasz jeszcze kogoś?

Max nie wyobrażała sobie, że Tallie jeszcze komuś zaufa, że spróbuje uwierzyć mężczyźnie bądź kobiecie, kiedy została wykorzystana przez jedno i drugie, i zraniona do żywego.

- Na razie o tym nie myślę - odparła matka zdecydowanym tonem. - To ostatnie, na co mam ochotę.

- Powiedziałaś dziadkowi?

- Tak, i jak zawsze, służy mi dobrą radą.

- Jak on się czuje?

- Nie najlepiej, jest słaby. Czasami bardzo traci siły, ale potem czuje się lepiej. Mam nadzieję, że teraz też tak będzie.

- Przyjadę za kilka tygodni i dotrzymam mu towarzystwa. Pobędę w domu przed letnią szkołą. - W przeciwieństwie do rówieśników, którzy studiowali w nieskończoność, Max zamierzała uwinąć się z nauką w niecałe cztery lata i startować na prawo. Zapisła się do letniej szkoły i Tallie czuła się z niej dumna, tak jak i Sam. Zawsze była znakomitą i zaangażowaną studentką. - Kiedy skończysz film? - zapytała Max.

- Za kilka tygodni. Potem wracam do domu. Zajmę się etapem postprodukcyjnym i zakończę dzieło. Możemy gdzieś pojechać po twoim powrocie, po sesji letniej. Po tym filmie wezmę urlop. Potrzebuję wakacji. - Wycofała się z realizacji filmu z Huntem i musiała mieć czas, żeby pomyśleć o ciekawym projekcie. Uwielbiała filmy, które produkował Hunt, ale nie on jeden był znakomitym producentem. Była zdeterminowana, żeby znaleźć kogoś podobnego.

Długo leżały przytulone do siebie. Max próbowała ochłonić po tragicznych opowieściach mamy. To był koszmar, którego nie mogła pojąć.

- Ale z niego gnój - rzekła smętnie. Straciła do swego bohatera cały szacunek. - A Brig jest zwyczajną oszustką.

- W pełni się z tobą zgadzam. Nie wiedzą, co to moralność, zasady, uczciwość, przyzwoitość. Są zepsuci do szpiku kości.

- Cieszysz się, że Brig pójdzie do więzienia? - zaciekawiała się Max.

- Tak. Może powinnam jej wybaczyć, ale uważam, że musi zapłacić za swoje postętki i oddać pieniądze.

- Sądzisz, że to zrobi?

- Nie wiem. Podobno to wcale nie jest proste.

- Miejmy nadzieję, że będzie inaczej. Pomodłę się za ciebie. Po tych słowach Tallie omal się nie rozplakała. Jej córka bezbłędnie odróżniała dobro od zła.

- Dokąd pójdziemy na kolację? - spytała.

Max chciała ją zaprowadzić do małej knajpki blisko domu i Tallie spodobał się ten pomysł. Po wielu miesiącach ciężkiej pracy i nieszczęść, które na nią spadły w L.A., miała ochotę wyjść z mieszkania. Uwielbiała spędzać czas z córką.

Była zachwycona ulubioną restauracją Max. Zjadły burgery i frytki i poszły piechotą do domu. Wiosenne powietrze było łagodne i o tej porze roku Nowy Jork wyglądał przepięknie. Wróciły do domu, położyły się i oglądały telewizję, choć w głowach kłębiły im się dręczące myśli.

ROZDZIAŁ 14

Nazajutrz rano po przebudzeniu poszły na śniadanie do pobliskiej Café Cluny. Tallie zamówiła jajka á la Benedict, Max zjadła jajecznicę. Nie musiały się śpieszyć i mogły nagadać się do woli. Tallie chciała jak najwięcej dowiedzieć się o córce. Ta zerwała z chłopakiem i poświęcała dużo czasu nauce, choć znajdowała też wolne chwile dla przyjaciół, których teraz chciała poznać z Tallie, i mama zgodziła się zaprosić całą czwórkę na kolację. Poszli do Da Silvano, jednej z ulubionych restauracji Tallie, z pyszną włoską kuchnią. Zajęli stolik przed lokalem i przyglądali się przechodniom.

Przez resztę tygodnia spacerowały po SoHo i Chelsea, zwiedzały galerie, buszowały po sklepach, pojechały do centrum do MoMA, wałęsały się po Central Parku, słuchały karaibskiego zespołu grającego na blaszanych bębnach. Obejrzały sztukę na Broadwayu. Robiły wszystko, na co miały ochotę. Przez cały tydzień Tallie wciąż sprawdzała komórkę, czy nie nadeszła wiadomość od Jima Kingstona o aresztowaniu Brigitte, choć wiedziała, że jeszcze na to za wcześnie. Najpierw muszą zdobyć akt oskarżenia od ławy przysięgłych i nakaz od sędziego. Poza tym Brigitte była jeszcze w Meksyku. Mimo to kilka razy w ciągu dnia Tallie sprawdzała, czy nie ma na ten temat wiadomości. Wolałaby, żeby dokonano aresztowania Brigitte, kiedy ona jest w Nowym Jorku, ale nie zanosilo się na to.

Tydzień minął nie wiadomo kiedy i w niedzielę wieczorem Tallie szykowała się do wyjazdu. Spędziła z córką kilka wspaniałych dni. Teraz musiała dokończyć film i zaczynała pracę już od poniedziałku.

Pożegnała się z Max w domu, ściskając ją ze wszystkich sił i dziękując za wyrozumiałość.

- Pamiętaj, że kiedy znowu będzie zadyma, musisz mi o tym powiedzieć - skarciła ją córka.

Przed wysłaniem listu do Hunta pokazała go mamie. Napisała, że sprawił jej zawód, i nazwała go oszustem. Od razu poczuła się lepiej. Tallie wzruszyła się. Max była głęboko rozczarowana Huntem. Brigitte przekreśliła całkowicie. Hunt przynajmniej niczego nie ukradł mamie, poza kilkoma latami życia i zaufaniem. Max uznała jego czyn za podły, a jego za kłamcę i oszusta, którego nie chce widzieć. Ona także poniosła stratę. Nie chciała mieć do czynienia z nową dziewczyną i dzieckiem Hunta i zwolniła go z wszelkich obowiązków wobec siebie. Nie wybaczy mu tego, jak potraktował matkę. Strata, którą obie czuły, jeszcze bardziej zbliżyła matkę i córkę. Niedługo Max przyjedzie do domu.

Przez kilka dni po powrocie Tallie również nie miała wiadomości od Jima. Ciężko pracowała nad filmem, chcąc go skończyć w ustalonym terminie. Panowały potworne upały i ekipa skarżyła się, że reżyserka wyciska z nich siódme poty. Tallie była zdumiona brakiem wieści od Brigitte, którą Greg zawiadomił o zwolnieniu. Nie przysłała Tallie SMS-a, maila, listu z przeprosinami, nie wyraziła skruchy i żalu z powodu zerwania przyjaźni, która trwała przez siedemnaście lat. Milczała jak grób. Ojciec Tallie wcale się nie dziwił.

- Tacy ludzie nie miewają wyrzutów sumienia - rzekł pewnego wieczoru, gdy córka wpadła do niego. Dochodziła dziesiąta wieczorem, a Tallie od szóstej rano była na nogach. - Ludzie, którzy są kłamcami i złodziejami, nie czują empatii dla bliskich, których ranią. Zamykają rozdział i idą dalej - powiedział mądrze.

Znowu był w lepszej formie, tryskał energią, co uradowało Tallie.

- Masz rację - rzekła markotnie.

Sądziła, że Brigitte się odezwie. Opowiedziała ojcu o wizycie w Nowym Jorku u Max, a on słuchał z zainteresowaniem. Max dzwoniła do niego raz w tygodniu, chyba że zapomniała, a wtedy on dzwonił do niej. Cieszył się razem z córką, że wnuczka wróci do domu przed letnią szkołą.

Po upływie kolejnego tygodnia Tallie dostała wiadomość od Jima. Natychmiast do niego oddzwoniła.

- Czy coś się stało?

- Tak. Dziś po południu ja i Jack aresztowaliśmy Brigitte. Jest teraz w areszcie, czeka na jutrzejszą rozprawę.

Tallie wyczekiwała tej chwili od kilku miesięcy, i serce zabiło jej mocniej w piersiach, gdy się dowiedziała, że to już nastąpiło. Wstydziła się, że jest tak podekscytowana. Chciała zamknąć rozdział, ale do końca było jeszcze daleko, oficjalne procedury dopiero się zaczęły.

- Jak to się odbyło? Czy była przerażona?

- Wręcz przeciwnie. Była opanowana i obrażona. - Jim nie czuł się zaskoczony zachowaniem Brigitte, w przeciwieństwie do Tallie, która sądziła, że jej asystentka wpadnie w popłoch przy aresztowaniu. Zacznie histeryzować albo wybuchnie płaczem.

- Sądzisz, że coś podejrzewała?

- Nie. Raczej myślała, że się jej upiecze. Pewnie wciąż tak uważa. Ma bardzo wysokie mniemanie na temat swojej inteligencji. Musi wynająć adwokata i wymyślić linię obrony - odparł sucho.

- Myślisz, że sędzia zdecyduje się na aresztowanie jej? - Jim usłyszał w głosie Tallie nadzieję.

- Nie. Wyjdzie za poręczeniem albo wpłaci kaucję. Oczywiście, na razie będzie obstawała przy swojej niewinności. Jeśli nawet później zmieni zdanie i pójdzie na układ z prokuratorem, żeby dostać mniejszy wymiar kary, to teraz tego nie zro-

bi. Jak było w Nowym Jork*? - Rozmawiali po raz pierwszy od wyjazdu Tallie.

- Przyjemnie. Świetnie się bawiliśmy. - Tallie miała szczęśliwy głos.

- Jak córka zareagowała na wieści?

- Była wzburzona i bardzo rozczarowana Huntem oraz Brigitte. Kochała ich. Brigitte znała od urodzenia. Początkowo nie chciała mi uwierzyć. - Tallie też nie chciała uwierzyć, jak przypomniał sobie Jim.

- Potem starałyśmy się o tym nie myśleć i dobrze się bawić.

- Bardzo się cieszę. Zasłużyłaś na odpoczynek. Dam ci znać, kiedy pani Parker wyjdzie z aresztu.

Tallie czuła się bezradna. Nic nie mogła zrobić. Prokuratura przejmie sprawę Brigitte i będzie nad nią pracować do czasu procesu. Tallie będzie zeznawać w charakterze ofiary. Taka przypadła jej oficjalna rola w tej brudnej sprawie.

Jim zadzwonił nazajutrz po południu. Brigitte zastawiła dom i wyszła z aresztu. Nie uniknęła kary, ale też nie wylądowała za kratkami.

- Uważaj na siebie - ostrzegł Tallie. - Nie musisz od razu wpadać w paranoję, ale bądź czujna. Pewnie ci nic nie zrobi, lecz nie ma sensu z nią rozmawiać.

- Nawet o tym nie myślę! Jak się zachowywała w sądzie?

- Była zimna, arogancka i bezczelna - odpowiedział, czym zdumiał Tallie, choć sam nie był zdziwiony. - Brigitte zachowywała się tak, jakby rozprawa była nadużyciem jej uprzejmości. Sędziego traktowała wyniośle.

- Jak on na to zareagował? - Tallie słuchała zafascynowana.

- Jest przyzwyczajony do takich zachowań. Brigitte myśli, że się wywinie i że panuje nad sytuacją. Powtarzała: czy zdaje sobie pan sprawę, z kim ma do czynienia? - Tak jak podejrzewał od początku, Brigitte ubzduriała sobie, że jest gwiazdą i celebrytką. Uwierzyła, że jest Tallie albo tym, kim Tallie mogłaby być, gdyby miała maniery gwiazdy. Biło od niej poczucie pewności siebie, zachowywała się obraźliwie. - Posta-

wiono jej cztery zarzuty: malwersacji, fałszerstw, oszustw bankowych i unikania płacenia podatku. Tkwi po uszy w gównie, ale nie przyjmuje tego do wiadomości. Spokornieje, gdy zacznie w mamrze czyścić toalety. - Na myśl o tym Tallie wzdrygnęła się. Obraz był zbyt realistyczny. Nie wyobrażała sobie byłej przyjaciółki w więzieniu. - Za chwilę informacja ukaże się w prasie - ostrzegł Jim. - Zostałaś wymieniona jako ofiara. Kiedy dziennikarze się dowiedzą, będą chcieli cię dopaść.

- Nie mam im nic do powiedzenia - odparła spokojnie.

- To ich nie powstrzyma. Oboje wiedzieli, że Jim ma rację.

- Cieszę się, że nie ma tu Max.

Tallie zadzwoniła do niej, aby zdać relację z najnowszych wydarzeń. Nie chciała niczego przed nią ukrywać, a córka i tak poznała już najgorszą prawdę. Rozmawiały przez chwilę. Ta historia wciąż była dla nich tragiczna.

Nazajutrz rano Tallie uświadomiła sobie, że długo nie usłyszy o sprawie i o Brigitte. Proces odbędzie się po upływie kilku miesięcy. Młyny sprawiedliwości miały powoli. Prokuratura będzie opracowywać sprawę i dopiero po długim czasie będzie po wszystkim. Sprawy w wypadku przestępstw kryminalnych trwały niemal wieczność. Rozmawiała o tym z Gregiem. Przygotował pozew cywilny, który znajdzie się w sądzie za rok. Długie oczekiwanie będzie z pewnością bardzo frustrujące. Poskarżyła się ojcu na przewlekłość procesu, a on potwierdził, że tak właśnie działa prawo i Tallie tego nie zmieni bez względu na to, jak bardzo jest niecierpliwa i zmęczona.

Wciąż nie zatrudniła nowej asystentki. Po Brigitte trudno jej było poznać kogoś nowego, przynajmniej przez jakiś czas. Miała z tego powodu więcej pracy, ale nie czuła się skępowana obecnością obcej osoby.

Kiedy w sobotę, siedząc w kuchni, płaciła przez Internet rachunki, ktoś zadzwonił na komórkę. Odebrała, nie sprawdzwszy numeru, i jej serce przestało na chwilę bić, gdy usłyszała znajomy głos. Brigitte była opanowana i lodowata.

- Chcę odebrać swoje rzeczy - oświadczyła bez wstępu. Mia-

ła zimny głos, nie przeprosiła Tallie, nie tłumaczyła swojego postępowania.

- Nie mam twoich rzeczy - odparła Tallie spokojnie, choć serce waliło jej w piersiach. Zastanawiała się, czy Brigitte wspomni o aresztowaniu. Nie mogła wtargnąć do środka, bo na szczęście Greg kazał zmienić zamki w drzwiach, kiedy Tallie była w Nowym Jorku.

- Zostawiłam u ciebie aktówkę z dokumentami, w szafie w przedpokoju na dole. - Brigitte była zdeterminowana.

- W takim razie wyślę ci ją - odparła równie stanowczo Tallie.

- Chcę ją mieć teraz. - Głos Brigitte podniósł się o oktawę.

- Nie ma mnie w domu - skłamała Tallie skrepowana telefonem. Przypomniała sobie ostrzeżenie Jima.

- Właśnie że jesteś. Stoję przed twoimi drzwiami - odparowała Brigitte i Tallie pomyślała, że ta kobieta jest wcielonym diabłem.

- Marnujesz czas. Nie wpuszczę cię. Nie jestem sama - dodała na wszelki wypadek.

Brigitte wybuchnęła śmiechem.

- Nie opowiadaj bzdur! Zawsze jesteś sama i zawsze będziesz sama. Jesteś żałosna. Hunt cię nie kochał. Musisz to wiedzieć. Kochał mnie i dlatego był ze mną przez trzy lata. Wykorzystywał cię, żeby kręcić z tobą filmy. Wiele razy mi to mówił.

Jej słowa wbijały nóż w serce Tallie: Brigitte osiągnęła swój cel. Chciała się zemścić, bo została schwytana.

- Żadnej z nas nie kochał - odparła jednak spokojnie. - Kocha dziewczynę, która jest z nim w ciąży. Powiedział mi o tym.

- Nieprawda! - Brigitte wpadła we wściekłość, słysząc te słowa. Tallie zastanawiała się, czy ona naprawdę stoi na zewnątrz, lecz postanowiła tego nie sprawdzać. - Złapała go w sidła. To szczwana suka, ukradła nam go i wrobiła w ciążę. Jest od nas sprytniejsza.

- Może. - Tallie nie wytrzymała i wybuchnęła: - Jak mogłaś mi to zrobić?! Po tylu latach! Jak mogłaś spać z Huntem i okra-

dać mnie? Jak mogłaś mi patrzeć w oczy każdego dnia? Jak mogłaś patrzeć na siebie w lustrze?

- Nie bądź żalosna. Jak śmiesz mi prawić kazania, łachmaniaro? Wyglądasz jak bezdomna. Hunt cię nie pragnął. Który facet chciałby żyć z takim flejtuchem? To ja byłam twoim wizerunkiem przez te lata, kiedy kręciłaś wspaniałe filmy. Hunt cię wspierał kasą i nazwiskiem, a ja dbałam o twoje sprawy i wszędzie cię woziłam. Wszystko zawdzięczasz nam. Sama nie znajdziesz inwestora. Beze mnie byłabyś nikim. Wszyscy nas myślą. Wiedzą o tobie, bo cię promuję i wyglądam jak gwiazda. Ty jesteś zerem, Tallie. Hunt wciąż to powtarzał. Najpierw się kochaliśmy, a potem śmialiśmy się z ciebie. - Brigitte była jadowita i zła, coraz bardziej podnosiła głos.

Tallie nie chciała jej słuchać. Zrozumiała, że Brigitte kłamie, że to kobieta chora psychicznie, że wszystko to jest wytworem jej chorego umysłu. Zaczęła dygotać.

- Przestań, Brig.

- Czy nie rozumiesz, że to jego wina? - rzekła Brigitte drżącym głosem. - Gdyby nie pobiegł za tą suką, byłibyśmy razem, a ty nie miałabyś o niczym pojęcia i nadal byłabyś szczęśliwa. Gdyby ci o mnie nie powiedział, byłibyśmy razem.

I dalej byś mnie okradała - pomyślała Tallie.

- To nie Hunt mi powiedział - odparła stanowczo.

- Nie kłam. Nikt inny nie wiedział.

- Powiedział mi ktoś inny. Widocznie nie byłaś dość dyskretna.

- Nie wierzę ci.

- Mówię prawdę. Daj spokój, Brig. To już nie ma znaczenia i niczego nie zmieni ani dla ciebie, ani dla mnie. Gra skończona.

- To jego wina - powtórzyła tamta. Tallie miała wrażenie, że Brigitte chce, by ona też się wściekła na Hunta. Była na niego zła, ale bardziej zraniona. Nie zamierzała niszczyć sobie *reszty życia* myśleniem o nim i o Brigitte. Chciała zamknąć ten rozdział i ruszyć do przodu. Żałowała tylko, że to się nie stanie wcześniej, że Brigitte nie pójdzie do więzienia nazajutrz,

a dopiero za rok, po procesie. Była pewna, że eks asystentka trafi za kratki, tam gdzie jej miejsce. - Czy on myśli, że będzie zeznawał przeciwko mnie? - zapytała Brig z furią w głosie. -Gdyby się nie zakochał w tej suce, o niczym byś nie wiedziała.

- Wiedziałyby. Dowiedziałam się o kradzieży podczas audytu dla inwestora. Już wtedy tkwiłaś po uszy w kłopotach i wszystko prędzej czy później wyszłoby na jaw. Ktoś by na to wpadł, nawet Victor.

- To wszystko wina Hunta, jego i tej baby! Tallie nie zamierzała dłużej tego słuchać.

- Wyślę ci aktówkę - obiecała.

- Mam ją gdzieś, możesz ją wyrzucić.

Tallie była rozzalona, że Brigitte nie zająknęła się nawet słowem o tym, że ją zdradziła. Nie okazała wstydu, że jest oszustką. Po prostu się rozłączyła. Tallie siedziała nieruchomo, wpatrzona w komórkę. Przeszły jej ciarki po plecach, gdy myślała o tym, co usłyszała. Może powinna zadzwonić do Jima, ale nie chciała zawracać mu głowy w sobotę. Pomyślała, czy nie zadzwonić do Hunta z ostrzeżeniem, że Brig wpadła w szal, ale wydało się jej to bez sensu. Hunt był dużym chłopcem, miał z tą kobietą romans, niech więc sam sobie radzi. Nie będzie go chronić. Zadzwoniła Max. Tallie odebrała telefon.

- Co się stało? Masz okropny głos. - Dziewczyna usłyszała drzenie w głosie matki.

- Dzwoniła Brigitte. Chyba oszalała. Mówiła, że stoi przed domem, ale pewnie kłamała, a ja i tak nigdzie nie wychodzę. Mam dużo pracy. Ten rok do procesu bardzo będzie mi się dłużył - rzekła ponuro. Wreszcie się uspokoiła.

Max poprosiła ją, żeby na siebie uważała.

Tallie zeszła na dół po aktówkę. Znalazła ją w szafie. Zawierała kilka nieważnych dokumentów, rachunek od lekarza, kilka kolorowych magazynów. Tallie olśniło, że Brigitte chciała po prostu wdrzeć się do domu, aby ją zwymyślać albo nawet napaść. Nie zamierzała ryzykować i sprawdziła, czy okna są zamknięte. Wyrzała na dwór, ale nie zauważyła nikogo. Może jednak Brigitte tu nie przyjechała, tylko mówiła tak, by ją

wystraszyć. Tallie żałowała, że eks przyjaciółkę wypuszczono z aresztu.

Wzięła rachunki na górę, zamknęła się w sypialni, włączyła alarm i przez resztę popołudnia leżała w łóżku, robiąc porządek z rachunkami. Właśnie kończyła, kiedy zadzwonił zdenerwowany Jim.

- Czy u ciebie wszystko w porządku?

- Tak. Dlaczego pytasz? Miałam nieprzyjemny telefon od Brigitte. Była rozhisteryzowana i koniecznie chciała wejść do domu. Zamknęłam się w sypialni i włączyłam alarm, ale już się nie odezwała. Mam nadzieję, że nie będzie mnie dręczyć przez ten cały rok do procesu.

- Na pewno nie - rzekł stanowczo. - Jadę do ciebie - dodał spokojniej.

- Dlaczego?

- Jestem już w samochodzie, będę za pięć minut. Skończył rozmowę, a Tallie pomyślała, że to miło, iż chce ją

odwiedzić. Po chwili usłyszała dzwonek. Otworzyła drzwi sypialni, wyłączyła alarm i zbiegła po schodach, by wpuścić Jima. Ujrawszy go, wiedziała, że wydarzyło się coś strasznego. Z lękiem czekała na nowiny. Może Brigitte zrobiła coś jej ojcu? Tylko to jej przyszło do głowy.

Kiedy stali w progu, Jim powiadomił ją o tragedii.

- Brigitte zabiła Hunta. Pojawiła się w mieszkaniu Angeli Morissey i strzeliła mu prosto w serce. Krzyknęła, że nie pozwoli, aby zeznawał przeciwko niej, i zastrzeliła go.

Tallie zbladła. Świat wokół niej zawirował i chwyciła się ramienia Jima, by utrzymać równowagę.

- Co z Angelą i chłopcem?

- Nic im się nie stało.

Tylko Hunt był martwy, Hunt, który ją okłamał i zdradził, który - jak jej powiedziała Brigitte - nigdy jej nie kochał, który miał zostać ojcem. Przeszłość przestała mieć znaczenie. Skończyła się. Hunt nie żył. Tallie uzmysłowiła sobie, że miała szczęście, że to nie ona zginęła z ręki Brigitte. Może wieloletnia przyjaźń coś jednak dla Brig znaczyła, i to ją uratowało?

A może Brigitte była bardziej wściekła na Hunta? Tallie czuła głęboką wdzięczność do losu, że powstrzymał ją przed wpuszczeniem dawnej przyjaciółki do domu. Mogła ją przecież postrzelić.

- Gdzie ona teraz jest? - spytała słabym głosem, gdy Jim prowadził ją do pokoju.

Usiedli.

- Została zatrzymana. Pakowała się u siebie i tam ją zgarnęli. Jest w więzieniu, gdzie posiedzi do procesu. Zostanie oskarżona o morderstwo. Jej życie się skończyło.

Tallie nie mogła tego pojąć. Tknęło ją, żeby zadzwonić do Max, zanim córka obejrzy wiadomości. W panice wbiegła na górę po telefon, Jim poszedł za nią. Usiadła na łóżku i Wybrała numer, a Jim stanął obok, swoją obecnością dodając jej otuchy. Max odebrała po pierwszym sygnale. Zorientowała się, że coś się stało, słysząc drżący głos matki.

- Wszystko u ciebie w porządku? - zapytała.

- Tak. Chciałam ci tylko powiedzieć, zanim usłyszysz z innego źródła, że Brig zastrzeliła Hunta. Najpierw była u mnie, ale jej nie wpuściłam.

- Boże! - Max wybuchnęła płaczem. - Mogła i ciebie zabić.

- Nic mi nie jest. Już po wszystkim. Ona jest w więzieniu. Nikogo więcej nie skrzywdzi. Biedny Hunt nie żyje. Był dupkiem, ale nie zasłużył na śmierć.

- Czy jeszcze kogoś zastrzeliła?

- Nie. Tylko Hunta. - Mówiąc to, Tallie wzięła pilota i włączyła telewizor.

Na dużym ekranie zobaczyła twarz Hunta i apartament, w którym mieszkał z Angelą. W tle ujrzała Angelę z wydatnym brzuchem. Płakała. Wokół domu krążyły wozy policyjne. Pokazano zdjęcie Brigitte w wieczorowej sukni, stare zdjęcie z uroczystości w Hollywood. Wyglądała olśniewająco. Tallie usłyszała swoje nazwisko. Jeszcze przez chwilę rozmawiała z Max, a potem zadzwoniła do ojca, który także oglądał wiadomości i był równie wzburzony jak córka. Obiecała, że jeszcze zadzwoni po wyjściu agenta.

- I co teraz? - zapytała, odwracając się do Jima, kiedy skończyła rozmawiać z Samem.

- Przyzna się albo powie, że była niepoczytalna. To zresztą bez znaczenia, już po niej. Pewnie ją namówią, żeby się przyznała. Posiedzi wiele lat. Jest wariatką, a wydawała się normalna, kiedy ją odwiedziłem.

Zadzwoił do niego Jack Sprague.

- Tak, wiem - powiedział Jim do słuchawki. - Oglądam wiadomości. Od razu mnie poinformowali. Jestem u Tallie. Brigitte najpierw była u niej, lecz Tallie jej nie wpuściła. Taa. Wiem. Zadzwoję później. - Rozłączył się. - Jak się czujesz? -zapytał Tallie, spoglądając na nią.

- Sama nie wiem. - Tallie czuła się zdezorientowana. - Jestem przerażona. Niedobrze mi. Jestem ogłuszona. Chciałam zadzwonić do Hunta, ostrzec go, że Brigitte wpadła w furję, ale pomyślałam, że to nie moja sprawa, i dałam sobie spokój. -Jej oczy wypełniły się łzami, gdy spojrzała na agenta. - Gdybym go ostrzegła, może by żył.

- Wątpię. Postanowiła go dopaść i w końcu by się jej udało.

- Nie chciała, aby zeznawał przeciwko niej. Tak mi powiedziała.

- Czy mówiła, że chce go dorwać albo zabić? - Jim wszedł w rolę agenta, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Tallie potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Była niesamowicie nakręcona. Powtarzała, że nie pozwoli Huntowi zeznawać.

- Czy wydawała ci się przy zdrowych zmysłach? Czy sprawiała wrażenie osoby, która chce kogoś zabić?

- Chyba tak. Ja zresztą też ją rozwścieczyłam. Nie wiem, czy naprawdę była przed moim domem, czy tylko chciała mnie wystraszyć, mówiąc, że stoi pod drzwiami.

- Czego chciała?

- Żebym ją wpuściła po aktówkę. Kiedy powiedziałam, że aktówkę jej wyślę, obrzuciła mnie obelgami i się rozłączyła.

Zeszli do kuchni i Jim zrobił Tallie herbatę. Kiedy zajrzał do lodówki, by wyjąć mleko, uśmiechnął się.

- Czy ty robisz czasami zakupy? - spytał.

- Ostatnio nie. - Uśmiechnęła się również. - Jestem średnią gospodynią domową. To nie dla mnie.

- Na to wygląda. A jadasz czasami?

- Tak. Od czasu do czasu. Właściwie to nie za często. Ostatnio rzadko.

- Jim też odnosił takie wrażenie. Schudła. - Nie mogę uwierzyć, że Hunt nie żyje. Niewiarygodne! Żałuję, że do niego nie zadzwoniłam. Była smutna, kiedy to mówiła. Jim spojrzał na nią surowo.

- Nie myśl tak. Brigitte chciała go zabić i zrobiłaby to, niezależnie od tego, czybyś do niego zadzwoniła, czy nie. Nie miałaś na to wpływu. Tallie skinęła głową, chcąc mu uwierzyć, ale jej się to nie udało. Rozplakała się. Przeżyła koszmar, który trwał wiele miesięcy, a teraz się skończył, choć nie w pełni zdawała sobie z tego sprawę. Brigitte zniknęła z jej życia na dobre, na wiele długich lat.

Jim spędził w kuchni Tallie godzinę na rozmowie, a potem wstał i ruszył do wyjścia. Nic jej już nie groziło. Gdy otworzył drzwi, ujrzał cztery wozy transmisyjne i chmarę fotoreporterów. Gromada dziennikarzy obleżyła dom. Zatrzasnął drzwi i zwrócił się do Tallie:

- Przed domem są dziennikarze. Pozamykaj drzwi i zasłoń okna. Nie wychodź na zewnątrz i nie rozmawiaj z nimi, chyba że masz ochotę. - Tallie z przerażeniem potrząsnęła przecząco głową. - Przywiozę ci coś do jedzenia, bo umrzesz z głodu. - Uśmiechnął się do niej. - Wszystko będzie dobrze. Czy masz się dokąd przenieść na kilka dni?

- Tak, do ojca, ale wolę zostać u siebie.

- Dobrze, ale nie pokazuj im się. - Zadzwonił telefon stacjonarny. Jim go rozłączył, przekonany, że to dziennikarze. Bliscy telefonowali na komórkę. - Za chwilę będzie po wszystkim.

Tallie pokiwała głową, rozpaczliwie chcąc w to uwierzyć.

Jim wyszedł z domu i z surowym wyrazem twarzy skierował się do dziennikarzy. Wysoko uniósł odznakę FBI, żeby wszyscy mogli ją zobaczyć.

- Pani Jones nie wygłosi oświadczenia. Wie, co się stało. Jest jej bardzo przykro i pragnie złożyć wyrazy współczucia rodzinie Huntera Lloyda. Nie wyjdzie do was, więc nie ma sensu, żebyście tu koczowali. Jeśli będzie miała wam coś do przekazania, skontaktujemy się z wami.

Dziennikarze byli rozczarowani, ale nie ruszyli się z miejsca. Jim zaś po wygłoszeniu tych słów wsiadł do samochodu i odjechał.

Tallie zobaczyła go w telewizji, gdy stał przed jej domem i wygłaszał oświadczenie, dziennikarze jednak nie zamierzali ustąpić. Ojciec zadzwonił na komórkę, a ona próbowała go uspokoić. Przez cały wieczór oglądała wiadomości. O dziewiątej przyjechał Jim z torbą hamburgerów i meksykańskiego jedzenia. Wpuściła go do środka i poszli do kuchni. Tłum dziennikarzy wciąż krążył wokół domu, licząc na to, że ujrzą ją choć przez chwilę. W wiadomościach podano, że Tallie do niedawna mieszkała od kilku lat z Hunterem Lloydem. Pokazywali zapłakaną Angelę z dużym brzuchem. Poinformowali, że nosi jego dziecko. Pokazali Brigitte z opuszczoną głową, prowadzoną do więzienia. Była niepodobna do siebie. Tylko na zdjęciu w wieczorowej sukni wyglądała jak kiedyś, jak Brigitte Parker, którą wszyscy znali. Jak gwiazda. Tallie roześmiała się, widząc swoje zdjęcie z planu, które dziennikarze skądś wykopali. Wyglądała tak, jakby od roku była rozbitkiem.

- Która z nich jest gwiazdą? - zapytała Jima rozpakowującego jedzenie, gdy ona wyjmowała talerze. Przyniósł nawet sześciopak coca-coli i sześciopak piwa.

- Ty. Właśnie tego w tobie nienawidziła. Chciała być tobą. Bez względu na to, co ci ukradła, nie mogła ci dorównać. Brakowało jej talentu, urody, nie miała niczego, co pomogłoby jej stać się tobą. Suknie wieczorowe, futra i biżuteria nie uczyniły z niej gwiazdy - odparł z uśmiechem, a ona wzruszyła się jego dobrocią.

Była więźniem we własnym domu i konała z głodu.

- Pewnie by mi korona z głowy nie spadła, gdybym się czasami uczesała - skwitowała jego słowa, zmieszana.

Jim się roześmiał.

- Nikt by cię wtedy nie poznał. To nawet mógłby być ciekawy kamuflaż. Gdybyś zaczęła się czesać, nikt by nie wiedział, że to ty.

Parsknęli śmiechem i usiedli do kolacji, którą przyniósł. Kiedy jedli, zadzwonił Bobby. Jim powiedział synowi, że niedługo wróci do domu.

- Wybacz, że ci zepsułam weekend.

Tallie wciąż wracała myślą do śmierci Hunta. Nie mogła w nią uwierzyć. Choć podle wobec niej postąpił, nie zasłużył na taki koniec. Było jej też żal Angeli, której nienarodzone dziecko straciło ojca. O dziesiątej podano w wiadomościach, że pogrzeb będzie prywatną uroczystością i nastąpi pod koniec tygodnia. Tallie się nie wybierała, nie była hipokrytką. Hunt należał do Angeli i do dziecka. Nie było dla niej miejsca w jego życiu, a więc i przy jego grobie, nie chciała tam zresztą być. Woląла pamiętać dobre chwile, jeśli w ogóle były coś warte. A warte były niewiele, sądząc po tym, jak Hunt wobec niej postąpił. Ich związek opierał się na kłamstwie.

Zjadła cheeseburgera i taco, wypila dwie cole. Spojrzała z wdzięcznością na Jima.

- Dziękuję. Pyszne. - Była bardziej głodna, niż myślała, i od razu poczuła się lepiej.

- Ja też się najadłem. Wcale mi nie psujesz wieczoru. Alternatywą była pizza i piwo korzenne w grupie piętnastolatków. Wolałem być z tobą. - Przyniósł jej też ciastka na rano. - Czy dasz sobie radę w nocy?

Tallie skinęła głową. Niebezpieczeństwo minęło. Brigitte była w więzieniu, a dziennikarze za drzwiami. Powstałby problem tylko wówczas, gdyby chciała wyjść. Była przekonana, że dziennikarze rozbili obóz przed domem na dłużej, pewnie co najmniej do pogrzebu, a może i na jakiś czas po nim. Nie wybierała się jednak na pogrzeb. Olśniło ją nagle, że pracuje nad ostatnim filmem Huntera Lloyda. Dziwnie się z tym poczuła. Chciała, żeby obraz był wspaniały, żeby stanowił hołd złożony Huntowi. Tylko tyle mogła dla niego zrobić.

Jim i Tallie gawędzili przez chwilę o ostatnich zajściach, a potem Jim się pożegnał, obiecując, że wróci rano. Tallie stała się więźniem we własnym domu. Jeszcze raz podziękowała mu za kolację i zamknęła za nim drzwi. Przez całą noc słuchała wiadomości, biuletynów, informacji z ostatniej chwili, komentarzy na temat Hunta. Czasami wspominała ją, Angelę i Brigitte. Według anonimowego źródła z Sunset Marquis Hunt był przez kilka lat związany z Brigitte. Dziennikarz zastanawiał się, czy zabójstwo nie było więc skutkiem kłótni kochanków bądź wynikiem komplikacji miłosnego trójkąta z kobietą, która była w ciąży z Huntem. Tallie nie przespalała tej nocy.

Była już na nogach, gdy przyjechał Jim. Tym razem włożyła dżinsy bez dziur. Ściągnęła włosy do tyłu. Wyglądała zdrowo i młodo, jakby wypoczęła. Jim przyniósł z McDonalda kanapkę z jajkiem. Zjedli ciastka, które dostarczył wieczorem.

- To będzie długi tydzień - rzekła, mając na myśli dziennikarzy przed domem.

- W końcu się poddadzą. Ktoś kogoś znowu zastrzeli i przeniosą się.

- Pocieszyłeś mnie.

Na szczęście to nie ona zostanie zastrzelona. Znowu ją olśniło, że ledwie uszła z życiem. Mogła już nie żyć, gdyby wpuściła Brigitte. Dobrze, że zachowała czujność. Brigitte przez telefon mówiła jak wariatka.

Jim został z Tallie do południa, kiedy to miał zawieźć syna na mecz. Wieczorem wrócił z jedzeniem, ale nie mógł zostać dłużej. Musiał poświęcić czas Bobby'emu. Martwił się, że Tallie znów zostanie sama, skazana na rozmyślanie o Huncie.

- Nie wiedziałam, że FBI zajmuje się cateringiem - zażartowała na jego widok, uśmiechając się ze znużeniem.

- Oczywiście, że tak. Chętnie przyrządzę dla ciebie kolację. Nasze szkolenia obejmują i gotowanie - rzekł z uśmiechem.

Dzięki Jimowi jakoś udało się jej znieść ten dramatyczny weekend.

- Jestem ci bardzo wdzięczna. Bez ciebie te dwa dni byłyby koszmarne.

Jim sprawił, że śmierć Hunta bolała ją odrobinę mniej, mniej też się winiła za to, że go nie ostrzegła.

W poniedziałek była smutna, ale pogodzona z losem. Dziennikarze poddali się i zwinęli obóz.

Wrócili po pogrzebie, ale wówczas Tallie ukrywała się u ojca. Rozmawiali o Huncie. Lepiej się czuła u ojca, niż czułaby się nad trumną ekskochanka. Ona i ojciec rozmawiali też z Max. Tallie późno wróciła do domu. Nazajutrz znalazła w skrzynce list od Angeli Morissey. Miała zamiar do niej napisać, ale jeszcze się do tego nie zabrała.

Szanowna Pani Jones. - Angela zaczęła list bardzo grzecznie. - Zdaję sobie sprawę, że z mojego powodu oraz z powodu Hunta była Pani nieszczęśliwa. Hunt szczerze Panią kochał. Znalazł się w sytuacji bez wyjścia i nie potrafił z niej wybrnąć, ale zawsze mówił, że Pani jest wspaniała i że darzy Panią uczuciem. Będzie mi go bardzo brakowało, i wiem, że Pani także. Jeszcze raz bardzo przepraszam, że sprawiliśmy Pani tyle bólu. Mam nadzieję, że wszystko się ułoży w Pani życiu.

Z wyrazami szacunku

Angela Morissey

List był miłym gestem i Tallie w pełni to doceniła. Koił rany, które Brigitte usiłowała rozdrapać, kiedy powiedziała, że Hunt nigdy Tallie nie kochał. Tallie wiedziała, że Hunt był głupcem i mięczakiem, ale był też dobrym człowiekiem, mimo wszystkich błędów, które popełnił. W milczeniu złożyła list i w myśli życzyła Angeli wszystkiego najlepszego, żywiąc zarazem nadzieję, że dusza Hunta znalazła wreszcie spokój.

ROZDZIAŁ 16

Przed zajęciami w letniej szkole Max przyjechała do domu, co uradowało jej mamę i dziadka. Prawie codziennie wnuczka go odwiedzała, a Tallie po pracy zabierała obydwójce na lody. Sam zamawiał piwo korzenne z kulką lodów, jego ulubiony przysmak z dzieciństwa. Po południu Max wiozła go na spacer. Sam bowiem częściej jeździł na wózku, niż korzystał z chodzika. Z trudem utrzymywał się na nogach, choć jego mózg działał bez zarzutu. Radowała go obecność wnuczki, ubóstwiał rozmawiać z nią o świecie. Powoli cała trójka wracała do równowagi po zdradach i śmierci Hunta oraz odrażających przestępstwach Brigitte. Sam i Max niepokoił się o Tallie, która wpadała do ojca po córkę. Potem jechały do siebie. Starzec uwielbiał spędzać czas ze swymi „dwoma dziewczynami”.

Tallie kończyła pracę nad ostatnim filmem Hunta. Była mniej zajęta niż zwykle i spędzała więcej czasu z córką. Mimo to praca nad filmem była czasochłonna, zwłaszcza że reżyserka nie znalazła jeszcze asystentki. Film miał wejść na ekrany przed Bożym Narodzeniem. Tallie czuła, że będzie to jej najlepszy obraz, a dystrybutorzy liczyli, że odniesie ogromny sukces także z powodu wrzawy medialnej wokół śmierci Hunta.

- Co u Brig? - zapytała któregoś wieczoru Max po kolacji u Sama. Wiedziała, że Jim Kingston rozmawiał z mamą kilka razy. Jeszcze go nie poznała, a była go bardzo ciekawa.

- Została oskarżona o zabójstwo z premedytacją. Będzie sądzona za dwa przestępstwa, w tym za zabójstwo pierwszego stopnia. Siedzi w areszcie. Proces o wyłudzenie pieniędzy odbędzie się dziewiętnastego kwietnia. Wcale mnie to nie cieszy. Brigitte pewnie też się do niego nie pali, jeszcze się nie przyznała do winy. Nie ma zresztą znaczenia, co powie. Zabiła Hunta i ukradła pieniądze, więc posiedzi wiele lat. Wytoczyłam jej proces cywilny, dzięki któremu odzyskam trochę rzeczy. Sprzedam jej dom, jeśli go dostanę, a Jim twierdzi, że urząd skarbowy też ma na niego chrapkę, bo Brigitte nie płaciła podatków.

Wciąż nie mogły uwierzyć, że Brigitte doszczętnie zrujnowała sobie życie, że mała nie zrujnowała życia również Tallie, i odebrała życie Huntowi.

- Czy kontaktowała się z tobą od dnia, gdy przyjechała po aktówkę? - zapytała z ciekawością Max.

Obie z matką nie mogły się nadziwić, że Brigitte nie wyraziła żalu i skruchy za swe uczynki.

- Nie. Ale napisała do mnie dziewczyna Hunta, która utrzymuje, że Hunt mnie kochał. Trudno mi w to uwierzyć, ale miło z jej strony, że wspomina o tym teraz, gdy go zabrakło. Odpisałam jej.

Tallie dostała także list z wyrazami współczucia od Victora, w którym poinformował ją, że żona porzuciła go i wystąpiła o rozwód.

Proces o malwersacje miał się rozpocząć za dziesięć miesięcy, co Tallie wydawało się wiecznością. Dopiero po jego zakończeniu koszmar wreszcie się skończy. Tallie cieszyła się obecnością Max. Spędzały wiele czasu z Samem i chodziły do miasta. Max rzadko spotykała się z przyjaciółmi. Czasami rozmawiały o Huncie i Brig, ale Tallie starała się wymazać tych dwoje z pamięci.

Od czasu do czasu dzwonił Jim z pytaniem o samopoczucie. Dzień przed wyjazdem Max wpadł na chwilę w drodze po syna. Miał na sobie koszulkę i džinsy. Był zdrowy i silnie zbu-

dowany, przystojny, dobrze ubrany, odprężony i czuły dla Tallie, która radośnie z nim gawędziła. Tuż po jego wyjściu Max zarzuciła matkę pytaniami.

- Jest słodki - rzekła, gdy Jim zamykał za sobą drzwi, a Tallie miała nadzieję, że nie usłyszał tych słów. - Co jest z nim nie w porządku?

- Nie wiem. Sama go zapytaj. - Tallie roześmiała się.

- Dlaczego ci się nie podoba?

- Bardzo mi się podoba. Jest miły.

- Nie o to mi chodzi. Dlaczego się z nim nie umawiasz?

- Po pierwsze, nie zaprosił mnie na randkę. Po drugie, jest agentem federalnym, który prowadzi moją sprawę, a po trzecie, nie chodzę na randki. Nie chcę myśleć o tym teraz, a może już nigdy.

- Dlaczego? - Max spojrzała na nią z rozczerowaniem.

- Hunt skutecznie mnie wyleczył z romansowania. Żyłam przez cztery lata z oszustem, którego uważałam za najlepszego przyjaciela. Nie mam ochoty na kolejne próby, przynajmniej na razie. Muszę chyba pogodzić się z tym, że nie potrafię sobie znaleźć odpowiedniego mężczyzny. Nie nadaję się do randek.

- Nie bądź niemądra - skarciła ją córka. - Czy jest żonaty, czy może rozwiedziony? Agent - dodała, choć Tallie doskonale wiedziała, kogo córka ma na myśli.

- Jest wdowcem.

- To przykre. Ma dziewczynę?

- Nie pytałam go i nie zamierzam tego robić. W najlepszym razie zostaniemy przyjaciółmi. On zresztą również chyba nie myśli o nowych znajomościach. Wciąż wspomina żonę.

- To żalosne. Jesteście śmieszni, marnując sobie życie. - Max spojrzała na matkę z żalem.

- Dzięki za dobre słowo.

- Jest przystojny i wydają się fajny. Zaproś go na kolację.

- Max, nie zaproszę agenta na kolację.

- Dlaczego?

- Pomyśli, że go podrywam, i wyjdę na idiotkę.

- Może powinnaś go podrywać - odparła Max z wyższo-

ścią. Potem spoważniała i zajrzała mamie w oczy. - Jak twoim zdaniem czuje się dziadek? Wydaje się coraz słabszy. Nie korzysta z chodzika, tylko jeździ na wózku.

- Skończył osiemdziesiąt sześć lat, masz rację, jest coraz słabszy. Dzięki tobie trochę się ożywił, ubóstwia cię. Chyba jednak marnie się czuje.

Sam istotnie był osłabiony i coraz bardziej się garbił. Choć Tallie nie chciała o tym myśleć, wiedziała, że nadejdzie dzień, gdy ojciec nie podniesie się z łóżka. Zdawało się, że nastąpi to wkrótce.

Tego wieczoru jadły z nim kolację i choć dopisywały im humory, Tallie była zasmucona wyjazdem Max. Za dwa dni córka zaczynała zajęcia i przyjedzie do domu dopiero pod koniec lata.

Nazajutrz o świcie zawiozła ją na lotnisko, a resztę weekendu spędziła na zajęciach domowych i płaceniu rachunków. Przypomniała sobie, że kiedy ostatnim razem się tym zajmowała, pojawiła się Brigitte, która zaraz potem zabiła Hunta. Myśl o tym wciąż ją przygnębiała. Jego śmierć była wielką stratą.

W następnym tygodniu Tallie rozmawiała z Gregiem Thomasem o pozwie przeciwko Brigitte o milion dolarów, które ta zdaniem Victora ukradła. Jeszcze raz przejrzał księgi, chcąc sprawdzić, czy nie zagarnęła więcej. Tallie zastanawiała się, co się stanie z rzeczami Brigitte, gdy zabójczyni trafi do więzienia. Kolejne zmarnowane życie. Nie mogła doszukać się w tej historii żadnego sensu.

Prowadziła rozmowy z prawnikiem i kończyła film. Wreszcie zapięła wszystko na ostami guzik. Ostateczna wersja okazała się fantastyczna, lepsza, niż się spodziewała. Gra aktorów była znakomita, realizacja świetna, muzyka rewelacyjna. Hunt byłby dumny z ostatecznego efektu. Pod koniec filmu Tallie złożyła mu hołd, umieszczając podziękowanie pod jego adresem. Film wejdzie na ekrany w całym kraju piętnastego grudnia. Po pracy opuściła studio i wpadła do ojca. Był jeszcze bardziej milczący niż ostatnio. Wyglądał tak, jakby cierpiał.

- Wszystko w porządku, ojcze? Czy mogę coś dla ciebie zrobić? Może wezwiemy lekarza?

- Nie, wszystko w porządku. Łamie mnie tylko w kościach. Artretyzm dokucza mi bardziej niż zwykle.

Tallie prosiła go, żeby wstał i rozruszał kości, ale nie chciał. Kiedy Amelia jej powiedziała, że ojciec nic tego dnia nie zjadł, postanowiła wynająć kogoś na nocne dyżury. Wiedziała, że Sam będzie niezadowolony, ale był zbyt słaby, żeby mieszkać samotnie. Bała się, że upadnie i zrobi sobie krzywdę.

Jadła z nim kolację, kiedy zadzwonił Jim.

- Czy mogę do ciebie oddzwonić? Jestem u ojca.

- Oczywiście. Będę pod komórką. To nic ważnego. Chciałem ci tylko powiedzieć, że zaproponowaliśmy Brigitte układ. Wszystko ci opowiem.

Ciekawe, co jej zaproponowali? - zastanawiała się Tallie. Sto lat zamiast stu pięćdziesięciu? Jim uprzedził ją, że Brigitte spróbuje zasłaniać się niepoczytalnością w chwili, gdy strzelała do Hunta, ale jego zdaniem nikt jej nie uwierzy. Była w pełni poczytalna i wściekła na niego, co nie przemawiało na jej korzyść.

- Czy jesteś zadowolona z filmu? - spytał ojciec podczas kolacji. Jak zawsze, żywo interesował się jej pracą. Nawet teraz, gdy gościł w oczach, wykazywał zainteresowanie wszystkim. Często oglądał filmy w telewizji.

- Bardzo. To chyba jeden z moich najlepszych obrazów. Żałuję, że Hunt go nie zobaczy.

- Rzeczywiście szkoda, z wielu powodów. Mam nadzieję, że ta kobieta pójdzie na bardzo długo do więzienia.

- Na pewno. Jest oskarżona o malwersacje i zabójstwo.

- Zasłużyła na karę - odparł Sam z naciskiem. Nie miał za grosz współczucia dla Brigitte. - Czy masz jakieś wieści od adwokata bądź od FBI?

- Właśnie dzwonił agent, który prowadzi moją sprawę. Zadzwonię do niego po powrocie do domu, a potem dam ci znać.

Ojciec dobrze jej poradził w kwestii pozwu cywilnego. Miał bystry umysł i świetnie znał się na prawie. Sugerował, co Tal-

lie ma powiedzieć swojemu adwokatowi. Greg śmiał się, gdy relacjonowała mu rozmowy z ojcem, lecz był zaskoczony, że tak często Sam miewał rację. Sam wciąż czytał „Harvard Law Review” i strony prawne w Internecie.

Tallie poczekała, aż ojciec zaśnie. Otuliła go kołdrą i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi. Po powrocie do domu zadzwoniła do Jima, który wytłumaczył jej, na czym polega układ z Brigitte. Pilnie przestrzegał zasady, żeby o wszystkim ją informować.

- Jeśli się przyzna, to skrócą jej wyrok za malwersacje do pięciu lat. Jeśli nie, to hulaj dusza, piekła nie ma. W układzie przewidują dla ciebie odzysk mienia po wykorzystaniu dochodu ze sprzedaży domu i wszystkiego, co w nim jest, samochodów, a także oszczędności w banku. Wygląda na to, że stan oskarży ją o zabójstwo pierwszego stopnia, a jej adwokat będzie negocjował odbycie przez nią dwóch wyroków jednocześnie, jeśli zostanie skazana lub jeśli się przyzna.

- Ile w takim razie dostanie? - Tallie zaniepokoiła się.

- Pięć, sześć lat za malwersacje, osiem, dziesięć za morderstwo. Niezbyt dużo, ale to jej pierwsze przestępstwa. Więzienia są przepełnione. Gdyby ją uniewinnili z zarzutu zabójstwa, na co nie ma szans, odsiedziałyby pięć lat za kradzież albo sędzia zdecydowałby się zwiększyć wyrok i nie honorować układu, gdyby go uznał za zbyt łagodny. Nie zapomnij, że wyrok będzie wyższy z powodu nadużycia twojego zaufania.

Pięć lat nie wydawało się Tallie surową karą, gdy myślała o zbrodniach Brigitt. Dziesięć lat za zabójstwo brzmiało rozsądniej, przecież Hunt stracił życie!

- Szkoda, że nie skazają jej na krzesło bądź gilotynę. - Tallie nie miała dla Brigitte litości. - Nie rozumiem, dlaczego proponują jej układ.

- Oszczędzimy w ten sposób pieniądze podatników. W razie jej przyznania się nie odbędzie się proces, a ty nie będziesz się denerwować. - To prawda, że Tallie nie miała ochoty na proces, ale nie chciała także, by Brigitte się upiekło. - Zobaczymy, co powie adwokat - dodał Jim.

- Jeśli dzięki układowi dostanie mniejszy wyrok, to musiałaby być kompletną idiotką, żeby się nie przyznać.

- Pełna zgoda - rzekł z naciskiem Jim. - Zdziwiłabyś się, ilu pozwanych marzy o pojawieniu się w sądzie dla piętnastu minut sławy. Znacznie bardziej jednak opłaca im się pójście na układ. Proces byłby męczarnią dla wszystkich, łącznie z tobą. Mamy dużo czasu, proces ma się odbyć za osiem miesięcy.

Gdyby tylko mogła, Tallie przyśpieszyłaby go. Miała wrażenie, że od wieków żyje w przygnębieniu z powodu Brigitte. Jim był pewien, że osiągną kompromis, który zadowoli wszystkie strony, i dzięki temu unikną procesu. Zmienili w końcu temat i rozmawiali teraz o Max i jej letniej szkole w Nowym Jorku oraz o meczu Bobby'ego w tym tygodniu. Josh zaczął letnią praktykę w firmie prawniczej, co bardzo mu się podobało. Gdyby nie chciał zostać zawodowym piłkarzem, to ojciec doradzałby mu prawo. Jim i Tallie wiele czasu poświęcali na rozmowy o dzieciach, które były ich oczkiem w głowie.

- Co będziesz robić po skończeniu filmu? Czy masz już nowy projekt? - zainteresował się Jim.

- Tak - odparła natychmiast. - Będę ćwiczyć jogę, chodzić na zakupy i spać. Pójdę do kina, poczytam scenariusze i książki. Szukam pomysłu na nowy film - zwierzyła się. - Ale bez pośpiechu. Potrzebuję wytchnienia. Nie wrócę szybko do pracy, zwłaszcza jeśli odbędzie się proces, jeden, dwa albo trzy, w tym cywilny. Muszę być do dyspozycji sądu. - Musiała trwać w zawieszeniu, dopóki nie rozwiąże się sprawa Brigitte. Zanosilo się na długie czekanie, na co nie mieli wpływu. Wszystko znajdowało się w rękach rządu i sędziego. Tallie była bezsilna, mimo że to ona padła ofiarą. - Wyjeżdżasz gdzieś latem? - spytała Jima.

Uświadomiła sobie, że tylko dzięki niemu czuje się bezpieczna, bo to on ją informował o rozwoju wypadków. Bez niego czułaby się zagubiona. Nikt inny się z nią nie kontaktował, o niczym nie informował, nie dodawał otuchy. A Jim tak.

- Jadę z chłopakami na ryby na Alaskę, na ostatnie dwa tygodnie sierpnia. Poza tym będę na miejscu.

Oboje wiedzieli, że sprawa Tallie będzie się wlokła i nic ważnego się nie wydarzy pod jego nieobecność.

Tallie i jej adwokat czekali na odpowiedź prawnika Brigitte w sprawie pozwu Tallie. Victor jeszcze raz przeglądał księgi. FBI zbierało dowody przeciwko Brigitte, a stan Kalifornia badał dowody w związku z zabójstwem Hunta. Tallie miała wrażenie, że to wszystko będzie się ciągnąć w nieskończoność. Jim zdawał sobie sprawę z jej zniechęcenia.

- Dobrze, że Brigitte jest w areszcie i nie stanowi zagrożenia dla ciebie ani dla twojej rodziny. Nie musisz się niepokoić o to, gdzie jest, co robi i czy cię okrada - rzekł.

Tallie niepokoiła się o wartość domu Brigitte na wypadek, gdyby go miała dostać czy też otrzymać pieniądze z jego sprzedaży. Martwiła się, że może się okazać, iż Brigitte wszystko przehuła.

Greg Thomas zatrudnił biegłych księgowych do przejrzania kont Brigitte po wydaniu zgody przez bank. Chciał sprawdzić jej wydatki i wszystkie zakupy. To będzie długi i bolesny proces. Kiedy Tallie uświadomiła sobie skalę przestępstw byłej asystentki, poczuła się bankrutem, co przecież nie było zgodne z prawdą. Jej ojciec rezolutnie przypomniał, iż Tallie nie miała pojęcia, że z jej konta giną pieniądze, co też było upokarzające. Tak się jednak często działo przy sprawnie przeprowadzanej malwersacji. Tallie myślała, że rozsądnie zarządza swymi finansami, a tymczasem utrzymywała dodatkowo osobę, która wydawała jej pieniądze tak szybko, jak Tallie je zarabiała. Choć ów proceder się skończył, to i tak straciła sporo z tego powodu. Patrząc wstecz, nie potrafiła pojąć, że w pełni zaufała Brigitte. Jak mogła tak bezkrytycznie wierzyć we wszystko, co jej mówiła? Myślała, że przyjaciółka czuwa nad jej sprawami, a ona okazała się podstępny wrogiem, rabującym wszystko, co się dało - majątek, Huntera - i niszczącym zaufanie. Tallie wciąż była wzburzona, a jej księgowy bardzo zdenerwowany.

Carson zwierzył się Jimowi z obawy, że Tallie go pozwie za zbyt późne odkrycie malwersacji Brigitte. Jim przyznał, że to możliwe; często pozwy cywilne były pochodną głównego

przestępstwa i wszyscy zbierali cięgi. Tallie rozmawiała z Gregiem o Victorze, który odpowiadał za jej konta. Jak mógł przeoczyć kradzieże? Albo zaniedbał swoje obowiązki, albo ją okradał, choć uważała, że nie jest złodziejem, a FBI zgodziło się z nią. Mimo to Tallie była niepocieszona, że nie może nikomu zaufać i nikt jej nie chroni. Czowała się bezradna i sama jak palec.

Jim obiecał, że zadzwoni przed wyjazdem, jeśli dowie się czegoś nowego. Kiedy Tallie odłożyła słuchawkę po rozmowie z nim, westchnęła głęboko. Życie się skomplikowało i ją przytłaczało, nawet mimo wsparcia Jima. Zniknęły proste odpowiedzi, jednoznaczne decyzje, pewne rozwiązania i jasne wyniki. Miała wrażenie, że znalazła się w piekle bądź w czyścicu, gdzie spędzi całe wieki, zajmując się malwersacjami. Jim ją ostrzegał, że ofiary zazwyczaj odzyskują jedynie znikomy procent utraconych pieniędzy, gdyż malwersanci albo zdążyli wszystko wydać, albo ukryli kasę. Urząd skarbowy zabiera te nędzne resztki na spłatę podatków, co Tallie uważała za absurd. Który przestępca zgłasza skradzione pieniądze w zeznaniu podatkowym? Jak miałyby je zapisać? Pozycja 22B - malwersacja i skradzione fundusze?

Bardzo się tym denerwowała, choć jednocześnie była wdzięczna Jimowi za wieści, wyjaśnienia, okazywane współczucie i słowa otuchy. Był dla niej bardzo życzliwy, ale nie mógł zmienić biegu rzeczy, wpływając na wydarzenia. Dobrze, że doprowadził do aresztowania Brigitte i wyjaśnił wiele spraw. Tallie poznała okropne historie ludzi, którzy stracili setki tysięcy dolarów, a władze okazały się bezradne, bo winni zniszczyli dowody przestępstwa. Zdaniem Jima Tallie miała dużo szczęścia, bo dowody przeciwko Brigitte były niepodważalne. Dzięki nim wykazana zostanie ponad wszelką wątpliwość jej wina w sądzie. Nazwisko Tallie i jej sława na pewno pomogą, a zabójstwo potencjalnego świadka było jednoznaczne. Brigitte była kryminalistką, która bez skrupułów nadużyła zaufania pracodawczyni, co także nie spodoba się w sądzie.

Tallie czuła się rozstrojona, kiedy nadano jej numer ofiary

w systemie komputerowym, mający za zadanie informować ją o postępach w sprawie. Cel akcji był szczytny, ale przydzielenie jej numeru przeraziło ją. Nie chciała być ofiarą, częścią anonimowego tłumu ludzi, którzy okazali się idiotami, naiwniakami, którzy bezmyślnie dali się wykorzystać. Czuła się z tym paskudnie i przeszedł ją dreszcz, gdy przeczytała formularz.

Przez całą noc nie mogła zasnąć, myśląc o postępach Brigitte. Kiedy wreszcie zamknęła oczy, przyśnił jej się koszmar, w którym Brigitte krzyczała na nią i chciała ją zastrzelić. Obudziła się o czwartej i już nie zasnęła. Jim powiedział jej, że wiele ofiar szuka pomocy psychiatry z powodu przeżytej trau-my. Tallie nie miała wtedy na to czasu, a teraz nie wiedziała, czy ma ochotę na terapię, mimo że wciąż nie mogła dojść do siebie.

Wstała i zeszła na dół. Przeczytała poranną gazetę i zadzwoniła do ojca zapytać o zdrowie. Niepokoila się jego stanem. Telefon odebrała gospodyni, która powiedziała, że Sam nie wstał z łóżka, choć podobno nic mu nie dolegało. Był tylko osłabiony. Tallie postanowiła do niego pojechać, czując odpowiedzialność za jego los. Szanowała niezależność ojca, ale bała się o jego bezpieczeństwo. Sam złościł się, gdy się nad nim roztkliwiała i trzęsła o jego zdrowie. Stanowczo odmawiał propozycjom, by ktoś zostawał z nim na noc, ale Tallie wyraźnie widziała, że on gaśnie.

Kiedy przyjechała, ojciec spał. Nie chciała go budzić, więc usiadła w małym gabinecie obok sypialni i przeglądała czasopisma. Wtem usłyszała, że się poruszył, i poszła do niego.

- Jak się czujesz? - Uśmiechnęła się.

- Jestem zmęczony. - Odwzajemnił uśmiech. - Myślałem wczoraj o malwersacjach i o Huncie. Bardzo ci współczuję, kochanie. Źle się stało. Tak go lubiłem.

- Ja też. - Z westchnieniem usiadła na krześle przy łóżku. Hunt nie żył, bo popełnił błąd i związał się z Brigitte, która

ich wszystkich pociągnęła na dno, choć wyglądała jak chodząca niewinność. Nic nie tłumaczyło romansu tych dwojga za

plecami Tallie. Wymówka Hunta, że Brig go szantażowała czy zmuszała, była zbyt wąta. Ani Tallie w nią nie uwierzyła, ani FBI. Brigitte i Hunt okazali się chciwi, nieuczciwi, niemoralni, za co zapłacili najwyższą cenę. Tallie cierpiała, ale przynajmniej jej życie nie legło w gruzach ani też go nie straciła, jak Hunt. Miała za co być wdzięczna losowi. Patrząc jednak ze smutkiem na ojca, nie mogła znieść, że jest tak słaby i znużony.

- Poradzę sobie - pocieszyła go.

- Pamiętaj, żeby odzyskać jak najwięcej pieniędzy. Nie ustępuj, bądź bezlitosna. I tak za dużo straciłaś. Musisz walczyć o swoje.

Jego słowa zabrzmiały, jakby udawał się w daleką podróż albo jakby przewidywał, że go nie będzie, kiedy zostanie ogłoszony werdykt, co jeszcze bardziej ją zmartwiło. Kiedy zastanawiała się, czy wezwać lekarza, zauważyła, że ojciec oddycha ciężko. Na wszelki wypadek mieli w domu tlen, ale nie chciała go używać bez konsultacji z lekarzem.

- Czy dobrze się czujesz? - Ofiarowała ojcu swą miłość, która wyraziła się w jej oczach i w delikatnym muśnięciu jego policzka.

- Za chwilę wstanę. Męczy mnie to leżenie.

Był piękny dzień i Tallie pomyślała, żeby zaprowadzić ojca do ogrodu. zaproponowała mu to, a on się chętnie zgodził. Podała mu granatowy jedwabny szlafrok. Włożył go i poszedł z chodzikiem do łazienki. Po chwili wrócił uczesany i świeżo ogolony. Uśmiechnęła się do niego. Nadal był przystojnym mężczyzną. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek wyglądał niechlujnie albo był nieogolony. Przekomarzał się z córką, że się nie czesze i nosi łachmany, na co mu odpowiadała, że szkoda jej czasu, kiedy jest pogrążona w pracy. Nie chciała marnować ani chwili na fryzury i strojnie się, choć teraz rozumiała, że powinna zadbać o swój wygląd, może nie tak perfekcyjnie jak Brigitte, ale powinna postarać się, by wyglądać kobieco. Obawiała się dotychczas, że wywietrzeją jej z głowy najlepsze pomysły, gdy się będzie zajmować głupstwami. W wieku trzy-

dziestu dziewięciu lat wreszcie uświadomiła sobie, że warto zająć się sobą. Hunt mawiał, że jest genialna, i chociaż przesadzał, to Tallie rzeczywiście koncentrowała się tylko na pracy i na Max. Wpadała na najlepsze pomysły, kiedy najmniej się ich spodziewała, a już na pewno nie chciała być przyłapana z grzebieniem w ręku zamiast z ołówkiem.

Powoli zaprowadziła ojca do ogrodu i posadziła na leżaku. Włożyła mu kapelusz, żeby osłonić głowę przed słońcem, i ułożyła się na leżaku obok. Wyciągnęła dłoń i chwyciła Sama za rękę. Przez dłuższy czas leżeli w słońcu, trzymając się za dłonie. Tallie zamknęła oczy. Miała na sobie szorty i starą koszulę Max. Poczowała, że ojciec lekko ściska jej dłoń.

- Kocham cię - szepnęła z zamkniętymi oczami. Znowu czuła się małą dziewczynką, a Sam był na każde jej zawołanie. Wspominała, co dla niej zrobił po śmierci matki, jego bezgraniczne wsparcie dla jej kariery i mądre rady. Po jej twarzy spłynęły dwie łzy, które wytarła szybko, żeby ojciec ich nie zauważył. Nie chciała być mazgajem tylko dlatego, że Sam jest zmęczony i stary albo że ma zły dzień.

- A ja kocham cię - rzekł ojciec z czułością i zapadł w drzemkę. Usłyszała, że cicho chrapie.

Uśmiechnęła się do siebie, leżąc na leżaku. Poranek był przyjemny i cichy. Tallie czuła się bardzo związana z ojcem i cieszyła się, że jest częścią jego życia. Po chwili obudziła się i delikatnie cofnęła dłoń. Ojciec przestał chrapać, choć wydawało się, że nadal drzemie. Wtem Tallie z przerażeniem zdała sobie sprawę, że on nie oddycha. Dotknęła palcami jego szyi, lecz nie wyczuła pulsu. Ogarnęła ją panika. Nie wiedziała, jak długo ojciec nie oddycha - minutę czy może godzinę? Krzyknęła do Amelii w salonie, żeby zadzwoniła po pogotowie, a potem z całą siłą, na jaką się zdobyła, uniosła Sama i położyła na trawie. Zaczęła go reanimować, lecz wciąż nie dawał oznak życia. Delikatnie naciskała jego klatkę piersiową, robiąc sztuczne oddychanie. Po czasie, który wydał się jej wiecznością, usłyszała w oddali dźwięk syreny. Po chwili sanitariusze zajęli się pacjentem, a ona uklękła na trawie i rozplakała się.

Po kilku minutach sanitariusze poddali się. Główny sanitariusz pomógł Tallie wstać i zaprowadził ją do domu. Pozostali przykryli ciało ojca.

- Współczuję pani. Wygląda na to, że odszedł we śnie - powiedział sanitariusz łagodnie, podczas gdy Tallie zanosila się płaczem.

Nie wyobrażała sobie życia bez ojca. Dotarło do niej, że wszystko, co jej dziś powiedział, było pożegnaniem, nawet jego ostatnie „kocham cię”. Po tych słowach odszedł do wieczności, trzymając jej dłoń. Ona również powiedziała mu to po raz ostatni.

- Zasnął. - Szlochała głośno. - Dziękuję, przepraszam.

Mężczyzna pogładził ją po ramieniu i wrócił do ogrodu. Sanitariusze położyli ciało ojca na noszach, przykryli je i zawieźli do ambulansu policyjnego, który stał przed domem. Był tam też wóz strażacki i karetka. Gospodyni Sama objęła Tallie i rozplakała się.

Szef sanitariuszy wrócił do środka, żeby zapytać Tallie o imię i nazwisko zmarłego, wiek, choroby. Umarł ze starości, jak sam mówił, wyczerpała się jego maszyna. Nigdy poważnie nie chorował, nie kochał nikogo poza jej matką i córką. Tallie wiedziała o tym.

- Dokąd mamy go zawieźć? - Spojrzała na sanitariusza pustym wzrokiem, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć. - Możemy zawieźć ciało do kostnicy, dopóki pani nie zdecyduje - poinformował łagodnie.

Tallie się przeraziła.

- Proszę mi pozwolić pomyśleć.

Wyjęła z torebki telefon i zadzwoniła do informacji po numer zakładu pogrzebowego, który organizował kilka pogrzebów, w których uczestniczyła. Jej ojciec nie był religijny, ale Tallie chciała, żeby uroczystość odbyła się w kościele, żeby miał chrześcijański pogrzeb, ponieważ *urodził się w rodzinie protestanckiej*. Najpierw musiała w tej sprawie zadzwonić.

Pracownik zakładu był troskliwy, uprzejmy i zapewnił ją, że wszystkim się zajmie. Podał adres, pod który sanitariusze mie-

li przewieźć zwłoki. Poprosił, żeby Tallie później przyjechała omówić szczegóły, i jeszcze raz zapewnił, że zrobi wszystko, by jej pomóc. Natychmiast skojarzył jej nazwisko. Zakład często miał do czynienia ze sławnymi ludźmi i ich rodzinami, i słynął z dyskrecji. Kiedyś Brigitte by z nimi rozmawiała, teraz jednak nie miał Tallie kto wyręczyć.

Po rozmowie wyszła przed dom podać sanitariuszom adres zakładu. Odparli, że znają ten zakład, i jeszcze raz złożyli jej kondolencje. Patrzyła na zakryte, nieruchome ciało ojca na noszach stojących w ambulansie i długo płakała w milczeniu. Przed chwilą był z nią, kochał ją, a teraz go zabrakło. Wiedziała, że kiedyś umrze, ale nie sądziła, że nastąpi to tak nagle. Nie była na to przygotowana.

Odprowadziła wzrokiem ambulans i pozostałe wozy, po czym weszła do domu, do zapłakanej Amelii. Padły sobie w ramiona.

- Myślałam, że jest zmęczony... - Tallie winiła siebie. - Powinnam była zadzwonić do lekarza.

- Przyszedł na niego czas - odparła pocziwa kobieta z Salwadoru, która także kochała Sama. - Ostatnio wciąż czuł się bardzo zmęczony. Myślę, że był gotowy do odejścia.

Tallie nie chciała w to uwierzyć, choć wiedziała, że Amelia ma rację. Została sierotą. W ostatnim czasie straciła wiele osób, które kochała, ale ojciec był z nich wszystkich najważniejszy. Teraz miała tylko Max.

- Ale ja nie jestem gotowa - rzekła ze smutkiem i poszła do ogrodu po sandały.

Zobaczyła na trawie kapelusz Sama i znowu wybuchnęła płaczem. Wróciła do domu, bo było jej za smutno w ogrodzie. Musiała pojechać do zakładu, żeby wszystko ustalić, i zadzwonić do Max, czego się obawiała najbardziej. Złamie córce serce.

Kazała Amelii pójść do domu. Dla niej śmierć Sama także była dużym przeżyciem. Posprząta w poniedziałek. Tallie musiała się zastanowić, co zrobić z domem, i przejrzeć rzeczy ojca. Czekają ją wyłącznie bolesne sprawy. Na szczęście, skończyła film, przynajmniej o niego nie musiała się martwić.

Uściskała gospodynię i wyszła. Była tak rozkojarzona, że z trudnością prowadziła samochód. Wciąż nie wierzyła, że taty, który jeszcze rano żył, teraz zabrakło. Wszystko nagle się skończyło, na szczęście dla niego - bezboleśnie. Była wdzięczna losowi, że ojciec nie cierpiał, choć wstrząśnięta stratą.

Zadzwoiła z samochodu do Max, ale włączyła się poczta głosowa. Tallie przypomniała sobie, że córka pojechała na kemping, gdzie pewnie nie ma zasięgu. Poczła się jeszcze bardziej osamotniona. Wszyscy ją opuścili - Hunt, Brigitte, ojciec; nie miała do kogo zadzwonić i komu się wyzalić. Nie miała nikogo, kto by ją przytulił i pocieszył. Straciła ojca, który był jej najlepszym przyjacielem i najzagorzalszym zwolennikiem. Czuła się zupełnie zagubiona, gdy wysiadała z samochodu. Zadzwoiła komórka, ale nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Jednak odebrała rozmowę, kiedy zobaczyła, że dzwoni Jim. On domyślił się, że płakała, i nie chciał się narzucać, ale zmartwił się, że jest zrozpaczona. Przypomniał sobie coś i dlatego zadzwonił.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Tallie potrząsnęła głową, bo głos uwiązł jej w gardle.

- Nie. Wybacz, mój ojciec zmarł kilka minut temu - powiedziała po chwili, zanosząc się płaczem.

- To bardzo smutna wiadomość. Czy chorował?

Tallie nie wspominała mu o tym, ale wiedział, że byli sobie bardzo bliscy.

- Nie. Był zmęczony, tracił siły. Miał osiemdziesiąt sześć lat. Mówienie o Samie w czasie przeszłym sprawiało jej ból.

Wszystko w jej życiu odeszło do przeszłości. Hunt, ich wspólne życie, Brigitte, a teraz ojciec.

- Może chciałabyś, żebym do ciebie wpadł? - zaproponował Jim i brzmiało to szczerze. Nie wiedział, co innego mógłby powiedzieć. „Jest mi przykro” było nie na miejscu. Wiedział, ile Tallie ostatnio przeszła. To był o jeden cios za dużo.

Ona też tak czuła.

- Nie wiem... - Była wystraszona i dezorientowana.

- Za chwilę u ciebie będę, jestem w pobliżu. - Mimo soboty

pracował. Wypełniał w biurze formularze, czego nie zdążył zrobić w ciągu tygodnia. Na jego biurku zawsze piętrzył się stos dokumentów, a ponieważ Bobby wyjechał, miał okazję nadgonić robotę.

Rozłączyli się. Tallie nie pamiętała, jak dojechała do domu. Ogłuszona, weszła do środka. Nie zamknęła za sobą drzwi i zostawiła klucze w zamku. Po paru minutach zjawił się Jim. Wstąpił po drodze do Starbucksa, gdzie kupił dwie kawy latte.

Cicho zamknął za sobą drzwi i wszedł do kuchni. Tallie siedziała przy stole, patrząc niewidzącym wzrokiem na ogród. Spojrzała na Jima ze zdziwieniem.

- Jak się dostałeś do środka?

- Zostawiłaś otwarte drzwi. - Podał jej klucze.

Tallie nie powinna zostać sama, mimo że Brigitte była w areszcie i nie stanowiła dla niej zagrożenia. Nie była bowiem w stanie funkcjonować teraz samodzielnie. Tym razem Jim przyjechał jako przyjaciel, a nie agent FBI. Podał jej kawę, a ona wypła łyk bezwiednie, jakby była robotem. Miała szklany wzrok, ręka jej drżała, gdy trzymała kubek.

- Dziękuję - szepnęła. Ich oczy się spotkały. - Był cudownym człowiekiem. Kiedy zmarła moja mama, był dla mnie wszystkim, tak jak ty dla twoich synów - opowiadała ze smutkiem. - Łączyła nas bardzo bliska więź. Był dobry i czuły. - Po policzkach spływały jej łzy.

Jim milczał. Głaskał ją po ramieniu, a ona pochyliła się w jego stronę. Wziął ją w ramiona i mocno przytulił, żałując, że nie może przejąć części jej bólu. Czuł się bezradny. Trzymała się go kurczowo i płakała jak dziecko. Wreszcie spojrzała na niego zaczerwienionymi oczami.

- Jestem ci wdzięczna, że przyjechałeś. Nie wiedziałam, do kogo zadzwonić. Wszyscy moi bliscy odeszli.

Rozumiał, co miała na myśli, i nie odpowiedział. W jej życiu zaszły gwałtowne zmiany, a teraz stało się najgorsze.

- Od czego ma się przyjaciół? - szepnął.

Podobało im się, że są przyjaciółmi. Nie wyobrażał sobie, że

mógł zakończyć tę rozmowę i nic dla Tallie nie zrobić. Chciał się z nią spotkać. Gawędzić w kuchni. Chciał z nią być.

- Dziękuję, że tyle dla mnie zrobiłeś - powtórzyła, a on uśmiechnął się łagodnie.

- Wiem, jak to jest. Rozsypałem się, kiedy zmarła żona. -Był szczęśliwy, że są razem, chociaż nie znali się dobrze.

Trochę dziwnie Tallie czuła się z tym, że Jim siedzi w jej kuchni, a ona płacze na jego ramieniu.

- Ty przynajmniej wiesz, że tata miał dobre życie i odszedł w spokoju, choć nie jest ci wcale łatwiej z tą myślą. Życie bywa ciężkie.

- To prawda, że ostatnio mnie nie rozpieszcza - odparła, uśmiechając się ze znużeniem. - Szkoda, że inne sprawy jeszcze się nie skończyły. - Westchnęła. To było bardzo męczące i niepokojące.

- Niedługo będzie po wszystkim, Tallie. Tylko ci się wydaje, że sprawy za długo trwają.

- To tak jak poród, tyle tylko, że nie czeka cię żadna nagroda.

- Zrobimy wszystko, żebyś mogła odebrać jak najwięcej pieniędzy. Dom pani Parker jest solidnym składnikiem aktywów. Wiem, że prokurator domaga się dla ciebie restytucji mienia, jeśli ona zostanie skazana albo przyzna się do winy. Tak czy siak, wygrasz. Nie odbierzesz wszystkiego, co straciłaś, ale część na pewno.

Max rezolutnie przypomniała jej, że ani nie głodują, ani nie są bezdomne, ale Tallie bolała nad stratą pieniędzy.

- Chcę, żeby już było po wszystkim - powiedziała. Zamknęła oczy i pochyliła się w jego stronę, a on objął ją i przytrzymał. - Chcę mieć to wszystko za sobą, te okropieństwa, a tymczasem dzieje się coś nowego.

- Nieszczęścia pojawiają się całymi gronami. Zauważyłaś? -zapytał. Zaśmiała się.

- Tak, bardzo, bardzo kwaśne grona. Zjadłam o kilka za dużo.

- Wiem - odparł i znowu pogładził ją po ramieniu. Prawie go nie znała, ale bardzo doceniała jego dobroć. Była

mu wdzięczna za towarzystwo, czuła ulgę, kiedy z nią był.

- Muszę pojechać do zakładu pogrzebowego - powiedziała z lękiem. Myślała, że nic gorszego nie może jej spotkać. Była zadowolona, że nie poszła na pogrzeb Hunta. Teraz jednak musiała się zająć pogrzebem ojca.

- Czy mogę pojechać z tobą? - zapytał.

Skinęła głową, wdzięczna za pomoc i wsparcie. Czuła się nadal zagubiona.

Jim uświadomił sobie, patrząc na nią, że dla świata Tallie jest znaną i ważną reżyserką, a dla niego nieszczęśliwą kobietą, która potrzebuje pomocy. Bardzo chciał się nią zaopiekować.

- Będę bardzo rada - szepnęła i poszła po torebkę.

Opuścili dom po paru minutach. W czasie jazdy Tallie rozmyślała nad dramatycznymi zmianami, które zaszły w jej życiu. Czuła się bardzo samotna i wystawiona na ciosy, została okradziona, zdradzona i oszukana. Pomyślała, że człowiek jest kruchy, a los bywa okrutny.

- Kiedyś Brigitte by się wszystkim zajęła albo załatwiłybyśmy to razem - szepnęła. - Jeśli masz kogoś, kto się wszystkim zajmuje, to tak jakbyś miał matkę albo starszą siostrę. Nigdy nie miałam siostry, matkę straciłam wcześniej. Kiedy ktoś cię chroni przed *światem* i wszystko za ciebie załatwia, czujesz się cudownie. Masz poczucie bezpieczeństwa. Potem zrozumiałam, że wcale nie byłam bezpieczna. Zostałam zaatakowana przez osobę, której w pełni ufałam i nie spodziewałam się, że mnie skrzywdzi. Tak myślałam o Huncie, ale jeszcze bardziej o Brigitte. Była ze mną o wiele dłużej niż on, siedemnaście lat. Poczulałam się tak, jakbym straciła członka rodziny, gdy dowiedziałam się o jej niecznych postępkach. Oczywiście, że sobie poradzę - powiedziała, jakby chciała przekonać samą siebie. - Tylko że to bardzo trudne.

Właśnie dlatego Jim przyjechał do niej. Doskonale wiedział, co ona czuje.

- Dlatego te przestępstwa są takie straszne. - Zerknął na Tallie, siedzącą na fotelu pasażera. Obok jej nóg leżały adidas jego syna, a na tylnym siedzeniu kij bejsbolowy. Jego życie było szare w porównaniu z życiem Tallie, ale czuł się swobodnie w jej obecności. - Dlatego wyroki w sprawach o nadużycie zaufania są wyższe, bo nie chodzi tylko o pieniądze, ale o wykorzystanie kogoś, kto cię darzy pełnym zaufaniem i jest wystawiony na ciosy.

- To dla mnie lekcja, żeby już na nikim nie polegać - odparła smętnie. Mocno oberwała za to, że była łatwym celem i do bólu naiwna. - Straciłam czujność. - Dobrze się czuła, dbając o siebie, chociaż myślała o zatrudnieniu nowej asystentki. Prowadziła zbyt intensywne życie, żeby samodzielnie nad wszystkim zapanować. Jednak myśl, aby kogoś szukać, była przygnębiająca, zwłaszcza po doświadczeniach z Brigitte.

- Musisz komuś zaufać - powiedział Jim. Potrząsnęła przecząco głową.

- Chyba nie. - Kurczyło się grono osób, które mogła obdarzyć zaufaniem. Kiedy odszedł ojciec, pozostała Max, ale ona była jeszcze bardzo młoda. Tallie nie chciała i nie miała prawa obarczać swoimi problemami córki, która była jeszcze dzieckiem. W gronie bliskich osób nie miała nikogo takiego, tym bardziej więc doceniła przyjacielski gest Jima.

Dojechali do zakładu i Jim zaparkował samochód na miejscu dla klientów. Wszedł za Tallie do środka. Miał na sobie dżinsy, koszulkę i adidas, ale mimo to wyglądał uroczyście i zachowywał się z godnością. Ona wciąż była ubrana w starą koszulkę Max i w szorty, ale nie dbała o to. Ważne było to, co miała w sercu, a nie to, co włożyła na siebie. To się nie zmieniło, a Jimowi podobało się serce Tallie. Była dobra. Po rozmowach i po wszystkim, czego się o niej dowiedział podczas śledztwa, spodobała mu się i bardzo ją szanował. Różniła się od znanych mu ludzi z Hollywood.

Dyrektor zakładu, pełniący dyżur, przywitał się z nimi. Obejrzeli trumny i ustalili szczegóły. Tallie wybrała program

ceremonii, który zostanie rozdany żałobnikom w kościele. Miała dostarczyć zdjęcie taty, już wiedziała które. Musiała wybrać garnitur, kupić parcelę na cmentarzu, napisać nekrolog, dobrać muzykę, przemówić do zgromadzonych w świątyni, znaleźć pastora. Miała tyle szczegółów do zapamiętania, że aż jej się zakręciło w głowie.

Po godzinnym spotkaniu i podpisaniu kilkunastu formularzy Tallie i Jim wyszli z zakładu i pojechali na cmentarz. Wybrali ustronne miejsce pod drzewem i uzgodnili, że po pogrzebie przeniosą tu mamę Tallie. Tallie wykupiła cztery miejsca -dla rodziców, dla siebie i Max. Choć wydało się jej to straszne, chciała mieć pewność, że po śmierci będą razem. Trudno jej było pogodzić się z myślą, że jej życie kręci się wokół śmierci i strat. Nie przypominała sobie, by ostatnio wydarzyło się coś dobrego.

Po wizycie na cmentarzu Jim zawiózł ją do kościoła prezbiteriańskiego w Bel Air, aby ustalić z pastorem szczegóły pogrzebu.

Jim i Tallie spędzili ze sobą cały dzień. Wrócili do domu o szóstej. Tallie musiała jeszcze napisać w nocy nekrolog, choć padała z nóg. Rzuciła płócienną torbę na kanapę i spojrzała na Jima.

- Dziękuję. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. - Widział, że mówi szczerze, jej oczy były okrągłe jak spodki. Gdyby znał ją lepiej, położyłby ją do łóżka, ale nie śmiał. Zrobił jej herbatę i podał, gdy odrętwiała siedziała na kanapie. Uśmiechnęła się, przyjmując od niego filiżankę. - Przepraszam, że zabrałam ci cały dzień.

- Nie miałem żadnych planów na dziś - zapewnił. - Bardzo się cieszę, że mogłem ci pomóc. Może ci zrobić zakupy? Znowu masz pustą lodówkę. Czy ty w ogóle coś jadasz? - fuknął na nią, a ona się zaśmiała.

- Zatrzymuję się po drodze w delikatesach, jeśli jestem głodna. To Hunt zajmował się gotowaniem.

- Może powinnaś kogoś zatrudnić. Zagłodzisz się na śmierć. Nigdy nie masz nic do jedzenia.

Jim nauczył się robić zapasy dla synów. Tym, co Tallie miała w lodówce, nie nakarmiłby nawet kanarka. Ich chomik jadał więcej niż ona.

- Nie znoszę, kiedy obcy kręcą się po domu - odparła cicho. - Nie lubię zamieszania. Ani samotnych kolacji. Gotowałam, kiedy Max ze mną mieszkała, przed Huntem. Był znakomitym kucharzem, więc już nikt nie chciał jeść tego, co upichciłam, nawet ja sama. - Uśmiechnęła się do Jima. - Umiesz gotować?

- O tyle, o ile. Gotowałem chłopcom, kiedy zachorowała Jeannie, i później, po jej śmierci. Lepszy jestem w grillowaniu, ale jakoś sobie radzę. Najlepiej wychodzi mi kuchnia na wynos, głównie chińska albo pizza - oświadczył, a ona zaśmiała się. - Może jednak coś ci przywieźć?

Jej twarz nie wyrażała niczego. Tallie nie była głodna, choć przez cały dzień nie miała nic w ustach.

- Chyba nie jestem w stanie nic przełknąć - odparła. - Jeszcze muszę napisać nekrolog. - Powinna była pojechać do domu ojca po zdjęcie, ale nie miała odwagi po tym, co się tam wydarzyło.

- Musisz coś jeść - upierał się Jim.

- Przekaszę coś później - odparła mgliście. Jim parsknął śmiechem.

- Na przykład limonkę. Widziałem zawartość lodówki. Tallie również się roześmiała.

Jim pojechał, a Tallie zaczęła układać nekrolog. Przypominała sobie historie z życia ojca, wracała też myślą do Jima. Był taki dla niej dobry, miała wobec niego dług wdzięczności. O ósmej, kiedy zapamiętała stuknięcie w klawisze, usłyszała dzwonek do drzwi. Gdy otworzyła, ujrzała posłańca z chińską kolacją, której starczyłoby dla kilku osób i jeszcze sporo by zostało. Zadzwoiła do Jima, żeby mu podziękować. Poprosił, żeby zjadła, a ona mu to przyrzekła. Dopiero o północy skończyła pisać nekrolog, z którego była zadowolona. Wreszcie usiadła do jedzenia i napisała do Jima SMS-a, ale nie odpisał, więc pomyślała, że już śpi.

Długo nie mogła zasnąć. Myślała o ojcu i wydarzeniach ze swojego życia. Wciąż nie powiedziała Max o śmierci dziadka. Obawiała się tej rozmowy. Dla córki śmierć dziadka będzie niepowetowaną stratą. Ubóstwiała go.

Jim zadzwonił nazajutrz z zapytaniem, jak się miewa. Podziękowała mu jeszcze raz za kolację, a on spytał, czy może jeszcze coś dla niej zrobić.

- Nie. Dziękuję za wszystko. Byłeś fantastyczny.

- Zadzwon, jeśli będziesz czegoś potrzebować. I nie zapominaj o jedzeniu.

Po południu zjadła trochę chińszczyzny, a potem pojechała do domu ojca po zdjęcie i po ubiór do trumny: garnitur, krawat, koszulę i buty. Zdjęcie Sama pochodziło z lat pięćdziesiątych, gdy był młodym mężczyzną. Zawsze go takim pamiętała, a teraz zobaczyła, jak bardzo jest do niego podobna. Znalazła pudełko ze zdjęciami matki i wzięła je ze sobą. Zawiozła garnitur do domu pogrzebowego, przekazała pracownikom nekrolog i wróciła do domu. Gdy tylko przekroczyła próg, zadzwoniła Max.

- Cześć, mam, jak ci minął weekend? - Miała podniecony i szczęśliwy głos. Wspaniale bawiła się z przyjaciółmi na spływie w New Hampshire.

- Nie był udany. - Tallie westchnęła i usiadła. Bała się tego, co teraz nastąpi. - Max, mam złe wieści. - Rozpłakała się. - Dziadek zmarł wczoraj. We śnie. Nie cierpiał. Po prostu zasnął.

Max wybuchnęła płaczem.

- Czy byłeś z nim? - Łkała w słuchawkę.

- Trzymałam go za rękę - odparła zapłakana Tallie. - Powiedział, że mnie kocha, i zasnął. Siedzieliśmy w ogrodzie, był ostatnio bardzo zmęczony.

- Tak strasznie mi przykro, przylecę jutro. - Było już za późno, żeby Max zdążyła na samolot, w Nowym Jorku dochodziła dziewiąta wieczorem. - Wsiądę do pierwszego porannego samolotu.

Tallie zarezerwowała dla niej miejsce i podała jej godzinę.

- Pogrzeb jest we wtorek.

- Biedny dziadek, biedna ty. - *Max było bardzo* przykro, że nie może się do mamy przytulić. Tyle ostatnio przeszła. - Czy mogę pomóc przy pogrzebie?

- Dziękuję, wszystko załatwiłam. Dopięłam ostatnie szczegóły. W poniedziałek rano ukaże się nekrolog z informacją o terminie pogrzebu. W poniedziałek wieczorem można będzie dziadka pożegnać w domu pogrzebowym. Złożenie zwłok do grobu będzie uroczystością prywatną, tak jak w wypadku Hunta.

Tallie chciała być tylko z córką przy złożeniu ciała do grobu. Przyjaciół taty postanowiła zaprosić na stypę do domu. Musiała więc zadzwonić do firmy cateringowej. Chyba niczego nie pominęła. Była niezwykle skuteczna w działaniu.

Jeszcze przez chwilę rozmawiała z Max, która miała wylądować o jedenastej. Różnica czasu była korzystna, gdy leciało się na zachód. Tallie poczuła ulgę, że córka z nią będzie. Samotność dawała się jej we znaki. Poczula jeszcze większą wdzięczność dla Jima za spędzenie z nią poprzedniego dnia. Byłoby jej ciężko bez niego. Nie wspomniała o nim Max, bo nie wydawało jej się to ważną informacją.

Jim zadzwonił wieczorem.

- Powiedziałaś już córce? - Myślał o Tallie przez całe popołudnie.

- Tak - odparła ze smutkiem.

- Jak to przyjęła?

- W porządku, choć jest przybita. Jeszcze raz za wszystko ci dziękuję.

- Daj znać, gdy będziesz czegoś potrzebować. Wystarczy jeden telefon.

Tallie nie miała wrażenia, że Jim próbuje ją wykorzystać w trudnej sytuacji. Był dobry i przyjacielski, a ona miała wobec niego dług wdzięczności.

Max przyjechała nazajutrz. Matka i córka rzuciły się sobie w ramiona i rozplakały się. Nie wyobrażały sobie życia bez Sama. Tallie miała wrażenie, jakby ona i Max rozbiły się na pełnym morzu i kurczowo trzymały się łodzi i siebie wzajem-

nie, żeby przetrwać. Mogła tylko mieć nadzieję, że niebawem dopłyną bezpiecznie do portu. Zbyt długo przetaczały się nad jej głową burze. Przynajmniej żal po ojcu był czysty i prosty, bo ojciec jej nie zdradził, nie okłamał, nie oszukał, nie okradł. Straciła kogoś, kogo bardzo kochała. Czuła się tak, jakby chirurg brutalnie rozciął skalpelem jej serce na pół.

ROZDZIAŁ 17

Pogrzeb Samuela Lewisa Jonesa był elegancką i podniosłą uroczystością. Tallie pomyślała, że ojciec byłby z niej zadowolony. Białe kwiaty wyglądały przepięknie, trumna miała kolor ciemnego mahoni, kościół był po brzegi wypełniony żałobnikami. Tallie wcześniej opowiedziała pastorowi o ojcu i jego mowa była treściwa i wzruszająca.

Tallie również powiedziała kilka zdań o swym wspaniałym ojcu. Jego rówieśnicy i przyjaciele odeszli przed nim, więc opowiadała o jego świetlanej karierze, dokonaniach, zwycięstwach. Był wspaniałym przyjacielem i nadzwyczajnym ojcem. Mowa wypadła świetnie. Wśród żałobników znajdowało się wielu dawnych klientów Sama, znacznie od niego młodszych. Teraz byli już starymi *ludźmi*, na emeryturach od co najmniej dziesięciu lat. Przyszli również znajomi Tallie, z którymi utrzymywała zawodowe kontakty. Victor Carson siedział samotnie w tylnej ławce. Była też ukochana gospodyni taty, Amelia, kii koro przyjaciół Tallie. Brali udział w dostojnej uroczystości ku czci wspaniałego człowieka, przez wielu kochanego i ogromnie szanowanego. Tallie i Max wyszły z kościoła, trzymając się za ręce, ze łzami spływającymi po policzkach. Tallie podniosła wzrok i ujrzała Jima w ciemnym garniturze. Skinął poważnie głową, a ona się odkloniła.

Przez kilka minut żałobnicy stali przed kościołem. Tallie za-

prosiła wszystkich do domu na poczęstunek, także Jima, który jednak nie chciał się narzucać w tak smutnej chwili.

- Nie narzucasz się. Chociaż raz zjesz u mnie coś dobrego - powiedziała półgłosem, a on się roześmiał i obiecał, że przyjdzie. Zamienił kilka słów z Max.

Tallie z córką pojechały na cmentarz pożegnać Sama. Czuły ogromny ból, że muszą go zostawić. Po powrocie do domu Tallie czuła się wykończona. Było już kilka osób i matka z córką witały gości, dziękując im za przybycie. Przyszło sporo ludzi, których Tallie nie знаła, ale była szczęśliwa, że tak liczni żałobnicy chcieli pożegnać ojca, i znowu pomyślała, że byłby z tego zadowolony.

Tallie i Max wyglądały nobliwie w czarnych sukienkach, które Tallie znalazła w szafie. Czuła się nieswojo w tym stroju, ale pragnęła w ten sposób złożyć ojcu hołd. Wyglądała przepięknie w prostej czarnej sukience, a Max ślicznie i młodziutko. Ludzie cieszyli się na jej widok, pytali, gdzie studiuje, jakie ma główne przedmioty, a ona oznajmiła, że zostanie prawnikiem, tak jak dziadek. Tallie była z niej dumna.

Jim przyszedł godzinę po powrocie kobiet z cmentarza. Przyniósł pęk białych róż i poprosił kelnera, żeby je wstawił do wazonu. Tallie była wzruszona jego gestem. Ona i Max gawędził}' z nim przez parę minut, a potem znów witały się z gośćmi. Jim porozmawiał z kilkoma osobami, po czym dyskretnie się ulotnił.

Max wróciła do Jima, kiedy buszowały z Tallie w lodówce.

- Fajny z niego gość - orzekła.

- To prawda. Bardzo mi pomógł w sobotę. Nigdy dotąd nie organizowałam pogrzebu, takimi sprawami zajmowała się Brigitte. Ale poszło gładko, a dzięki firmie cateringowej stypa się udała. - Tallie już dawniej korzystała z usług tej firmy.

- Kiedy zaczyna się proces Brigitte? - Max nie pamiętała. Siedziały w kuchni, zrzuciwszy buty na obcasach, i jadły to, co zostało z przyjęcia. Kiedy Max zapytała o Jima, przypomniała sobie o procesie.

- Ach! - Tallie z niechęcią skierowała myśli ku przyszłości. - To bardzo skomplikowane. W kwietniu będzie proces o malwersacje. Potem proces o zabójstwo, rok później proces cywilny, a może wcześniej. Brigitte będzie miała spore kłopoty -rzekła smętnie, a Max skinęła głową. Wciąż trudno im przychodziło uwierzyć w to, co się stało.

FBI, księgowi i Victor nadal szukali dowodów na wzmocnienie argumentów w sprawie malwersacji, ale nie zaprzęтали tym uwagi Tallie. Mieli wszystkie informacje w ręku. Proces o zabójstwo nie miał z nią związku, poza tym, że miała zeznać to, co jej powiedziała Brigitte przed zastrzeleniem Hunta. Greg przygotowywał proces cywilny, czyli tak naprawdę wniosek o zwrot mienia i odebranie Brigitte jak największej sumy, ale proces cywilny miał się odbyć w dalekiej przyszłości. Tallie regularnie rozmawiała z Thomasem, ale wszystko miało trwać jeszcze długo. Istniała nadzieja, że Brigitte się przyzna, choć na razie nie zanosilo się na to. Oświadczyła, że jest niewinna w kwestii obu zarzutów, i tego się trzymała, choć mogła zmienić zdanie. Życie Tallie było jak w zawieszaniu i wciąż nie mogła zamknąć tego rozdziału. Marzyła o dniu, kiedy procesy i formalności dobiegną końca i staną się przeszłością. Na razie jednak czały się w przyszłości. Tallie bardzo się tego wszystkiego obawiała.

- Co za idiotka! - rzekła Max, wchodząc na górę, kiedy już wszystko spałaszowały. Max dostała tygodniowe zwolnienie z uczelni z powodu pogrzebu dziadka. Po jej wyjeździe Tallie znowu zostanie sama. Była szczęśliwa, że Max jest w domu. -Zrujnowała sobie życie - ciągnęła córka. - Pracę, waszą przyjaźń, karierę, zaufanie, wiarygodność. Straci dom i pójdzie za kratki. I po co? Żeby mieć ciuchy z Rodeo Drive, biżuterię i ładny dom? Zabiła człowieka. Zniszczyła tylu ludzi, nawet ciebie.

- Mnie nie zniszczyła - odparła Tallie w zamyśleniu. - Na pewno jednak przez nią przeszłam piekło.

- Właśnie. Jesteś sama, straciłaś milion dolarów, a Hunt nie żyje.

- To prawda. Ale i tak byśmy się rozstali. Związał się z Angelą.
- Byliście też współpracownikami, może z czasem zostalibyście po prostu znajomymi. Miał prawo żyć! - Max ogarnął słuszny gniew.
- To prawda - zgodziła się z nią Tallie. Wszystko było bardzo smutne.
- A co z filmem? - spytała córka. - Kiedy odbędzie się premiera?
- Przed Bożym Narodzeniem. Piętnastego grudnia.

Tallie rozmawiała z biurem Hunta i ze studiem. Będzie wrzawa medialna wokół ostatniego filmu Huntera Lloyda. Z promocją czy bez, Tallie miała dobre przeczucia. *Człowiek z piasku* będzie jej najlepszym filmem, może najlepszym reżyserskim osiągnięciem. Miała nadzieję, że tym filmem złoży hołd Huntowi. I dobrze, jeśli na nim zarobi, w sytuacji, gdy straciła tyle pieniędzy przez Brigitte.

- Pójdę z tobą na premierę - zaproponowała Max ku radości matki. - Mam wtedy ferie. Może będziesz nominowana do Oscara. - W jej głosie zabrzmiała nadzieja.

- Wątpię, ale jesteśmy umówione.

Rozebrały się i wskoczyły do łóżka. Przytulone, oglądały film w telewizji. Miały za sobą długi dzień, który okazał się nie tak straszny, jak się obawiały. Będą jednak tęsknić za Samem. Swoim odejściem spowodował w ich życiu pustkę.

ROZDZIAŁ 18

Przed wyjazdem na Alaskę Jim przyjechał z synami do Tallie i Max. Chciał przedstawić chłopców Tallie. Zrobili na niej świetne wrażenie. Byli dojrzały i dobrze wychowani, bardzo do siebie przywiązani. Tworzyli z ojcem fantastyczną rodzinę. Na dokładkę byli zabójczo przystojni. Josh wyglądał poważnie jak na dziewiętnaście lat. Max skończyła zajęcia w szkole letniej i teraz Tallie z rozbawieniem patrzyła na córkę, która wyraźnie była pod urokiem Josha. Rzeczywiście, chłopak był śliczny.

Młódzież rozmawiała o studiach prawniczych. Josh przyznał się, że jest rozdarty między futbolem a prawem. Łatwo było się domyślić, co wolałby dla niego ojciec. Miał nadzieję, że Josh wybierze prawo, bo na dłuższą metę przyniesie mu więcej korzyści. Kariera futbolisty była kusząca, ale też trudniejsza i trwała krótko. Jimowi podobały się poglądy Max, która nie miała żadnych wątpliwości co do wyboru własnej ścieżki kariery. Dziadek przekonał ją do tego wiele lat temu, a poza tym bardzo się jej podobało na uniwersytecie w Nowym Jorku.

Tallie ugotowała obiad. Siedzieli w ogrodzie, a potem panowie pożegnali się, bo mieli do załatwienia jeszcze kilka spraw przed wyjazdem. Max i chłopcy zaprzyjaźnili się. Josh obiecał jej, że zadzwoni przed jego wyjazdem do Michigan i jej wyjazdem na uniwersytet. Zaprosił ją na jesienny mecz. Rodzice byli zadowoleni.

- Miłej zabawy - życzyła Tallie Jimowi na pożegnanie, kiedy z Max odprowadzała gości do samochodu. - Masz wspaniałych chłopaków. - Zniżyła głos, a Jim uśmiechnął się. On też tak uważał i cieszył się, że Tallie ich polubiła.

- A ty masz fantastyczną córkę - odwzajemnił komplement. - Jest kapitalna. I prześliczna. Cała mama.

Max była wyższa niż matka, ale rzeczywiście były nadzwyczaj do siebie podobne. Spotkanie się udało i obie rodziny bardzo się polubiły. Dzieci były zdrowe i normalne, ich samotni rodzice całkowicie im oddani. Skutki były oczywiste.

Po ich wyjściu podekscytowana Max powiedziała:

- Są świetni. Josh to niezłe ciacho. Jim też mi się podoba, a Bobby jest słodziutki. - Podobało się jej, że ci mężczyźni przyjaźnią się, kochają i szanują. - Czy wybierzemy się na mecz? - Miała na to ogromną ochotę. - Mogłabym przylecieć z kumplami ze szkoły - dodała.

Tallie uśmiechnęła się. Wyraźnie zaiskrzyło między jej córką i Joshem.

- Czemu nie? Jeszcze mamy trochę czasu do jesieni.

Tallie chciała przejrzeć scenariusze. Szukała nowego projektu, z ostatniego wycofała się z powodu awantury z Huntem, tym bardziej więc była otwarta na nowe projekty i pomysły. Wiedziała też, że najlepszym sposobem na wyjście z traumy będzie rzucenie się w wir pracy. Nie mogła się doczekać, kiedy znowu zacznie coś robić. Nie miała pojęcia, ile czasu zejdzie na poszukiwaniu dobrego scenariusza, bo różnie z tym bywało. Wkrótce zacznie je czytać. Pomimo wszystko, co się do tej pory wydarzyło, stęskniła się za pracą. Musiała jeszcze załatwić jedną sprawę, czyli znaleźć asystentkę, co spowoduje wielką zmianę w jej życiu po siedemnastoletniej współpracy z tą samą osobą. Nawet nie wiedziała, gdzie zacząć poszukiwania i jak może zaufać nowej podwładnej, ale nie miała wyjścia.

Jim zadzwonił dwa razy z Alaski, prowadząc czysto przyjacielską rozmowę, czym sprawił jej wielką przyjemność. Nie wspomniała o tym Max, nie chciała bowiem nadawać większej

wagi jego telefonom. Był koleżeński i troskliwy, i nie chciała przypisywać jego zachowaniu szczególnego znaczenia. Cieszyła się jednak, że ich dzieci polubiły się od pierwszego spotkania. Tallie i Jim mieli podobny stosunek do dzieci - były dla nich najważniejsze, i to był ogromny plus. Z łatwością wyobrażała sobie, że się zaprzyjaźnią. Ona i Jim mieli ze sobą wiele wspólnego, ponieważ samotnie je wychowywali.

Przed powrotem Jima skontaktowała się z dwiema agencjami pośrednictwa pracy i rozpoczęła poszukiwania asystentki. Spotkała się z kilkoma kandydatkami, ale nie spodobały się jej. Były nachalne, nieokrzesane bądź zbyt potulne lub też zbyt podniecone światem Hollywood. Tallie i Max były podminowane w czasie spotkania z kandydatką uderzająco podobną do Brigitte, o jej gestach i głosie. Max orzekła, że pewnie korzystały z usług tego samego chirurga plastycznego, co rozśmieszyło Tallie. Nie miała ochoty na asystentkę gwiazdę. Pragnęła kogoś cichego i skromnego, rozsądnego. Nie szukała panny do towarzystwa, właścicielki funduszu powierniczego, byłej aktorki w pretensjach, której zaimponuje praca dla znanej reżyserki. Potrzebowała skromnej i pracowitej osoby, bez cienia ostentacji w zachowaniu.

Pierwsza obiecująca kandydatka pojawiła się na dzień przed wyjazdem Max. Bardzo im się spodobała. Skończyła anglistykę na UCLA. Studiowała wieczorowo, a w dzień pracowała jako pomocnica pielęgniarki. Była bystra, miała trzydzieści kilka lat, przez pięć lat pełniła funkcję asystentki znanej scenarzystki. Kiedy szefowa wyszła za mąż i przeprowadziła się do Europy, kobieta musiała znaleźć inną pracę.

Przyszła na spotkanie schludnie ubrana, w zwyczajnej białej koszulce, dżinsach i wysokich trampkach. Była bezdzietną rozwódką, miło rozmawiała z Max. Jej matczyne, opiekuńczy stosunek bardzo przyda się ^v pracy. Po godzinie Tallie zaproponowała jej okres próbny w następnym tygodniu. Powiedziała, że jej współpraca z poprzednią asystentką skończyła się tragicznie, ale nie wdawała się w szczegóły. Odniosła wrażenie, że agencja pośrednictwa pracy wtajemniczyła kandy-

datkę w sprawę. Miała świadomość, że nie będzie łatwo znaleźć kogoś, kto od razu wejdzie w buty Brigitte, świetnej pracownicy, do której była przyzwyczajona. Praca z kimś nowym będzie ogromną zmianą.

- Podoba mi się - oświadczyła Max po wyjściu tej osoby. Obie zwróciły uwagę na jej vana, co spodobało się Tallie.

Kobieta nie była posiadaczką astona martina czy innego szalowego samochodu. Właśnie o kimś takim Tallie myślała, inteligentnym, zdolnym, skutecznym, rozsądnym. Nazywała się Megan McCarthy, miała piegi i rude włosy splecione w warkocz. Dużo wiedziała o przemyśle filmowym dzięki swojej poprzedniej pracy.

- Mnie też się podoba - odparła Tallie spokojnie. - Może jakoś się dotrzemy.

Nie chciała cieszyć się na zapas. Prowadzenie księgowości dla Tallie nie będzie już należało do zadań asystentki. Teraz Victor się tym zajmował. Raz w tygodniu jeden z jego księgowych przychodził do Tallie po informacje i płacił jej rachunki.

Po rozmowie z Megan przez resztę dnia Tallie pomagała Max pakować się do wyjazdu do Nowego Jorku. Poszły na kolację do At Ivy. Wspominały Sama. Tallie walczyła ze łzami, gdy usiadły przy stoliku, przy którym siedziały z nim ostatnim razem. Bardzo za nim tęskniły i boleśnie odczuwały jego odejście. Tallie musiała przejrzeć jego rzeczy i opróżnić dom przed sprzedażą, ale wciąż nie mogła się do tego zabrać. Amelia nadal przychodziła codziennie i dbała o porządek, choć Tallie proponowała, żeby poszukała sobie pracy na pół etatu. Wystarczyłoby, żeby przychodziła na kilka godzin w tygodniu, a i to było za dużo.

Kiedy córka wróciła do Nowego Jorku, jako studentka drugiego roku, Tallie wzięła się do czytania scenariuszy. Była gotowa na nowe wyzwania. Miała kilka scenariuszy na oku, i choć na razie nie planowała nad nimi pracować, z przyjemnością w nich przebierała. Dawno nie czuła się tak dobrze. Zajęła myśli pracą i powoli wracała do równowagi. Praca była dla niej zbawieniem, zwłaszcza w ciężkich chwilach.

Megan zaczęła okres próbny. Wraz z Tallie zajęły się organizowaniem kalendarza. Megan była skromna i mądra, i Tallie ją polubiła. Pod wieloma względami były do siebie podobne. Tallie miała o wiele więcej wspólnego z Megan niż z Brigitte, która była jej całkowitym przeciwieństwem. Podczas próbnego tygodnia sporo udało im się razem zdziałać. Tallie czuła się dobrze w jej towarzystwie, więc zaproponowała jej pracę. Obie były bardzo z tego zadowolone. Tallie powiedziała o tym Max podczas długiej rozmowy przez telefon, a córka bardzo się ucieszyła.

Życie powoli wracało do normy po ogromnych wstrząsach. Trzy ważne osoby zniknęły z życia Tallie: Sam, Hunt i Brigitte. Zaczęły pojawiać się nowe twarze, przy czym Megan wydawała się trafionym nabytkiem. Rozmowy z Max sprawiały jej coraz więcej przyjemności. Przed wyjazdem córka nauczyła ją korzystać z czatu i teraz podczas rozmowy widziały się nawzajem na ekranie komputera. Sprawiało im to ogromną radość, a Tallie miała wrażenie, że Max jest tuż obok niej. Max przekomarzała się z mamą, że staje się coraz bardziej zaawansowana technologicznie.

Kiedy Tallie nie czytała scenariuszy, porządkowała z Megan dom Sama. Megan ciężko pracowała u jej boku. Pakowały rzeczy do pudeł i Tallie bardzo to przeżywała. Megan doskonale ją rozumiała. Wiedziała, kiedy ma zostawić szefową samą i zająć się czymś innym, gdy Tallie znajdowała pamiątki, które ją przygnębiały bądź wzruszały. Niektóre należały do jej matki.

Zamierzała opróżnić dom do końca roku, pomalować go i wystawić na sprzedaż. Nie chciała się z tym śpieszyć. Serce jej krwawiło, gdy pakowała dokumenty, książki i przedmioty, które tak wiele znaczyły dla ojca albo przypominały o nim w szczególny sposób. Wszystko, co miał, zostawił w funduszu powierniczym dla Max, wraz z domem. Nie był bogaty, ale i tak zbierze się ładna sumka, zwłaszcza po sprzedaży domu. Pieniądze się Max przydadzą, kiedy skończy prawo, co nastąpi za kilka lat. Sam zapisał wszystko wnuczce, bo nie musiał

wtedy płacić podatku od darowizny, a wiedział, że Tallie nie potrzebuje pieniędzy.

Prace nad likwidacją gospodarstwa ojca postępowały sprawnie. Megan była pomocna i pełna szacunku, a Tallie już do niej przywykła. Była zupełnie inna niż Brigitte, co stanowiło dobry prognostyk. Megan nie dbała o styl i blichtr tak jak jej poprzedniczka ani o to, żeby się znajdować w centrum uwagi. Chciała ciężko pracować i służyć pomocą, miała mnóstwo pomysłów i nie bała się wyzwań.

Od czasu do czasu Tallie dostawała wieści od Jima, choć nie widziała się z nim od spotkania przed jego wyjazdem na Alaskę. Dzwonił, żeby się dowiedzieć, co u niej słychać. Nie miał nowin o Brigitte. Było jeszcze daleko do procesów. Nadal gromadzono przeciwko niej dowody w sprawie o zabójstwo. Brigitte przebywała w areszcie. Ktoś z działu nadzoru kuratorskiego mówił mu, że ta kobieta nadal nie okazuje skruchy, nawet z powodu zastrzelenia Hunta. Uważa, że ją zdradził i że miała prawo go zabić. Utrzymywała też, że ma prawo do wszystkiego, co nabyła za pieniądze Tallie, bo i tak lepiej korzystała z jej majątku. Jim powiedział, że wcale go nie dziwi zachowanie Brigitte, typowe dla takich osobowości jak ona.

Tallie sądziła, że eksprzyjaciółka się z nią skontaktuje i przeprosi za kradzież i sypianie z Huntem, lecz ona się nie odezwała. Nie napisała ani zdania, jakby nigdy się nie znały i jakby Tallie była dla niej osobą obcą. Jim tłumaczył, że Brigitte pasuje do profilu socjopatki, która nie czuje winy i empatii oraz nie ma wyrzutów sumienia. Tallie nie mogła w to uwierzyć ani tego pojąć. Jednak ciężar zdrad, których doświadczyła, był coraz słabszy i powoli uspokajała się. Współpraca z Megan układała się dobrze. Megan lubiła pracę i miała poczucie humoru. Czasami po wielu godzinach zajęć zaśmiewały się, co poprawiało Tallie humor. Jej świat pomału nabierał kolorów.

W listopadzie znalazła scenariusz, który bardzo jej się spodobał, oryginalną rzecz debiutującego autora. Czowała się podekscytowana. Chciała sama wyprodukować i wyreżyserować film. Zaczęła pracę nad projektem, kontaktowała się z inwesto-

rami, którzy ucieszyli się, że ich wybrała. Była uradowana, że znowu wpadła w wir pracy. Wciąż robiła notatki i dzwoniła do różnych osób. Kiedy Max wróciła na Święto Dziękczynienia, przestała pracować, żeby spędzić czas z córką. Jak zawsze, dobrze im było razem.

- Co słysząc u. ciebie i Jima? - zapytała Max pierwszego wieczoru.

Tallie zaśmiała się.

- Czemu pytasz? Dzwoni czasami, żeby poinformować mnie o sprawie.

- Josh telefonował do mnie kilka razy z Michigan. Zdradził mi, że podobasz się jego tacie - rzekła zmieszana.

- A Jim podoba się mnie, ale mamy ważniejsze sprawy na głowie. Miło, że Josh do ciebie dzwonił. - Uśmiechnęła się do córki.

- Postara się przyjechać do Nowego Jorku po sezonie piłkarskim, żeby poznać wydział prawa.

Josh zaprosił ją na mecz, ale nie mogła wtedy pojechać, obiecał więc zadzwonić w Święto Dziękczynienia. Podobał się Max, pozostawali przyjaciółmi, ale nie wierzyli w związki na odległość.

Nazajutrz Jim zadzwonił do Tallie z życzeniami. On i synowie byli zaproszeni do siostry jego żony, która mieszkała w Pasadenie i której dzieci były w wieku jego synów. Często spędzali razem świąteczne dni.

- Co porabiacie z Max w święta? - zapytał.

- W tym roku będzie spokojnie. Zazwyczaj spędzałyśmy święta z ojcem. Bez niego będzie inaczej. Przez ostatnie cztery lata Hunt przygotowywał kolację.

W tym roku Tallie i Max musiały obejść się bez obydwu bliskich. Max chciała się spotkać z przyjaciółmi.

- Wiem, jakie to trudne - rzekł Jim współczująco. - Może spotkamy się razem z dziećmi, nim znowu wyfruną do szkół, chociaż Josh wciąż spotyka się ze swoimi kumplami?

- Tak jak Max - odparła Tallie. W tym momencie córka weszła do pokoju i spytała, z kim matka rozmawia. Tallie dała jej

do zrozumienia, że z Jimem. Max rozpromieniła się i zaczęła jej dawać znaki, żeby umówiła się z Kingstonami. Tallie uśmiechnęła się, kiedy zrozumiała, o co jej chodzi. - Może w ten weekend? - zaproponowała. - Obiad czy kolacja w sobotę?

- Zapytam chłopaków i oddzwonię. Świetny pomysł! - ucieszył się Jim.

Zadzwoił po półgodzinie.

- Synowie ucieszyli się. Proponują kręgle i pizzę.

Tallie powiedziała o tym Max, która nie kryła radości. Tallie zauważyła, że jej córka i Josh mają się ku sobie, i powiedziała Jimowi, że cieszy ją to, a on odrzekł, że jemu również jest miło. Jeszcze raz złożył życzenia i ustalili, że pójdą na kręgle w sobotę o siódmej. Max była uradowana, gdy Tallie jej to przekazała. Jim dodał, że Bobby przyjdzie z kolegą ze szkoły. Wyglądało na to, że wszyscy będą się świetnie bawić.

Tak jak przewidywały, święto przebiegło w smutnym nastroju. To było nieuchronne. Bez Sama i Hunta było im ciężko, choć bardzo się starały trzymać fason. Po kolacji poszły do kina, po czym zaraz się położyły.

W piątek wieczorem Max umówiła się na wyjście z koleżankami, które również wróciły do domu na święta, i na imprezę. W sobotę Tallie z córką przeszły się po sklepach, żeby kupić rzeczy dla Max, a na siódmą były umówione z Kingstonami na kręgle. Josh nie ukrywał zainteresowania Max. Był wyższy od niej. Mieli sobie mnóstwo do powiedzenia, przy czym wpatrywali się w siebie. Bobby i jego kolega byli uroczy. Wszyscy znakomicie się bawili. Grali w kręgle do wpół do jedenastej. Choć było późno, Josh i Max nie mieli ochoty się rozstać. Bobby żartował sobie z brata, Jim i Tallie udawali, że nic nie zauważyli, i gawędzili jak gdyby nigdy nic. Rozmawiali przez kilka minut na parkingu. Obydwu rodzinom trudno się było rozstać.

- Dziękujemy, Jim - powiedziała wreszcie wesoło Tallie. Jim widział, że jest pogodniejsza i bardziej odprężona niż

trzy miesiące wcześniej, po śmierci ojca i dramatycznych przejściach. Zdawało się, że odzyskała werwę i dobry nastrój, co go uradowało.

- Musimy pójść na łyżwy kiedy dzieci przyjadą na Boże Narodzenie - rzekł, a synowie podchwycili pomysł. - Niedaleko nas urządzono lodowisko. Trochę wyszedłem z wprawy, ale bardzo lubię jeździć na łyżwach.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam łyżwy na nogach - wyznała Tallie z uśmiechem.

- Pracujesz nad nowym filmem? - zapytał Jim z zainteresowaniem.

- Właśnie zaczynam. Mam interesujący scenariusz. Za kilka tygodni odbędzie się premiera *Człowieka z piasku*.

- Na pewno się wybiorę - odparł pogodnie, a Tallie skinęła głową. Max miała przyjechać na premierę filmu, który będzie sensacją z powodu tragicznej śmierci Huntera Lloyda. Krytycy przewidywali kilka nominacji do Oscara. - To będzie duże wydarzenie i miejmy nadzieję, że sukces kasowy.

Jak zawsze, Tallie skromnie zmieniła temat. Cała szóstka pożegnała się i po chwili matka z córką wracały do domu.

- Prawda, że on jest słodki? - Max spoglądała figlarnie. Tallie zaśmiała się. Nawet bez tego pytania wiedziała, jak bardzo Josh spodobał się córce.

- Jest bardzo miłym i przystojnym chłopcem - odrzekła. Max roześmiała się.

- Myślałam o jego tacie - wyjaśniła.

- Na Boga! - Tallie przewróciła oczami. - On też jest słodki. I jest przyjacielem.

Max nie odpowiedziała. Uśmiechała się, wyglądając przez okno.

ROZDZIAŁ 19

Człowiek z piasku zebrał znakomite recenzje za aktorstwo, reżyserię, muzykę i realizację. Ludzie kompletnie oszaleli na jego punkcie i tłumnie wybierali się do kin, by go zobaczyć. Odniósł niebywały sukces, co uradowało Tallie. Po dotkliwym i bolesnym roku wreszcie zdarzyło się coś, co napełniło ją energią i dało motywację do życia. Max przyjechała dzień przed premierą, na którą poszły we dwie. Nazajutrz w ich domu pojawiły się kwiaty, szampan, prezenty i kartki z gratulacjami. Tallie żałowała, że ojciec nie dożył tej chwili. Zawsze się cieszył, kiedy filmy córki okazywały się przebojami. Ten też by mu się spodobał. Miał wartką akcję, skomplikowany wątek i świetne aktorstwo, co uwielbiał.

Jim Kingston zadzwonił z gratulacjami. Oznajmił, że wybiera się na film z Bobbym, a za kilka dni miał przyjechać Josh.

- Krytycy bardzo cię chwalą - powiedział z sympatią i spytał, czy jest gotowa na święta.

Ona jednak się ich obawiała. Następną ważną uroczystość bez ojca. Ból po jego śmierci wciąż był dotkliwy.

- Staram się - odrzekła. - Zrobiłam zakupy w Maxfield's i mam wszystko, o co poprosiła mnie Max. - Brigitte zawsze pomagała jej w zakupach świątecznych, ale Tallie nie chciała, żeby wyręczała ją Megan. Postanowiła być mniej zależna od asystentki, bardziej samodzielna. Wolała, by ich zawodowe relacje były bardziej wyważone i mniej osobiste. To było mądrzej-

sze w świetle tego, co się wydarzyło, i Megan to rozumiała. I tak zresztą zdążyła już zająć poczesne miejsce w życiu Tallie.

- A ty jesteś gotowy do świąt? - spytała Jima.

- Zakupy świąteczne nigdy nie były moją mocną stroną, a Boże Narodzenie nie jest takie jak kiedyś po naszych smutnych doświadczeniach. Wiem, że tęsknisz za ojcem.

- To prawda - przyznała. - Cieszę się, że żył osiemdziesiąt sześć lat, i chociaż mi go brakuje, to widzę w jego życiu i śmierci naturalny porządek rzeczy. - W śmierci żony Jima nie było nic naturalnego.

- Mieliśmy pójść na łyżwy - przypomniał. - Zadzwońię po przyjeździe Josha - obiecał.

Tallie nie zdziwiła się więc, kiedy zadzwonił cztery dni później. Siedziała przy biurku, myśląc o Brigitte, dumając nad jej świętami, spędzonymi w areszcie. Nie mogła sobie ich wyobrazić, i nie chciała. Podniosła słuchawkę, wiedząc, że telefonuje Jim, a on wydawał się uszczęśliwiony, kiedy usłyszał jej głos. Na wstępie pogratulował jej filmu. Był na nim z Bobbym i bardzo im się spodobał.

- Niesamowity - orzekł. Teraz, kiedy ją poznał, był pod jeszcze większym wrażeniem jej umiejętności reżyserskich. -Gra aktorów była wyśmienita, a Bobby nie posiadał się z zachwyty.

Tallie ucieszyła się.

- Dziękuję - odparła z wdzięcznością. Film zarobił mnóstwo pieniędzy. - Rzeczywiście się podoba.

- Mam dla ciebie prezent na święta. - Jim zmienił temat. Tallie nie miała nic dla niego i zmieszła się. - Dzisiaj adwokat Brigitte skontaktował się z nami i z prokuratorem okręgowym. Ona chce się przyznać do winy w obu sprawach. A to oznacza, że nie będzie procesu, bo jest gotowa pójść na ugodę i oddać ci wszystko, co ma. Nie będziesz więc musiała zeznawać. Żegnaj, ławo przysięgłych. Procesu nie będzie. To prawie koniec, Tallie - rzekł łagodnie. Był uradowany, że może przekazać jej pomyślne wieści. Niedługo o wszystkim zapomni, a wiedział, jakie to dla niej ważne. Widmo procesów spędzało jej sen z po-

wiek i Jim zdawał sobie sprawę, że sprawia jej ból. Dopóki będą trwały, Tallie nie dojdzie w pełni do siebie.

- Dlaczego to zrobiła? - spytała ze zdumieniem, ale także z zadowoleniem. To rzeczywiście był wspaniały prezent.

- Pewnie ma niegłupiego adwokata. Przegrałaby w sądzie. Jeśli się przyzna, dojdzie do ugody. Dogadają się co do wyroku. Musiałaby mieć skłonności samobójcze, żeby się nie zgodzić. Wybrała właściwą drogę i dzięki temu tobie też będzie łatwiej, jeśli zachowa się rozsądnie, na co liczę. Tak naprawdę to nie miała wyboru. - Jim był zachwycony i kiedy Tallie wreszcie zrozumiała zawile kwestie prawne, również nie posiadała się z radości. - Wesołych świąt - rzekł ciepło.

- Dziękuję ci za wszystko. - Naprawdę była mu wdzięczna.

- Umówmy się po świątach na łyżwy, żeby to uczcić - zaproponował serdecznie.

- Z miłą chęcią.

Tallie była szczerze zachwycona. Świetnie przecież się bawili na kręglach. Po skończonej rozmowie powiedziała Max o Brigitte. Żałowała, że ojciec nie dożył i tej chwili. Koszmar powoli dobiegał końca. Może Brigitte postanowiła sprawić jej prezent na święta. Może zrobiła to dla siebie. Tak czy owak, dobrze się stało. To była świetna wiadomość.

Rano we wtorek między świętami a Nowym Rokiem Tallie i Max jadły śniadanie w kuchni. Tallie przeglądała przy tym maile, a Max czytała gazetę. Nagle krzyknęła tak głośno, że Tallie mało nie spadła z krzesła.

- Co się stało? Co znowu? - Wystraszyła się, że wydarzyło się coś okropnego, co było skutkiem traumatycznych przeżyć. Jim zapewniał ją, że to z czasem minie. - Dlaczego krzyczysz?

Max uśmiechała się od ucha do ucha.

- Główny artykuł jest poświęcony filmom. Typują, że *Człowiek z piasku* dostanie Oscara, a ten dziennikarz rzadko się myli. Co ty na to?

- Fantastycznie, ale nie możemy polegać na prasowych

przewidywaniach. Ten dziennikarz po prostu bawi się w zgadywanke. Pożyjemy, zobaczymy. Nominacje będą ogłoszone dopiero w lutym. - Po chwili dodała: - Już dwa razy byłam nominowana. - Jednak już sama nominacja jest sukcesem i promocją filmu. Może będzie nominacja i do Złotych Globów?

- Co za optymistyczne nastawienie do świata! - strofowała ją Max. - Jeśli dostaniesz nominację, czy mogę pójść z tobą na galę? - Chciała sobie zaklepać zaproszenie.

Tallie przypomniała sobie, że ostatni raz uczestniczyła w ceremonii z ojcem. Będzie szczęśliwa, gdy Max z nią pójdzie, choć to będzie długi i nużący wieczór. Fantastycznie byłoby zdobyć Oscara, gdy na widowni będzie córka. Miała się na co cieszyć.

Powoli zaczęła układać sobie życie. Jeśli Brigitte się przyzna do zbrodni, to Tallie nie musi martwić się procesami. Może dostanie Oscara... Nie śmiała jednak o tym marzyć; to było jak wróżenie z fusów. Wiedziała o tym, ale byłoby wspaniale.

Jim zadzwonił po południu. Przeczytał artykuł i chciał jej pogratulować. Miał nadzieję, że wygra. Przypomniał też o wyprawie na łyżwy, czego nie mógł się doczekać, i zaproponował koniec tygodnia, który to termin wszystkim odpowiadał. - Jak minęły święta? - zapytał z zainteresowaniem.

- Spędziłyśmy je we dwie, było spokojnie i miło. Brakowało nam ojca - odparła szczerze. - Ale nie było źle.

Czas spędzany z Max pędził jak szalony, a Jim myślał podobnie, kiedy Josh był w domu. Powiedział, że zabiera synów na Nowy Rok na narty do Squaw Valley, i zaproponował łyżwy dzień wcześniej.

Max i Tallie spotkały się z trzema Kingstonami w czwartek. Max upiekła ciasteczka czekoladowe. Cała piątka spędziła kilka godzin na lodzie. Śmiali się i ścigali. Josh był najlepszym z nich łyżwiarzem, niedawno trenował w Michigan. Wziął Max pod ramię i ślizgał się gładko po lodzie, podtrzymując dziewczynę, żeby nie upadła. Bobby ścigał się z kolegami. Jim i Tallie poruszali się z godnością, dużo rozmawiali i śmiali się do rozpuku. Po godzinie usiedli na ławce, aby złapać oddech.

Doskonale się bawili. Tallie założyła różowe nauszники, a rękę wsunęła w mufkę. Wyglądała jak dziewczynka z zaróżowionymi policzkami i płonącymi oczami. Jim wyglądał niewiele doroślej niż synowie. Łyżwiarze, którzy patrzyli na wyczyny jego i Tallie, uważali ich za śliczną parę.

- Dawno nie spędzałam tak miło czasu. - Tallie uśmiechnęła się do Jima.

- Ja też, ale zawsze świetnie się z tobą bawię - rzekł i się zawstydził. - Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że zwykle nie przedstawiam synów... osobom, z którymi pracuję. - Nie chciał użyć słowa „ofiarom”, lecz ona wiedziała, że to miał właśnie na myśli. - Jesteś wspaniałą kobietą. Czuję się zaszczycony, że cię poznałem. Żałuję, że nie udało mi się więcej dla ciebie zrobić i że musiałaś przez to wszystko przejść. Ale cieszę się, że prowadziłem twoją sprawę, bo poznaliśmy się.

Poculi się, jakby właśnie zostali przyjaciółmi, jakby teraz ją poznał, a nie w efekcie dramatycznych zdarzeń w jej życiu.

- Też tak się czuję. Wzorowo się spisałeś. Gdyby nie ty, nigdy byśmy nie złapali Brigitte na gorącym uczynku i jej nie powstrzymali. Jestem szczęśliwa, że mam to już za sobą.

Była w lepszej formie, niż się spodziewał, i wydawała mu się silniejsza. Była też bardzo atrakcyjna, delikatna i dobra. Coraz bardziej mu się podobała, był pod coraz większym jej urokiem. Nigdy wcześniej nie spędzał prywatnie czasu z klientką, ale bardzo chciał przebywać z Tallie, a gdy tylko ją widział, nie mógł się doczekać następnego spotkania.

- Nie chciałem, byś pomyślała, że dla mnie to coś zwyczajnego. Tak naprawdę... - Na chwilę odwrócił wzrok. - ...nie umawiałem się z kobietami od śmierci Jeannie.

- Rozumiem - odparła łagodnie. Zdjęła różową mufkę i poklepała go po dłoni, a on delikatnie wziął ją za rękę.

- Czy umówisz się ze mną na kolację? - spytał niepewnie. Bał się, że mu odmówi i że zerwie się więź, która między nimi powstała.

Tallie uśmiechnęła się do niego i skinęła głową.

- Z ogromną radością.

Jim rozpromienił się, wstał i przyciągnął ją do siebie. Dała mu wszystko, o czym marzył, a bał się marzyć o czymś więcej. Po raz pierwszy, patrząc na kobietę, nie czuł się nielojalnie wobec zmarłej żony. Miał pewność, że polubiłaby Tallie, tak miłą dla jego chłopców, a Max to wspaniała dziewczyna. Pasowali do siebie pod każdym względem, a trzy dłuższe spotkania były niewinne i pełne radości. Jim ostrzegł Josha, żeby nie zachował się niestosownie wobec Max. Nie chciał, „żeby stało się coś złego”. Tallie i jej córka już i tak za dużo przeszły.

Przez resztę wieczoru młodzież jeździła na łyżwach. Jim i Tallie czasami jej towarzyszyli albo też siadali na ławce i rozmawiali. Jim zamierzał ją zaprosić do restauracji Giorgio Baldi, gdzie podawano najlepsze makarony na świecie.

Byli niezadowoleni, kiedy minął wieczór, i niechętnie zeszli z lodowiska tuż przed jego zamknięciem. Była jedenasta, jeździli od czterech godzin. Młodzież nie odczuwała zmęczenia, ale Kingstonowie wyruszali rano do Squaw Valley na narty. Chłopcy przyrzekli, że zadzwonią do Max po powrocie, a Jim wymieniał z Tallie długie spojrzenia przy pożegnaniu i pocałował ją w policzek. Tallie pomachała im, kiedy wyjeżdżała z parkingu. Przeżyła wspaniały wieczór, a zanosilo się na więcej takich. Spędziła z Jimem i jego synami fantastyczne chwile, tak jak i Max, która wygodnie rozparła się na siedzeniu i słuchała iPod. Dzięki temu Tallie mogła pograć się w myślach.

Nie miała wieści od Jima od tygodnia, od kiedy wrócił ze Squaw Valley. Był bardzo zajęty, przygnieciony wprost lawiną nowych spraw, które zwały się na jego biurko na początku roku. Zadzwonił do niej nazajutrz po przyznaniu się Brigitte do malwersacji, oszustw bankowych, nadużycia zaufania i unikania płacenia podatków oraz do zabójstwa pierwszego stopnia. Ogłoszenie werdyktu wyznaczono na początek kwietnia. Nadzór kuratorski rozpocznie prace na raporcie potrzebnym do ustalenia długości wyroku i rekomendacji dla sędziego. Zdaniem Jima Brigitte posiedzi dziesięć lat. Mogłaby dostać dwadzieścia albo dożywocie, gdyby się nie przyznała. Wy-

świadczyła więc sobie przysługę. Pozostały jeszcze negocjacje w sprawie restytucji mienia dla Tallie. Jim przypomniał, że Tallie może nie odzyskać wszystkiego, jeśli Brigitte ukryła pieniądze bądź wydała je. Zostało więc jeszcze tylko ogłoszenie werdyktu i negocjacje w sprawie odzysku mienia. Tallie nie będzie musiała przechodzić drogi przez mękę. Poczwała, że kamień spadł jej z serca.

- Czy byłeś w sądzie, kiedy się przyznała?

- Tak.

- W jakim była stanie?

Jim zawahał się. Prawda będzie dla Tallie bolesna.

- Była chłodna, spokojna i opanowana, pozbawiona emocji. Nie sprawiała wrażenia wystraszonej. Nie drżał jej głos, gdy się przyznawała, nie uroniła łzy, nie spuściła wzroku z sędziego. Jest klasyczną socjopatką. Umyła i uczesała włosy, włożyła seksowną sukienkę, za którą pewnie ty zapłaciłaś.

Tallie poczuła wzburzenie. Nie mogła uwierzyć w słowa Jima, próbując sobie wyobrazić dawną przyjaciółkę.

- Nie rozumiem jej - szepnęła.

- To oczywiste. Większość ludzi nie rozumie, bo ten typ osobowości jest niezrozumiały. Dlatego też socjopaci często unikają kary. Nie pojmujemy, niczego nie podejrzewamy, gdy nas okłamują, oszukują, okradają, a czasami zabijają. Współczuję Hunterowi Lloydowi - odparł spokojnie. - Ale cieszę się, że to nie ciebie zabiła.

- Ja również. - Tallie pomyślała o Max. Jej śmierć zniszczyłaby córkę.

- Co z kolacją? Czy masz czas w piątek? - zapytał Jim z obawą, czy nie zmieniła zdania.

- Oczywiście. - Tego ranka Max poleciała do Nowego Jorku i Tallie była wolna. Nie miała żadnych zobowiązań poza rozmowami z inwestorami w sprawie nowego filmu; nie pracowała, miała więc sporo wolnego czasu.

- Wpadnę po ciebie o wpół do ósmej - zapowiedział. Kiedy odkładali słuchawki, oboje się uśmiechali.

Gdy Jim po nią przyjechał, uradowała się na jego widok.

Dzięki przyznaniu się Brigitte poczuła wreszcie ulgę. Dawno nie czuła się tak swobodnie. Greg prowadził negocjacje w sprawie restytucji mienia. Powoli zamykała za sobą koszmarne rozdziały życia.

Podczas kolacji rozmawiali o dzieciach, o pracy i rodzinach, w których dorastali. Czas bezlitośnie mijał, a jedzenie w Giorgio Baldi było pyszne, tak jak obiecał. Kiedy odwiózł ją do domu, długo się ociągał z pożegnaniem, aż wreszcie pocałował ją delikatnie w usta, po czym spojrzał na nią z lękiem.

- Chcę, byś wiedziała, że jeszcze nigdy nie całowałem się z ofiarą oszustwa - oznajmił miękko.

- Nie jestem ofiarą - szepnęła. - I nigdy nie będę. - Wyraźnie wróciła do równowagi psychicznej.

Uśmiechnął się, słysząc jej słowa. Powiedziała mu też podczas kolacji, że wyrzuciła do kosza list z programem wsparcia ofiar przestępstw.

- Wiesz, o czym myślę - odparł. - Nigdy nie związałem się z kimś z powodu mojej pracy. - Już jej to mówił podczas spotkania na łyżwach, ale chciał być pewien, że mu wierzy. - Nie chcę, byś pomyślała, że wykorzystuję osoby, dla których pracuję.

Tallie tak nie myślała. Myślała natomiast, że są przyjaciółmi, dopóki jej nie pocałował.

- Ja też mam problem - przyznała się, bo byli wobec siebie uczciwi, co jej się bardzo podobało. To zawsze było dla niej istotne, ale teraz szczególnie. - Nie jestem pewna, czy potrafię jeszcze komuś zaufać. - Miała bardzo poważny wyraz twarzy, lecz on się roześmiał, co ją zaskoczyło. - Mówię poważnie - rzekła z naciskiem.

- Wiem, i doskonale cię rozumiem, ale jak możesz nie zaufać agentowi FBI?

Tallie zadumała się nad jego słowami.

- Masz rację. - Uśmiechnęła się.

- To może się okazać najbezpieczniejszy związek w twoim życiu. Nie chcę być zarozumiała, ale...

Nim skończył, Tallie pocałowała go. Nie pamiętał, jakie to

uczucie, podobnie jak ona. Wymazała swe dotychczasowe doświadczenia z pamięci i z serca, a on po śmierci Jeannie myślał, że również jest martwy, i dopiero teraz zrozumiał, że jednak żyje. Kiedy Tallie na niego spojrzała, nie wiedziała, co los ma dla niej w zanadrzu, ale była pewna, że Jimowi może ufać i że jest naprawdę bezpieczna.

ROZDZIAŁ 20

Ostatnią formalnością, przez którą musiała przejść, była rozmowa z kuratorką, która miała sporządzić dla sędziego raport, określający zalecaną wysokość wyroku. Kuratorką była dobrą znajomą Jima. Zadzwoiła do niego, kiedy tylko dostała tę sprawę, a on wtajemniczył ją w szczegóły, pomijając fakt, że związał się z Tallie. To nie było istotne dla sprawy.

- Jaka ona jest? - Sandra Zinnemann nie mogła powstrzymać się od osobistego pytania. Kiedy się dowiedziała, kim jest ofiara, była pod ogromnym wrażeniem. Uwielbiała filmy Tallie Jones, i ciekawość wzięła górę nad profesjonalizmem. Podobało jej się wszystko, co czytała o Tallie. Po przestudiowaniu akt bardzo jej współczuła. - Partner Jones i podsądna okropnie ją potraktowali, mówiąc delikatnie - skomentowała.

- Jest przyzwoita i mocno stąpa po ziemi. Dużo przeszła. Czy zamierzasz ją wezwać?

Jim żałował, że nie może oszczędzić Tallie tej rozmowy, ale opinia Sandry była istotna dla sędziego, który ustali wysokość wyroku zależnie od jej rekomendacji. Była więc kluczową osobą dla sprawy. Będzie przepytawać Brigitte i wszystkich zaangażowanych w sprawę, aby przedstawić propozycję zawierającą istotne elementy. Sandra słynęła z dokładności i obiektywizmu.

Kuratorką zadumała się.

- Pomyślałam, żeby ją odwiedzić, z kilku powodów. Po

pierwsze, wizyta w biurze byłaby dla niej krępująca, po drugie, chcę zobaczyć miejsce, gdzie te kobiety razem przebywały, poczuć atmosferę „miejsca zbrodni”. - Miała na myśli malwersacje, nie morderstwo. - Pewnie ma szykowny dom - rzekła z nabożną czcią.

- Zdziwisz się - odpowiedział Jim. - Dom ma piękny, ale jest zupełnie normalna. To raczej podsądna zadziera nosa. Tallie Jones wygląda jak klientka supermarketu. Nie uderzyła jej do głowy woda sodowa. Brigitte zaś jest chciwą wariatką. - Jim ucieszył się, że Sandra postanowiła odwiedzić Tallie. - Co sądzisz po przeczytaniu raportu?

- Parker powinna odsiedzieć kilka dobrych lat. - Kuratorka przeczytała prośbę obrońcy, żeby Brigitte odbyła wyroki jednocześnie, lecz miała w tej sprawie inne zdanie. Ta kobieta ukradła masę pieniędzy swej szefowej, dopuściła się szokującego nadużycia zaufania i dokonała zabójstwa. Zdaniem Sandry Brigitte Parker nie zasłużyła na wyrok łączny. Nie zamierzała więc niczego jej ułatwiać. - Spotkam się z poszkodowaną przy najbliższej okazji. - Czekają na nią dwie duże sprawy, jedna o morderstwo, druga w sprawie siatki pedofilów działających w Internecie. Sandra była starszym kuratorem o nieposzlakowanej opinii, nikogo więc nie dziwiło, że najtrudniejsze sprawy lądowały na jej biurku.

- Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować - rzekł Jim.

- Muszę zapytać Tallie o jej zdanie w sprawie wyroku i o to, jaki ta sprawa miała wpływ na jej życie.

Jim znał procedury i wiedział, że Tallie się zdenerwuje koniecznością ponownego przejścia przez ten koszmar. Na szczęście, po raz ostatni, aż do ogłoszenia wyroku, gdy będzie musiała wygłosić oświadczenie przed sędzią. Jim będzie z nią wtedy, by ją wesprzeć. I tak zresztą musi być obecny na rozprawie, ponieważ to on prowadził sprawę.

Sandra po dwóch dniach zadzwoniła do Tallie, która była dla niej bardzo uprzejma. Umówiły się na spotkanie za tydzień. Rozmowa z Sandrą okazała się znacznie mniej bolesna, niż Tallie oczekiwała. Kuratorka miała świetne kwalifikacje do

prowadzenia podobnych wywiadów, miała też dla Tallie szczerę, płynącą z głębi serca współczucie. Od razu ją polubiła i imponowało jej, że Tallie nie jest pretensjonalna, nie dramatyzuje, że wygląda i zachowuje się jak każda ofiara przestępstwa, która została głęboko zraniona. Współczuła jej i podziwiała ją jeszcze bardziej, niż się tego spodziewała. Po trzygodzinnej rozmowie Tallie poczuła się wreszcie spokojna i bezpieczna. Kobieta, która widziała w swoim zawodowym życiu niejedno szokujące przestępstwo, szczerze jej współczuła. Po rozmowie poczuła ulgę. Sandra oznajmiła jej, że zaleci sędziemu maksymalny wyrok dla Brigitte. Była przekonana, że sędzia weźmie jej sugestię pod uwagę. Liczył się z jej opiniami.

Tallie podziękowała jej ciepło i po zamknięciu za nią drzwi zasiadła spokojnie w ogrodzie. Koszmar się kończył, a ona była w dobrych rękach. Powoli mogła zacząć myśleć o innych sprawach i cieszyć się na szczęśliwsze dni.

ROZDZIAŁ 21

Tallie chmurzyła czoło, siedząc na tylnym siedzeniu długiej czarnej limuzyny. Miała na sobie czerwoną jedwabną suknię bez ramiączek, którą wybrała dla niej Max, i wyglądała jak rozzłoszczona czteroletnia dziewczynka. Jej córka śmiała się, widząc ją w takim stanie. Suknia była bardzo obcisła, ale Tallie wyglądała w niej olśniewająco. Jasne włosy zebrała na czubku głowy. Włożyła buty obciążone czerwona satyną, na wysokim obcasie.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego musimy jechać tym idiotycznym samochodem. Ta głupia sukienka jest okropna. Mogliśmy pojechać terenówką. Wypadają mi z niej piersi. Zrobię z siebie pośmiewisko - narzekała.

Jim i Max spojrzeli na siebie. Tallie i jej córka cieszyły się, że Jim jest z nimi. Przez cały tydzień Tallie była smutna, że nie może jej towarzyszyć ojciec. Miło jej było jednak, że będzie obecny Jim. Przez ostatnie trzy miesiące spędzali ze sobą mnóstwo czasu, w weekendy zaś również z Bobbym. Jim poleciał z Tallie do Nowego Jorku w odwiedziny do Max. Tallie wybrała kilku inwestorów do następnego filmu, do którego zdjęcia zaczną się we wrześniu. To paradoks, że proces Brigitte zacznie się w przyszłym tygodniu i że wyrok zapadnie niebawem. Tallie cieszyła się z obecności Jima.

- Powinna była włożyć czarną sukienkę - marudziła.

Max znowu się roześmiała.

- Wyglądasz fantastycznie. Jesteś prawdziwą gwiazdą, nie możesz więc zajeżdżać terenówką, kiedy inni podjeżdżają limuzynami.

- Czemu? - zapytała.

Jim się uśmiechnął. Szalał na jej punkcie i był z niej dumny.

- Za rok przyjedziemy ciężarówką - obiecał. - Albo wozem FBI. Wszyscy oniemiają.

Tallie wreszcie się uśmiechnęła. Nie znosiła celebry, kłębiących się dziennikarzy wykrzykujących jej imię, popisywania się, makijażu, tego całego pacykowania. To było dla niej nienaturalne. Jej uroda pasowała do blichtru, ale osobowość nie. Wolałaby zostać w domu i oglądać ceremonię w telewizji. Była pewna, że nie wygra, i krępował ją fakt, że się tak wystroiła. *Człowiek z piasku* zdobył cztery Złote Globy, ale Oscar był prawie nieosiągalny. Czuli, że go nie dostanie, choć zdobyła nominację dla najlepszego reżysera. Poza tym film był nominowany jeszcze w pięciu kategoriach.

Czarna limuzyna zwolniła. Nadeszła ich kolej. Max obrzuciła mamę czujnym spojrzeniem. Sama miała na sobie suknię bez ramiączek i krótką białą marynarkę. Wglądała jak wschodząca gwiazda, a Tallie jak królowa, która czeka na opuszczenie pojazdu. Nie lubiła brać udziału w tej grze.

- Jesteśmy następni w kolejce. Spójrz na mnie - szepnęła córka. Jeszcze raz spojrzała na Tallie. - Jesteś piękna. Pamiętaj, żeby się uśmiechać.

Jim ze wzruszeniem obserwował obydwie. Były dla siebie fantastyczne i zdał sobie sprawę, że kocha Max tak samo jak Tallie. Zaimponował synom tym, że spotyka się z gwiazdą Hollywood, choć Tallie nie zachowywała się jak gwiazda; to było w niej najcudowniejsze i za to ją kochał. Niemal na siłę zaciągnęli ją na tę ceremonię, podczas gdy ona kopała w proteście i narzekała. Uważał to za zabawne. Zupełnie inaczej niż Tallie.

- Zastrzelę ich, jeśli cię rozzłoszczą - obiecał. Roześmiała się serdecznie, siedząc w eleganckim samocho-

dzie ubrana w seksowną suknię, z nieskazitelną fryzurą, w czerwonych satynowych pantofelkach i z brylantami w uszach. Wiedział, że Tallie stanie się obiektem zazdrości wszystkich kobiet - zarówno tych biorących udział w ceremonii, jak i tych zgromadzonych przed telewizorami. On też ubrał się elegancko, w smoking, który kupił specjalnie na tę okazję. Nigdy wcześniej nie miał takiej potrzeby, ale pomyślał, że to się może zmienić. Czuł się zaszczycony zaproszeniem. Wiedział, że jego synowie siedzą przed telewizorami, tak jak i szwagierka, która była fanką Tallie. Jack Sprague także nie mógł wyjść z podziwu, że Jim wybiera się na galę.

Przyszła ich chwila. Tallie z wdziękiem wysiadła z lizmuzyny, wyglądając raczej jak aktorka, którą kiedyś była, niż reżyserka, którą została. Uśmiechała się do dziennikarzy, którzy głośno krzyčili jej imię, gdy szła razem z Jimem i Max po czerwonym dywanie. Kobiety wzięły Jima między siebie. Tallie uśmiechała się do fotografów jak przystało na prawdziwego zawodowca, odpowiedziała na kilka pytań i roześmiała się, słysząc czyjś komentarz. Pozowała do zdjęcia z Max, z Jimem, a do jednego z obojgiem. Ktoś zapytał Jima o nazwisko, a on odpowiedział. Kręciło mu się w głowie od widoku wielkich gwiazd Hollywood sunących przed nim i za nim. Nie dziwił się już, że Tallie nie znosi wrzawy medialnej; rzeczywiście było to przerażające. Ale Tallie nie dawała tego po sobie poznać, krocząc z gracją u jego boku. Wreszcie weszli do budynku. Zaprowadzono ich na miejsca, podczas gdy kamery wyszukiwały kolejne znane postaci na widowni.

- Mój Boże, stanie twarzą w twarz ze zbrodniarzem, który trzyma w ręku AK-47, jest mniej przerażające niż to - powiedział półgłosem Jim do Tallie. Miała rację, że nie lubiła takiej celebry; to była najbardziej stresująca chwila w jego życiu. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżył.

- Nienawidzę tego - mruknęła Tallie przez zaciśnięte zęby, jednocześnie się uśmiechając.

Jednak to był jej świat i musiała czasami w nim bywać, czy to lubiła, czy nie, zwłaszcza w taką noc. Uwielbiała swoją pra-

cę, ale nie cały ten zgiełk. Max jednak świetnie się bawiła. Zajęli miejsca w drugim rzędzie.

- Jesteś prześliczna - rzekła Max do matki, patrząc, czy nie ma ona szminki na zębach albo nie jest potargana, lecz Tallie wyglądała doskonale.

Jim pękał z dumy. Do głowy by mu nie przyszło, że stanie się częścią tego świata. Nie mógł uwierzyć, że do tego doszło, ani też w to, że nagle poczuł się swobodnie u boku Tallie, kiedy już się tu znalazł.

Kilka osób podeszło do niej, życząc szczęścia. Byli wśród nich producenci, reżyserzy, gwiazdy i jej agent. Tallie przedstawiła im Jima. Nie zapamiętał nazwisk, ale widział, jakim szacunkiem ci ludzie darzą Tallie. Na pewno jest jej z tego powodu przyjemnie - pomyślał, nawet jeśli nie dostanie Oscara, choć wciąż na to liczył. Kiedy zgasty światła, nachylił się do niej, również życząc szczęścia, a ona uśmiechnęła się. Kamera pokazała ich w telewizji, a choć oni tego nie zauważyli, dostrzegła ich szwagierka Jima w Pasadenie i krzyknęła histerycznie, widząc ich na ekranie telewizora. Dla swojej rodziny Jim stał się gwiazdą. W najśmielszych marzeniach nie sądził, że coś takiego może mu się przydarzyć. Tallie zresztą również nie przypuszczała, że się tu znajdzie. Wykonywała po prostu swoją pracę najlepiej, jak potrafiła, pracę, którą ubóstwiała.

- Znalazłam swoje szczęście - szepnęła, a Jim ścisnął jej rękę. Jak zawsze, wieczór włókł się niemiłosiernie. Prezenterzy

skakali po nominowanych kategoriach, od najlepszego filmu animowanego do najlepszej aktorki drugoplanowej i do najlepszej piosenki. Dzięki tej metodzie widzowie nie odrywali oczu od ekranu, nie wiedząc, co za chwilę nastąpi. *Człowiek z piasku* dostał pierwszego Oscara za muzykę. Widownia krzyczała z zachwytu, gdy kompozytor wszedł na scenę odebrać statuetkę i podziękował całej ekipie, która z nim pracowała. Jim wiedział, że czeka go długa noc. Tallie ze spokojem trzymała go za rękę i czasami szeptała coś do Max. Jim pomyślał, że Tallie jest teraz swobodniejsza, podczas gdy on się coraz bardziej denerwował. Ona jednak była pogodna. I piękna.

Przed najlepszym reżyserem wybrano najlepszą aktorkę. Wszyscy byli podekscytowani, gdy ulubienica Hollywood, potykając się, weszła na scenę w niewiarygodnie obcisłej sukni, w której wyglądała jak prześliczna syrenka. Jim oniemiał, widząc ją z bliska. Poczł woń jej perfum. Tallie uśmiechnęła się do niego, dobrze wiedząc, jak bardzo ten świat może uderzyć zwykłemu śmiertelnikowi do głowy. Na niej nie robił wrażenia, ale dla niego był ziemią nieznaną.

Nadeszła chwila wręczenia Oscara za reżyserię. Wyczytano nazwiska, zaprezentowano fragmenty filmów. Kamery pokazały kandydatów na olbrzymich monitorach. Wszyscy zamarli w oczekiwaniu. Tallie nie była zdenerwowana, uśmiechała się do Max i Jima, ściskając ich za ręce. Wiedziała, że nie wygra, i nie dbała o to. To, co miała, w zupełności jej wystarczało. Niczego więcej nie potrzebowała do szczęścia. Za chwilę zacznie pracę nad nowym filmem. Nie zależało jej na nagrodzie za *Człowieka z piasku*.

Dwoje największych aktorów przedstawiło kandydatów. Aktorka pozostała na scenie, aby przeczytać nazwisko zwycięzcy. Wszyscy czekali w napięciu, kiedy niezgrabnie otwierała kopertę dłońmi w długich białych rękawiczkach, sypiąc żartami. Tallie śmiała się swobodnie.

- Tallie Jones! - krzyknęła młoda aktorka z zachwytem.

Zagrano muzykę z jej filmu, ale Tallie wyglądała tak, jakby nie zrozumiała, co się dzieje. Nie dotarły do niej słowa aktorki. Jim je usłyszał. Max płakała, klaszcząc w dłonie, a Jim wypychał Tallie z fotela. Uświadomiła sobie wreszcie, co się stało, gdy spojrzała na córkę. Zdobyła Oscara.

Oszołomiona, poszła w kierunku sceny. Nie wierzyła we własne szczęście. Spojrzała na Jima, który mało nie rozplakał się z radości, i z wdziękiem wkroczyła na scenę. Przez chwilę w milczeniu trzymała upragnioną statuetkę. Zamknawszy oczy, podziękowała Bogu za wszystkie dobre rzeczy, które wydarzyły się w jej życiu. Czła obecność ojca. Zaczęła mówić niskim, seksownym głosem. Zapadła cisza. Wszyscy zamienili się w słuch i skupili wzrok na zwyciężczyni.

- Pragnę podziękować mojej córce Max i mojemu ojcu Samowi za to, że uczynili moje życie i moją pracę wspaniałymi. - Spoważniała. - Pragnę także podziękować Hunterowi *Lloydowi*, gdziekolwiek teraz jest, za to, że dał mi tę nadzwyczajną możliwość i pozwolił stworzyć ten piękny film. Dziękuję ci, Hunt... Dziękuję wam wszystkim! - Zamachała Oscarem i opuściła scenę z takim samym wdziękiem, z jakim na nią weszła. Zniknęła w kulisach i po chwili wróciła na miejsce, do Jima i Max. Za swoje słowa otrzymała owację na stojąco. Wszystkim brakowało Huntera Lloyda, który był ważną osobą w Hollywood, a który nie żył, choć jego filmy będą żyły wiecznie. Tallie wspomniała o nim krótko, ale to, co powiedziała, zabrzmiało wzruszająco. Kiedy usiadła, ucałowała Jima i córkę. Jeszcze nigdy Jim nie był tak dumny i uradowany - zarówno z powodu sukcesu Tallie, jak i z tego, że stał się częścią tego wydarzenia. To była wspaniała chwila w jego życiu i czuł się szczęśliwy, że może tu być.

Człowiek z piasku otrzymał Oscara za zdjęcia, montaż, reżyserię i najlepszą drugoplanową rolę kobiecą. Akademia uhonorowała wszystkich, nie zapominając o Huncie. Na dwóch gigantycznych ekranach pokazano jego piękne zdjęcie. Znany aktor wzruszająco opowiedział o jego wiekopomnym dziele, podkreślając, że był jednym z najlepszych producentów Hollywood. Kiedy *Człowiek z piasku* zdobył nagrodę za zdjęcia, Tallie ponownie weszła na scenę, aby odebrać statuetkę. Uczestnicy ceremonii uhonorowali również Hunta owacją na stojąco, a wielu spośród nich płakało.

Tallie powiedziała kilka ciepłych słów o Huncie. Był nadzwyczajnym producentem i czuje się zaszczycona, że mogła z nim pracować.

- Pamięć o nim będzie żyć wiecznie, tak jak jego dzieło. Nie zostanie stracone, nie będzie zapomniane, na zawsze pozostanie w naszych sercach. Śpij, słodki książę. Będzie nam ciebie brakowało.

Jej słowa zabrzmiały pięknie. Statuetkę zamierzała przekazać Angeli Morissey dla syna Hunta. Kiedy schodziła ze sceny,

wszyscy na widowni płakali. Tallie zachowała się z wielką godnością, choć Hunt tak bardzo ją skrzywdził. Jim nie umiałby znaleźć słów uznania dla jej wystąpienia, i kiedy wróciła na miejsce, tylko objął ją i mocno przytulił. Była cudowna, a jemu przypadła rola największego szczęściarza na świecie. Max uśmiechała się do mamy przez łzy.

To był wspaniały wieczór. Gdy Tallie opuszczała gałę, obiegli ją dziennikarze. Ścisnęła w dłoniach dwie statuetki i dziękowała wszystkim, którzy przyczynili się do jej sukcesu.

Cała trójka udała się na dwa z trzech przyjęć, które odbywały się po ceremonii. Po drugim Tallie oznajmiła Max, że jadą z Jimem do domu, i wezwała szofera. Max zaś świetnie się bawiła z grupą młodzieży, którą знаła, i z przystojnym młodym aktorem, który z nią flirtował. Była najpiękniejszą dziewczyną na balu i Tallie czuła się bardzo szczęśliwa, gdy opuszczała salę wsparta na ramieniu Jima, ze statuetkami w dłoni. Fotoreporterzy zrobili im ostatnie zdjęcie. Wreszcie Tallie westchnęła z ulgą, siadając wygodnie w samochodzie. Jim uśmiechnął się do niej. Ruszyli.

- Co za wieczór! - rzekł, wciąż olśniony. - Byłaś niesamowita! - Pocałował ją. - Jestem z Ciebie dumny.

Tallie pomyślała o ojcu. Byłby także z niej dumny, ale teraz towarzyszył jej Jim. Spadł jej jak z nieba po wszystkich stratach, które ją spotkały. Na dodatek zdobyła Oscara, który dowodził jej talentu. Była za to wdzięczna losowi, ale nie myślała teraz o karierze. Patrzyła na Jima.

- A ja jestem dumna z Ciebie - odparła, nie spuszczać z niego wzroku. - Dziękuję, że zechciałeś mi towarzyszyć podczas tego ważnego wieczoru.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Ubóstwiał ją za skromność, prostotę i prawość, za to, że była wspaniałą kobietą. Znowu ją pocałował i jego pocałunek mówił więcej niż wszystkie słowa, które mógłby powiedzieć.

- Dziękuję - wyszeptał tylko i wtedy Tallie go pocałowała. Kiedy dojechali do domu i wysiedli, Tallie poprosiła szofera, aby pojechał po Max. Spojrzała na Jima i roześmiała się.

- Karoca zamieniła się w dynię, a stangret w mysz. Tak mi się bardziej podoba - oświadczyła.

Roześmiał się.

- Nie wątpię. Kocham cię, Kopciuszk.

- A ja ciebie - odpowiedziała i weszli do domu. Rozmawiali o wieczorze, idąc na górę. To była niezwykła chwila w jej życiu, spotkał ją wielki zaszczyt. Najważniejsze było jednak to, że z najbliższego otoczenia zniknęli kłamcy i oszuści. U jej boku stał teraz prawy człowiek.

EPILOG

Tydzień po rozdaniu nagród Akademii Brigitte Parker została skazana na osiemnaście lat więzienia. Opierając się na raporcie sporządzonym przez panią kurator, sędzia nie zgodził się, aby wyroki zostały odbyte jednocześnie. Brigitte otrzymała więc wyrok sześciu lat za kradzież pieniędzy Tallie Jones i dwanaście za zabójstwo Huntera Lloyda.

Tallie udało się odzyskać jedną trzecią zagrabionych pieniędzy ze sprzedaży majątku Brigitte. Dochód ze sprzedaży domu przy Mulholland Drive został przejęty przez urząd skarbowy z racji niepłacenia podatków przez skazaną.

Rok później Tallie Jones i Jim Kingston wzięli ślub na plaży na Hawajach, w obecności swoich dzieci.

Rok po tym wydarzeniu Victor Carson ożenił się z dwudziestotrzyletnią rosyjską modelką, która brała udział w pokazach mody w Las Vegas.